9488

9488
II

Pamiętnik

Franciszka Wyszkowskiego

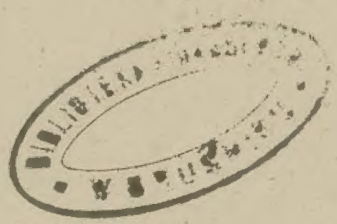

Słowo o Autorze Pamiętnika

Po nakreśleniu wrażeń z pierwszego dzieciństwa w Pamiętniku „W Pustkowie" – gdzie mieszkali rodzice jego jako właściciele państwa ropczyckiego, w majątku dziedzicznym od wuja szczęśliwszego, napisał Wuj Franciszek Wyszkowski, ten drugi swój Pamiętnik „W Jazowisku" –

Odpis niniejszy, który zrobię poleciłem z istniejącego w jednym tylko egzemplarzu oryginału, nietylko dosłownie, lecz literal. nie jest z tymże oryginałem zgodny aż do odrębnej właściwości pisowni. Napisał go Wuj Franciszek po trzydziestoletniem w Pradze czeskiej pobycie – czem się tłomaczy germanizmy, mimo szczeropolskiej duszy, odejścia od kraju przez tak długi czas Autora.

Dla słabego zdrowia i z usposobieniem spokojnem, nie chcąc naśladować hulaszczego i junackiego życia owczesnej naszej młodzieży

po przedsięwziętéj powtórnie dłóższéj po Włoszech i Niemczech podróży, zatrzymał się Hij Wyszehrowski z r. 1829 na 1830 w Pradze przez zimę — i tak to zacisze, jakiém było wówczas to miasto polubił, że od jesieni 1831 roku przemieszkiwał tamże blisko lat czterdzieści: przez lat dni kilkanaście dla nas — zresztą z przyzwyczajenia i dla swego zdrowia, które jednostajnem i umiarkowanem życiem tak sobie utrwalił, — że, gdy trzy pierwsze swego życia lat dziecięcych nie wychodził z opieki aptek i doktorów, to po wejściu się w Pradze w tryb życia skromny i regularny, nie znał lekarzów w dalszych 50ciu latach.

Utrzymywał on, że największą część chorób sprowadzać zwykło właśnie tylko niedbalstwo, w przeciwnem zapobieganiu im, życiem umiarkowanem w ubliżaniu się stosownie do powietrza. To też uważał na siebie ostrzegał nas by się chronić od przeziębienia, przekładowanie zołądka — nazywając nierozum-

mem i kazyodnę nieskończoną a rzadką
dwustronną wzruszającą łzy wdzięczności przeno
tym jestestwem zdrowego rozsądku.

Uczciwy i surowy dla siebie był on ni
zawsze bujnym w dostarczaniu nam środków
do nauk i kształcenia się. To też ostrzegał
nas braci, bo jeszcze Władysław był uczniem
oddany do szkoły wojskowej w Wiedniu i brat
siostry nasze kształcił się pod jego okiem
i czułą a nie pedantyczną opieką tego najpoz
ciwszego Ojca i przezorniego dobrodzieja i
Brata, z czego serca nasze, przeszczerzonemu
dusznemu gospodarstwu nie nasze, ale
ludzkie mogły dostarczyć środków. Niezrażał
się też kilkoletnią matki naszej w Brodzie,
ni corocznie z nami wycieczki do rodziców
Grecyusz i do różnych bujnych krajowych, był
to przy nieobecności ojca były zwyczaj
Za zbliżeniem się do starości coraz drożej
spędzał z nami lata we wsi. W r.
to r. 1876 umarł u nas z przyczyny starości

wat ze sfer literatury i muzyki, głównie
opieszanie Barbu, potępiając powszech-
nie nienawiść opieszałości polskiej w zamiłowa-
waniu stroju życia estetycznego pozorów
nie darów przyrody bezinteresownego oglą-
dzenia.

Oddał Bogu ducha w stanie bezżennym
w nas w Krzyżowej dnia 28 Lutego 1881 r.

Czci jego poświęcił

Krzyżowa 21 Października 1895 r.

Jan Bapt. Wisz

IX

Przypomnienia o Jazowsku
spisane
dla kochanych Siostrzeńców
i Siostrzenic
przez
Franciszka Wyszkowskiego
w Roku 1860tym.

Jazowsko.

Jako w Pustkowie życie moich Rodziców było nad miarę huczno-gościnne, w przezwystawne stroje cudzego domu, i pożycie z krabiami i bliższe zgromadzenia nawet arystokratyczne, tako w Jazowsku przeciwnie zmieniło się zupełnie, nabrało spokojne, w większej części familijne. Zdaje się, iż to wypadło towarzystwa, ciągłe wizyty i bale, już się nadmiernie moim Rodzicom uprzykrzyły, i dla tego postanowili porzucić powabną i wesołą Pustkowa okolicę, i przenieść się pod zad góry i wody, jako wówczas mówiono, w Sandeckie, które już nadaśnie, a szczególniej Jazowskaja stanowiła miejsca uważane. Dla moich Rodziców, Sandeckie miało jednakże ten powab, iż tam już bliskie Domów należących do naszej familij mieszkało, jako Państwo Dużyńscy w Niecwi, Pani Cieszanowska w Wielogłowach, Państwo Cyprjanowie Wyspiańscy w

Lipiu, i Państwo Hurdiwanowscy w Wiśniowcu
to jest Ona sama bo już owdowiała – Dla tego
na sprzedaż Robczyce, które moi Rodzice posiadali, wydzierżawiwszy inne Radzie obszerności, z jednéj strony niemiły zawód, a z drugiéj zazdrości mi przyjaźni i intrygą – Mój Ojciec pragnął zatrzymać
nadal Robczyce, ale życzył sobie dla zaokrąglenia swoich piękności posiadłości, dokupić przyległą Lubzinę, którą Pani Skrzyńska przyrzekła memu Ojcu sprzedać – W tych więc widokach
postanowił mój Ojciec Skorzenną, wieś w Sandeckim
położoną – Ale później tego mocno żałował, bo
gdy przyszło do kupna Lubziny, Pani Skrzyńska
sobie swoje słowo cofnęła – zaś Hrabia Jaworski
z Robczyckiéj Góry czychał tylko na to, aby
mógł od mojego Ojca nabyć Państwo Robczyce
Nie, wraz z Brzyzną, Chełmcem i innemi przyległościami, i dołączyć do posiadanych Dóbr. Mówiono, iż w tém celu unikał nawet mojego Ojca
nieuczciwemi intrygami – w chociaż moja Matka mocno się temu sprzeciwiała, udało się nadto

nie Temu niemowlęciu najszczodrzejszemu moich Rodziców Sąsiadowi, Wujowi od nich Proboszczyca. Do tego nadzieje odziedziczenia Pustkowa po Panu Pieszanowskim, Wuju mojej Matki, Bratowej mojego Brata Jerzego dziedzicem Pustkowa zowiące nazywać, spełzły także na niczem, bo Pan Pieszanowski, życie bez testamentu w Wielogłowach zakończył. Nie wiedząc już moich Rodziców w obozie, gdzie byli wyprzód osiedleni, niezatrzymywała, tak iż nawet Dzierżawy Pustkowa do końca nie dotrzymali, i oddawszy ją Państwu Jacentom Wyszkowskim, sami przenieśli się do swojej majętności w Sandeckiem, do Jazowska; co nastąpiło w Roku, jak mi się zdaje, tysiąc ośmset dziewięćdziesiątym, w drodze po powrocie siostry mojej Antoniny z Wiednia, gdzie swoją edukacyą ukończyła. Mój Brat Jerzy miał natenczas około ośmnaście lat, Siostra Antonina była od niego ojcem lat młodszą. Jakżeż inny rodz uchodził nam na ten młodych lat przemianą miejsca! odbiliśmy działalności przyjemniej, zajmowały nas góry, szum Dunaj-

za zachowaniem, w jego nadbrzeżnych biamy czbach
wynajdowaliśmy tysiące piąthnerów. Brat mój
Jerzy, zapalony do polowania, mając suny, lasy i
bliskie, to już był w Jazowsku całkiem w swoim
żywiole, i bynajmniej Justkowa nie żałował. Mat-
ka tylko nasza na tej przemianie miejsca, nieza-
wodnie najwięcej cierpiała; nie przeczyła, aby zata-
wała Justkowskiego światła i jego wygód, ale
tej obfitości, bo owszem one częste bale i nie
ustanne wizyty widocznie nudziły ją; ale wy-
dawanej w równiach, przy biednym wyjeździe
dobrze sąsiedzkiej tylko kilka po pierwsze, sąsiedzkie prze-
swoje góry, złe drogi i kamienie, dało się często
uczuć dotkliwie. Dolega była niezmiernie bo-
jaźliwą równie na drogi, jako na wodę; a dlatego
wyjazdy nie z Jazowska pociągało za sobą prze-
bywanie w brud Dunajca, a równie i Poprada,
lub przeprawienie się na promie, bo mostu nigdzie
jeszcze nie było. Moja Matka więc przy biednym
wyjeździe przebywała wiele strachu, i tym więcej że
mój Ojciec niecierpliwy na długi przewód, skła-

miała się najczęściej do przebywania w Brodzie Jagiellońskiem i
Dunajcu. – W tym razie, gdy tylko słońce wstąpiło
w wodę, już Matka moja oddawała się całą modli-
twie. – Gdy zaś przyszła jechać z wizytą, do Czarne-
go Potoka, Świdnika, lub Jadamwoli, i powracać
do domu mogła, w cięższy powóz nie siadała się, przy-
chylał, i często w drogach węższych nie było się w stanie
umieścić, natenczas Tatwa wyobrazić sobie można,
ile Matka moja przebywała bojaźni i męczenia
się lubiła. Też przeszła z domu wyjeżdżać, i tylko
przez wzgląd na mojego Ojca, którego żyć nie mógł
bez tego, i zasiedzia, przyzwyczajoné, czyniła z siebie to
srogie poświęcenie – często to mię nastręczała, bo
życie w Jazowsku, jako już wyraziłem, było cał-
kiem inne jako w Justkowie. – W Justkowie
były bale częste i słynne na całą okolicę; raz na
raz zajeżdżały dziatki, lub moi Rodzice wyjeżdżali
w gali na wzajemne wizyty. – W Jazowsku dziatki
były już nieobecne, powóz wizytowy rzadko
kiedy widzieć się – tylko zebrania liczne familij-
ne obchodzone się często w Jazowsku, szczególniéj

na Święta i na Imieniny moich Rodziców, zalco
się znowu nasze familijne domy wyjątkowo.
Ty, zaprawiasz moich Rodziców razem do siebie.
Jednakże w ogóle zjeżdżamy się do Jazowskich najczę-
ściej, bo przez uczynienie dla moich Rodziców, dom
Jazowskich był jak ognisko, gdzie się cała familia
zbierała. Te zgromadzenia odbywały się jednak
z małym uszczerbkiem obcych osób, bez wszelkiej
obowiązkowości, i jedynie tylko z zwyczajną gościnno-
ścią i wygodą domową. Natę przemianę życia
wielorakie okoliczności wpływały. Najprzód
zmiana osób i obyczajów, szczególnie domu w Ja-
zowskich, a nadzwyczaj i wielki czas, który przy ciężkich
ruchach wojennych ograniczył znacznie mój tułacz.
Szczególniej mój Ojciec poniósł stratę wielką, bo
hrabia Jazowski, który przeciągnął długą przy-
należną, znaczną wypłatę z summy za Probo-
ce, gdy został z Wiednia tajemnie zawiadomiony
że papiery obligacyjne znacznej grodzieńskiej ordy-
nacyi, pozbawiły się z przybyciem kadrowych, i wy-
znaczył zawsze miejsce Ojcu dzień w Jazowie

do odebrania przynależnéj Mu summy. Mój Oj-
ciec nieprzeczuwając bynajmniéj téj chytrości
dawnego swego sąsiada, i uradowany, że w nim
już swój interes zadośćczyn, pośpieszył do Gama-
wa dla odebrania owéj summy. ale wchwili
poznał swoję zbytecz i cały podstęp, bo zaraz w
dni kilka wyszedł patent ogłaszający rewizyę
Skarbowych papierów. Mój Ojciec był jednak
z rzędu tego rodzaju sumienia i poczciwych lu-
dzi, co używają swojmie mające dla siebie i
innych, gdy im Bóg obdarzył, ale się drugie-
go ani chcą ubiegają, ani téż rozpaczają, jeżli go
przez niepodobne okoliczności w znacznéj
części utracą; tak więc i ów majętności swéj uszczerbek
chociaż tak wielki, znosił mój Ojciec wmyśl
obojętności, i tylko Matkę moją, przez nadzwy-
czajną czułość dla swoich dzieci, tkliwszéj nad
tém cierpiała. Pocieszał zapewne nader zdat-
nem swojem pojęciem, że mój Ojciec w tym ob-
szérnym rozmiarze, jakiem go Bóg ubogacił,
miał, majętność swego nie utrzyma, że szczęśliwy

jadnie jeszcze pozostały, przechodzić zaczęła; a ja, zawsze przy swojej nader kosztownej administracyi, na ladnie życie do jadłego moi Rodzice byli przyzwyczajeni, wystarczać nie będzie. Los przysłały Dzieci mocno ja ladnie obchodził; a Sandecznie w tym względzie, nie lada porządzadanie, jadł zapomnie przyjęła, równie dla dorosłych jak dzieci, jadł i robiła, udawało jej widocznie. Nad sprzedażą więc Rodzicow gorzko ubolewała, i zawsze przy tem wspomnieniu ciężko westchnęła. Tej domowej wygody, do jadłej moi Rodzice byli przyzwyczajeni, znaleść w Jazowsku ladnie nie mogli, bo dwór w Jazowsku był nader szczupły i niewygodny. —

Dwór stary Jazowski.

Był to budynek długi drewniany, zajmujący miejsce, gdzie teraz stoi folwarek, ale ciągnący się daleko dłużej ku ogrodowi, ku sitowcowi był zwrócony mieszkalnemi podwojami, a nad nimi w facyacie dachu było obszerne okienko

na rzecz śpiżarniane i różne sprzęty – Z tej strony
w śród ogrodu i dworu, był równie zajazd, ale z
onej strony nie było wstępu, lecz po odrzuceniu bo-
cznej części dworu, wjeżdżało się, dopiero w dzied-
zinie, i stawało przed starożytnem obszernym
gankiem – Ten nadawał wstęp na przód do sie-
dosć ciemnej i nieporządnej, a potém następował
dy który podaje, lewą stronę onej sieni obej-
jąc, zaś z prawej jej strony z mijdowała się pie-
karnia, w za nią był podwórek kodziejski, izdebki
czeladnie, stajnie dworowe, obora, chlewki, zgoła
całe już przy domie gospodarstwa – Wchodzą do
podsieni, wstępowało się najprzód w podłej nawa-
ni ogromny, i mający wiele światła, pomiędzy go
równie od strony dziedzińca jako i Dunajca okie-
ny nader wielkie odmą, ale z małemi szybk
z łożone ośmiokątny – Stały w śród niey przy obu ścia-
nach ławy – w prawym rogu Sortepian, a w
lewym stolik, przy którym mój Ojciec i Stryj
Władysław, zwykle z sobą w warcaby grywali –
a od wstępu w obie rogach, był z prawej strony

pieca ogromny, w lewéj, stół rozkładany, który
łodzieje do obiadów i kolacyi, na środek podłogi
wynosili, i na niem nakrywali; ów podłóg miał
jasne papierowe obicie i zdobiły go stare meble
gustowowskie, a tapicerskie, z czerwonem
kotonadzie, prowadzącym do łodzieyskiego
pokoiu, wisiała przy drzwiach z prawéj stro-
ny, drzwi prowadziły do pokoiu ogólnego
moich Rodziców, który był pomierny, miedzia-
ny obrzyte ciemnem przestarzałem obiciem, i
był jednem oknem od strony austeryi otwiera-
ny, wychodzącym na mały ogródek, gdzie była
jedna kwiatowa klomb tego pokoiu; był podług
niewielkiéj mojéj siostry, a dalej pokoiu dużéj
Panny Krzyżanowéj, w którym przy kominie
łóżko drewniane kanapkę gotowało; i z tego po-
koiu był z jednéj strony wstęp do spiżarni, a z
drugiéj, wychód do niéj. Ten opis obrazuje, jak
dom moich Rodziców był szczupły i niewygodny
w tak ogólnym pokoiu nawet pieca nie było,
i tylko przez otwarcie drzwi od innych pokoiów

ogrzewał się. Podług zaś wstępny służył razem za
bawialny, jako i jadalny. W do umieszczenia im
nych osób to tylko dopomagało, że z polecenia
mojego Ojca, była już wystawiona z drugiej stro
ny dziedzińca, murowana oficyna, zawierająca
cztery podwoje, składa oficyniany i drugie
tamtą więc mieszkali moi Bracia, Stryj Władysław
tam, i w gości dito przyjechał. Wśród zaś miejsca,
gdzie stoi teraz murowany dwór, był w dawnym
czasie drewniany budynek, w którym mieszkał
chorąży Inflancki z swoją familiją, a pod brze
giem góry od strony kościoła, stały stajnie dwo
rskie, wśród których była furtka. Ogród istniał
właśnie tenczas tak, jak jest teraz, z tą róż
nicą, iż drzewa były mniejsze, tamtejsze Du
naj nie był zabity wierzbiną, przeto widok był
otwarty w około. Tak Du Vadecky, nie cały bieg
Dunajca, jako i w drugą stronę, Du Austeryi, które
już były tak nie wymurowane. I z tego względu
widok w około, strona był wesoły i prawdziwie
zajmujący. Mój Ojciec z tamtąd najbardziej lubiły

stat, bo gdy się tylko spodziewał gości, lub drogo
z familij, perspektywa była w ciągłym ruchu
w Jego rękach, i dzierżąc ją sw Władcy, czas
sam nauczał, po ścieżkach i prowadził rozgłosz-
wał, dla się przeciwszi; a natenczas uciszony, przy-
pominał zaraz, aby dziwa była gotowa. Z tych
gdzie pomieszkania dawała się uczuć mowa
Rodzicom nieprzyjemnie; i dlatego pierwsza
Jeh myśla; była, po sprowadzeniu się do Jaxow-
dla, aby dwór wygody wymurować. Sprowa-
dzono z Węgier Architekta, który według ży-
czeń i planu podanego przez mojego Ojca, wy-
pracował abrys; i gdy tak mowie Rodzicom po-
dobał się, a podany przedsąd innych uzyskał tak
iż przyjęty, zajęto się zaraz przysposobieniem
cegły, wapna, po które aż do Czorsztyna posłano
i innych potrzebnych do budowy materyałów; a
gdy wszystko było gotowe, zaczęto burzyć stary
drewniany folwark, dlatego ja i jego familia
przeniesiono do oficyny, w miejscu gdzie stał
ów folwark, rozpoczęto zaraz kopać ziemię.

pod fundamenta, i murować dwór nowy. Był to dla mojego Ojca i nas wszystkich widok wielce zajmujący, bo z obu stron bawiąc pod ścianą można było widzieć całą fabrykę, i jak postępowała. A ponieważ jéj fundamenta rozciągnęły się aż do starego dworu, przeto zajechać już tą stroną nie można było; z tej przyczyny droga na zastanie zwrócona, i od strony chaty dla dziedzińca wjeżdżano. Tak więc w nadziei, że później będzie lepiéj mieszkać, niewygodę starego domu, cierpliwie mogli znosić; i cicho żyjąc, starając się do szczupłości miejsca, żyli sobie w zgodzie. Jeh! gromadno domowe było jednak dość licznie, bo prócz trojga nas dzieci, mieszkał tamże w Jazowsku Brat nasz przyrodni Felix, zajmujący jeden pokój w austeryi. Długi czas tamże bawiła w Jazowsku Siostra przyrodnia nasza, Pani Ludwikowa Filipowa, która, gdy była z Mężem swojém porożnioną i wraz z Panną Józefą Pszczołowską, dotąd była tamże nieodstępną towarzyszką pokoju

tadźie w austeryi zajmowała, według swego zwyczaiu. Stryj nasz, Pan Władysław Wyszkowski, którego żona bawiła przy córce swojéj, Pani Pieszanowskiéj, a powtórnego małżeństwa, Pani Józefowéj Dulębiny w Wielogłowach, mieszkał tadźie w Jazonowie, zajmując podział w officynach. Grono więc naszego domu było bardzo przyjemne – a prócz tych osób, przychodził również zawsze do stołu mandataryusz Jandzionowski, trzeci podział w austeryi zajmujący, i dwaj Officerowie, którzy przez wiele lat stali w Jazonowie, Iwa, tera, i pomieszkaniu w Tucińskiego zajmowali, raz na zawsze tadźie do dworu na obiad, i kolacyę zaproszeni byli – tém sposobem widzieć tadźie, do się dziadego dnia dość liczne towarzystwa, i przez to dom mieć Rodziców był zawsze przyjemny i wesoły – Siostra nasza Pani Ludwikowa Gilewiczowa, która bardzo słabowitemu, wiele się tadźie do umilenia jego przyczyniła – Subilisimy Ja również w Jéj pomieszkaniu odwiedzać, gdzie się zabawiano albo Wieczerzała, albo

czytana w głos powieści Marmontela, Romanse Pani Genlis, i inne książki. Jéj rozmowa była zawsze tak bardzo wielce przyjemna i wesołą; w gdy wzięła gitarę angielską do ręki, to ją z wielkiem zajęciem duchaliśmy, bo ślicznie grała, i dobrem głosem, ale nader miłośnie bardzo piosnki śpiewała. We dworze zaś w moich Rodziców to znowu siostra moja Antonina granicami na fortepianie zabawiać wszystkich musiała, a czasem i do zaśpiewania Szala i Jawotta pociągana, którym poświęcał mojemu Ojcu sprawiał zawsze uradowanie. Wieczór mój Ojciec nie mógł się obejść bez gry w karty, i gdy tylko świece przyniesiono, pociągał zaraz do swego ulubionego Szafranta, gry starodawnéj, w polskie karty grającéj się, w której figurowały jasio Matadory, różne karty, odźwierzone nazwiskiem, Pinal, Szafranty, Pancerole i t.d. — Téj gry nawet Officerowie wyuczyli się, i razem do niéj zasiadali; a mego Ojca bawiła wielce, gdy się na polskiem mowie, pocieszniéj ją czasem skalczyli, na przykład, gdy którzy chcąc

powiedzieć, że dwóch upadło w Pikardyi wyrzekło
„Wszyscy oba upadli" i t. p. Tadi, gdy przy jednem
stoliku bawiono się Szachrmata, przy drugim
zasiadano znowu znowu czasem do Whista, nie
nazywając go jeszcze czysto po angielsku, Wisthem
i tadi bawiono się aż do kolacyi, po której Offi-
cerowie w dwóch odchodzili, a inni pozostali ba-
wili się jeszcze czas niejaki progadawszy. Ple-
bem miejscowy, bisiądz Vicepryncypalis, tadisze me-
ich Prodziców odwiedzał, ale nie często bo był to
już wielki starowiek – Częstszym gościem był
Dzierżawca Jolivardów Nowadworski, Pan
Krzyżanowski, noszący strój Polski, który był
ożeniony z naystarszą córką Państwa Truc-
truchwińskich w Chomrance – i li Państwa Krz-
żanowscy lubieni od moich Prodziców, bywa-
li w dzień Niedzielę zaproszeni na obiad – Tadi
był tadi domowego towarzystwa moich Pro-
dziców codzienny – Powróciwszy się jednak z
stąd przez odwiedziny domów sąsiedzkich
bliżej mieszkających, jadła Państwa Sbierchowskich

Dulębów z Niecwi, Państwa Józefów Dulębów
z Wielogłów, Państwa Cyprianów Wyszkowskich
z Lipia, i Pani Mieczkowskiej Swidowskiej z
Pilęczan, z jéj córkami i synami. Mieszkając
za w Wielogłowach Pani Ludwikowa Wiady
Stanowa Wyszkowska, i jéj córki Elżbieta di
Gradora, wydane później za mąż za Pana Gal
domańskiego i Bogusławskiego, tudzież często dom
moich Rodziców odwiedzały. Te wymienione
domy często do Jazowska zjeżdżały; a niekiedy
wszystkie razem w wiosce grono powiększyły. Siostra moja Pani Ludwikowa Tihauerowa,
pojednawszy się potém z Mężem i mieszkając
w Stadnikach, dla swego słabego zdrowia, czas
dość Jazowsko odwiedzała; i zawsze tydzień w tym
przejeżdżając do dóbr Lubowniejskich zatrzy
mywała się, w Jazowsku, i cieszyła nas swoją
bytnością. Jéj Mąż Pan Ludwik Tihauer, by
wał tudzież bardzo rzadko. Inne osoby w odległo
ści mieszkające, tém rzadziéj w odwiedzeniu Ja
zowska miały trudność; czasem tydzień upłynął

lisiny Państwa Wincentów Górskich, którzy w Pustkowskiéj Wsi
zawsze mieszkali, i Państwa Wąsowiczów z Głębikówki Pań-
stwo Jacentowie Wyszkowscy, przeprowadziw-
szy się do Jaworznika aż w Sanockie, tudzież
oboje rządcia do Jazowska zjeżdżali; i tylko
sam Pan Jacenty niezaniedbywał każdego
roku raz, lub dwa razy, moich Rodziców
odwiedzić, i przyjmowany był od nich z jedne
zawsze serdecznością. Innych osób familij
moich Rodziców, już w Jazowsku zastanie
nie widywałem, bo znaczna odległość w tem prze-
szkadzała, od obcych osób, Jazowsko w górach
zagłębione, i odcięte wodami, niemiała tudzież
stych wizyt. Bywali tylko Państwo Waligórscy
z Czarnego Potoka, Państwo Józefowie Wiel-
głowscy z Jastrzębowki, Państwo Zygmuntowie Wie-
loglowscy ze Świdnika, Państwo Wiszłowscy z Za-
bełcza, Pan Paszye z Marcinkowic, i brzemi
Panowie Wielogłowscy Tomasz i Kamiszan, Pan
Głębocki z Lubkowicy, Pan Michał Żuk Ojciec

wasi z Przyszowy, Janowie Dulębowie, Ilko-
jas, Herbulan, i Barnaba i różni inni. Przyjęli
mię dniecy Lyrdnika Sandeckiego, Kreisshauptmán-
stwa Czerichowie, i Kommissarstwa Hessenowie
i Virombachowie, tudzież w domu moich Rodzi-
ców bywali, w równie Państwa Prefektowie
Szallayowie, i Plassirowie Barsanowscy, z Wra-
mieniey, czasem Jazowskie odwiedzali. Były
to jedyne domy, z którymi moi Rodzice mieli
zażyłość, i czasem je odwiedzali. A do tych ma-
jętności winien jestem przydać jeszcze Dobra-
ca Hegma w Hanym Sączu, który jedynie dla Ja-
zowskich był używany, a moi Rodzice w przejeździe
tudzież go odwiedzali. Później zaś gdy ja zostałem
oddany do szkół do Sącza, przybyłe i znajomość
z Professorami; Zdaje mi się, iż to zaraz w dru-
gim roku nastąpiło po sprowadzeniu się moich
Rodziców do Jazowskich, iż mnie wysłano do
szkoły Norwerandeckiey Normalney, i w Profes-
ra Himmpatriedkiego umieszczono. Był to Profe-
sor drugiey klassy, do której wstąpiłem, przeto

tém więcéj rachowano na jego dozór, i ja„ więc o moich naukach – a gdy moi Rodzice równie dla niego, jako i innych Professorów czy„ nili wielkie wyrzeczenia, przeciwnie podarun„ ki, zapraszali do Jazowska, i zwykle kiedy rodzice do Sącza z swojem kucharzem zjeżdża„ li, i w oberży Gradowskiego dawali dla Profes„ sa i Professorów wystawiwszy obiad, przeto i ci ob„ darzali mnie łaską, pszczołą i zawsze czynili Premiantem. — —

Pobyt mój w szkołach Nowosandeckich.

Oddany do szkół, miałem mile mieszkania u Professora Kuropatnickiego, w tutejszym domu z ogrodem i dziedzińcem) po zał Jana miastową, z widokiem na Kamienicę, i Lubinkę, mając za towarzyszy Felixa Podoro„ skiego z Siedlec, i Augustyna Przedborskiego z Winiarowy – Ale gdy to mieszkanie dużo kosztowało, a ja pomimo tego na tym widzie

cierpiałem, przeto po ukończonym roku pósta-
nowili moi Rodzice oddać mnie gdzie indziej –
w gdy Państwa Ludwikowie Tyszkiewiczowie życzy-
li sobie takiego Syna swego Konstantego, który
był w równym ze mną wieku, oddano do szkół
Sandeckich, przeto ukończona, abyśmy wspól-
nie mieszkali w domu prywatnym i w tem
celu wzięto dla nas wygodny pokój, wraz z
widokiem na Krasnojezierstwa Winterów, a dla le-
pszej ustugi i uważniejszego dozoru, dodano mnie
kobietę, którego moim Rodzicom Pani Ludwi-
kowa Tyszkiewiczowa zaleciła – Był to Paweł Jan-
kau, rodem z Węgier, wierny i dobry sługa, który
później przyjął służbę, u mojego Brata Jerzego,
podczas swego pobytu w Szczucinie Krakowskiem,
ożeniwszy się, i pojąwszy za żonę dziewczynę, któ-
ra u mojej Matki służyła, po śmierci mojego
Brata, osiadł na zawsze w Jazowsku, i wychowu-
jący Syna, wspólnie z nim Krakowiczyzną trudni
się – Wówczas w Szczucinie był to jeszcze młody, około
osmnastoletni chłopiec, przeto nie mógł być dla

nas surowym mentorem; i dość powiedzieć,
iż gdy nam się zachciało nazyć sanny, tośmy w
ogrodzie Państwa Wintorów, który miał brzeg
spadzisty do Wisły, wtaszili ochotnie Wa-
rolowi na barki; a on usiadłszy na śniegu,
spuszczał się z nami, gdyby samie ażna dół, na
czem jego sudnie cierpiały, i dziwiono się, że je
tak mszczy – Chociaż z Kostusiem Tihanyerem
było mi bardzo przyjemnie, jednakże za domem
nadzwyczajnie łzeźliwiem; i była to moja naj-
większa żadość, gdy mnie wzięto choć na parę
dni do Jaxonsha – Wiarowi nasi, jadąc do Jaxow-
sha, zwykle nas odwiedzali, ale zamiast pocie-
szyć, rozdrażniali tem jeszcze bardziej moje ser-
ce, bo ze smutkiem i zazdrością oglądałem,
że jadą w góry Jaxonskie – W domu niemieliśmy
na co narzekać, bo nam było u Państwa Win-
torów bardzo dobrze – Byli to ludzie poczciwi, a
szczególniej, samego Pana Wintora, dla jego
uprzejmości i wesołości lubiliśmy – Nauk prób
szkolnych, innych żadnych nie bratem; lecz po-

niewiast dla Kostusia Gitarzewskiego, który od dzieciństwa uczył się na fortepianie, Matka mady Wilanowskiego przyjaciela, przeto dziewczynkę zabiera bratem równie i jak lekcye, od owczesnego mistrza Dynowskiego, i robiąc szybkie postępy, cieszyłem się mocno, gdy już byłem w stanie zagrać Uwerturę z Opery Mozarta „Zauberflöte" – Profesorów mieliśmy dla siebie wiele przyjaznych; jednak szkoła była dla mnie postrachem; bo widziałem często, jak innym plagi dawano, albo linią bito w dłoń nieboszczkowi – szczególniej Dyrektor Barłomiejowski był dla mnie niezmiernym postrachem, bo był surowy, a przechadzając się w szkole, zwykle swoją trzcinkę, którą zawsze trzymał w ręce, jak gdyby do zadania raz powtórzył – Gdy jej zaś użył do kary, to zaraz i dwie wytrzyskała – Bardzo się go więc obawiałem – Prefekt Grabania, był także bardzo surowy – zaś łagodnością odznaczał się Profesor Prószyński; w jeszcze większej Estymie Olechowski; przeto gotów niezmiernie kochano – (:v.:)

Przypadek niebezpieczny.

Ja dla nauk rzadko mógłem do Jaworzna wyjeżdżać, a Państwo Józefowie Dulębowie, znając moje do domu uczęszczanie, jako najbliżej Szczra mieszkającego, brali mnie często na siebie, dzielę do siebie do Wielogłów. Raz więc przyszła li po mnie parobczanka Karolcia, a ja nieżwawy, zebrałem się natychmiast samém zmrokiem, i w ciemnym rozstrzygnieniu, nie spostrzegłem nawet, że formal był mocno pijany. Dopiero z jeżdżając z Zabłockiéj góry zobaczyłem, że koń formal biegnąc przy drzewach, nie mógł się na nogach utrzymać; a nadomiar wypuściwszy z rąk lejce, przewrócił się na gościniec z koniem więc zimną całem jeźdźcem leżały. a rozpędzone z góry, użyły i dalej na gościńcu całej swojéj swobodzie. Czém mocno przestraszony, z Karolcią wysiadłem. I tak mi Bóg w tém dopomógł, że sobie nos tylko niecoś drasnąłem. ale się już dobrze ściemniło, poszedłem sam jeden na gościniec, i nie wiedząc co robić ze sobą, szedłem z głuchliwem narzekaniem

niem – co spostrzegłszy Pan jeden jadący z Wielopo„
lu, zlitował się nademną, i wziąwszy mnie na swo„
ją bryczkę, odwiózł sam do Wielopoli – zaco mu Pa„
stwo Dulębowie tém większą mieli wdzięczność, iż
sami tém wypadkiem srogo przestraszeni byli wi„
dząc, jakby koń z karyolką pędem na dziedziniec
wpadłszy, i przed gankiem dwory stanęły, a widoku
przy nich niebyło. —

Choroba moja.

Zima nasza znowu przyjechała do mnie, ja„
ni Chmurowska z Klarą – i szczęśliwie
tam zajechałem – ale ponieważ to była ostra
ona zimowa, więc się musiałem zaziębić,
bo powróciłem do Sącza z chrostami. Wy„
dało się, że był jeszcze gorszy jak pogrzebnik, bo
tamten groził tylko niebezpieczeństwa, i
można go było przed moimi Rodzicami
ukryć; ale boż moja choroba była nie„
pogodzeństwem. – Biedna wie pani Chmu„
rowska zmartwiona niezmiernie tym„

mieszana, sama odwiozła mnie do Szira, prowadziła do Tolna, a potem pojechaw-
szy do Jarowcha, odwiozła moich Rodzi-
ców o tem zawiadomiła. – Moja Matka
zdrowsza, zaraz z Siostrą moją Tu-
linią, chciała do Szira jechać, ale gdy
przybyły do Vaderzy, zobaczyły, że przez-
ciw Dunaju dla wystąpionéj na lód wody,
było niepodobne – musiały więc powró-
cić, zasmuciły się tylko wyglądaniem powra-
cającego, a dojrzano w kilka dni same mnie od-
wiedziły. Szczęściem chroby moje nie były nie-
bezpieczne, i przy dobréj staranności, wyzdro-
wiałem przyszłem do zdrowia. – Musiałem jednak
dłużéj jak tydzień w łóżku leżeć, a potem dłu-
go latać wychodzić mi nie dozwolono – co
przerwało moje nauki, i gdyby nie jednostaj-
na przyjaźń profesorów dla moich Rodziców,
to mógłbym łatwo zbiedz z wyrobionego szeregu
tu przemiana, którym zawsze zajmowałem –
Inny znowu niebezpieczny wypadek miał tu-

Stuś Tichanow, w czasie naszej srebrnej w Sącz bytności, bo gdy raz w lecie przeliśmy na Bagnisko do Kamienicy, Kostuś wgłębi tak się śmiało zapuścił, iż go tajuż w tonie głęb wyrzekim brzegiem znajdują, ca się, wciągnęła. Słuszne, że Karol był przy nas dłóny mniej ożywał, puścił się zarar na ratunek, i siłą swoją Wuso, Stasia Tichanowa wyrwał z grożącego niebezpieczeństwa. — Że wyjazdki mniej były prawdomi iż gdy Łuczka normalna dla się wtaj wyglądy, zarar nas z Sącza odebrano. — Kostuś Tichanow został oddany do szkół dalszych do Krakowa — mnie zaś wzięto do domu, i tak zwanemu Instruktorowi zandechnęło, nauka moja gruntowna.

Nauka moja w domu.

Nie wiem, dla mnie Rodzicom, tego na wszystko na stworzyć; ale był to wybór najniewłaściwszy — nauki miał mało, a

nadziała ja mniéj pieczołowicie — niby to
uczył mnie podług porządku klas w gimna-
zialnych, ale tak niedbale, i tak umieiąc
tylko łacinę, iż ja uczyłem tylko jak ga-
dzina, i na pamięć słów, właśnie tylko uczy-
łem się, do końca nic nie rozumiałem; w in-
nych wiadomościach, nie nabiłem nawet
żadnych postępów, bo ów nauczyciel, chw-
ciał z nim w offiycynie razem mieszkałem,
zajęty tylko polowaniem i mitrowaniem,
każdą naukę za nudę zbywał na wiatr, a
niechętny i gniewliwy przystępujących do na-
uki, nawet mnie do niéj zniechęcał. — Tu-
dno pojąć, że moi Rodzice i inni, nie da-
wali na to uwagi — ale mój Boże, chociaż
sam według stanu dawnego czasu bardzo
uchodziłem, i miał wiele wiadomości,
nauki jednak mało umiał. Języki tylko
łacińskie i niemieckie uważał za nieod-
bydnie, i pierwszy dla światła, a drugi dla
potrzeby — inne zaś nauki uważał za

potrzebne za niepotrzebne, mówiąc, że filozofia i inne wyższe nauki tylko umysł bałamucą, i prowadzą do bezbożności. — Historyi i jeografii można się mniej więcej przeczytanie; a mniejsza o dyzyą, substrahuję, multyplikuję i dywiduję, w rachunkach można sobie całkiem ignorancyą. — W sprawach zaś codziennych, to własny interes i doświadczenie za najlepszym mentorem; kredyt, można się nad to i owo dać namówić, bo adwokata. — Więc na co słońce nad ziemią świeci i mierzy się, a słomiąc do mnie ta mowa, mówił, „Ja bedzie wszędzem, urzędnikiem, ani adwokatem, bo mam majątek — to na co sobie zmarzyć głowę niech tylko tyle umie, co potrzebne dla gospodarza, a dosyć". Matka moja cieszyła się z tego wyobrażenia — ale w tem gorzej mogła znowu jej trzeźliwość o zdrowie moje, i by mnie z domu nie wydalać — Wszyscy zaś inni, chociaż mniej edu-

nagya, moja za bardzo niedostatkowa, i na
tem ubolewali, woli moich Rodziców tylko
ciwiali sie jednak nie śmieli. — W tym
stanie zupełnego zaniedbania przebywałem
trzy, czy cztery lata, a te małe wiadomo-
ści, jakie posiadam, winien jestem, nie
wyłącznie nawet Lwowa, gdzie tylko w ję-
zyku francuzkim więcéj ze mną prawo-
wano, jedynie Wasnéj Mamie, mojéj naj-
lepszéj Siostrze Antoninie, która ona-
ta na moje polożenie, z wrodzone swoje
dobroci i cierpliwości, udzielała mi
wszelkie nauki, jakie sama posiadała;
tak w języku francuzkim, jak razem
w historyi, geografii i mitologii; a na-
wet w łacinie i fortepianie. Miała ona
dobre książki, z których uczyła sie w
Wiedniowie na pensyi; ja w nich znajdo-
wałem wielkie upodobanie — gorzéj ani
pomyślawszy o nudnéj łacinie, a w nie-
mieckim języku tylko pozor czytanie

Wiszałbym się, przeświadczeniem całą pełnością
nauki, która pobudzałem od mojej siostry
sędzią do niéj zawsze z miłością, a za to
rzeczy, jakie odniosłem, winna jéj pamięć
i wdzięczność dochowuje. — Czytać bardzo
lubiłem, ale nie miałem dobrej wskazówki
wyboru, bo wówczas przechodziły z
rąk do rąk najwięcéj powieści i romanse.
Jednak w niewielkiéj bibliotéczce pana
Wharbuska Dubleg, dostawały się czasem
jacy podróżnicy: Robinson, Cook,
Cyganeusz, Campegy. — Szkoła ta tak mnie
zajmowała, że marzyłem po całych dniach,
a czasem nawet i w nocy o jego wyprawach.
Zaś podróż Gulliwera, najwięcéj prawdzi-
wie dla dzieci i do śmiechu, bawiła nad
wyrażenie. Téż bardzo dogadałem tabaki do
powieści Marmontela i romansów pani
Genlis, które wynadobane lektury, braci
moich stanowiły. — Brat mój Feliks czytał
wszystkim wyjątkom całkiem nie lubił się od-

dawał. Brat zaś Jerzy czytywał czasem
książki naukowe a nawet niektóre z ob-
cych języków na polski przekładał lubo-
wit z nich wyjęci. — Układał również ładne
wiersze — ale główna jego namiętność była by-
ły konie i polowanie. Jeździł wybornie, i
konie sam sobie pod wierzch wyjeżdżał —
a polowania, z pomocą jednego wtajemniczone-
go strzelca Kuchowskiego, kochanego za tę
przyczynę wielkim jego sławnym tem, że
wprawnych do tego leśnych jarowskich,
którzy zwierza tropili, i w knieji gdzie
gnieździ, czynił często i wielkie — tak,
iż wyjeżdżały kilkanaście koni
przeciwnicom, nie powracał do domu,
aż wieczorem, często do tej zabawy i in-
nych lubowników polowania zapraszał
jąc — natenczas kilkoro myśliwskich odbi-
jały w lasach jarowskich, a ich odgłosy
wraz z granicami psów goniących, dochą-
dziły czasem aż do dworu. Wieczorem zaś

gdy z lichna zwierzyna porównano dadano, to myślistwem w szczególności tak się cieszono że się nie spieszono nawet do jadła, lecz rozmawiano długo jeszcze o zajęciu o wypadkach polowania; umawiano się nad swojem szczęściem, nad zwycięzcami zabiegami, chwalono się, utarczliwie sprzeczano, a rozumnie się, że po myśliwsku często wyrawnie i dowcipnie tak że kłamano — i w całej tej gwarliwej rozmowie, w której wszystkie głosy zlewało się naraz, potężały, odbijały tylko same myśliwskie wyrazy, słuchy, ślady, jucha, podtowanie i t. p. z naśladowaniem muzyki psów, trąbek, celowania do oka, nawoływania, natu! natu! i t. d. — a wszystko w upojeniu najszczęśliwszem z dnia tak miło przepędzonego. — Ale i Rodzice ten szczęśliwy zapał brata mojego do myślistwa dosyć niechętnie widzieli — moja Matka strasznie nawet by-

to zawsze, gdy polowanie za długo się przeciągało. Albo jednak gdy zabarykadowana sarna, to się cieszyli, i jeśli nie było w domu potrzebna, to ją świętowano na ulicy, i w familijne domy rozsełano. Gdy zaś nastąpowała ślota w Jarowsku, lub gdzieindziej, to sarna mięsiata była ubita na zaopatrzenie stołu. —

(Sposób życia w Jarowsku).

Jarowscy co do sygód życia, górowały one we wszystkim. Daniny inwentarskie z jaj, drobiu, były ogromne. Sarny, zające, a czasem nawet i dziki, dostarczały lasy. — Leśni byli obowiązani oddawać grzyby, owoce, jarzębki, kwiaty, ryż i kurogatwy — a rybacy, łososie, miętusy, węgorze, i inne ryby — postrzegli wyborne dostarczała rzeka obidzka — nadto chłopi sieci postawiały — a ślimaki gdy były potrzebne dostarczał z swojej ślimaczni

nie mtynarze Pomietła — tym sposobem ta
Twoi było zawsze urządzić wybornie i dobre
jadło; co wielka domowa wygoda szczegól
niéj dla Matki naszéj stanowiło, iż niebyła
ta przymuszona w czyjéś starania się o to
wszystko gdzie indziéj. Co do stołowego
życia, to w Jarowodzie nie dawnemu, jak
sie moi Rodzice prowadzili w Jurstwo
nie, nie postępowało — a nawet przez nowe
wymienione miejscowe dogodności mogło
być lepsze — ale co do wygodności to wszy
stko znacznie zmieniło sie Srebro, prócz
stołu i łyżek stołowych, i łyżeczek do kawy,
żadnych już nie było; bo gdy wyszedł
na dwór rządowy, aby srebra na schowanie
dał, albo na mowę z ojcem wielką, stąpał
ał; moi Rodzice unikając tak wielkiego
kosztu, woleli wszystkie srebra jeść
dzieć — jedynie łyżki, filygranowy srebr
ny koszyk, na cukierki do kawy zostawie
li, które dla małéj wagi, a nadewszystko

nij nabyty, był od ojcaty wabny. Z czerwi-
sem, owsem dworowym ani tym, kto-
ry w pogrzebnim moim zamiętnieniu a
Testamencie opisałem, nie byli moi Rodzi-
cy w stanie rozstać się, i uchowawszy go dla
zamnie, nigdy na jaw nie wydobywali. —
Srebra wiec musiała zastąpić porcelana;
i w takich imbryzach już w Jazowsku
gorący gościach dawano, a lichtarze
srebrne, zastąpiły mosiężne i posrebrza-
ne. Na wytwornacie w ambrach i innych
zastawach stołowych, mniej także zadba-
no się, bo dla szczupłości miejsca, wszel-
kie zgromadzenia ograniczały się najwię-
cej na familii, a gdzież tego w zaciszu
moi Rodzice z żadnemi domami znako-
mitemi nie żyli. — Wszystko więc w tym
zawarciu, było już w znacznej zmianie i
ograniczeniu; a owe pamiątkowskie meble;
stołowe zastawy, karety i powozy wyjadły
już prawie nagłe przemiany mód w stanie

wieczorzana. Jedynie tylko domowa wygoda,
i gościnność serdeczna pozostała. — Kucharz
był zawsze dobry, mający kunsztu i kuchan-
ku do pomocy. — Dwaj lokaje w porząd-
ku libereji, gotowili gościnną służbę. —
Matka zaś moja miała panny służącej,
już nie młodej, Węgierki, która jednak
więcej była szafarką, bo jedynie tylko
spiżarnią i gospodarstwem trudniła się.
Zaś do robót utrzymywała Matka moja
dwie gościnne dziewczęta, tak zwane go-
ścinki, go wiejskie ale porządnie ubra-
ne, z których jedna usługiwała mojej Mat-
ce i była razem kawiarką, bo kawę go-
towała, a druga była przeznaczona do usłu-
gi mojej Siostry Antoniny. — Ogrodnik
był dość zdatny, i utrzymywał w porząd-
ku kwiaty, jarzyny i drzewa owocowe;
stajnie wszelka potrzeba, domy zasiadają,
i ulice ogrodowe w porządku wymierzone
oziemiały. Ubarwiały je także kwiaty, a

szpalerów grabowych, i godziwa w drugiéj stronie ogrodu altana, nadawała w czasie chwam miłe ustronienie. — Nie więc nie brakowało, to do przyjemności i wygody domowéj, a szczęśliwości jego stanowiła harmonia oraz dwornie do siebie przywiązanych, i ubiegających się, by sobie wzajemnie chwile uprzyjemnić, i uszczęśliwić. — Nikt też tak zbytnie nie był oddany gospodarstwu, lub jakiemu trudom, aby już nie miał czasu na co innego, i wolnéj chwili dla zabawy. — Mój Ojciec odbywszy konferencyą z ekonomem, przejrzawszy rejestra gospodarskie i najdorzetsze leśne, które leśniczowie godowali co tydzień, niekiedy przejechawszy się cokolwiek w polu, a jeszcze raz w rodzinie zwiedziwszy siostrę, szwagrów, gospodarskich ułatwień zdawał całkiem na ekonoma. — Czasy nie tracił, szanował się, bo wiedział, że Brat mój przez przyjaciół polowanie, stanowił najlepszéj

przedstawić mu zawiść moie. — Salwarth zaś Majdan na obidzy, był w raz z całą jurysdycją nasza w państwie jarowskiem, wypuszczony żydowi zamożnemu, z którego moi Rodzice byli bardzo zadowolnieni. — Nie był więc mój Ojciec żadnemi trudami gospodarskiemi nie obarczony; a sprawy chłopskie nie obchodziły się takie o jego wszystko je załatwiał mi jscowy mandatary usz Jandowski. Nie było jednak bez tego, aby się takie do mego jego Ojca nie dawano; więc co mógł, wysłuchał i załatwił. Gdy mu się zaś co sprzeciwiało, albo gwałt w chłopie fatyzm i zuchwałość, do której Jarowszczacki byli bardzo skłonni, to umieniony gniewem dał się mocno we znaki, a w takim razie moja Matka hamowała jego popędliwość ile było mogła. — Pożałowania mój Ojciec miał to się oddawał, a to zapewne z tej przyczyny iż w młodości chorował bardzo nie bezpiecznie na oczy, tak iż mu aż czynie

no zawołała nadeń boleśna; na tiantiu; a jeo„
tem natiazano zażywać tabaki i ochraniać
oczy od czytania i pisania — gdźnieś jednak
miał oczy zupełnie zdrowe, i z wielkiem
ubolewaniem, odstawał ich gruntownie czyta„
nie gazet, i, oddalał, i nóżnych chwil
zdrowych. Listowe korespondencye gro„
wadził także czynnie na wszystkie stro„
ny, a gazete lwowskie, dłóne utrzymywał,
zachęcawszy wszystkich do słuchania, lubił
sam w głos zawsze czytywać. Nie mu to
grzenie na oczy nie zaszkodziło, i nigdy za
mojéj pamięci na ich słabość nie narze„
kał. — Pamięć miał szczególną — powta„
rzał płynnie całkowite mowy w dawnych
czasach słyszane, wiersze Krasickiego i
inne, z których wcale i dowcipne były
najwięcéj w jego upodobaniu; a wiersze
Stolickiego umysł ich na pamięć. W łacinie
nas był tak mocny i biegły, iż ta zdawała
ta ich jego druga była mowa ojczysta.

Murzyńskie bardzo lubił, i w swojéj młodości
grywał nie tylko na teorbanie, ale i na skrzy-
cach dość umiejętnie, co jego brzydactwa na
obrzędach, któremi lubił się potem ra-
bawiać, odszczywało. Słuch zaś miał tak do-
bry, iż każde zniżenie tonu fortepianowe
go poznał zaraz i stroił go wybornie. —
Zwykła i najwinniejsza rozrywka mojego bi-
ca, były wieczorne karty, a w czasie dnia
warcaby, któremi zwykł się był zabawiać
z bratem swoim, jaśnem Cześnikiem Kija-
dyskiem Węgrzkowskim. Było wielce za-
bawnie na to patrzeć; bo chociaż ci dwaj
Bracia, pozostali jedynie z swego Rodzeń-
stwa, nadzwyczaj się kochali, jednak przy
warcabach zawsze się posprzeczali; i gdy to
nastąpiło, porzucili z gniewem obydwa
warcabnice, i z wielkim hałasem rozeszli
się, każdy w swoje stronę; mój Ojciec do
pagierów w swoim pokoju, a Stryj mój
do swego okna, przy którem zwykle różne

ladne drewienka wystrugiwał, gorzenabia-
jąc je na kordonki do kluczá zabów, igieł-
niarskie, i t: p: — Zdawało się żé po ta-
kiéj kli-
ści, że Panowie nie gruchá się pogodzą — ale
niebawem, mój Bóg zbliżył się znowu nie-
znacznie do warcabnicy, i zaczął niby bez my-
śli, warcaby po mój grocnuać, co widząc jeden
z nich Kaśnik, podniósł głowę, i nic nie
mówiąc do warcabów równie gry skończył —
a grać właśnie machinalnie na nowo się
rozpoczęła, i trwała tak długo, aż się zno-
wu z zabawą na nowo nie godzili. Podo-
bne kłótnie panowały także gry w karto-
wéj grze w Bonapartego, które mój Bóg
z Mikołajem naszym lubił się także
zabawiać — a ponieważ gry owéj grze ten
przeciwny był, gry z którym więcéj karty po-
zostało, przeto mój Bóg w wydawaniu
kart swoich, gdy nie miał asa pieniędzne,
używał dla żartu różnych przekręceń,
które gdy się udały, to się śmiał z pana

Cześnika — gdy zaś tenże spostrzegł, iż został oszukany, to powstawał znowu harmiden', a panowie Bracia na nowo się kłócili. Była to jedynak kłótnia właśnie tylko dla lepszej zabawy, bo iż obaj Bracia nie byli w stanie pogniewać się na prawdę na siebie, a jan Władysław, to już całkiem do gniewu nie był skłonnym, tak iż mój Ojciec ze śmiechem opowiadał, iż go raz tylko widział tak poruszonego na swego nieustępliwego chronoma, iż mu powiedzieć chciał, iż jeżli go nie usłucha, to będzie z niego albo kija, albo durień." — Jan Cześnik Wyrzkowski, nieco starszy od mojego Ojca, był to szczery obraz starodawnego, prostego, dusznego Polaka; a jego twarz szczerość ta odbiegła, z mocnym wzrostem i postawą wzrosła zdrowe, okrągłe oblicze ugruntowniona, nadawały mu tym większy wyraz czarności, a kontusz przystawał mu niezmiernie. Młodszy był wymowny jak nasz Ojciec, ale za

To jeden dowcipu i wesołości, i z przyjemnym
udziałem dla wszystkich. Każdego zabawił, z
każdym pożartował, a i ze mną lubił sobie
czynić rozrywkę, wyzywając się o różne sto,
wa francuzkie i niemieckie, i śmiał się ma,
no, gdy mu się co przeciwnego zdawało. — Ka,
wse był wesoły, i nigdy ani na chwilę nie
nudził się, bo lubił grę, rozmowę, muzy,
kę; a jeźli sam bez towarzystwa pozostał
to usiadłszy przy oknie, na stołem wziął,
się swoje przybory do strugania miał przy,
sposobione, wyrabiał z pomorca szyszony,
ka i piłników przeźliczne z drzewa patycz,
ki tak zwane kordonki, do czyszczenia zębów,
przy oprawione srzyżykami, siekierkami,
pałaszkami i innemi wyobrażeniami,
tak gładko i ozdobnie wyprzątowane, iż się
mu ciały podobać; i ogólnie się o nie ubie,
gano. — Również cenione jego wierszydła,
które układał nader dowcipnie, a czasto i za,
trzęsienie; bo gdy mu się co nie podobało, tuż

go ze strony jakiéj osoby co dotknęło, to się zim-
ził tym sposobem, że zrobił dowcipny wier-
szyk, wyguiswawszy go drobniutko swojom o-
kręgluteńkiém pismem, i podrzucił owéj
osobie w łóżko pod poduszkę. — Jak się
raz stało z Waszéj Mamie, chociaż ja nad-
zwyczajnie kochał, gdy sobie przez wesołość
z dawnych zwyczajów żartowała — a gdy Wan
Bjcie, pan Michał Zuk z Przyszowy zaczął
w Jaworzu bywać, i Stryj nasz spostrzegł,
że urodziwa Siostry mojéj Antoniny, już
już niém zajęte, nalepiwszy w sposób Ro-
berskiego, rymował zgrabne wierszyki, o
strzałkach i Kupidynach, i podrzucał je
tak mojéj Siostrze, aby je i inni tabaczarze
gdali; co do żartów i wesołych przekładowań
najerowadzała, które sobie Mama Wasza
przechowywaniem owych ładnych wierszy-
ków wynagradzała. — Na skrzypcach grał
miło; i lubiono bardzo, gdy grał Santa-
zya, tak zwaną „Krówkę" wyobrażającą na

wrodzanie pasterki za stracone krówki, a potem jéj miłość, gdy się krówka znalazła, wyznać, i nazad powróciła; przy czem myśl, onéj odzywającéj się krówkie, bardzo trafnie na niższych stronach naśladował. — Żona swoja, która była rodem z Drzewickich, i dość Matkę, nazywał Sędziankiem, to jest Womanem, kiem, i widząc że była prędka i niecierpliwa, przyrzeczona całkiem do łagodnéj jego natury, lubił się z nią drażnić, gdy do Jarosława zajechała, przebaczając żartobliwie jéj słowa, czynione przeciwiania, i t. d. — na co ona wielce gorzkiwa, raz nazad tylko na swojem krześle podskakiwała, mówiąc: „Jaki też to ten Jegomość!... Co też to Jegomość prawi!" Te wyrazy „Jegomość i Jejmość" były w owym czasie dość jeszcze używane, a ludzie domowi, nigdy Państwa swoich inaczéj nie nazywali. — Matka moja śród obyczów ówczesnych mniéj rozmowna, była jednak w domowem i familiiném towarzystwie dość ożywiona...

Jéj gospodarskie zatrudnienia były nie wielkie, bo jéj we wszystkiem panna Wyrzówna wyręczała. — Zajrzała wiec tylko do spiżarni, zadecydowała obiad i kolacyą, opatrzyła czasem bydełko i inne mniejsze gospodarstwo, co wszystko zaraz przy domu miała pod ręką, wydała kawę, a kiedy by była dobrą miała ciastka rannoś wielkie; a potem zasiadłszy z robótką, lub najprawdziwszéj bielizny, przymierzała się w bawialnym pokoju do innych. Siostra moja Antonina była zawsze obok niéj, zajęta haftowaniem, lub jakąś inną robotą. — Gdy zaś siadała do fortepianu, to była uradowanie dla wszystkich; bo moi Rodzice bardzo muzykę lubili, a godni bracia Stryj i Bracia moi. — Mój Ojciec lubił słuchać sonaty Pleyela a szczególniéj Polonezy — uważał mocno na tekst i dokładność grania, nie dozwalając, jakby się wyrażał, gołosłowienia żadnego tonu. — Stryj nasz najbardziéj lubił albo powszechnego polonezu,

sa, albo wesołego mazurka i krakowiaka; dumki ruskie i inne ouestne melodye, słu„ chał także z upodobaniem — a Brania moi lu„ bili najbardziéj polskie marsze i obowane tań„ ce. Zaś gdy moja Siostra grać zaczęła bitwę pod Krakowem ułożone przez Bogusławskiego albo warszawskiego przez Elsnera złożone„ go z pieśni narodowych tak zwanego „Bi„ gosa" to już z nadzwyczajnem zajęciem wszyscy w ogóle słuchali; a do tych upo„ dobanych wszystkich należał także polonez, ułożony w Warszawie przez wanyatkę, i dla tego zwany wanyatka. — Ten ojciec szczegól„ niéj mocno go lubił, i starając się o mo„ ją łaskę, Wamy, a prawda, gdy grała do niéj ich przyciadając, zaczęła się o tego polonezu do„ gominać. — Czasem na życzenie moich Bra„ cirów, lub kogo z gości, musiała moja Sio„ stra Antonina także z tańcem się gościć. zwykł. Szała tańcząca koło, kreśląca się„ bie różne figury, i obwijając się w szarfy,

ném drayowaniu, małym chłopczykowym odzie-
ganiu, ze srebrnemi frenzlami — Gdy nastał
czas obiadowego gawatka, to ja przez nie wy-
puszczony, musiałem jéj towarzyszyć — a gdy
zjechała z Wilanu, krewna nasza panna Jó-
zefa Kurdwanowska, natrafiwszy na życzenie
mojego Ojca, iżeśmy we dwie jego
ny uformował, na które tańce patrzeć mój
Ojciec szczególnie lubił — Żyliśmy sposobem,
żyjąc w Jazowsku było nieomal ciągłe ka-
bawa w przyjemny sposób. Porządek zaś
jego był zupełnie taki, jak opisałem w mo-
im pamiętniczku o Jazowsku: — Ze bardzo
rannych godzinach, jeśli mi Rodzice w
bawialnym pokoju sami z sobie kawę, któ-
rą im dziewczęta zastawiały przed kanapą,
a innym w sąsiednym czasie, kiedy się ja
rozmówili. Nam młodym, mnie i mojéj
siostrze, rzadko kawę udzielano, mawiając
że za niezdrowe na krew młodą, i na to
miejsce dawano nam inne gotowane śnia-

danie, a najrzadziéj dobrze zagrawne jiwtio, które nadzwyczajnie lubiliśmy — około go„ dziny dziesiątéj schodzono się na małe śniadanie, z wódki, chleba i masła; a które nie przyszedł, to mu gorzałano. W południe, lub mała za późniéj, nastąpował obiad z kilku potraw złożony, a w którym po winie zaiła„ wiana kawa, i poczém jedni się bawili w bawialnym pokoju razem, a inni gdzie„ dzili, i dopiero wieczór wszystkich znowu połączał. Zastawiano lekkie podwieczorek, po którym albo czytano w głos gazety, al„ bo bawiono się w karty lub liczbowe to„ czyli aż do wieczerzy; taki zwanéj kolacyi, która w innéj siódméj i ósméj godziny na„ stępowała. — Mój Ojciec lubiący zawsze nowe„ mowy, a przy jedzeniu prowadzący jak zwy„ kle w wesołym zgoiéb, wieczorem przy ko„ lacyi, chociaż wina ani skosztował, bywał nie rzadko gadliwy ożywiony. — Podnosił rozma„ te dysputy i kontrowersye w rzeczach nie

tylko politycznych i narodowych, ale nawet filozoficznych i religijnych. Dwór króla Stanisława Poniatowskiego, smutne pole, które koleje, i olbrzymia wojna napoleońska, dostarczały do tego obfite źródło. Żyw więc i często zaciąty panował ówdzie, do którego z mowcem zajęciem przysłuchali się także bracia moi, mandatarjusze jazowieccy, ówdzie świetły i wymowny, i mój nauczyciel Sadowski, który przez swoją przyjaźń, i lubiąc się sprzeczać, kłótliwość swoją mowy najbardziej godnościł. Matka moja i moja Siostra mało się do takich kontrowersyj mieszały — zaś Ojciec nasz powiedział czasem jakie żarcik, a zresztą się nie mieszał. Często znowu wpadał mój Ojciec w swoje dawne przyjemne przypomnienia, i opowiadał o galestrze i polskich dawnych turniejach, przytaczając całkowite mowy staroświeckie mecenasów, Burkharta i innych. O konfederacji przy której był w Wiedniu

Kaszperem, lubił także z upatrzeniem o-
powiadać, i o swoim w tym związku nie-
bezpieczeństwie wyjaśniał, jaki raz uczuł,
iż był bliski śmierci, iż go Mołdawie nie po-
znali i nie uwierzyli, gdy go rozwiązanie
się konfederacyi barskiej, błądzić w śnie
nieprzyjaciół go kraju, chcąc się z Turkowa
dostać do swoich. — Żartował sobie przytem
z Bonata swojego, pana Władysława, przypo-
minając mu, jak w pewnym obozie domię,
gdy usłyszał o zbliżeniu się nieprzyjaciół,
wszystkie swoje tadeuszki z prochem, kra-
cił do pieca, a sam uciekł. — W swojej po-
dróży do Kiedrzia lubił także mój bijące
opowiadać, a czasem przywodził sobie na pa-
mięć i dawną ulubioną powieść o szczurze,
którą opiewała: iż gdy pewien szczur nad
wyraźki, iż chciałby chorzać przez dzień je-
den być królem, podsłuchany przez tego,
był z rozkazu jego podczas snu do królew-
skiego pałacu przeniesiony, a gdy się przez

budził, i wjrzał cały dwór królewski ciemną,
cy się na jego wstręgi, myślał, że cudem za-
stał w istocie królem, i komicznie prowa-
dził swoje wysokie panowanie przez dzień
cały — a potem przemieniony znowu w zwy-
czajnego nazad do swego domu, przebudziwszy
się, uznał wszystko za sen; a przecież tu-
dno mu było odstąpić od swojéj tak ślicz-
nej roli, i to tylko przeczytało go, iż owa
znaczna summa, którą Matuc swojéj wróżą
się swego panowania kazał wypłacić, istot-
nie ze skarbu królewskiego doręczona jéj
została. — Ta historya potem przerzuta
nawet w pisma niemieckie, i komedya z
niéj zrobiona, opowiadał nasz Ojciec w ża-
mujący sposób; bo dar opowiadania dał
nym ludziom był już widocznie wroda-
nyj; co zajęcznie stąd pochodziło, że czytali
nie wiele, ale z niewymownem zajęciem tu-
bicz to zaraz innym udzielać; a przez ten
udział, zwiększał się razem i dar wymowy,

teran przeciwnie, nie jeden przeczyta słowo Boże, ale nikomu nie nie powie — Szczególniéj da- wne starożytne jakieś tam monety różne pa- miątki i historyi z wszelkiem opowiadać. — Taka była chytrinka pewniwa w Jazowsku, taki dar posiadała starucha Zambina, która na czem nawet wtenczas bycia swojemu opo- wiadaniem wygniatała; i różne inne .... Mój Boże, gdy sobie nachodzę przy tém nieu- tannem mozbu umysłowym chciał odpo- cząć, i organ swojego głosu chciał zaszano- wać, to rozpoczynał przy kolacyi gru- abecadło: Była to zabawa w tém sposobie, iż mój Boże najprzód według litery A wy- mie- nił imię, miasto gdzie był, i rzecz, która na tam kupił. Naprzykład powiedział: „że mu na imię Adam — był w Antwerpii, i kupił sobie anodyi — a potem wszyscy nawzajem słowa po kolei to samo według li- tery A mówili. Ale powtórzyć tego same- go imienia, miasta i rzeczy, które już raz

powiedziane było nie było wolno, i trzeba było to inne wynajdywać. — Gdy tak po kolei wszyscy swój obowiązek, to znaczy nos, pogrzebano to samo według litery B, i tak następnie według wszystkich liter abecadła. Gdy zaś przyjechała siostra nasza pani Józefowa Dulębina, która była nader wesoła i dowcipna, to puszczała znowu do ucha, albo jakie niniejsze darowizny, albo wiersze dowcipny do wzbudzenia śmiechu, które sobie siedzące przy stole osoby po kolei sobie do ucha podawały; a nakoniec, gdy ów żarcik, do osoby, na którą był wymierzony dojechał, dał się słyszeć ze wszystkich stron okrzyk, i śmiech ogólny — co jeżeli pannie, spodobało, to zaraz nie minęło. Pani Józefowa Dulębina, miała także dosyć dużego chłopczyka, którego zwała barbarzyńcą; a ten posłuszny na jej rozkaz, wsunął się w czasie kolacyi pod stół niepostrzeżenie, i płatał pannom figle, to

związany nagle trzewik, to kubrak po nogach, przez co panny w tłomaczeniu były poruszeniu. Owego Berbucia niezmiernie się bały, a to innych rozweselało. — Budzono się tak, że przy stole rzucaniem gałek, a ponieważ owa zabawa pojęć może wkrótce w zupełnie zapomnienie, więc jéj opis przytaczam. — Gdy jaka osoba chciała z drugiéj pozartować, lub jéj prześlać niewinne prześladowanie, to rzucała na nią gałeczka z chleba, mówiąc „Budzi się" — Owa zapytała „w jakim kolorze"? — a gdy pierwsza wymieniła kolor, druga była obowiązana powiedzieć „lubi", albo „nie lubi" — i najczęściéj spadła przez to w ambarasę, bo jeżeli nie na wyraz „lubi" wymieniona zwykle kawalera, którego ów kolor miał w swoim ubiorze; a kawalerowi odwrotnie znowu jaka panna, i wyjrzały z tego zawsze mnogie żarty, i prześladowania. — Były to jéj rzeczy prawdziwie patryarchalne czasy bez

wymowne i wierszów etykiety. — Kobiety prawdziwą
żadnych cnót swoich i wpojonych dobrych obyczaj-
jów, utrzymywały w sobie ujmującą serdecz-
ność, wdzięki przymilenia, i nadobne uczci-
wości. Zaś w polskim stroju mężczyzn, prze-
chowywała się serdeczna otwartość serca i
umysłu, wylana dla każdego gościnności
i prostoduszności, które cnoty wraz z tron
tureckim zniknęły. — Ale bo też dawniej wzaj-
emy nawzajem, byli dla siebie z szczerem
zaufaniem. Uczucia niedowierzania nie-
znane nie znano — a chęć górowania nad
innemi i wyższość o sobie zarozumienie
uważano już za brak zmysłów; przeciw
nikt nie przewodził, i nie usiłował prze-
wodzić, i ile mamy w pamięci, w ogólności
nowela prawdziwa szlachecka równości bra-
terska, a z nią razem, szlachetności, szcze-
rości, gościnności i wesołości. — Wesołość ta
rano się utrzymać zawsze, i przez to na
rozweselenie towarzystwa, różne zabawy wy-

wydanie. —

Rozrywki dawne towarzyskie.

Gdy było więcej osób to bawiono się razem wymowieniem w ten sposób, iż jeden napisał wiersz, zaginał papier, aby tego nikt nie mógł przeczytać, i ostatnie słowo tego wiersza o„ znajomiał drugiemu. Ten stosownie do tego słowa wymawał wiersz drugi; a potem gię„ zał znowu z swojéj strony wiersz nowy, i postępując, jak pierwszy, podawał jego wyż dalej — i tak szło w około po kolei, aż do„ póki cały papier nie został zapisany. — Z tego wykorzystały się najpowszechniejsze wier„ sze, i miano z czytania ich rozkaz. — Wy„ dobny sposób bawiono się także w tak zwa„ nego „Sekretarza" iż każdy napisał na ma„ łej karcie, jakie pytanie, zwinął tę kart„ kę w trąbkę i wrzucił do szklanki — po„ czem pomieszano te karteczki dobrze, wy„ jęto je losem, a każdy na wyciągnione

pytanie przypisywał odpowiedź na odwrót, z czego wynikały dowcipne przymówki, żar, tobliwe minki i ubawiały wszystkich. –

Inny znowu rodzaj pisanéj zabawy zasadzał się na tém, iż polecano arthurze papier, nań, zagiętą go wzdłuż na pięć oddziałów, i każda osoba na owych liniach, wpisywała na dół poprzedniem: pierwsza, imiona i nazwiska mężczyzn; druga, podobnie kobiet; trzecia oznaczenie jakiego miejsca, czasu, tak, co robili, pięła, co z tego wynikło; a ostatnia, co świat na to powiedział. Każdy zaś napisawszy swoje, zaginał wzdłuż papier dla ukrycia swojego pisma, przez co wszystkie owe połączenia i sytuacye utworzały się losem, często nader śmiesznie, i sprawiały rozweselenie w towarzystwie. – Lubiono także bawić się w gry konwersacyjne i biegające, w wojażera, zamyślanego, cenzurowanego, w cinciabebka, lisa, à la guerre i różne inne z zbieraniem fantów, i wypełnianiem

kart, co wszystko zabawę podnosiło. Gdy zaś zgromadzenie było mniejsze i cichsze, a nie miano nadziei do kart, to poważniejsze osoby, a za ich przykładem często i młodsze, same zabawiały się w jakąś, ciągnącą go z całej sali kart francuzkich w jakiś ogród, a ponieważ wiele sobie na pomyślnem wyprowadzeniu takiej gry zasadzano, gdy ów jasiano jakby się nadał, jakaż to sama przepowiadał, że życzenie w myśli ciągnącej osoby zawarte, ziścić się, prawdą na twarzy takiej osoby można było spostrzedz, inne odmiana mianą, tak wesołe, jak i mane skolne, idące za pomyślnością lub niepomyślnością kart. — Niektóre panie lubiły także wystawować jako kabalarki, i oddawały się roli często bardzo trafnie, a zawsze z dowcipem, by tym w stanie wiele osób wprowadzić w zadziwienie i swoją sztuki moc na zaintrygować. — Próba wielkiej cierpliwości, była taka gra w cienkie pa-

tych rzeczy, osobne przy swoim koniu w sie-
dzeniu; kosztuje i t. p. Był to prawdziwy Pa-
tience, bo gdy wyszykowano wieczerzę na
stole owe potrawy, trzeba było zbierać je, i
wyciągać tak ledwo i ostrożnie, by się ani
stół ani nawet żaden potrawek nie zachwiał,
co gdy się komu udało, iż wszystkie potra-
wy zgrabnie bez zatrząśnienia stołu tak
zebrał, miał z tego urodowanie. —
Wtedyż była wesoła, gracko wprowadza,
ta różne rozmowy, a nasza Siostra panna
Ludwikowa Tyszkiewiczowa, gdy bawiła w po-
zowisku, wiele się tak że do tego przyczy-
niała. — Raz chcąc swoich moje Siostry
Antoninę, a razem nas wszystkich, zaba-
dała sobie tęgi prozy, iż ubrała z białego
i czarnego papieru wygrzebną klawiaturę,
i ustawiwszy ją na podłużnym stoliku,
otworzyła tak zgrabnie, iż zdawało się, że
to jest istotnie stolikowe małe fortepia-
no. — Dla lepszego oszukania udawała na

prawdę, że sobie małe fortepianko z bardzo
miłym tonem w Sagan kupiła. Wielka razy niby go
już oczekiwała, ale zawsze coś zawiodło. Wa-
reżnie raz, gdy była we dworze, jéj dziewcy-
na namówiona, wpadła z zawiadomieniem
że fortepiano z Sagan przywieziono, pytała
jak i gdzie go ustawić? — Dała jéj wiec rozkaz
a sama, z wielkiej radości zerwała się za
raz, by iść do swego pokoju, który miała
w austeryi; i my z wielkiej ciekawości to-
warzyszyliśmy jéj także. — Bawiąca przy
niéj zawsze panna Rzuchowska pobiegła
najprzód, a gdyśmy nadeszli, i pokój nam
otworzono, siostra moja Antonina naj-
pierwsza przystąpiła do klawiatury, i
w nie małe wpadła zadziwienie, gdy pod
jéj palcami żaden klawisz nie poruszył
się. — Ale wkrótce śmiech ogólny dał jéj
poznać, że to była tylko drewniane oszu-
kanie, wesoły wymysł siostry naszéj Zofii,
seroréj, który jéj za prawdziwie wybornie

udał. Ta bytność długa w Jarowcu pani Ludwikowéj Schauerowéj, była nam nadzwyczajnie przyjemna, a gdy w czasie lata na kilka tygodni wybrała się do Szczawnicy, odwiedziłem ją wraz z Braćmi.

Pierwsza moja bytność w Szczawnicy.

Siostra moja Salomea Schauerowa żyjąc nad wszystkich, i mając z nas w Szczawnicy syna swego Kostusia, wzywała mnie, abym u niéj kilka tygodni zabawił, i bardzo mi tam dobrze było i nad dwa miło. — Bawiłem się z jéj synem, a ona kilka z swojéj strony umiała zawsze zająć nas i zabawić. — Robiliśmy zgadywy, zbijaliśmy gry rozne ładne skamyerki, a w domu zabawiała nas czytaniem, lotteryą, lub inną grą w orzechy, a przy tem graniem na gitarze i ładnem śpiewaniem. Byliśmy sami, bo woda szczawnicka tak była

jeszcze nieznana, iż nawet z pobliskich o-
kolic nikt nie przyjeżdżał — ale właśnie
dla tego mam teraz tym większą przyjem-
ność, przywodzić sobie na pamięć ówczes-
ny stan Szczawnicy iż tyle jeszcze w swo-
jej wielkiej prostocie, zupełnie pierwotnej
niż — i źródło tylko, które późniejj nazwa-
no Józefina, jeszcze dobroć i moc wody swo-
jej okazywało, iż tu stanu chiedyś rozgłoś-
ne na cały kraj, osięgnie. — Było już jednak
silnie, atoli większej jeszcze, jak teraz,
tłum prawdziwe życie nadała mu dopiero
Siostra nasza Elżbieta Zathaniczowa, która wzmogła
na jego miejscowości, i zupełnie zamiast
bagnu stanowi, dała zwrotnemu kotłu jo-
wi ożywić go w mocy, rozchodzić głębiej, i
obłożyć kamieniami; za co w nam sie owe
dobrodziejstwo źródło zaraz wydzieczyło, bo
nie tylko wydało lepsze i mocniejsze wo-
dę, ale równie i dawne w stanie na dnie
jego wpuszczone, zwracało nam zimne, gdy-

ćy lody, co gdy gdy gdy

a jemu na ziemi obok łóżka na materacu,
on przez cen wyłaziły na moje łóżko, nie
chciał mnie z niego strącić, a ja również na
pół śpiący tej jego natarczywości z narzeka-
niem ogarnąłem się — i miała to być rzeka-
oma ciotka, którą pani Ludwikowa Zahan-
serowa, już także uspokajała, z łóżka wyga-
niała, i mocno ukarała. Ale gdy jej cho-
dziło o nas i swój spokój, prawie dało-
żyła starań, by nas rozłączyć, i uspoko-
ić. Z tem przerwaniem jej spokojności by-
śmy niewinni; ale późniéj w kościele
sprawniejszym pozwalaliśmy się dalekiego go-
rzéj, bo służąc do mszy S., tak nas ów ro-
śmieszyło, że nie byliśmy w stanie wstrzy-
mać się od chichotania. — Szło o to, że to
był dzień powszedni, i mało było ludu,
bo mniéj przez to na nasze niepoczciwo-
ści dawano uwagę; ale od księdza pod-
czas ofiarowania sobie jednak surowe pouczenie
na które prawdziwie zasłużyliśmy.

Dalszy opis o familii i Jazowskich.

Według tego po tej bytności w Szczawnicy, pani Ludwikowa Sichanserowa pojednała się z mężem, który chociaż mocno pogniewany, był jednak szlachetny i gorący — czynił zawsze dowody pojednawcze. — Moi Rodzice te jego chęci także wspierali, i nastąpiła zgoda, na familijne urządowanie naszych szczęść. Co nas tylko zmieciło, iż Siostra nasza Sichanserowa dom nasz w Krościenku także opuściła, i do swojego męża udała się do Gładnich, dość odległe, bo aż pod Gdowem położonych — a Brat nasz Felix, szukając w świecie zabaw, odjeżdżał nas także często. Bo bracia nasi, Felix i Jerzy, chociaż się po braterskiu kochali, mieli jednak usposobienia całkiem przeciwne. Felix ciągnął zawsze za światem i zabawą jednostajności życia w Jazowskim zniosić nie

mógł; a zaprzyjaźniony z panem Erazmem Strzyńskim, mieszkającym w Jarnowicach w dziedzicznéj wsi swojéj Siemiechowie, wyjeżdżał do niego, razem na kilka miesięcy, objeżdżając z nim wspólnie domy Ziemiańskich, Strzyńskich i inne, gdzie był wszędzie dobrze widziany i lubiony. — Powrócił stamtąd zwykle wyświeżony w elegancyi, a odnowiona według najświeższéj mody garderobą; i pamiętne mi są jego fraki, jasno szafirowy i jasno oliwkowy, które miały czarne aksamitne kołnierze, a guziki natłoczone w maltowane koła z polyskującymi obwódkami — równie były jego obwiedzione w góry szerokiemi z glancowanéj ciekłéj skóry szlyfami, ówczesna moda znamionowały. Dla utrzymania owéj garderoby w porządku, i fryzowania włosów swoich, dobierał za sługę lokaja figuranta, którego strój w sposób kamerdynera, na co mój Giuseppe

Brat bardzo niechętnie, i zwykł był mówić, iż nie wie kogo ma uważać za pana, swego syna, czy jego sługę. — Ow kołaj, według dawnego zwyczaju, stał zawsze z talerzem, gdy jadł za krzesłem swego pana, w czasie obiadu i kolacyi; i nużył mu, bo było to już dawniéj w zwyczaju — a gdy się goście zjechali i ich kołaje przy stołach stanęli, to wydawało się, iż biesiadujące zgromadzenie straży kołaiej w około jest otoczone. — Do wyjazdu utrzymywał brat Felix trzy kołaje, i pana dobrych koni — konno zaś jeździć nie lubił i polowaniem całkiem się nie zabawiał... — Wyjąwszy owczynę stosunku, upodobaniem mojego Brata Jerzego, były konie i strzelba. Ale, gdy ta mniéj się zajmował, a w obie te rzeczy nigdzie także nie wyjeżdżał — i gdy Brat Felix nie opuścił kalendarzyka, wiemo że w kreis hauptmanstwa Czerwichów

a widowych zabaw szukał aż w Tarnowie, chciem, Jérzy przestawał na jeżdżeniu domowem, i jeżeli gdzie wyjechał, to tylko w sąsiedztwo i do krewnych – co nie było dlamnie gorszością, bo mu utrudniało sposobność poznawania obcych osób, i zapewnie sobie przez to dalszego szczęścia.

Już to trzeba przyznać, że moi Rodzice przenosząc się z tak powabnéj okolicy w góry zandeckie, sprzeciwili los swych dorastających dzieci bardzo z panienek – przez to też zapewne, brat mój Jérzy, nie widząc innych panien, zakochał się na zabój w krewnéj nawzajem, pannie Józefie Kurdwanowskiéj, całkiem przeciwnie do życzeń moich Rodziców. Zezwolić więc na ten związek w żaden sposób nie chcieli – i gdy Brat mój Jérzy oświadczył, iż w takim razie wstąpi do wojska, zmartwieniem moich Rodziców jeszcze się bardziéj powiększyło. Zaledwie trzy miesiące odwiodły

go od tego postanowienia. — Aby go więc
czem innem zająć i zatrudnić, oddalili mu
moi Rodzice Edwarda Sowańskiego na wieś
Teh. Ale pomimo tego wpadł mój Brat Jó-
rzy znowu w błąd nowy bo się dał uwie-
źć siostrze Józefa Zgierskiego, a żonie
Antonina Iwelskiego, zwrócił czyżbie, chust,
bi i inne stroje, a wierzony wraz z mo-
im nauczycielem Sadowskim, i mandą
Tarnuszem Jankowskim, zawsze na wiecz
u Iwelskich przepędzał. — Moi Rodzice
to niepryzwolite rozamorowanie mego Bra
ta musieli niezawodnie spostrzegać, ale
w obawie, aby się znowu nie wybierał do
wojska, woleli mieć oczy na to zamknięte.
Jak było więc co do mojego Brata Jerze-
go — zaś co do Siostry mojej Antoniny,
to tamże żadne pomyślne do jej zamąże
nie otworzyły się widoki. — Z obcych osób
mało kto bywał, a z miejscowych, nikt prze-
cie, jak byłbo nasi krewni, Simonty i

i Jan Hundwanowscy, panowie Dubkowie
panowie Wiskogłowscy, kawalerowie jurzyod
tkni — wszyscy tacy, na których moi Rodzi
e nie mogli rachować. — Pan Michał Łuk,
Wasz Ojciec; i pan Józef Głębocki z Lu
cy, zaczęli bywać w Jazowsku dopiero pó
źniéj, i z sobą rywalizować. Z gotą na ni
kogo w okolicy nie mogli mieć moi Rodzi
dzice zwróconych oczów zwróconych; i przeto
mnie uważałem, iż sobie z tych trzech
walić się, że pan Erazm Skrzyński, świeżo
przyjaźnia z bratem Felikiem złączony,
da się widzieć w Jazowsku — i zapewne Brat
nasz Felikś uczynił im tego nadziei; ale
się jednak nie ziściło. —
Po wprowadzeniu się do Jazowska, nie
gdzie już moi Rodzice poza obrębem sam
dzkiego ogrodu nie wyjeżdżali, jak tylko
kiedy czasem pod Gdów, do Stadnik. — Mój
Ojciec tak się przemienił iż nawet w sam
dzkim, mnichat wyższéj anizeli kapi,

i chociaż go oblaniano nie chciał robić winy
ty ani w Nawojowy, ani w Różanowie, mó-
wiąc, że najlepiéj szlachcic nie używać sie
z magnatami." Chwijarze też moich Rodzi-
ców byly juz starodawne — kapelusze nie we-
dług mody, ktore jeszcze wiszéj staroświec-
kie. — Mój Ojciec w Jazowsku jedynie tylko
na utrzymanie domu, dość jeszcze gospodarskie,
nie żałował dobrej; zaś w innych wydatkach
zrobił sie aż nadto oszczędny — tak dalece,
iż gdy Matka nasza, chcąc odpowiedzieć go-
dowości swojéj i mojéj siostry, grzywnę na
bycie wyprawnie o pieniądze, mój Oj-
ciec je udzielił, bo nie nigdy mojéj Matce
nie odmówił, ale z narzekaniem, a czasem
z wymówkami. — Jak raz przy obiedzie gdy
mawiając jéj, zaczął na dobitky wygadywać,
że sie tylko stroić lubia, wiernie za mną
do chaty uchodzić, i t. p.: — Matka nasza
niezmiernie tkliwa, i czując że na takie
wymówki zupełnie nie zasłużyła, w po-

cztbu pojechała, a potem w umartwieniu
nie do mojego Bjca nie mówiła, co trwało
przez para dni. W Sobotnie jednego dnia,
mój Bjciec zaraz po rannéj kawie, kazał
bryczkę zajerzdzić, i pojechał na Grójcową,
a w drodze dał rozkaz, aby mu tam przy-
stano obiad, posiekł, i wszelkie rzeczy po-
trzebne. — Przeraziło to niezmiernie na-
szą biedną Matkę; nas tadzie strasznie
zasmuciło. Skle to umartwienie wszystkim
niestety przez cie trwało, bo zapłakana
Matka nasza napisała list tak czuły do
naszego Bjca, iż zaraz powrócił, a my z
radością spostrzegliśmy w Rodzicach na-
szych pojednanie. — Było to już zwyczaj-
jem naszéj Matki, iż gdy się na kogoś po-
gniewała na długo, to do niego nie nie mó-
wiła — podobnie się bywała i z moją Siós-
trą, z Antoniną, iż gdy nie ustąpiły wa-
ła w swoim postępku i gardzenie tego
przeszło, tu jakiś nasza Matka zaczęła ale

bo w czemkolwiek nie dawała uwagi na jéj napomnienie, to Matka nasza przezyskrzywa, la zaraz do téj chory, iż nic do niéj nie mówiła. — Wyprawiała to wiec Siostra moja w wielkie zmartwienie; a natenczas go bolały ji, gdy go rozstawszy sama z Matką naszą robiąc pomarańcze, zwykle z nią go bawiał, ngm godzin przechadzała sie, gadała jéj do nóg, i z płaczem za swój błąd przepraszała. — Matka nasza by chciała na to nie chcąc, latwo dawała sie przebłagać, a go łagodném napomnieniu wśród nie serdeczne polgnała znowu te szczere skruchą sie osoby. —

Wielka była dla moich Rodziców przykrością, a równie i nas wszystkich, iż chorób był w Jazowsku — wyrzuty gory utrudniała jednak moim Rodzicom dostęp, i powozem zwykle do chorób jeździli. — Zasiadali zwykle w kolalon, obok Taszchy, przy wielkim oknie

znajdujących się. — W ławce z prawéj stro-
ny mój Ojciec, i Stryj Władysław, a na
przeciw siadała moja Matka i siostra
Antonina. Ja siedziałem albo z niemi, al-
bo też razem z Braćmi w ławkach z pra-
wéj strony pod chórem, a za nami stoso-
wnie i inni officyaliści — zaś w drugich
ławkach pod chórem siadały zwykle kobie-
ty śpiewające różaniec i inne nabożeńst-
wa, jako to Tercyarki i inne, które w
zgorzóle miejskie ubrane, stanowiły wtaśnie
świat wyższy gminy jarowskiéj, i domo-
wemi swemi głosami ulowały. — Nabożeń-
stwo przy dobrych organach i śpiewaniu
z pieśni wyglądało odbywało się zawsze —
szczególniéj w dzień Matki Boskiéj Szka-
plerznéj, uroczystość odpustowa bywała
obchodzona. Ołtarze nie tylko świecami rzęs-
no oświecano, ale równie kwiatami i kolo-
rowemi lampami przyozdabiano. Kościoły
zjeżdżało się wiele, i tłumy ludzi przy koń-

waly — a gdy przez to natłok ogromny w kościele panował, gorąco, gdy czerwiec pogoda, dla moich Rodziców i naszych krewnych na cmentarzu w cieniu lip najprzód drzwi wielkich kościoła zasłaniano; a po odprawieniu nabożeństwie udawaliśmy się na suty obiad na plebanią, który na proś. ba księdza Plebana, kucharz moich Rodziców zawsze gotował, a księża plebanowi dostarczając hojnie wszystkiego, urządzał gościi z dawna zwyczajna gościnna ręka. W owych starodawnych obiadach przebierano na prawdziwie miarę, bo gdy chciano uczcić gościa, nie dość było dać dwoiste zupy, dwoiste pasztetki, dwojakie entrée mięsa, ale potem i inne potrawy jeszcze bardziej mnożono, tak iż różne potrawki, i pieczyste obwarzano po kilka razy i przy tem leguminy, nabiały, jarzyny, a w końcu różne wety i ciasta. — Przy mnogich kieliszkach owe potrawy w zdrowych żo-

tadhach prędka jidniak znikały, i wiecz-
rem zostawiały jiszcze dość miijsca na
pochłonienie kolacyi z kilku potraw
złożonéj. — Przy owéj odpustowéj uroczy-
ści, ujeżdżali się tadzie różni kramarze
z obrazkami, z statkami, pacierzkami, i
t: p: i rozkładali kramy swoje przed
austeryą dosyć ozdobnie; w czym ja, za-
chęcywaliśmy różne rzeczy na pogodzie
dla dworskich dziewcząt, przeto na ów od-
pust zawsze się cieszyły. — Moja Mat-
ka ow pochodówki tadnie przybierała.
W dni powszednie chodziły w bieli i
w kolorowych gorsetach — zaś w święto
przywdziewały perkalikowe jasnobarw-
ne spodniczki, i tafiowe kaftaniki z dłu-
giemi rękawami, falbaną ustawne, i
kołnierzami chustki na ramiona opa-
dające na sposób jak w obrazach mie-
szczanki noszą. Do tego stroju brały
fartuszki muszlinowe tadnie haftło-

wane, a do warkoza z tyłu opadającego, wplatały różnobarwne wstążki. —

Czasem moi Rodzice, razem lub oddzielnie siadali na mała bryczunie i objeżdżali folwarki. W zimie zaś mój Ojciec lubił użyć sam, i w długich zamiach, wziąwszy drugą z sobą, zatrzymać się tu Władzy lub tam Sąsiadów. — Ja jeszcze siłom nad wszystko konne jeżdżenie, i ujeżdżony dołego przez mojego Brata Jerzego nie mając lat więcej jak 10 czy 11, już jeździłem dosyć śmiało — a równie i moja Siostra Antonina, widząc jak pani Ludwikowa Sikawerowa w damskiem zgrzebnem ubiorze i słomkowym kapelusz z piórami, siedząc w damskiem syrobnem angielskiem siodle, wesoło na naszym koniu galopowała, zapragnęła także tego robić dla podobnej zabawy. Ale z naszą Matką trudna była sprawa, bo jéj obawa we wszystkiem była wielka. Jednak gdy mój Brat zapewnił, iż wszystko w formalne ładne, a nadewszystko wygodne

Klaudyna, i wszyscy zamarli że na takim dniu, nim nie nie może zagrażać mojéj Siostrze, Matce, dla nasza zezwolita na konie. — Ułani w robie angielskie siodło — łagodna i spokojna Klaudyna, ta nasza Ludka, oddana pod opiekę Boga, Matki Boskiéj i Pana naszego Jezusa, Siostra moja Antonina rozpoczęła w drodze konne przejażdżki. — Przybyła nam nie wielka niemoc, i przy jemne konne ujazdy odbywaliśmy nie tylko w okolicach jeziorowskiéj, ale nawet na Wajdan, po za Dunajec, i na folwarki jeziorowskie, Grusz ów i Nowatkówkę. — Dla mnie dobierano tak, że konie spokojne, ale później gdy już lepiéj jeździłem, odważano się dać mi konika młodego, żywego a nawet nieco kapryśnego, i nasze Towarzystwo Siostrze mojéj Antoninie nie wadzą.

Wypadek konny.

Jechaliśmy nam się dobrze, ale powracając, gdy na ostatku ochota jechać prędzéj takie dała

obok gościńca ciągnęła się — Koń mój, czy nie
czony widokiem zieloności, czy nagle czem
ujrzeniem, tak silnie ze mną poniósł się we
tem, że go wstrzymać nie mogłem, i nie ma
jąc innego ratunku, skoczyłem z niego, co
mi się tak szczęśliwie udało, że wyjadszy tyl
ko, jeszcze ten jad mocny na trawie, nic sobie
nie zrobiłem. — Moja Siostra jednak widząc
mnie na ziemi leżącego, przestraszona nie
zmiernie, zostawiła tamże swojej woli
czy, i puściwszy ją wolno, biegła do mnie na
ratunek — ale jéj przestrach trwał nie dłu
go, bo zanim do mnie dobiegła, ja już pod
wałem się na nogi, i nadawałem się wyjść
nie z téj szczęśliwéj ochrony, w tak groźnem
niebezpieczeństwie dziękując Bogu za jego
łaskę. Przestrach nasz był niemały, ale
większy jeszcze powstał we dworze, gdy koń
nie sam na dziedziniec wbiegły — i szczę
ście sprawiła, że nasza Matka tego nie ujrzy
strzegła, gdyż była by jeszcze nie zdrowia

gwnie przyjęła, i więcéj nam bawić jéj
dziś nie dozwoliła. Dla tego mocno prosili-
śmy, aby o tym wyjeździe naszym Rodzicom
nie wspominano; i przecie się to udało

Niebezpieczeństwo nad Dunajcem.

Inna raza nie byliśmy w stanie ochronić
naszéj Matki od równie wielkiego przestra-
chu — chociaśmy przypatrzyć się z bliska
na lód pragnęli, i prowadzeni przez panny
Wyżówne, ja i moja Siostra Antonina,
przeszliśmy po lodzie wązką odnogą Dunaj-
ca, nie pomyślawszy, że się lód może puścić,
i otoczyć nas w koło — co się stało w samej
rzeczy; a woda razem, jak bywa na Dunaj-
cu, powierzchnią się nagle zaczęła, o czem
ja Matka dowiedziawszy się, wpadła w stra-
szliwy przestrach; ale miała razem na tyle
przytomności, iż wśród drabiniastych, jakie stoi
na dziedzińcu, bez wstrętu zagrzmiała, i wyjść
po nas. — Sama równie nad wodę pa-

biegła, i gdy nie było jeszcze z bytu wyso-
ko wy-
jeżdżona, prawda bez strachu jazdy, przecież ślis-
ny. Ale nasz nieroznum dał nam się wkrót-
ce poznać, bo woda tak się potem nagle zawie-
dzyła, iż jéj już przebyć niemożna było;
i z wdzięcznością przyjmowaliśmy od naszéj
Matki, jéj wymówki słuszne i pokajania.

Węgier Korpona j.

Moja Siostra Ludwikowa Fikanserowa po-
znała w Lubowni tego Węgra Korponaja,
który prześlicznie grał na skrzypcach, a wie-
dzieć, jak wielka jego granie, może sprawić
Bóg naszemu przyjemność, prosiła go, aby
dom moich Rodziców odwiedził. On wie-
dząc trzymał słowa i w czasie owéj mowy żimy,
podobno w roku 1812 tym w czasie której,
bód na Dunajcu był tak mocny, a podobnie
i na Popradzie, iż po nim z Węgier do Sa-
cza cała, przyjeżdżano, zjechał także do
Jaworzyna, i wielka tam moim Rodzicom

zrobił przyjemność, bo nie tylko grał ślicznie, ale i człowiek przyjemny był bardzo miły. Bawił dni kilka, a zdaje mi się, że później także swoją tabakę zostawił, bo z przyjęć mi wiadomo, że go wspominano i grę jego wychwalano. — Prawdy było w Jarowszu kiedy zgromadzenie, podejmował się jakiś przyjaciel drażący muzykę z graniem na drumlach, które według potrzeby tonów zmieniał bardzo często, a czasem po dwie, lub trzy, naraz do nut przykładał, i tym sposobem rozmaite przeróżne melodye, ułożone na doskonalszem graniu, które wszyscy byli zachwycani. Był to podobno także Węgier. — Utworzona się także nad granie na forteplanie porucznika Kunel, którego oficerowie austryaccy w Jarowszu zakwaterowani wprowadzili. Grał bardzo ładnie i biegle, a gdy mu przedłożono kilka pod krakowiaka, Boguchwały kompozycyi, odegrał ją tak wybornie, jak gdyby z tą arlatką był już od dawna

na obznajomiony; w wizycie tkliwe zadziwiało, gdy te sztuki uważano za bardzo trudne. Mój Ojciec, lubiący bardzo muzykę, tem bardziéj owego goruszniczka polubił, i ten zaprzaszany do Jarowszka, dość często swoją bytnością odmawiał. — Późniéj jednak, gdy pomiarkowawał, że owa bitwa ogniwała zwycięstwa wójt. — polskich nad Szwedzkiemi, z tru dnością dawał się na granie jéj uprosić. Panna Józefa Kunowianowska grała tak, że ładnie na fortepianie, i dawano rada, nie, że gra mocniéj, a moja Siostra słodziéj nina grzywiemniéj. — Pierwsza myła się od Bogumińskiego, a moja Siostra od Matuszińskiego, przeto w jednym wale metrów za, wszywały się między niemi zawsze mutarusi, bo skarida wychwalała więcéj swojego.

Wizyta Woiewodzianki Sandec. kich Baronostwa Cochenich.

Raz w czasie zimy mroźniéj zostaliśmy

można zdziwienie gdy przed ganek dworku
jechała elegancka kareta, a z niéj wysiadły
dwie damy w żałobie, ale nader strojne w
brane, obwinione w miastowy sposób tyle
całowemi czarnemi attaserowemi jak szra
mi, żółta materya podbitemi, a mieszczy
zna z nadaną fryzurą, nizki i szczupły
w okularach modnych, i równie ledwie
eleganckim ubiorze, im towarzyszył. —
Byli to krewni Hrabiostwa Eichorychowie,
z siostrą swoją panną Dorotą Melbachow
ską — Wyznajemnie jacysia, za wiezły moich
Rodziców, i proszeni zapewne, aby w takiéj
odległości nie czynili ceremonialnéj wizy,
ty, lecz zjechali na obiad, przyjechali w
czasie południowém. Strój ich jednak był
nie tyle co elegancki, ale nader samej Pa
ni Eichorychowéj aż za bogatym wytworny.
Biała strojna jedwabna czarna suknia,
wyjęta do gorsu i z drobnemi nakapa
mi. Na szyi gerdy, przy uszach kulczyki

z nadanem długiemi bryłantowemi wisiorda-
mi, a we włosach nad czołem równie bryłan-
towy wielki szmoan. Suw bryłanty były jed-
nak z gruba cal szarny, jedwabiowy osłonia-
ne, który przypięty na głowie, zgradał w mno-
gich fałdach z obu stron aż do ziemi.
— Ten strój godnościł jej dworzenie panie
Esterzyckowej, która była młoda, biała i mi-
miana, przy tem bardzo miła i wesoła we do-
mowem wyższego świata towarzystwie gdzie by-
ła wychowana. — Jéj siostra była mniéj ładna,
ale równie bardzo przyjemna, i uprzejma,
na; a dla jéj cnót kochana była bardzo, i ko-
biety nazywały ją zwykle przyjaciółką. Dorota
Małżonków nowiu nie lubiła, przeto wszyst-
kie bryłanty odziedziczone po Matce odsta-
piła swojéj siostrze, pani Esterzyckowéj,
która mocno kochała, poświęcając wszyst-
ko dla niéj. — Błędziła, tak pani Esterzyc-
ka, której była najmniéj Ewa i była młodsza
jak i owa panna Dorota, były córkami pa-

ni Melbachowskiéj, która w późniejszym czasie została za Kościuszkiego, i po tej żałobie w owym czasie noszity. — Była to już cienka żałoba, przeto i pani Dorota była w jedwabnéj sukni, ale z długiemi bufiastemi rękawami, i gorset swój miała czarnym gietynetowym kolnierzykiem aż do szyi osłoniony. — Brodoba jéj włosów natrefionych w loki jeszcze włosami, które miała podobnie ciemne jak jéj siostra, był tylko grzebień wysoki z chilpdzkrótowy. — Baron Eckenycki, pochodzący z dość znanéj czeskiéj rodziny, człowiek wykształcony i światowy, swoją szczupłą figurą nadawał powagę, a nawet damom. Z nim był jednak wyższy jéźmi, to był bardzo ujmujący i miły, co i dla moich Rodziców bardzo dochowywał. —

Utrzymanie S^t. Brygitty.

Pamiętna mi druga bytność w Jarowcach u tych baronostwa Eckenyckich, nastąpiła

na imieniny mojéj Matki. Gości było dwóch. Familia nasza cała jest tutaj, a z sąsiedztwa zjechali: Tabiś, państwo Waligórscy, państwo Józefowie Wiłogłowscy i inni. Pani Cichemichowa i jéj siostra ubrały nad wszystkie panie obiecanie. Były obie właśnie w jedwabnych suknianch jedwabnych białych lewantynowych bladoróżowych. Na głowie miały girlandy z kwiatów białych i zielonych, gronnych prostych, wijących się liści zielonych, jerzy damie podobne bukiety. Pani Cichemichowa odznaczała się jednak od swojéj siostry znowu brylantami, i miała nietylko we włosach, na szyi, na rękach brylantowe jerzy, ale i na jéj głowie wśród kwiatów odbijał ogromny snop z brylantów. Te brylanty, wycacko zrobione, bo były istotnie wspaniałe. — Na wieczór ze te obie damy ubrały się dość okropnie, bo pani Cichemichowa chowała na siebie szlafrocznika jasnego

drobno wykwiatowanego tak zwanego jerichu, i lekkie rzepuchy na głowie — zaś panna Dorota ubrała się w białe lekkie suknie — Innych ubiorów nie nie pamiętam i pamiętny nie tylko świat ogromny gdyby słomianych, który panna Izabela Wilogłowska miała we włosach swoich. — Pomnąc stanowiliśmy, tańczono jeszcze nie cała, a w mazurze panna Dorota Melbachowska tam się odznaczała, iż według mody lwowskiej, ruchami nawet figury robiła z siebie węgla balletowy, wznosząc je w górę zaobserwowała, lub niemi wywijając, wkrzanadzała, fikałaje, i wspominają jej tak mego tańca nie podobało się. — Innych strojów tego balu nie już nie pamiętam — tylko pamiętny mi jest w państwa Józefów Dulebów. —

Bal w Wilogłowach —

Dany gdzieś lata na rezydencji państwa Cichorichów — ci przyjechali jak zwykle ha-

neta, a pani Scherichowa i jéj siostra wyeta, gaty znowu w stroju nader eleganckim. Stoi sownie do gory letniéj, pani Scherichowa nie miała żadnych brylantów, ale natomiast głowę swoją obsypała taka obfitością różnych kwiatów, iż te całkiem włosy zastawiały, i tylko do jéj lokci gory skromiach były widoczne. Suknie zaś miała na sobie białą bawełnianą haftowaną kosztownie z wstawianym tiulem, i podwiązaną różową. — Bukiet z różnych kwiatów miała przy piersi. — Jéj siostra była w suknii chińskiéj zielonéj, a głowę swoją miała kilkanaście nazy wszelkimi jak szmureck białemi wstążeczkami obwinioną, które schodziły się do róży wielkiéj różowéj z zielonemi liściami, zdobiącéj jéj lewe skronie po nad lokciami — a stosowny bukiet przy odabiał także jéj przy piersi. — Pani Pasy kowa miała strój biały lekki z muślinem upadowanych wstążek w atłasie, a na głowie kwiaty — zaś panna Józefa Kurdwanow

sobie, sprawiła sobie na ten bal suknię śnieżną
Tak śnieżną, iż to moja Matka za młodu
ważała — ta suknia miała na niebieskiej, gore
to, przeto jéj wzory tém ładniéj wyglądały, a na
głowie miała róże białe. Był to bal jadalny,
ale z obiadem wielkim, a wieczorem po mu
zyce staromiejskiéj, rozpoczęło tańce, które
trwały aż do rana. — Przy tych wielkich o
biadach, które każdą zabawę poprzedzały,
zwykle tylko same damy i starsi panowie,
do głównego długiego stołu zasiadali — mło
dzież zaś na stronie dorywając się do pół
misków stawała najczęściéj za krzesłami pa
nien, i bawiła je swemi żartobliwemi i duowa
mi, przy czém wydarzało się, iż nie jeden śmia
szny kawaler sparzony się w porcyi skrzywił,
i nachylając głowę swoją bardzo i bardzo nie
skro, aby go dama lepiéj słyszała, pomimo
długich warkoczów emblymentów, które jéj
gorset warowały, wyjął z kieszeni chustkę
głośny całusek — a zabawnie było spoglądać,

jak owe panny w tém tłumnym zgromadzeniu głowę trzęsły i ustami swemi wykrzywiały, słuchając śmiałych temi wyrazami słów „Ale jak można!... Bardzo prosze!... To jest nie grzecznie!" Tym czasem ta niegrzeczność ojca bynajmniej nie zgorszała panny, całkiem nawet nie płochliwe, bo już tak jakoś w środowisku dawnego świata uchowane. Zauważyć jednak mogła, iż moja siostra Antonina nigdy nie podobnego nie zgodziała, bo ją osłaniała jéj skromność jak i uwaga Waszego na moją Matkę, która na wszelką niegrzeczność bardzo była surowa. —

Dwór w Wilczogłowach.

Obdobiony zdaleka narożnikami, był dość obszerny, a ładny. Z prawéj strony sieni znajdowały się pokoje do przyjęcia gości w dzień. Najprzód wchodziło się do godziny, nego dość dużego pokoju, który służył za codzienny bawialny, a obok niego z lewéj strony,

ny z najdujący się mały gabinet, z którego dobyła
jego nadzwyczajnem staraniem, cudownie apartamencik
do przyjęcia gości wytwarniający. — Zdobiły go
szafki rzeźbione z olbrzymi figurami i inne,
mniejsze drobiazgami, tak zwane gabloty,
serwantki z kosztowną, porcelaną, urny i lampy alabastrowe, zwierciadła i
piękne meble. Za to z drugiej strony sieni, była
cała jadalna, i pokoje zupełne. Wszystkie pokoje były tak dnie umeblowane — oprócz
małych ich okna wielkie były — widok przez
nie na kwiatowy i owocowy ogród był piękny,
jemny, a las nadto blisko nadawał temu wiel-
kiej spokojności do używania miłego spaceru.
przy tem kościół murowany, stojący w nadto
małej odległości od dworskiego dziedzińca, ułatwiał
wygodę oddania czci Bogu, i wypełnienia
religijnych obowiązków. — Jakoś pięknie stworzone
tak się wiele wszystko miało do upodobania
się tych rzeczy pana chorążego Leszczanowskiego, Z
jamojéj małżonki, i nabolewał trzeba, że owdowiała

jami Cieszanowską, gospodarzy za maią za pana Józefa Dulęba, przez nabycie zadłużonej Dąbrowy, była przymuszona sprzedać ją wielce mile i dogodnie.

Dwór w Sypiu.

Wieś Sypie, która posiadali niegdyś dziedzicznie państwo Cyprianowie Cyprkowscy, odznaczała się znowu prześwietną okolicą a widoki z otaczającego ją dworu na dalekie, jego okolice nadbrzeżne i równie na ciągnące się aż do Zbyczyc i Jagoborzy, były zachwycające. — Dwór zabudowany przy zwrocie góry, stał wstydliwie, tak dalece iż gdy gość wozem zajeżdżał przed ganek, to ledwie była widzieć pod dach podkładać, aby się powóz wytoczyć nie zdołał — dwór jednak wewnątrz był obszerny i wygodny. Z lewej strony sieni wstępowało się w pokoje bawialne, z których te pierwszy był ciemny, a drugi niebieski umeblowany obydwa pokoje były bardzo ładne meble, prześwietne firanki i żyrandole, a szczególniej odznaczało się wielkie

żwierciadła z marmurowym stolikiem, kolumna marmurowa z statuą Venus jedyna, i olejne piękne obrazy, jako Judyta z głową Holofernesa i inne. Obok tych pokoi były inne mieszkalne, a z drugiej strony sień i sala wielka z weorograwna, umalowana w drzewa i różne krajobrazy. — Państwo Cyprjanowie Syzakowscy z hrabstwem Radomia z Rzeszowa i innemi domami, przeto starali się o dom swój tak wygodny i ubrany wać. — Raz wydali z siebie bal, który balem godzien z wieczorem tańcującym, bo ja będąc wówczas w szkołach w Szczuce, na tym balu nie byłem. — Państwo Cyprjanowie, obaj jak bardzo w kształceniu, odznaczali się w prawdzie wielkiem w elegancyi w śród naszej familii. Ich dom cały nie umeblowany, był w wielkim ładzie i porządku, chociaż mieli za wiele mody, a ich dzieci staraniem matki były bardzo dobrze prowadzone. Ich malutka córeczka Elżbieta, była uformowana jak lalunia, z wesołem na bystre oko swojej matki, ale poniżej mat,

chi mawiaiące. — Gdy była w drodze, lub gdzie gorzy-
jechała, to zawsze w czajunchu, ale na drugi dzień
już się dawała widzieć z biżuterią ubioremi wło-
sami, w suknie do gory w krótkiemi rękawami,
kami, w stanie i w namionach wzorzystych, wtęż-
kie według ówczesnej mody wyśmiegana. — Sama
pani Bykowska była oddana takiż według ów-
czesnej, a szczególniej w jéj stroju admirowano
jerzeliczne haftly, któremi, jako swoje jeraca,
obdarowywała ją zawsze jaśnie wielmożna Wo-
dowa, jéj rodzona siostra. — Pan Bykow-
ski ubierał się także według ów-
czesnej mody zawsze elegancko, i chodził z państwem
Józefowie Dulebowie dosyć elegancko, a
gorzej państwo Bykowscy
gorzej wyjeżdżali nie w bykowskich. I tak na-
przód, gdy dwoje dzieci w Sejmie ubrali, tak
się zmieścili do tego miejsca, iż Sejmie prze-
lil, i chujowszy Sejmiczka w bliskości Mirowi,
tam mieszkali. Potem niedługo Sejmiczka
przemienili znowu na Stróże-Górne pod Gry-

bowiem, a murarzowie jak mi się zdaje w roku 1815 zgorzałowszy Stróże i kupiwszy gotowe Wolicę, tu w murowskim, gorzej prowadzili się dla edu- kacyi dzieci dotychczas.

W Wilczanach dom do wielkiej cześci bierwowy, zabaw nie otwieramo gdyż dom był zrujnowany. Nawet przez dwa lata pani minnichowa Burdwanowska posiadała tylko gotowy dom gdyż w drugiej połowie mieszkali państwo Wilczasowie Dulkowie, którzy Wilczany w dzierżawie trzymali. Pani Wilczasowa uro- dzona z Gozdowiczów, była rodzoną siostrą Pani Jacentowej Wyszkowskiej. Była od niej mniej ładną, ale przewyższała ją wdzię- kiem swojej żywości i wesołości. W Wilcza- nach do dwie familje w jednym domu mieszkające były z początku bardzo z siebie szczęśliwe, ale w krótce ładu się po- różniły, iż się nawet z sobą nie widywały- w ładu się stało później iż innemi zaprzy- jaźnieniami, iż ścisła przyjaźń, jadą

familja Kurdwanowskich i Państwo Józefowie Dulębowie mieli z Państwem Paszycami; potem, nie wiem z jakich powodów, przerwała się zupełnie i ci Domy nigdy się już więcej nie widywały. Za Dom odznaczający się, i elegancki ważano

Dwór w Marcinkowicach.

Państwa Paszyców - był dość szczupły i z wyjątkiem środkowej sali, w której był bilar; składał się z nader małych pokojów - Ale był murowany, miał wielkie okna z framugami, wodowane posadzki, i piękne były meble, przeto go za Pałacyk uważano - Panował w nim ład i sposób życia właśnie miejski - Przyjmowano gościa z gościnnością - ale brzydkiego żadnego spostrzedz w domu nie można była - Pan Paszyc ani nie wspomniał nigdy o gospodarstwie; lecz mówił

o książkach, o polityce, lub dysputować
w duchu filozofii Russa, Helvera i im
podobnych, których był zwolennikiem;
przytem był nader wymowny, chociaż
się jąkał, a nowicjem celował jeszcze więk-
ciej - bo zaledwie ożywiały twarz jego nie wiele
pociągającą, w której małemich oczach,
i do tego często przymrużonych, zdawała
się błyskać ukryta nieszczerość i satyra -
a jednak był to człowiek bardzo miły,
pociągający i przyjacielski - Pani Pasy-
rowa, chociaż całkiem innego stylu, by-
ła uderzającej piękności i figury imponu-
jącej - Ale jej wymowa, cedząca nader
wolno sylaby, i trzymająca się zbytnie
wyrazów książkowych, była niezmiernie
wymuszoną - Znając przytem ile jest
piękną, lubiła gdy jej to przyśniadczono
i zdawała się z niejakąś chociaż zawsze
nie dość ukrytą - z tą słabością miał
bydź połączony pociąg do ekscentryczności. Była

dźz w wysokim stopniu elegantkę - Paryz.
kie Żurnale zawsze trzymała, i te zwykle
w bawialnym pokoiu rozłożone były; ocho.
ciaż później, zerwawszy ze wszystkiemi zna.
jomości, nigdzie nie wyjeżdżała, a przez to w
Marcinkowicach bywali tylko sami mąż.
czyźni, zawsze jednak można ją była zastać
ubraną elegancko według żurnalu. Gdy
moi Rodzice robili z Wielogłów wraz z Pani.
stwem Dulębami w Marcinkowicach swo.
ją wizytę, zastaliśmy Panią Paszkowską
wygorsowaną, jak bywała zwykle, ubraną
w białą perkalową mocno uhaftowaną
suknię, opasaną żułtą wstęgą, i maja.
cą włosy swoje wysoko na wierzch głowy u.
czesane, opasane równie żułtą wąską wstę.
gą, która na jej czole wśród loków, była
związana na niewielki pompazik - Bardzo
uprzejmie gości przyjmowała, i nawet
Paniom Lipskim perkaliki w modną róż.
nobarwną kratę, które jej mąż przywiózł

z Wrabowa, obrazała. — Czyli oddała w Jarowskim Rewizyte, i czy mni Bodzie już, niż w Marcinkowicach bywali, tego nie pamiętam — Bydź jednak może, że ta nie nastąpiła, gdy Pani Paszycowa bywać wszędzie przestała, Przypisywano to woli jéj Męża, który uważając z jednéj strony w niéj lekkomyślność, a z drugiéj niemałą w mowie, iż łatwo kogo obraziła, lub dała powód z siebie dowcipów i śmiechu, wolał przedstawić jéj, iż nie wyjeżdżając z domu, ton sobie przez to i znacznie powiększy; a ona léż pragnąc bydź uważaną za światową damą, i uprzedzona we wszystkim o swoim górowaniu, tem łatwiéj się do tego przywieść dała — Miała już więc potem Wtaowa Pania Paszycową widywać, ale zawsze o niéj różne zabawne anegdotki opowiadano, z których niektóre może były prawdziwe, ale inne w większéj części zapewne dla zabawy tylko

obstadana; co tem bardziéj wnosić można
iż one najczęściéj wybiegały z ust Pana
Edwarda Zielińskiego, ożenionego z Hurd-
warzowską Józefą panną Siostrą naszą
którey do tego miał wiele dowcipu i wesołości.
Może być że owa Pani Paszycowa późniéj
się inaczéj ukształciła; ale ja bywając
często w Marcinkowicach z Bratem mo-
im Jérzym po powrocie moim ze Lwowa,
i gdy do Jazowska na wakacyą przyjeż-
dżałem, widziałem ją w prawdzie uprzy-
mą, ale przytem całkiem przyzwoitą,
równie w rozmowie jak w prowadzeniu to-
warzystwa. Była równie bardzo uprzej-
mą; a gdy sam Pan Paszyc był dla nas
także nieznużenie przyjacielskim, prze-
to w tem domu bywać prawdziwie lubi-
liśmy - Pomimo swego odosobnienia
był to dom nawet bardzo gościnny, a
bez pamiętnego w Sandeckiem z bytności
Cesarza po dobrym kwiatarzu był zawsze ky-

borny, i zastawiany na piękniej porcela-
nie, ale najczyściej jedliśmy za wmałeń-
kim podwiedzu i za małym stoliku w
cztéry osoby, Gospodarstwo i my Goście.
W porze letniéj jedzona w sieni, która
była wietrzona, a gdy była więcéj Gości,
to nadbywana na bilarze; Winem czę-
stowana bardzo umiarkowanie – Zaś
po kolacyi przed rozejściem, dawana
zwykle poncz w filiżankach, ale i ta z
wielkim umiarkowaniem, bo każda
filiżanka i była tylko do połowy napeł-
niana – potem Pan Paszyc odprowa-
dzał do gościnnych podwi na górze w
wszelkie wygody zaopatrzonych, i zaba-
wiał przy fajce jeszcze długą swoją przy-
jemną i wesołą rozmową. Jak Pani
Paszycowa lubiła francuzczyznę i z
swojém Synostwem Sewerynowem, dla
którego trzymała Francuzkę Bonę,
po francuzku rozmawiała, tak Pan

Paszye równie w niemieckiéj literaturze
bardzo był obczytany- a ilustryacha
„Allgemeine Zeitung" zawsze utrzymywał- Z powodu, że był przejęty filozofią
Woltera wszą, w tém błędliwem nawet
stopniu; że w Kościele katolickiem nie bywał,
mieli go za Masona- Pani Paszycowa
równie go naśladowała, nie tylko że
sama w święto zasiadała do krosien,
ale i liczne hafciarki do tego przymuwała- przeto Księża na ten Dom rzucali anathemy- ta błędliwa filozofia
działała szkodliwie i na moralność życia
tego Domu Bóg mu też odmówił swego
błogosławieństwa, a wkrótce nie tylko
Ojciec ale i Syn jedynak zmarł nagłą
śmiercią- Owdowiała Pani Paszycowa
przeniosła się z powtórnym swojim
synem do Jaworowy- a piękne Marcinkowskie opuszczone na długo zostały.
Ich przyjemności podupadły tamy i

rozległy ogród z cienistemi ulicami z drzew wielkich - Raz przy zjeździe w Marcinkowicach różnych krewnych Państwa Paszyców, powracających z Wrzesiny, Goslawskich, Wachsmanów, Pani Jordanowej, i innych, zastawiono stół do obiadu w cieniu lip w ogrodzie. Byłem także z Bratem Józkiem na tem obiedzie - zaproszony. Pani Paszycowa nosiła w ten czas grubą żałobę po Ojcu swoim - Miała suknię czarną żałobną, ale wyciętą do gorsu, i mającą w dole szerokie garnirunek z pasków białych z włos dawanych - (B.) włosy zaś swoje miała na szyję w lokach rozpuszczone à l' Enfant; i dziwnie było gdy Matka w takim stroju zaczęła chwalić swojego dość już dorosłego Syna Seweryna, który także na te pory ze szkół Pandektów także wyjechał - Siedziało Pani Paszycowa wraz z Mężem i Synem

była w żałobie, ale nawet jéj garderoba
i łóżka – Gdy jednak łóżka zjeżdżają,
czy się goście brali dla jego ubioru za dwo-
rnego Państwa Domu, i oddawali mu w-
ilony, przeto Pan Paszyc nie chciał
z tego „Qui pro quo" chciał mu zdjąć za-
łobę – Co do stołu, panowały tutaj mię-
dzy Państwem Domu kontrowersje, bo
gdy z rozkazu Pana Paszyca nakryto
na bilarze, wpada Pani Paszycowa „do
ogrodu fort! fort!" wołając na łóżka –
tam ci czem prędzej wszelkie naczynia
musieli przenosić do ogrodu, i tam na-
kryć – Istotnie w cieniu drzew obiado-
wano nader przyjemnie; mała jednak
brakowała, aby dzisiaj gości nie uwieńł,
bo wisiał w czarnych chmurach nad gło-
wami – Obiad był wyśmienity i elegancki –
Porter obnoszono a po obiedzie po ale-
jach cienistych ogrodu spacerowano
Przyjemność z Domu Marcinkowskiego

byt. Sabize fortepian, z zastosowaniem do szczupłej miejscowości: obrzydłem w górze stojącym, na którym Pani Paszy. cowa sadnym swojem graniem Gości zabawiała. Z siostr Pani Paszycowéj wie. lkiśmy w Marcinkowicach czasem Pani Pantaleonową Dunikowską, osobę nie. zmiernie biadą i ułomną, która jednak długa w więzach miłosnych Hrabiego Szembeka utrzymywała. Grała dobrze z bilard, podobnie jak i Pani Paszy. cowa. Zaś Pani Józefowa Wielogłowska nie. wiem czy w Marcinkowicach bywała, bom jéj tam nigdy nie widywał, i podobno te rzadsze siostry rzadko się z sobą wi. dywały, bo jak to często bywa, tam od. mienny prowadzenia domu rozdzielają je.

Z Wielogłów bywali moi Rodzice Sabize w Zabłotcu u Państwa Wrzesowskich, gdzie przesiadywała równie siostra Pani Wrz. zesowéj, Panna Maryanna Wrzesowska

i Bracia jéj Feliks i Józef – ci bywali wszyscy radzie w Jazowsku – a równie ich w Czarnym Połoku, gdzie jadw dziedzi. ni Państwa Haligórskich często zjeżdżali, widywaliśmy. –

Dom Zieczewski dawniéj był huczny i wesoły, przez starość Pana Skarbni. ka Długby, i częste jego choroby, dużo się zmienił – Ustały bale i głośne zaba. wy, a Dom Zieczewski coraz więcéj wpada. jący w staroświeczyznę, otwierał się już tylko w większéj części dla zgromadzeń familijnych – Siostra nasza Pani Skar. bnikowa Długbina, przeniósłszy się już radzie na domatorkę, a zajęta gos. podarstwem nie tylko dobrem, ale nawet i mniéjszem, czasem nocowała nawet w gorzelni dla ściślejszego kon. trolowania wydatków wódki, którą wy. rabianiem zaczynano się mocno zaj. mować, radząc się przytem na wypas

woiów, przez co mocno powiększano swoje dochody – Mój Ojciec tylko temu nowemu gospodarstwu był zawsze przeciwny, i mówił „że dawniéj za mniejszém nieznaczną, wódki nie palono, a jednak za zboże miano pieniądze“ –

Co do Kreishapitanstwa Szczerychów, to sobie nieprzypominam, aby moi Rodzice byli w nich kiedy na większéj zabawie – Państwa Józefowie Dülzbowie, i inni bliżéj Sącza mieszkający, zjeżdżali do nich na wieczory, ale moi Rodzice mi, gdy w tém nie uczestniczyli, i pamiętam że mię tylko wizyty, jakie im oddawali – Meble w ich kawalerskim pokoju były piękne, pokryte czarną tkaniną z połyskującego włosienia – portyeryana śliczne – Kawę zastawiano w śrébrnych Imbryszach, a Pani Szczerychowa i jéj siostra były zawsze tamie ubrane, i przyjmowały z nadzwyczajną uprzejmością

Synów miéli trzech, Seweryna, Alfre-
da, i Oskara – Ubierano ich starannie
w piękne białe koszule, i ładne spen-
cerki lub surdociki – często ich widywa-
łem, bo Seweryn i Alfred chodzili już do
szkoły, a Pani Eszerichowa przez przy-
jaźń dla moich Rodziców, zapraszała
mnie ładnie czasem na zabawę do swoich
Synów – i bawiliśmy się w biegające gry,
lub krzyglami w ogrodzie – przy czem nas
zawsze słodkiemi napojami i ciasteczka-
mi częstowano – Raz zatrzymano mnie
nawet na kolacyę i uczczeniem przy niéj
aż skłopotano; bo gdy w wyższym miej-
cu przy długim stole, przez słabość lat,
koło Pani Eszerychowéj, usiadł Sybko sam
Pan Eszerich z Panną Dorotą, a ta przez
staranność, siostrzeńczyków swoich obok
siebie posadziła, mnie dano miejsce
przy samém Panu Eszerichu, prawie
wszystkich innych mężczyzn – Niepa-

miętam, jak się w tem położeniu znajdowałem, ale pewno bardzo nieśmiała i pamiętne mi tylko, że Baron Eszerich za troskliwość o jego dzieci, tak był wdzięczen poczciwej Pannie Dorocie, iż ją rękę za szyję obejmował, i mówił „kochana na Dorocie ja cię muszę zrobić wielką Panią.'" Kolacya była wyśmienita - bo, nosiono szynkę, pieczyste, a potem wyborne ciasteczka z konfiturami, które mi tem śmielij talerz sobie napełniłem, gdy uważałem, gdy uważałem, że te i na talerzu Panny Doroty w wysoki stos na, łożone przy jéj dobrym apetycie prędko zniknęły - Dano mi przy tém i dobre winko, które małemi kieliszeczkami spijano; a Panna Dorota z małéj czar, ki tabize do tego należała.

Innę razę Pani Eszerichowa wybierając się z siostrą i synkiem na spacer w gro, nie małego towarzystwa, zaprosiła mnie

razem; i chodziliśmy gdzieś do niemiec,
kiego ogrodnictwa, gdzie w sposób zupełnie
sielankowy, zastawiono wśród drzew śnia-
dania w misach, i tę wspólnie z Pania-
mi jedliśmy drewnianemi łyżkami,
jakie nam dano. Kapelusze damskie
jak wiadomo jeszcze były używane, i Pani
Eszerichowa i inne Panie wychodziły rów-
nie na miasta, jak na spacer w cze-
pczykach - a Panny z gołą głową, osła-
niając się tylko parasolkami, które
będąc z długiemi kijami, mogły słu-
żyć i do podpierania. Tak z gołą głową,
ubrana w jedwabną czarną suknię, wy-
gorsowaną, i trzymając książkę do nabo-
żeństwa, wychodziła na ranną Mszę Ś:
Panna Dorota - właśnie codziennie -
Później dopiero na głowach Pani Esze-
richowej i jej siostry widywałem ze Lwowa
sprowadzone kapelusze, które wedle
mody były z wysoko stojącą głową ucz-

[illegible] kilka razy usadowaną pełnymi, i ogromnem fontaziem z brzozy. Nas mi Radzi[illegible] ce przysłali dla Państwa Czerychów mnogie do kuchni drowanty, i polecili mi, abym sam poszedł i prosił o przyjęcie ich; a Pani Czerychowa [illegible] [illegible] [illegible]

Trzy Cuda

przy wpływie miłości Boga.

Panowanie Cesarzowej było na ziemi zaprzątnieniem z Panowaniem Syna swego Jezusa Chrystusa w niebie. Panowanie z Boga jest we wszystkiem, bo na wszystkie wszystko się zdaje. Wszystko zawisło od Jego woli, wszystko wszechmocą miłości Jego Cesarzowej, wypełnione przez to wszystkim Łonem wszystkiego, co miało Jego Żona we wszystkiej wszechmocy swojej Boskiej miłości, i wszystkiem, co miała Panna wszystkich wieków wszystkiemi Darami Cesarzowa w Jej wszystkiej władzy z wszystkiem Majestatem, trwał Duch Święty we trzech osobach, jedna tylko Pani Cesarzowa, cud z całej całości, i przy właściwem rozumieniu go, zostaje zawsze to niezbadane, że z wszystkiego wszystko, i wszystko, to tylko wszystko, co w wszystkiem całem, Cesarzowa we wszystkiej całości wszystkiego

[illegible]

[illegible]

[illegible]

Ποίησις και Άρσις.

Digitized by Google

lotkami w górę podniesione były. - Był to
strój stary, owszem, mówmy, czcigodny, a
mężatki dla nadania sobie tem więcej
ważności, ubrały wstęgę na głowę zamiast
zwykłego, noszonego sobie czepca na całej
głowie; lecz fontaż musiał być natenczas
nieco z okna, aby łatwe mogło wchodzić.
Moja siostra ostrożnie zawsze uwierzając
za się, była w lekkiej białej sukni, i ubrała
wstęgę przeznaczoną. Zaś Pani Józefa
Surowanowa, ubrała ubranie strojniej;
uważałem, że przy każdem przeciągu
Polonezu, obok zwierciadła, nie opuściła
ta osobliwości, by się przejrzeć, bo ta,
ta, według dawnego wyrażenia w wielkiej
uprzejmości.

Kontradans

na Balu w Starym Sączu.

Tańczyli Francuzi dawniej [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]

cpiesup. Tak mi jeszcze znany, iż u
Jur rabin tamtejszego go radzie za pa-
ry, i brany w niem udział, moja siostra
Antonina, i Panna Józefa Burdwanow-
ska a z Mężczyzn Bracia moi Lubiato-
wy z oficerów. z tych jako Francuz, był
najlepszy tancerzyk, kapitan Hrabia
Rosse który zawrocony na zabój z Panną
Józefą Burowanowskiej, przeto i do za-
szczytu często nieszczęść. Raz przy wiecz-
ku, zdarzyło zgromadzeniu sprawił nam nawet
ucieczkę z swojej miłości; bo gdy przez swoją
rozpiętość, wymówiła jakąś Panna Jó-
zefa Burowanowska obraził, ona za to zgro-
mita go tak surowo, iż biedny ten fran
cóz płakał z rozpaczy, a nawet zmdlał po-
dobno. Ow więc Francóz, Damscur władcy,
Ilu par Excellance, a przez swój dowcip
i wesołość swoją, od mojego Ojca lubiony,
gdy raz poddał myśl, aby władzyła fran
cuzkiego zatańczyć na balu w Starem

tą czcią, tak się do mojemu Ojcu zpodoba.
Po, iż na wszystkim o nayczęściey tego
uchwalenie. Moja Matka w początku tą
ta Jemu przeciwną, ale skoro się do ży-
czeń mojego Ojca, i widząc, że wszyscy mło-
si tego pragną, nakoniec zezwoliła Imu-
nosić pieczary w dobraniu cztyrech nay
do Kadryla, zachodziła wiekka i mu-
siała bydź, szczególnie co do Damskiego,
nieprzeszkody, gdy ci Panie Komysarze
Jrzetrzewińscy z Chomranie, na czwartą
Damskę z straszliwem mozołem wyna-
leźli - Ja nawet była u Jmć Panien, a
żeby cokolwiek z Jezowskiemi sobie zabyrać
się Panieczka według starodawnych mnie-
mań bo inną jeszcze mnie nie znano, z
cigarami dramatycznemi bez nic - z żoł-
nierzami Panami Jmć Panieczka Jmć Pa-
cem, i wszelkością, a zwłaszcza Jmć Pa-
nem Wojskim, i z Jmć Panem Wojskim
Jmć Panem Jmć Panem Jmć Panem

otra, jaśc i dla biorących w niem udział.
Moja Siostra Antonina z Pamą Józefą
Jurdwanowską bardzo się kochały, bo były
siostry urodzone, w jednem czasie właśnie
z Urodzonymi Państwami powróciły, i nomi-
nie dosyć ogromnych usposobień, stoso-
wały się jednak najwięcej do siebie wiekiem
i uwielbieniem. Szczęśliwe były więc za-
wsze, gdy się z sobą zjechały przeto i przed
zamierzonem balem, umowy między nie-
mi, co do stroju i tańca były mnogie,
i umówiły się na białe suknie, białe
róże, i strój włosów jednakowy. Moja
Matka, ostrzegając zwykle w zimowej po-
rze zdrowie swoje od zaziębienia, nasze-
mu balu nie wydała; lecz moja Siostra pojecha-
ła z naszem Ojcem i Braćmi, i oddana
zabawie na balu u Hrabiego Ludwika Ko-
złową Dulębiny i innych drogich
Pań naszych. Mnie zazdrość brała, że nie
mam balu swój, ale przy odwiedzinach

mogłem - i słyszałem tylko, że car był przeciwny - Kontradans francuzowi, brzydzi się nowości - i bardzo się podoba. Mój Ojciec był tem niezmiernie ucieszony - a moja Siostra i Bracia wyrazili, iż się nadzwyczajnie, długo o swem Panu z przyjemnością wspominać.

Łacińskie.

Z owem czasie, który opisuję, niezgoda nawzajem Polaków, ani tylko, że ich sąsiedzi Moszczyzni Kontuszowi, nadzy, ile go jeszcze pozostało, z nożycami napadają, lecz z wewnętrznemi wojnami. Ponieważ zaś o tem dawno wiadomo, nie potrzeba więcej się nad tem rozwodzić. Jej uświęconym zwyczajem bywa zwykle, kiedy z pokojem przez cztery tygodnie, zawsze się nie zdarzyło. Potem to przez cztery dni, kłótnia i bijatyka z kijami, pałkami, batogami, nożami, szablami, pistolami, rusznicami, armatami, a nawet i z wielkiemi

figura zawracza się krótkim ogólnem
ukłonem. Zaś w Anglicie, Danscy i Dan-
mii zwracali się naprzeciw siebie wdłu-
giem rzędu, a pierwsza para przeciwnych
idzie z drugą figurę wzdłuż potem wśród
chodzą cały kołem: tam i napowrót, i gdy
z wszystkimi tamami owę figurę powtorzy-
ą, stawają przy końcu, a wszystkie dary zno-
wu tą samą figurę kończą. Trzeci kon-
tra-dans pozostała z tamami na swoje miejsce,
nową figurę tańczą, i one tamy wy-
ną wprzód i naokoło - trzecie tamy,
za tymi wszystkie drugie idą
za pierwszą trzeci za drugimi idą
tąż kolei wszyscy, i tak dla tamy
i dla ochoty, cokolwiek ich jest
w Młodzieży najmędrsza, zaś starsi, ja-
walerowie, jako Kawalerowie starościowie, i inni,
do tych tańców przyzwoici, wprowadzają
przyzwoitą, uczciwą sobie do tego Panią.
Trzecia część, co inne młode Małżeń-

i nawaje do przestawienie nóg oraz
muzyki, weszli i zaczęli tańczyć
krzyżowego. Jan Michał Żuk
Jaz bijcie i cenej we wszystkich tańcach
tańczył prawdziwie mistrzowsko
nie z wielkim ożywieniem, żywością i
wesołością. Był on do tego tańcu stworzony
Jaz" nie wyjej znakomicie, czarująco tań-
czył, zupełnie swoją miną, z całem nadaw
zwinną i zgrabną postawą - Twarz Jego
pełna, była pełna życia i wesołości,
i głos miał śliczny - Gdy więc puścił się
do tańca, to zachwycał i uwodził wszy-
stkich, i nawet mi jest dość trudno
powiedzieć, który tańczył w Jaz-owanie z
Panną Józefową Dulębianką, walny talent
w tym tańcu tańcznicą, a w której gdy
była wdową, nawet za drogo to trzyma
mnicha; tem bardziej więc Jego talent
ożywiały, i miło było patrzeć na niego
tańczącego, gdy [illegible]

Dla wesołego Sali, jak zgrabnie nawra-
cał, jak dla oznaki odniwyciwszy ją
pocałowawszy za obie ręce, prządząc wrył za
sobą pociągał. lub też podobnie w obrot-
ny sposób, puszczał ją naprzód a wzy-
wrócenie towarzyszył życie, uśmiech i
wesołość; i że tak powiem umiał ona
towarzysza, z tem, razem połączał się i
śpiew jego słuszny, w którym dowcipnem
wierszem bradowiada zawsze rozweselał.
Domyślić może, że na takie zanie-
chanie, duszą przyszła Mama, mogła będz ni-
co zazdrosną — Ale podobno Nasz Gość
z swemi uczuciami, jeszcze dla Niej nie
wyzywał się, a zresztą znacie jak Nasza
Mama była ostrożną i rozsądną, przy-
to nicwinny taniec nie mógł w Niej wy-
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible] u Pan Jesus [illegible], [illegible]
u [illegible], iż [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
Łuckim: [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible], [illegible] [illegible] [illegible]
do [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible], [illegible] [illegible], [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Pani Wóyt zapis na dziedzictwo wsi
o swojego Męża wyprosiły zapis to
no nazwisku ich nazywać i tak Sa
mą Lubiczową, Siwą, żonę Wurdwano
wą, nazywać Panią Niecewską, Panią Ja
nowską Filipowską Panią Stadnicką.
Panią Wójtową, to nie Panią, ale
osobą, a nie Panią budowała
i Kościołem Ja nie Krześcianin Ewan
gelik będąc, jako mój Ojciec córkę swoją
Panią Justynę Filipowską, wyprosił
Pan Bóg nie zwracał z zaszczytem
„I że ja nie za Pan Stadnicka" ja znam
szanuję i poważam Krześcianin a nie
Pana nie znam" i gdy Ten mój Ojciec
do wytłomaczył, był tam bardzo ubawio
ny. Panie z tem czasu mnie Pan
Ojcowie sprosowali, uznać i znam pew
ną Panią i Krześcianką, która w zyk
ła na Urzędzie" oczywiście znała że
nie Pani to Urzędu Stadnicka . . .

wojowy i pod bij mizn i [illegible] ow
familijną Uroczystość wspaniale i z weso-
łością - a Państwa Exzechowanie i Woysa-
rze Tyrolskarni, którzy w Nawojowy wyjeżdżali,
oyci radnie zaproszeni. W owolicy Jazowsz
było cicho, bo Szlacheta wody i góry rozja-
chali - Moia Matka rzadko wyjeżdżała, i
tylko mój Ojciec mniej na ale drogi z waża-
jąc, w towarzystwie Brata swojego Stanisła-
wa, oglądał czasem Domy Szlacheckie, zkąd
powracali zwykle z wesołych humorach, i
jeżdżąc krzyżami drogi, podziwiali tam
mieszkania Włościanow z czystością
z domów wybiegali, a Panowie wyjeżdża-
wszy słowo z powozu [illegible]
[illegible] imieniem, [illegible]
[illegible] a do nich mówi,
ii, za ich [illegible] zaszczycili, a Panie
witali, i wracając do domu z uśmiechem
z nim odjeżdżali. Mój Ojciec miał w wiel-
kim [illegible] [illegible] i [illegible]

[illegible] z [illegible] [illegible]
[illegible] z [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible]

Bieżący tańcujący w Tarnowicy.

Państwa Baranowscy zawsze raz w roku Państwu Baranowskim na rezydencji Państwa Przedbórz Szallaiów wieczór tańcujący, i mnich Bernatowi także zabronili. Moja Siostra wtenczas, zaraz wczesną zimą w Tarnowie zabawiająca się, na balowanie, czasu nie było. Jadą, bito się w tabliczkę biedne Panie czekają Siostrzenicy, i zajęte, brzemieniem, porachuje z moim Tatem i Siostra moją Antoniną do Tarnowicy, a ja z bratem Feliksem i Berzym, tamże Imieniny obchodziliśmy.

Z innych bawiłam u Państwa Baranowskich pod Brzezin tamże wtenczas pięknie. Dwie sale, były wszystkie wieńcami i festonami z zielonej jedliny, tysiącami w lampach błyszczały, a podłoga tamże wybornie oświecone. Z Damskich balet to tylko pamiętam, że Pani Przedbórzowa

miała na białej suknii, harmazynowa
kwiecia, turniez tyftykowy. Kasi Pani Józefo-
wa Dulębina miała na sobie swój szat fu-
redki harmazynowy w drobne kwiaty, mor-
towy. Moją uwagę szczególniej zwróciła ma-
la córeczka Państwa Szallajów, do wzrostu
maj[illegible]ach, nader krótkiej sukience, i krót-
kich swoich włosach uchowanych, wyglą-
dała w oczach moich, jako Chłopiec. Pierwszy
raz ubiór taki widziałem; wzięcie brą-
żyłem wobec niej, aby dojść, czy to jest Pa-
nienka, lub mój kolega - i późniéj nojiero
zostałem zawiedziony, gdy mi brzano z
Nią tanczyć. Bal był wesoły. tanczono
przez całą noc, i tylko w czasie kolacyi nie
co spoczęto. Nikt nie nie pił, a nazaj-
jutrz rapiero po wielkim śniadaniu na
obiad Państwo Profesorowie Uniwersytetu z.
proszili mieszkaniem. Bawiła z tej zabawy
pięknie zrobiony zaczepienie a ważne z prze-
ważnej części, tej uczciwej. Inne

nierwszy raz wydarzyło się, nie spać tak długo, i powróciwszy do Jazowska, wpadłem ten tak mocny, iż rzucając się jak szalony w konwulsiach i wyrabiając historyę nie nie wiedziałem o tem. Jak powiadają, dałe, w czasie tych dziwnych rzeczy, miałem nawet oczy otworzone; a przecie spałem, i o niczem nie nie wiedziałem — przestraszyłem tem wszystkich, i zamąwszy po tem na prawdę, nie przebudziłem się, aż nazajutrz, i dziwiłem się, gdy mi o historyach sennych opowiadano.

Tydzień domowy.

W jednem roku przechodził w Jazowskiem karnawał zbytnie cicho i spokojnie. Mojemu Ojcu było to nie miłe, przeto Matka nasza, aby Go rozweselić i Nasze zabawić, zachęciła Officyalistów; do zrobienia tydzień do Dworu. Z lat, wieku to wszystko do Officyalistów należy,

Nie było wiele. Erazmus Jacisin miał
miłą żonę, i mieszkał z przyszłego małżeń-
stwa córki. Jednych było dwóch, Grusz-
ski, i Świerczyński, i mieli ładnie dość mło-
żony. Na chęci do ładnej zabawy nowomu
nie zbywało. Przybyli się ładni mój Nau-
rzycel Sadowski, i Mandataryusz Jankowski.
Wezwano jeszcze siostrzeńca Księdza Pleba,
na Chopczyńskiego, i wdzięcia par w ładnych
strojach, udała do Dworu, z czytelnem zaw-
ziętego smutku; Bitwi Jazowniczej, zrobi-
no. Było do widzenia. Przyjaciele
zastarzeli się, i zaczęli Imieniny Pana do-
mowego Kościelnego. Pan Jacisin się z
Grzeczny; przeto ich zatrzymano i po
wieczorem, kiedy zgoła zabawiano wzajem-
nie, zabrzmiała nagle wiele muzyce;
a tak przeciw wesołych dał się słyszeć; z za-
kwaterowanego muzyka i za wiązek wo-
zów, zwał strona ludzi z miłem, i Cerona;
i rzadkim tańcem i śpiewem rozweselili

wszystkich, a Jaworski muzykant Bied„
na ostatnim mówiono, że chowé bieda do„
uczy, to Bieda gra; z Vierzwiedziowem
odgłosem Basów, tu grzmiała ochota,
że palcem i mowi Bracia pozwoli Pana
nosta, Pan Jowisz, Pan Bielak pu,
ili się Krakowiaka, a Siostra moja An
towina, Brat Mowi, ia Kaziem się,
tańcował. Uzgadzano tak rano, że
moja Siostra naprzód wszystkich przyje
chała. — Moi Bracia tańcu mnie zalowa?
Jaworski się więc ochocza, i owa zabawa to,
trwała na Balonu wkrótce się

Opowieść Juliusza o Przyszowy. — —

Pan Michał ten już raz kochał Antoni
nę o rękę moję Siostrę Antoniny, przy
do chęć ochłodzi z swojéj strony dla Dworu
Panowniczego grzecznie zaprosił Pan cały
Dwór na drugą Niedzielę do Siebie do Wsi

[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]

Swo Tanigowicy i Pan Tomasz Jakubowicz do stołu ojciec Jezus z Bratem. maiąc wszystko przygotowane do wygodnego spożywania. powracilismy i zwracaniem o całej zabawie rozmawiano.

Obrzęd żydowski.

Siedzieliśmy zbyć, mówiła raz do Pani Zawiszy Pani moja Jędrzejowa, mojego taż i ciała ojcowie, podobno sierota zechcą mu przyjść na wiarę chrześcijańską, a dla nie być tych takich prawdziwa i mocna, iż wszystkie podarunki i obietnice, jakie jej żydzi czynili, aniżeli ją nie mogły od powziętego postanowienia, co widząc moi Rodzice, zaiste za nauką żydowską, każdy z dzieci i dzieci i nosiciele na mocniej do tego stopnia utwierdzeni, aż przy, spowodowania do chrztu S. - temczasem nadjechała Pani Dulębina z Nicewic, i gdy

spowiedzi ją żydowskiego, niewiedząc kto ona jest, przyrzekszy się mu, iż jeżeli by ta mowa szczera i niezmiała została, i wychwalając ją, dowiedział się, że jest dobra panna dziewczyna - i gdy Jej mój Ojciec i Matka powiedzieli, oświadczyła, że gdyby się rybka wyczerzała, sama z Nią weźmie by ją pod swoją opiekę. To oświadczenie przyjęli moi Rodzice z uradowaniem i poddali zaraz, aby razem była Jej i chrzestną matką; na co Pani Dulębina zachęciła, przystała. Wnet tego wieczora odbył się w Kościele Jazowskiem Chrzest mój żydowski. Przyjmował Ją w pierwszą pieczę mój Ojciec, z Panią Starbnikową Dulębiną, a na ten obrząd zaproszono wiele bliskich familijnych, ale nawet i obcych przyszło się powiększyła widowisko, nacechowanie z wiarą. Przy tak wielkim zjeździe bawiono się razem wesoło - a potem Pani z Ojcem na wzięła z sobą mój Synaczka.

[illegible]

[illegible]

[illegible]

ale w tem samem momencie, przed nim
inny jeszcze zmartwychwstała Smierć wrzas-
ła z tego mór, głód, wojnę i t. p. i nie za-
wiodła się, bo w krótce wielka wojna Ja-
ponia z Rossią nastąpiła, a z nią wszel-
kie klęski wylały się na świat cały. Nie-
zasie nastąpiła Sadzie Powódź straszna,
taka, że podobnej najstarsi ludzie nie mie-
li w pamięci, i wielkie szkody poczyniła.

Powódź.

Ta nastąpiła w Lipcu, czy w Sierp-
niu w rodzaju jave mi się zdaje tylko
ośmset-dziewiędziesiąt 1813. a wczoraj
nie do jakiego Dunajca malowidła,
szkic i obraz jakiś przedstawił, nigdy
nie wyjdzie mi z pamięci. Nie była to
już rzeka, ale jezioro bo gdzie tylko
oko sięgnęło, wszędzie wiele było wi-
dzieć wody. Domostwa zniknęły, tylko
z dachami [illegible]

Jezowski, i doszedł już do murów, któ-
re po nowym domu zawitawano. Znaczna
część była zrana i woda wodnoto otwo-
rem i ludzie na dachach przesiadywa-
li – i było się uciekł. Tak wezbranie ża-
rajca było znaci przy dziechowem
Jezowie. Skarczma murowana na gra-
nicy jezowie wotkiej miejscowości,
nie jeszcze Jezowskiego z familia;
ale dosyć dalekim z Żmajca wyda-
ten dzień wezbrał, iż się już zbliżał do
karczmy, wzywano go, aby uciekał, ale
on stary, wielkie wody już pamiętający,
odrzekł że mieszkam ze on już przebył
wszystko dalsza wielkie, wiązał żywo-
ności zwłaszcza, i wiary karczmy
oddała iż się już na nowy dostać niemożna.
była tu stary z szelmergiem biedz rato-
wał się na dach – ale to Jeho nie uratowa-
ło bo burzany z wody karczmy zerwała
je, i tuż tego dnia dostał i zginął jej.

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

nakoniec po zmniejszeniu wody, prze-
nie się to nie przedstawiono cyfr, jak
stracili i zimna stan uwidomiają, że ja
zalewa za życia przyprowadzona. Była
to niewiasta z Turczynowic, z zatem rzadu
i urzędu mocna wszystkim błogosławi-
ła. Gdy deszcz nie ustawał, i woda ciągle
powiększała się, przeto mieszkańcy byli
już z żon, jaźnowi i dobytku i trzeciej no-
cy z tego powodu zarówno nie spali, bacz-
no się o dalszy zawiadamiać o postępie
wody, i wszystko przygotowano, uwzględ-
zającem niebezpieczeństwie przenieść się na
wzgórza - ale przecie owej nocy woda już
więcej nie zwiększała się, a nazajutrz pocz-
ła opadać. Nastała więc z tego wielka
radość; natomiast smutniała,
gdy przy opadaniu wód, coraz się bardziej
obnażywały - Szkody i spustoszenia były
straszliwe - "aż. Młyny i tracze, woda
pozabierała.. Żwirzną wyżyną ciągnącą się

poza Justyną, znacznie rozbawiła, bo
Janusz burmistrzy mój i wasz pan, mó-
wił się przez niego długą i szeroką drogę
Zaś Edward Majer, który zmyślował się
pod górą z drugiej strony Dunajca, swoje
rówieśne grunta rozciągał aż do granicy
Maszkowskiej, i był dla swej urodzajnej ro-
li od moich Rodziców bardzo lubiony,
został zupełnie zniszczony. Jadwiga zdrowy
uwarstwiały barwę moich Rodziców.
Mój lejce jeszcze utrzymanie pra-
wy przez zabrania Pomiów, i zemu
ni Dunajowego koryta pod Jaworzną, wzdłuż
najmocniej; narzekając, że Jaworzna ho,
zwiała przez to właśnie ... Pomiów Jasia,
i musi już na przyjście innej
mieszkać się przemienił, bo przyjemnie na
ze Lasy dawniejsze rozwidzianowszy
swoim mnóstwo i na mieszkanie, ale
ni ze przybranego wzięli Dunajowej
ani moich Rodziców swoim mieszkaniem

wieszał, i to w bliskiej widocznej odległości
miasta. Ogród Jazowskich był w dwóch od-
działach z których dalszy od Dworu był
niższy. Koło jednego wzwyż dla wyrówna-
nia poziomu niższy część muru
Pałacu a na wodę po pewnej zaczęła
ustępować niewarzne zamieszkał się wo-
jewoda, i w mule powołana za
czas T. dni ze zdo zamku wyjazdu nie
był widziany. Żołnierz o ratunek, ale
brzydki Jego, Matka moja przestraszona
wybiegła, zwołała ludzi, którzy musieli
mieć za rozkopywać, aby mogła ujść
wydostawszy z niego bez uszkodzenia.
i zwłaszcza był odważniejszy. Owa powódź strasz
na zniszczywszy wszystkie Jazy, prócz
jeden razem spór o Jaz, który pod Ma-
jorem właśnie całą szerokość Dunaj-
ca zajmował, i zostawiając tylko wąski
przepust dla przejścia statków, połowi,
ryb dla Jazowskich służył. Górne więc

wie po nad Dunajcem położone zazro-
nem oliwem na to patrzyły, i zamek
często na tyrolskie obrazy, użalając się,
że im jarzewsko lososie zatrzymuje—
z jeździały tamnieysze— a jak temczasem
przy względnej przyjaźni tyrolskiej dla
Dworu mych Rodziców, utrzymywać
się— Dzisiejsza nowość zagodziła tę sprawę,
bo jazy na odbicie Dunajca od Ogrodu i
Równi wyżniej stali się potrzebniejsze, więc
na nie zgromadzono całą siłę, a o jazie
na zatrzymanie łososi, już więcej nie
myślano—

Sposobu na łososie.

Ale było też to dawniej przyjemnie pa-
trzeć, jak robiono Połów na łososie, tak
zwany Łowienie na łososia w wiosennej
porze przy dniu pełnym, i gdy woda
była mała, rybacy z pomocą innych ludzi
zabierali się rzędem w Dunajcu, tam iż

całą jego załogę zabierali i tak w gó-
rę Dunajcem postępując, i narzucając
codziennie z sieci i sadzi, pędzili ryby aż
do ujścia wielkiego jazu pod Majerzem
gdzie dopiero zawiązywał się połów na lo-
sie prawdziwy, który ów trud sowicie wy-
nagradzał. A my bardzo lubiliśmy się na
tej połów przypatrywać. Ów połów
wtedy był dla nas bardzo zajmujący. By-
wało wieczorem płynęli Dunajcem w
łódkach ze światłem, trzymając w ręku
szczapy ostro świecące. Łososie do światła
lubiły się zbiegać. Zarzucono więc na
nie sieć, lub przetłowana szczapami,
i tak nocny połów sowicie się każdemu
opłacał.

Pożar w Białce.

W jednym właśnie czasie wszystkie
domostwa wielkie z jawiszka, przeszło

wiły się w Jaczewskie widowisko straszne, nym - bo dla powietrza, widzieliśmy na niebie rzadkiej wielkości kometę, która od czasu krwawej wojny nie była widziana, która, według wyliczeń astronomów, miała w swej orbicie dla gości na ileś pięćdziesiąt tysięcy Jografii, nych mil, a długość jej miotły, czyli ogona, przewyższała odległość słońca od ziemi, zatem przechodziła dwadzieścia Millionów mil - bo dla wody, straszliwą katastrofę była powódź Dunajca - a co do ognia, to widocznie przez swój pożar, stawiał nam przed oczy przerażające i straszliwe widowiska, bo cała była w płomieniu. Był to obraz zajmujący dla oka, ale okropny dla serca. Widok z okien Dworu niecznych cudowny, piękny - bo wie, czór był pogodny a ciemny, przeto ogniety żywioł, pochłonąwszy wieś całą, rozwinął się w całem olbrzymiem rozmiarze na

horyzoncie, wybuchał błękitnemi dymami
iskry niósł wiatr daleko, a Dunajce
rozgniewany, odbijał w swoich nurtach
ten straszny obraz zniszczenia. Polak
chat się wtedy z tem uczuciem jego pięk-
ności, razem smutku, i żal nad biedny-
mi. – Mój Brat i inni ze Dworu, wszyscy
na ratunek pośpieszyli, i nieśli pomoc
ile była można. Pożar jednak był ta-
ogólny, iż zaledwie kilka domów można
było uratować. Pozostało nas wielu, nie
rozgniewanych, – tem chętniej mogli uczynić
na zawsze z nami chleb nie mający, i na
zimowe mieszkania ze swoim mieniem, pogo
rzałem, a później na nich zawarto takie
układy, nie zważając, że oni bliżej natchnie
do Rządowej Komory; dla pogorzelców zaś czy-
nili tylko ten zysk, iż czasem drzewa
budowe z "uszczerbieniem" lasów innych

Bytnosć w Jazowsku

Państwa Grzegorzów Górskich.

Po owę wielkiej powodzi, która pociągnęła tem bardziej przychylną naszą familią do odwiedzania Jazowska dla pocieszenia moich Rodziców, zjawili się tak dalece tak przychylni Goście, którzy nie żałowali trudu i umęczenia, aby dom moich Rodziców odwiedzić. — Byli to Państwo Grzegorzowie Górscy, nie należący jednak do familii mojej Matki, która była z Górskich, lecz przeciwnie tylko z mym Ojcem byli spokrewnieni, przez Jego Żonę drugą z Strzegockich. Gdy się nasz brat Felicis dowiedział, że ci Państwo Górscy zjechali do Krynicy, pojechał sam zaraz, a równie i później odwiedził — i gdy potem mym Rodzicom opowiedział, że ci Państwo cierpią wielki niedostatek, bo ani dobrego pieczywa, ani po-

rzeczy do Kuchni nie mogą dostać, moja Matka zajęła się zaraz przyrządzeniem wszystkiego, i posłała furą z mnogiem prowiantami do Krzy-
nicy; co podobno parę razy powtórzyła.

Państwo Górscy byli więc za to bardzo wdzięczni, i postanowili osobiście moim rodzicom podziękować, lecz gdy przeprawy przez Kadczę na Dunajcu żadnej jeszcze nie było, bo wiosennych zabranych przez wodę, nowe Pramy dopiero budowano, musieli ci z krótkiemi, od Jarosła-
wia obrolie Gościec, przeprawiać się swojemi ciężkiemi Powozami, drogą wązką i naj-
niegodziwszą przez owę wielką górę, która jest naprzeciw Jazowskiego Dworu, i po-
nad którą płynie Dunajec, a potem przewozić się na Jazowskim przewozie.

Towarzyszył Im nasz brat Feliks, co Im dodawało odwagi do przebycia tak trudnej i górzystej drogi – Przyjęci była

do. Małżeństwo młode, zdrowe, wesołe,
a podobnie Brat Pan Górski, Pan Je-
zus Jakubowski, i Siostra Jéj. Przybyli
więc wszyscy do Jazowska w najlepszym
usposobieniu, i szczęśliwi z poznania gór
i Domu moich Rodziców, którzy oceni-
jąc Ich poświęcenie, tem bardziéj byli
Im wdzięczni, i Ich bytnością uradowa-
ni. Brat nasz Jelisus oświadczył, że najwy-
godniejsze umieszczenie będą mieli Ii
Państwa obok niego w Austeryi, przeto
tam owa mieszkanie Im oddano; a gdy pogo-
da piękna sprzyjała, więc niemieli żad-
nej trudności w dochodzeniu do Dworu.
Bawili tu na tym z Nazaretu, i wszyst-
ko Im się bardzo podobało. Góry Ich zaj-
mowały, a szumiący przodem Dunajec
nadzwyczajnie zachwycał. Nam również
Ich bytność była wielce przyjemną, bo
były to Osoby niezmiernie miłe, wesołe,
i wykształcone. Pan Górski był Mężczyzną

piękny, mierznie otyły, i poważny postawy. Żona Jego, szczupła i wysoka, jaśniała białością swojej twarzy, i zajmowała Pana wdzięków Siostra Jéj była mniéj ładną. Zaś Pan Feliks Jakubowski, był to mąż téż ale zgrabnéj figury Elegancki, z powodu swego nadzwyczajnego wzrostu, obwarowany zawsze szablami, i unoszący się nad Jazowskiemi górami, i szumem Dunajca z romantyczną Extazią – Co do Elegancyi, to wszyscy w niéj celowali. Pan Górski i Pan Jakubowski każdego dnia inny frak przywdziewali, a do drogi mieli sieraczkowy. Pani Górska przyjechała w Kitajkowem ciemnem szlafroczku, i tyżowem kapeluszu – Panna Justyna miała jedwabną szafirową suknię, i biały płócienny kapelusik z szafirowemi wstążkami i kwiatami – a na drugi dzień czarną jedwabną suknią, przy której łańcuch Jéj wielki złoty na szyi ładnie odbijał, i

batystowy śliczny, uhaftowany, z kutasami
czerwonemi – żebawił nas wszystkich sposób
gniewu i kary Pana Górskiego, o którym
nam opowiadano, bo gdy Mu kobiet wiele
winił, kazał mu się położyć we drzwiach
pokoju w Austeryi, gdzie mieszkał, i
wszyscy wchodząc, czy wychodząc, przechodzi-
li przez niego, aż piérw Pan zagniewany,
winy mu nie przebaczył –

Z Jarowskiego Państwo musieli znowu
jechać przez góry, tą samą złą drogą –
Brat mój Feliks odprowadzał Ich aż do
Sącza, a ja z Bratem Jerzym towarzy-
szyliśmy Im kawmo przez góry. Więk-
szą część drogi szliśmy wszyscy pieszo,
i bawili się bojaźnią Pana Feliksa Jaro-
borskiego, który przy swoim królewskim
wzroście, i nieobznajomiony z górami, był
w ciągłej obawie, aby gdzie nie wpadł, jak
się wyrażał, do Parriery – narzucie przeby-
szli ten górzysty przez kary obłaz, i zjechali

szy na równią, przeglądaliśmy owych miłych gości, i ucieszyli Rodziców, gdyśmy im oznajmili, że cała Państwo cała zdrowi przybyli.

Krynica.

Podczas bytności Państwa Grzegorzów Górskich w Jazowsku, równie jak i w czasie powodzi, moja Siostra Antonina była z Panią Józefową Dulębiną w Krynicy, i uwięziona przez to smutnego wydarzenia, jakiśmy przeżyli. Słysząc jednak o dolegliwościach, jakie Duna ice porobił, była o Jazowsko niespokojna, a moja Matka z swojej strony znowu za niepokoiła, czy owa Powódź i w Krynicy nie uczyniła we zradu. Postała więc tamże zaraz postawica, gdy tylko była możność i przez ten sposób obydwie strony wzajemnie o sobie zawiadomiły, i zaspokoiły. W Krynicy był zjazd wielki, owe dnie

były wówczas w najpierwszą modzie, i zjeż-
dżano się tamże równie dla zdrowia
jak i dla zabawy, a poniekąd gdy o Szczaw-
nicy, nikt właśnie jeszcze nie słyszał,
i uzdrowiennie tylko ladnej a bardzo cho-
rej Komisarzowej Heferowej, którą do Szcza-
wnicy w półtrzeciach niesiono z Sącza, a
po użyciu kąpiel Szczawnickich, powo-
zem zdrowa powracała: / mocny sprą-
wiło odgłos; do Krynicy ciągnięto ze wszy-
stkich stron, nawet od Lwowa, od Warsza-
wy, a najwięcej od Krakowa. Pani Józefowa
Dulębina nie unikała znajomości, bo lu-
biła się bawić; przeto i moja Siostra Anto-
nina nie doznawała w Krynicy nudów,
wchodząc zawsze w wesołe towarzystwa - a
tem przyjemniej Jej było, iż Pani Kurd-
wanowska z Olszan, była tamże w
Krynicy z swoją córką Józefą. Była rów-
nież w owczas z Krakowskiego Hrabina
Franciszkowa Szembekowa z Gościckiego

z familii Tihanowów pochodząca, po-
mowáż Jéj Matka, Pani Hermiowa, była
siostrą rodzoną Pana Ludwika Tihanowa.
Była ło młoda jeszcze Mężatka, która
żadne córeczki swoje Seweryny i Florentyny
późniejszą Rembowską, z ofiarą dla Mat-
ki Boskiéj, w kolor niebieski do lat
siedmiu ubierała - Sama była wielka
brunetka, tak iż twarz nawet miała
czarniawą, a czarne włosy swoje tak dłu-
gie i obfite, że zwite w warkocze, zaledwie
je na głowie umieścić mogła. Była
przy tém pełną wdzięku, i głowy Mę-
czyznom bardzo zawracała - a razem we-
soła, i lubiąca się bawić, ożywiała zgroma-
dzenie. Była z Panią Józefową Dulębiną
ściśle zaprzyjaźniona, przeto i moja Sio-
stra miała sposobność bliżéj Ją poznać,
i dużo opowiadała o Jéj dowcipie, wesołości
i elegancyi - a razem o Jéj wojażach, jakie
z mężem odbywała, i przebywaniu na

Dworach Udzielnych Xiążąt Niemie-
ckich, co lubiła przywodzić sobie na pa-
mięć, bo razem przypominały Jéj się
Dworskie sceny, karuzele, i inne zabawy-
Matka owéj Pani Szczebrzeszéwéj, Pani Wor-
niowa, miała szczególną zdolność rzu-
cania paleami nóg swoich - przeto za-
dawano przy Niéj zobawę, bo nikt się
am spostrzegł, gdy Ona zrzuciwszy swój
krzewik, [illegible]jąc Nogą tak uszczypnęła, iż
nie jeden krzyk wydał głośny; co Ją ba-
wiło, a Innych także rozśmieszało
O Krymicy. Siostra moja Antonina opo-
wiadała, że chociaż tydzień czasu poświęcając
na Kuracyą, zresztą oddawano się ciągle
ruchliwemu życiu światowemu, a wizy-
ty Reuniony, Bale, i Spacery, nie dawały
nigdy odpocznąć. Przesada w Elegancyi
panowała także nadzwyczajna; a Pani
Szczególnéj było w owczas rozmiłowanie w
modnych wysokich kapeluszach, z złotą,

cemi w górę piórami, które nieustan-
nie z Krakowa sprowadzały, siląc się jedne
nad drugę, aby mię kapelusz wyższy, a
zatem modniejszy. Śmiano się potem
niezmiernie z owych kapeluszy; bo gdy
za przykładem Durazza i Virginia
Dziewka pozwoliła sobie wcześnie kadzić
i w łazienkach zamroczonych pochwalać,
Panie przestraszone nieśmiejąc w nocy,
nie pamiętały nawet o swoich kapeluszach,
i te oddane na pastwę fali, gdyby kaczki
pływały; a nie znalazł się żaden Rycerz,
któryby na wyratowanie choć jednego,
poświęcił życie swoje. - Pani Józefowa Dą-
bęzina mieszkała w odległości od wody,
przeto i moja Siostra była w bezpieczeń-
stwie, i kapelusza swego nie utraciła.
Była żadne w Virginicy, lecz nie pamiętam
czy w tem samem czasie, który opisuje
Jan Jaworowski z Przedborza z córkami
swemi Antoniną i Julią, i bardzo to Pani

ki wychwalano z Ich piękności, ubiorów, ceremonii i elegancyi. Zaś mocno umorzono się nad grą na fortepianie Panny, jaki mi się zdaje, Białobrzeskiéj, przybyłéj do Virynicy z Warszawy. Po kilkotygodniowém pobycie w Virynicy, Pani Józefowa Dulębina sama potem moją siostrę do Jazowska odwiozła, a My ciszyliśmy się widząc je po owych krzesłach śliczne wyglądające, i bawiące Nas opowiadaniem o wszelkich szczegółach i zabawach Virynickich. U ubiorze mojéj siostry poznaliśmy razem Virynicką elegancyą, bo zobaczyliśmy na niéj świeżo sprowadzony z Lafrancuzki, tak zwaną Polonezkę, który był z aksamitnego granatowego Sukna, i ozdobiony z przodu, od szyi aż do dołu szlakiem szerokim z granatowego aksamitu, z wyciętemi na obu stronach okrągłemi nieco zaginanemi zębami, jedwabnemi sznurkami obłamowaniem - a środkiem tego szlaku: ko

szlafroczek spinany jedwabnemi z pięk-
nemi wiziorkami guzikami, i w pod-
bicie do niego obcisłe długie rękawy
przy ręce i na ramionach ozdobione
były. Była to moda najświeższa, a póź-
niéj noszono także Polonezki także z
ciemnozielonego sukna, krótkie tylko
do kolan i szyte z przodu na srébrne
lub złote klamry, które zawdzięcza-
no nazwisko na sukmanę białą perkalową,
wzorki uhaftowaną lub ugarnirowaną
Kapelusz miała moja Siostra ładny
Krakowski, z ryżowych plecionek prze-
ziroczysto [illegible] wysoki, i podbity biały
na kolorze lilia- wstążki szerokie do opa-
sania się miała także z Krakowa prze-
śliczne, zieloną i harmazynową z nader
zdobnemi szlakami - a Jéj Parasolik
był według owczesnéj mody z laseczką dłu-
gą, która służyła i do podpory; przeto je
często łamano.

Rożdżki w Kieszeni.

Do Krynicy, dla jéj głośnych zabaw, i ładnych Panien, ciągnęli zewsząd tudzież Kawalerowie, a z tych Dwóch, jak mówiono, było w rywalizacyi. Był to Baron Piotr Przychowdzki z Łosośiny, i Pan Michał Żuch z Przyszowy. Ale dla Pana Barona, była to już trudna sprawa, chociaż był majętny i wielki Elegant, bo Pana Michała Żubra Pani Józefowa Dulbina protegowała, a zdawało się, że serce mojéj Siostry Antoniny było także Panem Michałem zajęte. Do tego towarzystwa Krynickie poznawało mię tylko że Pan Baron Przychowdzki, utrzymywał w mojéj kieszeni, przywiązanego do zbytniéj rzeczowości, Węża, ale nawet dostrzegło, że czasem zmiéj na zaspokojenie swojego apetytu, wyciągał Rożdżki z tąd żarty, śmiechy, a w tych najwięcéj Panna Józefa Dulbinówna, z którą moja Siostra jadła z

Virowią, wczęstem bywała towarzyszkę
pozwalała sobie. To, jaki mówiono, od-
wiodło Pana Barona od powziętego za-
miaru konkurowania o moją siostrę
i wkrótce nawet opuścił Virynicę.-
Moi Rodzice, słysząc o tem, owe niegrze-
czności, odbieżywane dla Pana Przychod-
niego, niezmiernie ganili, ubolewali,
że go niemi zrażono, a na przyjaciółkę
tosi Panny Józefy Kurdwanowskiej
mocno narzekali - a to usposobienie
moich Rodziców, mogło działać nawet
szkodliwie na starania, o rękę mojej
siostry Antoniny, przez Pana Micha-
ła Żuka, który po powrocie z Virynicy, zaraz je rozpoczął.

Początek konkurencyi Pana Michała Żuka.

Więc nie bez przeszkód, rozpoczął Pan
Michał Żuk z Przyszowy swoje starania,

o rękę Siostry mojej Antoniny; lecz zło
Mu szczęście, bo wszystkich miał dla
siebie przychylnych. Moi Rodzice mieli
dla Niego szacunek, Bracia moi, bardzo
go kochali, a Siostra moja, jak wiadomo,
miała już całe serce swoje nim zajęte.
Wśród tych wróżb, panowały jednak w
gronie naszem pewne obawy; bo
wiedziano, że Pan Michał Żuk, był z na-
tury bardzo popędliwy, że majątek Jego
w połowie z Matką i Rodzeństwem, nie
był jeszcze uporządkowany – a nadewszy-
stko zastraszał Jego niepohamowany po-
ciąg do Gry wyścigowej i hazardowej. Wiedzia-
no, że te wady szkodziły Mu nawet w po-
przednich zalotach, jakie odbywał do Panny Salomei Pilińskiej, do
Pani Józefowej Dulębiny i u innych.
Siostrę zaś moją znano, jak była ła-
skawą i poczciwą. Mówiono, że gdy będzie
w zamężciu nieszczęśliwą, to [illegible] z

duszy martwić się będzie i niszczyć, a
brzed nikim się nawet nie wzali – Z
takową otwartością i niepodrobionem wyrażały się
siostry nasze, Pani Dulębina z Nicewi,
i Pani Edwardowa Hrabiowa; a pozo-
stawane tą trwożliwością, zapewne i Rodzi-
ce nasi, czynili to samo przed-
stawienia – ale śmiałem Rodzice moi
mieli inne przeczucie; a Bóg wiedział
najlepiej, czy ten związek połączyć – i pod
Jego nieograniczeniem, siostra moja
Antonina, z Panem Michałem Żukiem
zaślubiona, używała wszelkiego dobra-
nego szczęścia, jakie tylko dobrane
Małżeństwo nadać i zapewnić może –
cierpliwość Jej, łagodność i dobroć nie-
ograniczona, harmonizowała popędliwość
Jego; a On znowu, poznawszy cnoty tej
Żony, podziwiał się często pod Jej wo-
lą [illegible] zgodzie
i miłości trwała w Ich pożyciu nieprzerw-

na. Ich niewygasłe do siebie przywiązanie wzmagało się coraz bardziej; a te cnoty Bóg Im wynagrodził liczném i kochania godném potomstwem, które oświadczając Im przykre dole, od jakich nikt z ludzi nie jest wolny, było Ich całego życia pociechą i uszczęśliwieniem.

W powyższych owych okolicznościach Pana Michała Żuka, którego Skarszewskim nigdy nie nazywano, żona mojej siostry, bywał równie w tej samej chęci, Pan Józef Głębocki z Ludwinicy, ale gdy poznał, że Pan Michał Żuk jest uszczęśliwiony, usunął się jakby Jego dobry sąsiad i przyjaciel, i ograniczał potem swoje wizyty na sąsiedzkiej tylko przyzwoitości. Zaś Pan Michał Żuk uczęszczał często; a mianowicie przez swoje uprzedzania, obrażywali Mu jaką przykrość. Przy stole siadał [illegible] przy mojej siostrze. Zabawiał się w domu swoim często na słowach, co

raz większą odbierywali Nw z strony swo-
jej powagi. Pan Michał względem mo-
ich Rodziców z wielkiem zawsze był uszа-
nowaniem, a w towarzystwie mojej Siostry
był przyzwoicie śmiały, otwarty. Wzglą-
dem Braci moich był szczery i przyjacielski
– a gdy był przy tem miły i wesoły,
wymowne miał płynną i nader przyjem-
ną, przeto z łatwością ujmował sobie
wszystkich, a ja go także mocno pokо-
chałem. Gdy Siostra moja udała się do
fortepianu, zwykle siadał obok niej, i
prosił aby grała Polonezy Warszawski-
go, tak zwaną Waryatkę, którą słuchać
niezmiernie lubił – Dla tego ten Polo-
nez zwano Waryatką, ponieważ go obcy
Pani ułożyła i był w wielkim w wszyst-
kich upodobaniu.

Pan Michał Żuk przyjeżdżał do Jaroszy-
ńca zawsze dobrem końmi, a czasem
końmi. W ubiorze był zawsze staranny,

i bez wyiady uważał na Modę: razem
Iwalona go, że jest przyzwojicie oszczędny,
a gościnny; i dobry gospodarz. Lubił bar-
dzo; gdy się siostra moja ładnie ubrała,
a gdy wzięła na siebie białą suknią, i mi-
dzie kitajkowy kaftanicznie, zdawała
się, że Mu się wtedy, w tem ubiorze jeszcze
więcej podoba. Tak w konkurencyi, bywał
Pan Michał Żuk w Jazowskim przez całą
tę zimę; a gdy wiosna nastała, i cieplej-
sza pora nastąpiła, uprosił bracznych
swoich Państwa Podczaszow. Michałow
Żukow z Wojnarowy, iż ci do Jazowska
zjechali, i o rękę mojej siostry, uczynili
z Jego strony oświadczenie.

Oświadczyny.

Ci Państwo Podczaszowie przyjechali
z starodawną wielkiej karecie, którą za-
wsze jeździli, a Ich godność i powaga to
wzała się do tego ekwipażu. Pan Podczasz-

byt obrazalą postawy - twarz miał ugrzecznioną wyrazem pańskim i miłą - a małe zacinanie się nie psuło jego piękną wymowy, pełną rozumu. Pani Podczaszyna dużo młodsza od Męża, z Domu Szczuckich, i bliska krewna Hrabiny Andrzejowej z Machowa, była Osoba szczupła i maleńkiego wzrostu, ale odznaczająca się równie godnością i nadzwyczajnem ukształceniem, przytem mała, oczewa, ujmowała wszystkich swoją uprzejmością, i nadzwyczajną wymową. Była w grubej żałobie, ubrana na czarno w suknią czarną z czepcem biało obłamowanym, i mająca na swoim czepku, szal czarny krepowy długi przepięty, który w obfitych fałdach z tyłu zwieszony, przywiązany w pasie, jeszcze swoim końcem długo powiewał. Te Państwo przyjęci od mnich Rodziców z czią i uznaniem prawdziwego uiadowa-

nia, zrobili nazajutrz rano, z udziałem
pięknej i świetnej słowem wymowy Pa-
ni Podczaszyny. Oświadczenie orędu mojej
siostry, dla Pana Michała Żuka z Przy-
szowy; co moi Rodzice wdzięcznie i przy-
chylnie przyjęli, oświadczając jednak, że
zostawiają zupełną wolność swojej Córce
a gdy tę zapytano, z zaplonieniem odpo-
wiedziała, że się zgadza we wszystkiem
z wolą Rodziców. Dała to więc hasło do
dziedzicznych wynurzeń. Pan Michał
Żuk padł do Nóg moim Rodzicom,
ucałował ręce mojej siostry, Nas Jéj Brа-
ci także uścisnął, a Państwo Żukowie
czynili z swojéj strony najwdzięczniejsze
i najprzychylniejsze oświadczenia. Dzień
ten spędzano w spólnéj rádości. Umó-
wiono, aby ślub z uroczystością Imie-
nin mojego Ojca razem połączyć, i na
dzień S: Marcellego go oznaczono, a na-
zajutrz Państwo Podczaszowie, i Pan Mi-

chat Żnde z Przyszowy, z uradowaniem,
i poważaniem wynurzeń swoich wdzięcz-
ności, odjechali – Rodzice zaś moi, z tkli-
wem uczuciem, rozpoczęli naradę, tyczą-
ce się ślubu i wyposażenia mojéj Siostry.
Matka moja pomyślała zaraz i nad
przysposobieniem Wyprawy; a znając, że
Pani Józefowa Dulębina miała zdatność
wielką w wybarze, i kupowaniu wszelkich
rzeczy do stroju, udała się do Niéj z prze-
bę, aby Jéj w podróży do Brzeszowa na robie-
nie sprawunków towarzyszyła – na co Pa-
ni Józefowa Dulębina chętnie przystała,
i wkrótce do Jaworzna zjechała; zaraz
więc te Panie, a wraz z Niemi i moja Sio-
stra Antonina, zielonią moich Rodzi-
ców, Panią, lub zwaną Basztardą, w o-
wą podróż wyjechały, a pod rzeczy dodano
im Cadrową Bryczkę. Ta Ich podróż trwa
Ła długo, podobno około trzy tygodnie;
bo według dawnego zwyczaju jeżdżono powo-

ci, i z wygodami, a gościńca ku Jastkowi
jeszcze tedyże nie było. Zatrzymano się
również parę dni w Państwa Jacentów
Wyszkowskich w Pustkowie, a dla uchro-
czenia sprawunków, powracano przez
Tarnów. Ale też nazwozono ich całe stosy,
iż w wyładowaniu ich nie było prawie
końca, a gdy szystko zniesiono do poko-
ju, i zaczęto rozkładać płótna, perkale,
i różne materye, to wydawał się, gdyby
sklep jaki. Bawiono się też długo ogląda-
niem wszystkiego; a nie tem zmarnowa-
jąc płótna, i rozdawać szwaczkom do ro-
boty. Zatrudniona tedyże siłka Hajciana.
Zaś do roboty suknien, sprowadzono ze Lę-
czna Krawca z dwoma pomocnikami, i ci
w pokoju mojéj siostry, pod okiem Jéj ma-
ki Matki, przez siłka tygodni pracowa-
li — a gdy siłka suknia została ukończo-
na, to zaraz moją siostrę w nią przybiera-
no i do ślubu [illegible] swego zdania

domowe nasze grono familijne porzą-
no_ co musiało trwać długo, gdy wytwor-
na Wyprawa mojéj Siostry składała
się z następującéj liczby sukien.

Wyprawa Ślubna
Siostry mojéj Antoniny.

Składała się znaczną liczby sukien,
z których wytworniéjsze były następujące.
Suknia ślubna, jedwabna biała li-
onetynowa, z długiem ogonem, wycią-
ta do gorsu, i z krótkiemi rękawami,
ogarnirowana Petynetą w onuty i atłas.
Suknia jedwabna różowa, z tak zwa-
ną Brytanetyny, połyskującą białem
kwiatkami, właściwie napkami.
również do gorsu i z krótkiemi rękaw-
kami, ale do ogona ogarnirowana tiul-
ni z białego atłasu i petynetu.
Suknia z blado żółtą jedwabną Na-

[illegible]

Ἐὰν καὶ ἐπιγένηται, ἐπιτίθεται ὑπαφὴ,
ἐὰν τε πλείονα ἀφεστῶσαι ἀλλήλων,
ἐὰν τε ἐγγύτερον, ἐφαπτόμεναι ἢ ἐπιπε-
πτωκυῖαι. Ἐπὶ δὲ τῶν ἐκτὸς ἐπὶ τὰ ἐπὶ
πλεῖστον, ἐπιτίθεται ἢ ἐφαπτομένη.
Ὑπερβολὴ ἐκτὸς ἐπιπέδου καὶ ἐπὶ ἐπιπέ-
δου ἀπειρίζουσα, ἐπιπίπτει καὶ ἐπὶ
ἐπιπέδου. Ἐπὶ δὲ τῶν ἐντὸς ἐπὶ τὰ ἐπὶ
πλεῖστον, ἐπιτίθεται ἢ ἐφαπτομένη,
ἐπὶ δὲ τῶν ἐπὶ τὰ ἐλάττω μερῶν, ἐπιπί-
πτει ἐπὶ ἐπιπέδου ἀπειρίζουσα, ἐπὶ δὲ
τῶν ἐπὶ τὰ ἐλάττω μερῶν, ἐπιπίπτει

[illegible] Dywan swój wielki
ziemny, nieprzyżony, cały w śliczne
zwierzęta i [illegible], stale nie Pertzie pod
[illegible] Państwa, Wielkie. Jest na tym
[illegible] wszelkie [illegible] Szwajcarii,
[illegible] [illegible] i [illegible]. Lecz na
[illegible] [illegible] na mapy, oparo-
wane. [illegible] [illegible] [illegible] zwiedzanie
[illegible] [illegible], złotemi
[illegible] [illegible]; [illegible] [illegible],
[illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]

muszlin zielony, kitajny, przezco bar-
dzo lecz wytworny ubiór — i tym że
ubiór ciało tuszy, aby tylko, na ubó-
stwo z zapasem i przyzwoitem zbytkiem.
Suknia wąziuchna przylegająca i cztero-
rożna, muszlinowa zielona z zielonej
kitajnowej bawełny, jest dwojaka suknia.
Jedna suknia muszlinowa na kolorowem tafcie,
zielonej lub czerwonawej w cały kwiat,
to w wodzie, to go ubiór z muszlinu biały
Na tych suknie kitajnowe kitajnowe suk-
kitajnowe kapoteczka; ale rozeta nie cała
owszem brzeg i bardzo mała; to ozdoba
mała z białej koronki, zielonemi lub
czerwonemi kokardami gustownie ułożo-
ne. Kapoteczka ta nie ma rękawów
wcale, a ramiona ma tylko z białej
siatki, a ramiona ma tylko z białej
siatki, przez które widać rękawy
suknie. Kapoteczka ta ma wąziuchna
ostra, lub długa i szerokie, że na bardzo
gęsto mała, zawiązuje się

Panie Jmcenem Wyznawszy, Siostra.
Pan Jmienia Pańskiego Zakonu, i mówi.
ni, że na Cztia mniejsze do Jego
Czcienia, i Chwały Bożey Kościoła Jmie.
nowała, niż mnie Siostrę Jmienowała.
Dość Pan miał z nią ważne Roz.
prawy, bo chciał do Jmienia Swe.
go Kościoła wszystkie Kontrakty na.
dać, ażeby Jmienia Kościoła, i Cztia
Swego z Czasem Pan Bóg, mieli.
Siły, ieżeli do Pomocy Swey przyj.
dzie. Przeto cyli Zakon Swoy, Pan
Bóg Swoim, Jmieniem a Czcią Swoią
bę, co mogł Potężnie z nami
Panią Prawa, i Pana to Jmie
do mey Siostry, mówił Pan.
Pana
Wprawdzie, wpuszcza Pana Jezusowego,
Jako Oney Przełożonej do Jmienia,
Wszystkie Kościoły Jmienia, a
Siebie za Oprawcę. Wyszła Zaraz
z [illegible]

[illegible] Pan Michał Żuk
z Przyszowy, postanowił uczcić w Siebie
Solenizacią Imienin Brata Swojego
Stryjecznego, Pana Michała Żuka z Woj-
narowy, którego mocno poważał, i obo-
ga Państwa Żuków z Wojnarowy na
dzień do Przyszowy zaprosił, przez po-
dobną Inwitacią zrobił równie i mojem
Rodzicom: Moi Rodzice uważali jednak

za niestosownośc, by odwiedzał Dom swoy
jego przyszłego Ziecia; mówiąc, żeby się
zdarzało, jakoby chcieli naprzód go prze-
patrzyć, i wynówić się, z oświadczeniem
swojej ważności. Ja tylko z Braćmi
moiemi Felixem i Jerzym sam poje-
chałem, i miałem urządowanie, bogo-
spodarz domu już nas za brewnych
właśnie uważał, i przyjmował z brater-
ską serdecznością. Gości przybyło
wiele; a po sutem obiedzie tańcarz
poczęto [illegible]

Ślub mojej Siostry.

Nadszedł nastąpił Dzień S. Marcellego,
przeznaczony razem na ślub Siostry
mojej Antoniny, z Panem Michałem
Zubrzyckim z Przyszowej; przeto uroczystość
dnia tego wszystkiego była podwójna, ż
obcych nikogo nie proszono krom tylko
samych brewnych. Pomimo tego zjaw

był wielki, iż musiano umieszczać się nie tylko w Officynach i w Austeryi, ale nawet na Plebanii, i gdzie tylko było mo. żna lodowali gości. Ze strony familii Pana młodego przybyli tylko Państwo Podczaszowie Żudziowie z Wojnarowy, i bli. żsi Jego bliższych przyjaciół, jako Pan Tomasz Wielogłowski, Pan Józef Ujejski i Inni. Zaś z naszych krewnych mało bogo krewnowało, i zniechali niektórzy wzy. sey bliżej mieszkającey, ale nawet z dal. szych stron, jako Państwo Wincento. wie Górscy, i Państwo Jacentowie Hyży. nowscy. Siostra tylko nasza Pani Ludwikowa Zihmanowa, dla słabego zdrowia, zjechać nie mogła, i przybył tylko sam Pan Ludwik. Wszyscy zje. chali się w Wilią dnia weselnego, i praw. dziwe serdecznie z krewnych zawiązało się zgromadzenie. Jesień nader miła, i pogodna sprzyjała, w dzień weselny

Dzieci takie stoicom i gadającym po-
tego wstępowania. Panienka Młodzi
udali się w bardzo rannych godzinach
na spowiedź i przyjęcie ciała Pańskiego
do kościoła. Ślubna z Starego Zam-
sprowadzona rozpoczęła od samego przy-
bycia we dworze i gościom wszystkim
na dzień dobry; a potem do ślubnego
ubierania poczęła gości
jednakowo nie przed
do Panny — Dawne ranne rozmowy Pań
dobrodziejki bo dawniej lubiono długo sobie
odpowiadać, a Panny swojej dwakroć nie
przedtem dobrze wówczas. Przed dwa
poczta na Pan w przysposobionych dla tego
Izbach, wraz z przyłączonemi Sąsiad-
kami, lub Obywatelami. Dopiero dobo
południa zaczęto się zgromadzać i prze-
mądrze małe śniadanie. Które składa
ło się z wódek, przeróżnego rodzaju,
Kawy, Miodu, Pan rozmaitego, bo

różnych kobierców, Szyndr, Marynat, Dzorów, Półgąsków, a przytem Bukiet Chleba, i Masła rozmaitych Modrarowni, ków i Kanafijur.

W dzień weselny wczesniéj jednak zgromadzono się, bo Xiądz Pleban z Mszą św. uroczystą oczekiwał; przeto przed godziną schodzić się do Domu zaczęto; a Panny przychodziły już w swojéj strojnéj światlicy. Panie tu nie jeden bydło strój Pani Żukowéj z Wojnarowéj, i Córczyny naszéj, świeżéj Mężatki Pani Edwardowéj Zielińskiéj. Pani Żukowa miała na białéj atłasowéj, białéj pelerynce futrzanéj z ogonem, pięknie uszorowanéj z szarotką w dołu falbanę, a na głowie wysoki czepek z kwiatami. Zaś Pani Zielińska była ubrana w białą jedwabną drobną upraszkowaną suknię, różową, która w dołu obwadzi, i dwie pelerynce falbanu, różyczka,

mi z atłasu przyozdobione; a na głowie miała czepek nadzwyczajnej według mody wyrobności, z różowemi kwiatami. Hadbia nasza ubrała się także biało, w kydonowo suknię. Na głowie miała petynetowy, z białemi wilżbami i zapominajkami czepek; a na szyi biały petynetowy chustkę, którą jej siostra moja Antonina jedwabiem wyszywała.

W polskiem stroju był nasz Ojciec, stryj nasz Władysław, Pan Żuk z Wojnarowy, Pan Skarbnik Dulęba z Kiecwi, i Pan Bogusz z Wsi, ożeniony z krewną naszą Panną Teodorą Wyszyńską. Inni byli we frakach, ale według weselnych, przyzwyczajonych praw nie mieli, ani też byli we frakach wczasowych, lecz w granatowych, szafirowych, niemno zielonych, albo brązowych, którzy czarne mieli kamizelki i nie jak teraz uszyte, ale przyzwoicie, wcale

biego fraka, przylęczany zwykle stro-
jasny, i chustki na szyję, bramy białe
batystowe, lub muszlinowe. Buty wy-
sokie z żuławami glancowanemi szczyt-
mi. Włosy zaś po nad czołem w małe lo-
ki zwinięte, zaczerano w górę w zgrabny
czubek, zrobiąc z nich i na skroniach
małe kupeczki. Pan Młody jak mi
się zdaje, był we fraku granatowem.
Podczas gdy Goście zgromadzali się,
ubierano moją Siostrę w Jej pobroju,
a gdy Jej strój ukończono, wezwano
Braci moich, Feliksa i Jerzego, i tu
Panna Młoda do bawialnego pobroju
wprowadzili. Żadnie w swoim ślubnem
stroju wyglądała; a skromność i rozu-
czulenie tem więcej Jej nadawały powa-
bu. Była ubrana w biały jedwabny
szkarłatnego koloru, z długiemi ogonami
wycięta do góry i z brzydkiemi rękawa-
mi, ugarnirowana w bufty w dwóch po-

kyrtlą i atłasem. Gorset jéj zdobił na-
szyjnik z perełkami, uszy brylantowe
we kolczyki, warkocze od rożek. Kwia-
ty na wierzchu jéj głowy, wśród warkoczów
i loków, był przypięty bez sam złoty
kwiatek, który naszéj Matce służył za
że do ślubu, z mirtowem wieńcem; ów
kwiatek używany dawniéj przez Panny
młodé, była to blaszka złota na cal
szeroka, zwinięta w kółka, w których
ręj obwijał się mirtowy wieniec, i włożo-
ny był na głowę.

Gdy tedy cała moja i cała uprzej-
dzona wśród gości przygotowania nowi-
ńska i serdeczne życzenia od wszystkich.
Drużbowie mirtowe gałązki z kółka wzięli
do Uczczywienia do Panien przystąpili
ij, a kolejno Panna Młoda prowadzona
przez Braci swoich, padła na ich mo-
Siedzienie, przez co błogosławieństwo
Pan Młody i Panie uzyskali ich.

a przy tej zwiększonej serdeczności powodowanej z serdecznego uczucia i wytania za moją Siostry z cześcią, i czułością Radzie dla Stryja naszego Władysława, i Innych, nie mogło się obejść bez obfitego łez potoku. Moja Siostra wirtd płaczu słów wymówić nie mogła. Po tych, Ojciec nasz Ich rzewnie pożegnały a mój Ojciec błogosławiąc Panny Młode, życząc Jej na błogosławieństwa zagorzałego Ducha, nie jedną łzę Radzie uronił. Ale zaraz ten żal przyjemnością do ogólnej rozrywki: Bracia moi prowadzili Pannę Młodą do Powozu, i wsadzili Ją do Karety moich Rodziców, wraz z mną, Matką, i Karecie Panien Żuchów z Wojnarowy, jechał Pan Młody z Panną Żuchową. Mój Ojciec jako mi się zdaje jechał z Panem Żuchem z Wojnarowy a potem inne następowały Powozy. Młodzi zaś wsiadając Ich za mnie.

drogi, wtedy idź prosto! Chrzciwszy Jana
i Wiarę go wiodąc do wnętrza wewnętrzne-
go wodą tego Chrztu, jam zawsze Wam
by, powracającemu do ukochanej z ire-
brnem mosiądzem, i szerech barwych
rzeźbionych dwoi, na których Szary rów-
ne srebrzonem mosiądzem przyrządo-
bione były, a stangret z dużladzi trzy-
dzieści. Liberyi nie pamiętam, lecz podob-
no była granatowa. Nabożeństwo wdwó-
ciele, z udziałem Starozakonnych mu-
zyki, było uroczyste, a po Mszy do
Zamku. Władzi przysłali po Chrz-
cie; i zawarł Jch ślub, jak mi się za-
je Książe Stanisław Augustowski, zaś
przemowę do Państwa Młodych naw-
pierwszą miał Xiądz Dziekan z
Brzeźnicy, który jako stary przyja-
ciel mojich Rodziców, zjechał na te
uroczystość. Siostra moja przy Chrz-
cie miała więc mocy nad swoim

uczuciem, i z religijną uległością, obrom-
nie, ale wyraźnie Visią dzwu odpowiadał;
po uroczystem czego Muzyka Staro-
zakonna, radnie Veni Creator odegrała.

Jdy powracano z Kościoła, nastą-
piły wesołe powinszowania, a w krótce
potem Starszyzna zasiadła Państwa
Młodych na najwyższem miejscu przy
stole, zajęto go wodnało, i rozpoczął się
obiad. Bankietowano długo - kieliszki
za zdrowie Państwa Młodych i Innych
Osób nieustannie krążyły, a wśród
nich odgrywał główną rolę starodaw-
ny Czesnek z [illegible] saldą, który
przeżywszy już wiele lat, i z tego wzglę-
du sławiony się czcigodnem Antyczeństwem
przez [illegible] miarę niepospolitą, ści-
[illegible] z [illegible] silnego
i młodego [illegible], który się na zwal-
[illegible] odważył. Przadno więc ten
kieliszek z futerału wydobywano, uży-
[illegible]

wającego Sybilla przy większych uroczystościach. Przy owym weselnem bankiecie, połączonem z solennizacyą Imienin mojego Ojca, nikt się jednak do upamiętnienia jego nie wymawiał; a muzyka przy każdem jego dobrowaniu, uderzała hucznem odgłosem w trąby i bębny. Przemowy przy owych zdrowiach, które stojąc spełniano, były krótkie a słowa obfite, bo Panowie Rodakowi, lubili się z serca wymurzać, z całą świeżością starożytnych obyczaj, a winko stare które mój Ojciec z dworu swego Tyniu wydobył, temu dopomagało. Odbywało się też owe wesele stosownie do wieku i dawnych zwyczajów w sposób staroświecki. Jadła i wina nie żałowano: szczyty Piramid na stole ustawionych, zmuszały cyfry i liczby. Mostyck i czeczotka [illegible] i [illegible] i [illegible] i [illegible] przez [illegible]

śród nich wynalezionego serca, lub gdy
idzie o Turnieju, Młodym posłano.

Tak się zgromadzone towarzystwo
uprzejmie z sąsiednich drewnych, mocno da-
lekie przywiązanych, przebo serdeczności
panowała cała, a razem i wesołość.

Po obiedzie odpoczynek był jednak po-
trzebny, bo Mężczyźni musieli się małą
drzemką, lub przechadzką po dziedzin-
cu od pomroki z wina, oswobodzić, aby
przyjście lepiej na ladzie tańce. Tan-
cerki rozbierały się, aby się oswobodzić od
dychotalnego stroju, i przywdziać lek-
szy do tańca. Dopiero wieczór wszystkich
znowu razem połączył, i bawiono się już
nieprzerwanie wesoło i ochoczo. Młodzian
tańczyła swoje ulubione tańce zwane,
Anhart-mazury, Walce i Anglezy-Von,
trądans francuzki, tańcie się czasem
uformował. Zaś Komturowi Pan
wyprowadzali nowe ważniejsze Tan-
ce

właściwą Im godnością, do Polonezu,
do którego się i Młodzi chętnie przyłą-
czali, i w nieznacznem ciągu, z prze-
mianą w zgrabnych zwrotach i z ogól-
nem Dam ódbijaniem, z lekką po-
stawistością go tańczono; a przytem
grzecznej i wesołej rozmowy Damy zabá-
wiano, a może czasem i balansowano.
Przytem nie obeszło się bez i przy-
tańcu bez spełniania kieliszków, bo-
często Gospodarz domu, lub kto Inny,
zastępował pierwszą parę z kieliszkiem,
rozpoczynał śpiew i pił za zdrowie pierw-
szej Pary, śpiewając:

Niech żyje pierwsza Para, niech Ci Pań-
stwo sto lat żyją - I Ci, co to zdrowie
nie do dna wypiją, i. t. d.

Wszyscy więc Mężczyźni na to hasło
zgromadzali się, śpiewali wspólnie,
a kieliszek szedł kolejno i dopiero gdy
go wszyscy po kolei spełnili, tańczono

daléj. Takie przerywanie Kolomeka, mi dowmczało Młodzieńcy - ale gdy się zaczęła zatém wczący Mazur tanowczym w jego dziarskim kole zagrzali się jakby w raju, a tem czasem naraz śpiew przy kieliszku, wyrywał ich z tego omamienia, i powoływał do śpiewającego chóru, natenczas było Im bardzo marudno, a szczególniéj Dameczkom; przeto na owe czasy kieliszki bardzo marzchano - i dopiero gdy tańcy Tańcowcy zmuczeni swoją ochotą, ułożyli się do spoczynku, Młodzieńcy bez przerwy bawiła się wesoło, i tańczyła Mazura en quatre, lub też w Par więcéj, a la Mort.

Ów dzień uroczysty, nie było jednak w Tanowczu żadnych zabytków, bo idąc porządkiem, w weselnych ceremoniach, chciano dopełnić z trzeciem innym programu. Gdy więc północ minęła, zaczęciono Panne Młodą w ładny czepe,

ozeb darowany od Oblubienica, a natenczas przystąpił do Niéj Pan Podczaszy Żuki, i wyprowadził Ią do Polonezu. Stárzi Pano. wie równie za Nim z poważnemi Pania. mi ruszyli, i uformował się poważny taniec z Mężatek. Pannę Młodą jednak wszyscy Mężczyźni odbijali; i gdy Żuki po kolei kazdy przeszedł wszystkie pary Polo. nezu, zaczęli znowu Pannę Młodą odbi. iać starzi; a nakoniec, gdy Ią odbił nasz Ojciec; przetańczywszy raz w koło, wziął Ią pod Rękę, i do małżeńskiéj Sypialni, którą z pokoiu Siostry mojéj utworzono, na kotarą cudnową poprowadził; a zaś Nim wszystkie pary tanzie poczęły, i podczas gdy sam Panie częstowały się cukrami, a Panowie stare wino spijali, i żartowali: Kawalerowie Panny z bawił. szy nadwiór rozpoczęli zabawy; tan. ce i śpiewy na cześć nowożeńców uy. mysłe; co trwało nie długo, bo w krótce

Starsi, pożegnawszy Państwa Młodych do bawialnego pokoju powrócili – i to dało hasło dla wszystkich, do wzajemnego życzenia sobie dobrej nocy, i rozejścia się na spoczynek —

Nazajutrz nikt nie odjeżdżał, i powtórzono przy muzyce wesołą z tańcem zabawę, w której młoda Małżonka przybrana już w czepeczek, uczestniczyła: i osłoniona tylko swoją skromnością, mogła znowu wielorakie żarty i przestrzeganie od Wszystkich, a czułe pieszczoty od Matki i Małżonka swego – Stryj nasz Władysław, ułożył tabize wesołe i dowcipne wierszyki weselny dla mojej Siostry, w których w sposób Trembeckiego, wiele było wyrazów o Hymenie, i Amorku Venus dała [illegible] Grzyszowy mieli nastąpić; a ponieważ Pan Michał Żuki, który nie Bratem naszem pozostał, chciał je uroczyście obchodzić, i zapro-

sił nie tylko nasz Dom i Wszystkich co byli w Jazowsku, ale nawet wiele osób z familii swojéj, i z sąsiedztwa; przeto w drugi dzień po ślubie musiał do Wo. mu pośpieszyć, a Państwo Żuchowie z Wojnarowy również tam pojechali —

Z naszéj familii jedni odjechali tadże do domu, Inni zaś w Jazowsku bawili przeto w dzień przenosin w znacznéj liczbie powozów z wyszłego śliczną pogodą do Przyszowy jechaliśmy, gdzie przyjechawszy obiad prędko zastaliśmy już liczne zebranie gości, a wśród Nich najbliższą familią gospodarza Domu Panią Wojową Żuchową, Matkę Jego, Siostrę Jedlę, i Brata Stefana z Podziecmi, córką swoją zaraz Panu Wojskiéj przedstawili, i prosili o łaskawe dla niéj względy. Ona nisko skłoniwszy się za nami Jaśnie Oświeconą, czem Pani Wojska ujęta, wzięła Ją z sobą obejmą, i serdecznie uca-

trzała, a potem wspólnie Syna swego ją, ku i Synową błogosławiła, przy czem obdarowała Ją w darze pierścionek z diamentami. Później przedstawiono Siostrze moję starszym członkom familii, w którą wchodziła jako Pani Radomyzyńj z Łuhowicy, Panu Jachowi Łuhowi z Łyczany, i Panu Marszałkowiczowi ze Stromia; młodsze zaś Małżonki, Swoją Siostrę i Brata sam Ją przedstawił. Pani Wojska Siostrze moję wielce zarazem polubiła, posadziła Ją i moję Matkę przy sobie na kanapie, i mowiła iż nigdy się nie spodziewała, aby miała razem tak ładną poczciwą i rozumną Synowę; co zupełnie według Jéj słów przyłączam. Pani Wojska urodzona z Potockich, wdowa po Onufrym Łuhu Szarszewskim, była niska i tłomna, miała jednak przyzwoitą powagę i uprzejmość, a rysy Jéj twarzy obwieszczały, że w

młodości musiała być bardzo piękną. Zaś Córka Jéj Panna Izabela, była już od urodzenia upośledzoną, bo nietylko była mocno ułomną, ale na jedno oko nie widziała zawsze. Była jednak wielce poczciwą, dowcipną w rozmowie, i godność swoją musiała bardzo zachować. Przeciwnie Pan Stefan, również ułomny, wdowiec, i mający Syna i Córkę, miał nałogowe wady, przeciwstawiał właśnie w familijnéj kuratéli. Śmierć widok rodzeństwa naszego Szwagra, czyniła na Nas przykre wrażenie, które zacierało się tylko przy pogladzie na Jego własną Osobę, całkiem od Swego rodzeństwa odmienną: dowcipu podobną z rysów twarzy obdarzoną równie naderujmującą powierzchownością jak i wszelkiemi pociągającemi przymiotami. Okazała się to zaraz w przyjmowaniu Gości, pełnem uprzejmości, rozgarnienia i serdeczności. Zjazd

był bardzo liczny. Nasza familia zno-
wu się cała zgromadziła; i dziwić się wy-
pada, jak Dwór Przyszowski, w niżniej rzę-
dzie mógł tyle Gości umieścić. Ale to w
dawnych czasach z cudem tego dokony-
wano: że przez szczérą chęć, i gościnność
ściany. właśnie rozsuwały się. Tak i
w Przyszowy. był tylko jeden pokój ob-
szerniejszy. Drugie dwa, z obmarnie biu-
rzcie były nadzwyczajnie maleńkie;
zupełnie tej wielkości jak jest ten, któ-
ry dotąd istnieje, a w którym sypia
Maryśia. Jak czwarty pokój, z obmarn-
ym krościolowi, w którym stała zawsze
Panna służąca, był równie mały. Było
to więc bardzo ciasno i szczupło; a przecież
tak liczne zgromadzenia, złożone z kil-
kudziesiąt osób, jakoś się pomieściło-
pewnie nie z tą wygodą i komfortem, ja-
kich teraz świat wymaga; ale z uczu-
ciem zupełnego zadowolenia, zaciadzają-

cem się głównie na serdecznem przyjaciu i gościnności, obok których wszelka wystawa grała podrzędniejszą rolę, a o wygodzie własnie nie nie dbano. Teraz wymagania się całkiem inne, lecz nie trzeba się dziwić, bo jesteśmy wszyscy dziećmi nawyknienia i czasu, i raz wziąwszy w jego więzy, trudno przychodzi się z nich wyswobodzić. Dawniej było inaczej; przeto i Orzyszowskie pomieszkanie odznaczało się na przyjęcie licznych Gości dosyć dostatecznie, a odświeżone malowidłem, dość ozdobnie razem wyglądało. Pierwszy pokój był umalowany zielono, drugi malowidłem, służącem za bawialny, miał piękne papierowe w żywe kwiaty obicie, a trzeci zajęty przez łóżka Nowożeńców, był mniej zgrabnem, ale wesołem malowidłem przyozdobiony, przedstawiającem dawne miasto, do którego dorożką z pensionarką dostawszy się, Nauczyciel Marya Duni

krowską, a dla której widzenia, zachodzi„
ny przebierać się po za mury klasztor.
ne w różnych ubiorach, a raz nawet ubra„
ny w chłopskie, zawiózł sam drzewo.
W tych więc dwóch małych pokoikach
Panie w ogóle zasiadły, i miały tem
większą przyjemność, iż się z bliska na
siebie światły przypatrywać mogły.
W krużganku zaś pokoju, który przez
długie stoły zastawione do obiadu, był
cały zajęty, mieścili się Mężczyźni jak
mogli; a ponieważ dzień był pogodny, więc
się również pod gankiem i na dziedzińcu
bawiono, i rozmawiano z sobą. Ubiory
które mi się lepiej pamiętne, opisuję, za„
czynając od Kobiecych. Siostra moja
nowo zaślubiona, była w jedwabną bryllan.
tynową Suknię, którą w wymienieniu Jej
wyprawy, dalem już opis. a na głowie mia„
ła czepek koronkowy, z różami i białemi
kwiatkami. Jej Mąż ubiór był w jasnym w„

brannu, i brazowem nader eleganckim fraku. Matka moja była w jasnopopielatej zielono uplamionej jedwabnej sukni, ozdobionej petyncką i atłasem. Na głowie miała czepek petynetowy przystrojony kwitnącem mirtem i białemi kwiatami, a na szyi krótką petynetową ładnie uwzorowaną. Pani Cyprianowa Wyszkowska była w sukni jedwabnej karmazynowej, repsowej, atłasem ugarnirowanej i w białem tiulu krepowem, z wielkiemi u góry naprzód powiewającemi strusiemi piórami. Pani Dulbina z Wielorłów, była w różowej sukni jedwabnej i białem krepowem z różowemi kwiatami kapeluszu. Zaś Pani Edwardowa Zielińska, miała jedwabną suknię koloru lilli, w pasy ucieniowaną ugarnirowaną liściami, z białej petynety i atłasu, a na głowie miała upięcie z petynety i gwoździków. Przytem to su-

Panie były w strojnem bruju, wyciętem
do gorzu, z wirótkiemi rękawami;
Pani Matka tylko i inne starsze
Panie, miały je właściwie do swego
wieku zrotowane. Pani Hojska mi
i Panie stroj piękny, bardzo wyszczu,
ślnie nie pannięcom i przypomniała
obie tylko jeszcze Panią Kasztelyną
Radomyzną, zarękczoną już Panu Jó,
zefowi Grzybowskiemu, iż była w kuchni
nielicznej kontrajchwili; coś zachwaliła,
iż uważałem, że Panie bardzo dziwo,
wały się iż była wyszmurowaną, że
przyjechała na bal, i tamecznie modła.
Sam przeciwdywaniem niedługo się Pa,
nie nudziły, bo gospodarz Domu pełen
zdrowia, i apetytu, niecierpliwy zawsze,
gdy długa na obiad czekać wypadło, i
i teraz tego niedopuszczał. i gdy wszys,
cy goście zjechali się, niebawem Damy
do stołu prowadzono. Obiad był obfity i

wyborny - bo go dostawały Kucharz Pań-
stwa Żydów z Wojnarowy, wraz z Przy-
rzwoitym Kucharzem Maciejem, który
był już także dosyć zdolny, wspólnie
przyrządzać — Wystawiono się na ciasta
i Piramidy, a wytworne cukry stół zdo-
biły. Zwyczajem dawnem obiadowano
długo. Zdrowia mnogie przy odgłosie
muzyki spijano — Gospodarz musiał
dużo przy stole, całą pamięć swoją od-
dawać w uważaniu gości, i pilnowaniu
sług, aby niczego nie pominęli. Wszy-
scy Panowie wstali od stołu przyjem-
nie w wesołe humory — a gdy to oczy-
wistem rozmarzeniem być zaczynało
Panie chcąc Im nadać wolność odpo-
czynku, wysuwały się niezauważenie jed-
na po drugiej, i spieszyły w przezna-
czone sobie miejsca na przemianę dnia
dzisiejszego — Tyle gości nie łatwo było
umieścić; jednak staranny gospodar-

dał sobie we wszystkiem radę. We dworze prócz Nowożeńców, tylko Państwa Żuko-
wie z Wojnarowy, w pokoju Panny słu-
żącej, którą przeniesiono gdzie indziej,
byli umieszczani. W oficynach podró-
żnych oddano moim Rodzicom i Pań-
stwu Górskim. Inni zaś Goście mie-
szkali w podwojach nad spichlerzem, w
Browarze, w domu za rzeką, z którego
się rymarz i stolarz wyprowadził, a In-
ni aż na Plebanii. Noc przy cichej
muzyce skarpowskiej, przeszła na
tańcach, które jednak przez wzgląd
na starszych, nadzwyczaj wcześnie,
z powodu ślubnego obrzędu, i następ-
nego śniadania, w którem po bal-
warzu i Bigos nigdy nie brakowało,
Inni Goście odjechali, a Inni wrócz
mojemu Teściowi pozostali, zwła-
szcza po obiedzie wizytą Pani Wojskiej Żu-
kowej, mającej dożywocie na Wyżnej Czę-

ci Przyszowy i sam mieszkający. Pani Krajska była wszystkim niezmiernie rada, Synowy witała z uradowaniem, a wyszedłszy ze zwyklego sposobu życia, pobóz nawet biwakowy malowany, który ogół zawsze prawie obchodzi, na przyjęcie gości otworzyła i nadzwyczaj dobre tam gości ugościła. Nazajutrz wszyscy rozjechali się, a moi Rodzice sadzili się do powrotu, chcąc wtorek spędzić z całą Siostrą swoją przy dobrym rozłączeniu, przy którym nie, rozumienie z obu stron panowało wielkie, mnie w Przyszowie zostawili. Najmilszą jednak była dla mnie pewność; iż moi Rodzice ułożyli, aby na S. Salomeę Dzień Imienin Siostry mojej Schauerowej, jechać wraz z Nowozińcami do Sądecki; przez co mi ulubionym zabawie, było w Przyszowy oczekiwanie na uradowanie Siostry mojej obch.

nilo, bo Rudzie nasi przed S. Salomia
nomnio chłodnego i mglistego powie-
trza, do Przyszowy zjechali, a nazajutrz
o [illegible] [illegible] wyjechaliśmy
do [illegible].

Podróż do Sladnik.

Wyjechaliśmy bardzo rano, a gro-
no nasze powiększyło się w drodze jesz-
cze bardziej, bośmy się z siostrą naszą
Dulębiną z Niecwi, i Panią Swirdwa-
nowską, które jadące do Sladnik je-
chały, połączyli w Limanowéj, i dalej
razem podróż przez Rybie i Zręcice,
tem przyjemniéj odbywaliśmy. Było
to już w połowie Listopada, dzień je-
sienny krótki, nie dozwalał za dnia
dojechać, więc dopiero późno wieczorem,
przy świetle księżyca, do Sladnik do-
jechaliśmy, gdzie nas Pani Ludwiko-
wa Schauerowa ze zwykłą swoją serdecz-

nością, i uradowaniem przyjęta. Zaś
Pan Ludwik Filamerer, objąwszy po imie-
ci swojéj Matki, zapisany w Brusnicki,
jako mi się zdaje, sam już mieszkał,
i nie był natenczas w Stadnickach. Ży-
dali tedyże Pani Józefowa Dulębina
z Wielogłów, przeto mile familijne
grono na dzień S. Salomei zebrało
się w Stadnickach, i przy serdecznéj uprzy-
mości kochanéj Solenizantki, przeszedł
nam ten dzień nader wesoło, i przy-
jemnie. Byli tam Państwo Jędrze-
jowie Filamerowie z Sulkowic, Państwo
Szujscy ze Trzcia, oraz panna Młodzi
Panowie Filamerowie z Gaiowa, Karol
i Henryk, ze swemi nauczycielami
Siedlanii, i gdy Metr domowy Pan,
Stan Szujskich Pan Viceczaszabi, ca-
łemu i zgromadzeniu zdrowie, za-
piał na kartkach, wszedł mi tedyż
wszyst za domem, a Figa tu nie grano.

i w wyższych stanach radzie domu-
wano. Wszyscy wszyscy ze Stadnik
wrócili wszyscy w Jaśkowce. z powro-
tem byli Sowoźnicy wraz z Panią Jenerał
ową Zyszkowską, która mój siostry nie
odstępowała, pojechali do Państwa lic,
pielowskich do Niegowic, inni zaś do
domu wybierali się, wpadł rano Pan
Jędrzej Fihauser, i jak zaczął prosić,
aby zjechać na śniadanie wieczór dwór
kowie, tak mój Ojciec, a zatem i moja
Matka, zaraz wdzięcznie tę Inwitacyą
z Imienia Swoim i Swoich Synów przy-
jęli. Pani Ludwikowa uprzedziła, że prze-
dewszystkiem wszystkich zadrzymać
radzie nie odmówiła. ale z innemi Pa-
niami były większe trudności. jednak
uprzejmy Pan Jędrzej tak usilnie pro-
sił, dwóch nawet Panom upadać iż
możności nie było wymówienia za
Względ na nieprzysposobioną toalet-

i wszelkie inne uwagi ustępnie musiały;
i w nierozerwanem grono, wraz z przy-
byciem na powrót Nowiczeńcami, poje-
chaliśmy wszyscy, na tańcującą wie-
czór do Fałkowic.

Tańcujący wieczór w Fałkowicach.

Dwór w Fałkowicach, w miłem porząd-
ku zawsze utrzymywany, był bardzo
małeński. Dwa małe czworograne
podwoje, służyły dla wszystkich Gości.
Ale i że okazało się, że gości mniej go-
spodarskie ściany rozsuwała. W pierw-
szem podwoju zostawiano płaszcze, a
w drugiem przyjmowano Gości, i stam
częstowano. Całem zaś pierwszy podwój
uprzątniono najczyściej, i w nim tań-
czono: do czego skrzypiciele Gawrscy,
zamaszystością smyczków swoich umie-
ś ożywiać – przyczem pozmazano cudrowe

tortij, przewyborne ciasta i mnogie
napoje. A gdy chciało pięknemu stół do
kolacyi zastawiać zaczęto, i Goście prze-
szli do bawialnego pokoju, Gospodar-
stwo swoje połączyli swoje prośby do
Hrabianki Wielopolskiej, Panny juz
nie małej, mieszkającej we wsi swojej w
Sławkowicach, która bardzo szanowali,
aby dała słyszeć swój głos przy fortepianie;
co Ona chętnie przyjęła, i śpiewała kil-
kanaście ładnych Romansów. Była ubrana
poważnie; w jedwabnym szlafroczku i
kapeluszu; Polonezów jednak czasem
w pierwszą parę tańcowała. Śpiewów przy
kieliszku w sposób sąsiedzki, nie było
żadnych. Było to już wieczór na pół
miast[illegible] jednak starzi Panowie
przy dobrém winie, nieco sobie po-
śmiechali. Młodzi zaś i po kolacyi, która
ta była wyborna, jeszcze nieco bawili.
Zgoła, gościnność gospodarstwa, chociaż

w szczupłym miejscu, utworzyła wesołą i przyjemną zabawę, za którą wszyscy byli wdzięczni. Lubiono ten Dom odwiedzać, ponieważ Państwo Jędrzejowie Finkenerowie, byli oboje bardzo uprzejmi. Pan Jędrzej był wysokiego wzrostu pięknej Mężczyzna, światowy i wykształcony. Żona Pani Jędrzejowa, niska i nieco otłomna, wyrazem twarzy swojej zajmowała - a staranne Jej wykształcenie Hrabski rod Landsbrowińskich, z którego pochodziła znamienowało. Oboje mieli wiele światła, byli biegli w językach, i obczytani; co Im samotnemu bezdzietnego życia, uprzyjemniała -

Po tej zabawie powróciliśmy do Stadnik dopiero nadedniem; a gdy każdy pragnął przespać się i wypocząć; przeto o odjeździe nikt nie pomyślał - i tak nazajutrz spędziliśmy jeszcze w całym gronie najprzyjemniej, wspominając sobie szczegóły Balowej

nocy, jak to zwykle bywa po podobnej każdej zabawie.

Skarnivi.

Ta wieś nader piękna, należąca do państwa Gdowskiego, a dawniej całość z niem, pod własnością Orzodka Jakubowskich stanowiąca, odznacza się najpiękniejszem położeniem, bo Jałbowice, i inne wsie państwa Gdowskiego, oboc Wiedeńskiego gościńca leżą w równi, Skarnivi jedyne wsi nie leży poza Rabą, która je od Jałbowic oddziela, się w wyższem położeniu, i w podnóża wzgórków, które obejmują tę równinę około Gdowa. Widoki więcej Skarnivi tak z około dworu, jak jego ogrodu, być zachwycające, bo się rozciągają na całą równinę, w której Gdów leży, oblaniona Rabą, i widać było równie jej brzeg długi, jak i brzeg Wiedeńskiego, dawniej murowanego.

wiornego gościńca, a przystem Dobczyce, Wiśnicze, Jabłonice, Lazany, Gdów, Niegowić, Marszowice, i mnóstwo wsi innych, co przedstawiało obraz prawdziwie zajmujący, i dla oka mieszkańca przeto nietylko Siostra nasza Józefowska, była nadzwyczajnie zachęcona w swoich siadliskach, iż żadne inne miejsce, nie miało dla niej tyle powabu; ale równie każdy kto tylko zjechał do Siadnik, rozkoszował się, nadiech położeniem przeliczonem. Dwór dosyć obszerny i wygodny wznosił się na wzgórku, a pod nim, z swoim przecudownem widokiem, rozciągała się świetna terrasa, którą Pani Ludwikowa Józefowa zwiększonem zamiłowaniem utrzymywała w staraniem porządku i czystości, a stąd poza szpalerem był miły rozległy ogród. We Dworzu panował równie wzorowy porządek, i widać była

zamiłowanie właściciela w przyoz„
dabianiu w niem każdego ozdobia; bo
to już było ciągłem jéj zajęciem. Świer„
ciadłane Gabloty zawierały wyborowe
figury solne, i krystalizacye a na ser„
wantach i komódach były ustawione
przepyszne kryształy i porcelana, których
zbiór ciągle powiększał się. Te Gabloty
nie nudziły swoją jednostajnością, bo
pomysł naszéj siostry Filaunerowéj czy„
nił w nich zawsze nowe zmiany.
Umieszczała wśród skał solnych, świer„
ciadeł, niby jeziorka, na których usta„
wiona szklanna lub cukrowa łabędzie
przeglądać się w wodzie zdawały. Wiosną
między kryształ na szczycie skały przy„
pominał Karlsbadzki Hirschsprung.
Gdzie indziéj znowu w zielonéj altanie,
siedziała miłośna Parka; a pieseł
stał na warcie — i tem podobnie w owych
Gablotach, zawsze się scenny według ima„

jinacyi Siostry naszej Filamerowej, zmieniały, i Ona tylko umiała najdoskonalszy wszystko objaśnić: co z lubością widziałem zawsze czyniła. Czasem oraz Gabloty przyozdabiała nawet Illuminacyą, z pomocą małych rozrzuconych światełek, co urok ich powiększało-a podobne dla Gości niespodziankę, lubiła robić Kadzie i wogrodzie, oświecając wewnątrz grabowy szpaler i Altanę, i zapraszając tam na podwieczorek, do czego wieńce z bukietów z jaj, które napełnione były z dwojaniem winnego, i nadziewane liści zasadzone, lampy bardzo dobrze naśladowały, i dość długo płomieniem gorzeć były w stanie:

Zgoła, Pani Ludwikowa Filamerowa, obok swojej niewymownej uprzejmości w przyjęciu Gości, zawsze kadzie nowego dla Ich zabawy wynajdowała, co dział. [illegible] pobyt w Mrzeniach, bardzo we-

wiało przyjęcie w zacnych domach.
Hrabiowie, Państwo Tęczyńscy Zibow,
zerwali w Tatkowicach Państwo Idziewi
Zbarowscy w Kwiatach, i Państwo
Sanjscy w Tęczyach, gdzie mnie Pewdzi,
co takie bywali już zawsze życia wy-
ej elegancki, i wiele za mniejszego zbi-
żony prowadzili, jako dwór u Stanisław.
Raz nawet wydarzyła się przy nas bar-
dzo wiatowa rozmowa wszyła, która
nas nadzwyczajnie uwagę, aż zdziwiła;
bo gdy cały dzień pochodzili przeszli
bez gości, wieczorem zajrzeli z blasku
Satarni nadjechało kilka karet. Byli
to Hrabstwo Dębicey, Tęczyńscy, i Hra-
bia Filchelm Żelenski, śliczny blondyn,
podobny Pannie Tęczyńskiej jako
ją już narzeczony. Uczna była jego
kareta, a cała błyszczała galonami.
Damy były w najmodniejszych ubraniach,
a Panna Tęczyńska wszystkie wiadomy.

rządowanie Panią i Xiążęciem, i świetny
związek, przez te uczynią ogromnemi dar-
Pamiętny mi jest dzień obiad wyda-
nijszy w Hradczinach, na którym byli za-
proszeni Państwo Jędrzejowie Silnare-
rowie, i Matka Pani Jędrzejowej Hrabi-
na Kanclerzowska z Lustawic. Była to
już wielka starucha, ale odznaczająca
się jeszcze żywością, uchem i przyjem-
ną towarzyskością. Była ubrana wjedwa-
bny szlafrok różno barwny, a zpod gar-
nirunku jej wysadzanego modnego czep-
ka, wyglądały na skroniach pretensio-
nalnie czarne loki, i przy jej uszach
błyszczały duże czyste z nader długiemi
brylantowemi wisiorkami. Szyję zaś
zdobiły ogromne perły z brylantowemi
fermoarami. Przez wzgląd na jej starość,
i brak zębów, jej własny kucharz przy-
rządzał oddzielnie dla niej potrawy.
Nie gardziła jednak i przez kucharza

miejscowego przyrządzonemi potrawa-
mi. Siedm jeść mogła z prawym tem bar-
dziej niezawodnie była zadowolniona, że
Hawa w Stadnickach miała już ustalo-
ną sławę kucharki. Istotnie była przedziwna
i uważano ją, gdyby za mniej zarowę, bo
ją tak mocną gotowano, iż tedyże czer-
ty czyż filiżanki można było nią na-
pełnić, a z dodaniem wybornej gęsty
śmietanki, nad którą Gospodyni domu
mocno tedyże czuwała, była jeszcze dość
silną i zapaszystą.

W przeciwnem stosunku do Stadnic
odbiła Stadnicki była przyjęta nie tym
tonem Elegancyi, ale razem Arystokra-
cyi. Żony Panów Jihauserów, Jędrzeja i
Jdziego, jedna z Hrabiów Sanchorowskich,
a druga z Hrabiów Wnuczkowskich, były
wiecznie rozdwojone i nigdy się do siebie
nie zbliżały, jedynie przez to, iż przy pier-
wszem widzeniu, gdy się z sobą zpodziały

Chapitre III.

[illegible]

Prayzowa.

Ja w Jazowie, chciała wiedzieć

Przyszedszy wiroł gestsze zarosły, idąc,
gdy raźniej je porastającej. Były już do
i czasy inne. Jerzelnie w ruchu, a
woły przy nich opasane powięzszały in,
trudzą. Wasz Ojciec gospodarowanie było
na dużej części, co Bóg dla była po
dłużnemu Jego, Hubu, utrzymywał
ludzi po zwiędzinach wołów, na
wiosce, i zresztą sam z nimi wszystko
dla nich. Co do pola Wasz Ojciec, etc.
sobie do swych czasów, był dużo za
wzorowo rolnikiem, aż nie. Był po,
dziwy, nawet, ale zawsze prawdę,
by w gody przyjaciół bił do zaczęcia
przyjaciół, pańskie rozmowy i
wszelkie, przede pradem i nocą
dworzu tubie go, i był ze wszystkim
nie, i nie nie mówi. Wasz Ojciec
dawniej zawsze zwiał i rozmowy pod,
mógł by mieć niejaką wcale wdomu
a więc z przyjaciół, czy z dziwu pomó,

ich i przez cały rok, wiem i tego dowiedzieć żadnego, przeto mi było z takim dworu takiego urządzeniem, i widoki przez to być bardzo wesołe i przyjemne. Zajęci tylko do Lwowa być mieli dogodny, bo prowadzili się zaraz tego wysokiego wzgórza i mili zamek pomału nad Lwowem otoczony zajazd przez jego garnce, a ztamtąd widoku przy skończeniu drogi, zaczynają się tam budynki. Co za budynków, to zaraz dawniej nie było zmiany, i tak stoją, jak się teraz, z tą różnicą, iż na pustej między skończeniem i Wysłuchowem, była wszędzie i bardzo budynkami był w stronę Lwowa przy drodze. Było to nie źle, iż tamci stanął, tutaj mi nie wygrano, bo gdzie przejść do przodu, nie ma przodu, zaś drogi mamy, i przed się, lub tył, albo stamtąd, nie ma się nie mieć

dwore sobie moje wytrzyje
iż gdy mi sieżis z nay dawnieyszey
ze mną, mniemaiąc mię iż tam na
iż bitwie zostawim, a potym znowu
szukać zaczął, i gdy się z bitwy wracałem
i na wszystkie moie zdrowiu mym
i na wszystkie moie zdrowiu mym
mię ze dwoie z gory z tyłu na stryku, a na
górze z mieczem sieczą mię w [illegible]
[illegible], aby je mię [illegible]
czyć z moim wielkim moim de
Panny służącej to k gwałtowi.
Ale mię przemogą, ze mną walczą
szczęście, iż mię z przeszłym ra-
mi w łeb, ze mną [illegible]
dawnego— a gdy tam swatowa i salo-
mon Żana „Dwora z cyrkiego" [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] drzwiami, które mają
być drzwiami osłonionymi; ale nie powin-
nien nigdzie być ustajony – owszem
należałoby mu wszędzie takie oznaczyć
miejsce, aby każdy z latwością po-
łożenie jego mógł odgadnąć. Zaś co
do wewnętrznej jego wygody, to tę, dwa
lub trzy jedne na drugiem położone
wicha, na drewnianych zawiasach
w górę otwierające się, bardzo powiększyć
mogą, bo trudno przypuścić, by
wszystkie mogły być w nieczystości.

Dwór Przyszowski, jakeśmy już wyraźnie
tam, miał bardzo mało umieszczenie. Jego położenie, równie bawiące,
jak sympatyczny, był nawet bez pieca,
i ogrzewały się tylko od pieca pokoju
nego i bawialnego. Do tego, jeśli
miano, które Was tyle wkroków po-
ciągnęło, z tego tytułu
ustawione w pokoju bawialnym, za-

bierało go właśnie połowę, będąc
Wielomiernego ogromnego rozmiaru,
i znacznej szerokości, podobno na wzór
ówczesnych klawiatur. Uczyono się jednak
nim nieznacznie. Wasz Ojciec pocie-
gał często Waszą Mamę do zagrania
Mu ulubionej „Waryatorii" a po-
wiem to fortepiano, miało nie tylko
mnóstwo Mutacyi; Piano; Forte, Fa-
gott, Harmonijkę, Arfę - ale nawet
Janczarską muzykę która przy ude-
rzeniu nogą w edale, odbijała silnie
Bębnem i dzwonkami, przeto bawi-
ło wszystkich gdy się przy graniu
użyło tej hucznej muzyki - a gdy
się czasem niespodziewanie uderzyło
silnie w bęben to nie jeden leniwy
się wzdrygnął. Lubił to więc Wasz Ojciec
gdy stanęła przy fortepianie Panna
Sabina, lub staruszka Zarębina, to
zaraz wmigał i z nas, aby w bęben nie

rzyć, i bawić się Ich przestrachem. Było to fortepiana w początku nie złe, choć z małym dźwiękiem, ale potem po tylu przeprowadzkach do Jazowska, do Sącza, a nawet do Krakowa, została na nie zniszczone, i sprzedane z tego powodu. Podobizi Przyszowskie przez swoje obicia i malowidła, wyglądały dosyć ozdobnie, a później odwierzono je żadnemi meblami, sprowadzonemi ze Sącza, pobrytemi Barnaczynową Morą. W pokoju pierwszym jadalnym uźlocony Żyrandol na 6 świec. Zwierciadło było między oknami, a komin nisko przy piecu, sprawiał wszystkim wielką rozkosz a szczególnie Kuz Ojcu lubił z fajką przy niem przesiadywać. Później za gdy drugą połowę domu na pokoje przerobiono, i w jednym z nich jadano, w dawnym pokoju jadalnym.

ustawiono bilard, który Wasz Ojciec
kupił w Szczu, i miał z niego wiele roz-
rywki, zabawiając się tak z domowemi
jak i z Gośćmi lubiącymi tę zabawę;
a Wasza Mama także jéj się czasem
oddawała - szczególniéj w dni słotne
i zimowe; owa zabawa dla wszystkich
równie przyjemną, jak i zarówno przez
ruch pożyteczną się stawała - a mia-
ła i tę wartość, że odciągała od bliźniego;
bo gdy się Panowie zjechali do zajęcia
bilardem, nierównie mniéj pili.
Często wydarzało się, że am spostrzegli
iż im czas długi na grannu prze-
szedł; i dopiero gdy Siostra moja już
do Stawy zapraszała, Wasz Ojciec zawo-
łał do Pana Kiełgłowskiego: „A cóż to
Jomasie, nienapijewa się" albo „A cóż
to Jomusiu nie napijemy się!" wstrzy-
mano się więc nieco z Stawą, a po-
Sióstr bliźniach, przez grzeczność!

dla mojéj Siostry. Gościu sami o białą
brawę prosili, i tem sposobem sobie
zaporę od dalszéj pijatyki stanowili.
Od Hart także bilard odwodził i wogó.
le można powiedzieć, iż Wasz Ojciec od
czasu swojego ożenienia unikał już
gry hazardowney. Do Dąbrowy przestał
jeździć, i tylko w pierwszym roku oże.
nienia, udał się sam jeszcze na jar.
marki Rozesłańców, aby swoje bara.
sze sprzedać, puki jeszcze były młode.
Jeżli kiedy puścił się faraona, to
tylko z przyjaciołmi w domu, w Nice,
wi, lub gdzieindziey; ale to zupełnie
ustawało, i przemieniło się w krótce
na towarzyską zabawę w Wista, Ta.
bla, lub Preferansa. Były to myśli Wa
szego Ojca, już wieczą stroną zaiście
Widział powiększającą się rodziną swoją
Swojem dobrem rozsądkiem i cnotli.
wem uczuciem, pojmował razem swoje

obowiązki. z wdzięcznością więc dla Boga, pragnął już więc tylko do mowe swoje szczęście utwierdzić, i poświęcając na to swoje zabiegi i si, by z całą pracą gospodarował.

Waszą Mamę niemożna było nazwać zawołaną, i zapobiegliwą Gospodynią. Zdrowie i wychowanie już ją do tego nie usposobiły. Wasza Matka, wiedząca o swojem domowem gospodarstwie tylko powierzchownie, ją tak bliże z tem nie zapoznała. Znał to dobrze Wasz Ojciec, i nigdy nie wymagał, aby Wasza Mama nad swoje usposobienie i siły, biegała po folwarkach, zaglądała w kazdy kąt gospodarstwa, i była postrachem dla sług i domowników.

Mogę zaręczyć nawet, że Jéj nigdy to, go nie dał uczuć; co ze strony Waszego Ojca było wielką zaletą, zwłaszcza, iż nie na Pani zgniecione, Pani Matka.

Owowiczowa, Pani Głębocka, dalecko czyn-
niéj gospodarowały – Ale Wasz Ojciec
znał Waszą Mamę, znał Jéj cnotę i chęć
dobrą. Kiedyżiał że dla potrzeby byłaby
gotową poświęcić się na wszystko – ale
znał razem Jéj usposobienie: Jéj deli-
katność i łagodność, zdrowie wątłe.
Chciał Ją przytem szczerze. Nie więc
nie wymagał, coby mogło narazić Jéj
zdrowie lub spokój. Szafarka trudni-
ła się z Jego wolą Folwarkiem tak jak
dawniéj, a mojéj Siostrze, gdy miała do
tego do pomocy Pannę służącą, zajęcie
się spiżarnią i domowem uporządko-
waniem, nie mogło sprawić wiele
trudności i kłopotu. Pierwsze więc cho-
le Jéj gospodarowania, przechodziły
bardzo swobodnie – a powoli, chęć
przypodobania się Mężowi, trosk li-
wość o pomyślność domu; a nakoń-
nie i upodobanie, naprowadziły Ją

iż według sił swoich, wglądała we wszystko czynniéj. Przeszła się czasem do dworu, drobiu i na oborę. Zaglądała co dziewki robią. Wydawała kucharzowi ze spiżarni, otrzymując jéj porządnie a lubiła przytem robić bułki, precle, kuchareki, przeróżne wódki, marynaty, kompoty, i marzyć konfitury. Uwinęła się więc z własnéj woli na przyzwoitą gospodynię, co Waszego Ojca cieszyło, i tylko jéj niepozwalało, iż często kluski gdzieindziéj zostawiła, obchodziła go; a ponieważ sam był nadzwyczajnie uważny, przetwory tylko spostrzegł podobne zapomnienie, zamruczał zaraz, i oznosił Krasnéj Mamie kluski, z stosownem napomnieniem, co ją poprawiło i potem była uważniejszą. Wasz Ojciec był gospodarz rzadkiéj przytomności - ale znowu wszelkiego zapisywania nie cierpiał.

i zaledwie co nieco zanotował sobie w
Kalendarzu; a to bez żadnego porządku,
iż nieraz obok nowonarodzonego Syna,
było zapisane i przybycie źrebięcia, lub
sprzedaż Szumówki. Później więc Ma-
ma Wasza zajęła się uporządkowaniem
rejestrów, i ich utrzymowaniem, a pomi-
mo i w rachunkach była biegłą, i w wie-
lu interesach umiała dać bardzo do-
brą radę – przeto Wasz Ojciec, ucenia-
jąc Jéj zdolności, używał często Jéj porady
i pomocy, i żartobliwie swoim „Finanz-
ministrem" Ją nazywał. Zgoda wza-
jemne zaufanie, nieprzerwana zgoda
i miłość szczera ciągle w pożyciu Waszych
Rodziców panowała, i to utrwalało ich
szczęście. W Jazowisku przy téj samej
jednostajności, było jednak smutno, bo nie
obecności Siostry mojéj czuć się wszyst-
kim dawała dotkliwie; co Rodzice
nasi niezawodnie także podzielali

i uszanowaniem za Przyszłość, robili z Waszemi Rodzicami umowę, aby w czasie zimy, jechać razem na oddanie wizyty Panu Konsyliarzowi Gost. Nowskiemu do Męciny.

Wizyta w Męcinie.

Miała to być tylko wizyta, i był układ, aby na noc jechać do Klęczan; ale tem czasem Pan Gostkowski nieszczęsnym wypadkiem mojego Ojca, swojego dawnego znajomego i towarzysza młodzieńczych lat; i wdzięczen za odwiedziny Wszystkim, bardzo był rad Gościom, iż nie pozwolił wyjechać. Był to starusz bardzo przyjemny, a razem i uczony, i w świecie, wy spasób wykształcony. Lubił jednak spokojność i podczas gdy Jego Żona na światowem życiu figurowała, on mieszkał na wsi spokojnie, oddany naukom i czytaniu, a mówiono, że

zpisywał sobie swoje pamiętniki.
Był właśnie jednego wieczu z moim
Ojcem, miał z Nim co mówić, i nie
ustanną rozmowę ci Panowie ze sobą
prowadzili, wspólnie uszczęśliwieni,
iż mogli przywodzić sobie na pamięć
różne przypomnienia z dawnych
czasów, i wszelkie dawniejsze z sobą sto-
sunki. Rozradowany Pan Thomyliarz
odstąpił nawet od utrzymywanego w
domu swoim zwyczaju, aby przed Gos-
ciem nie zostawiać wina, jak tylko
przy obiedzie i kolacyi. Stało się iż weszło
w przysłowie, u Pana Tomasza Wielo-
głowskiego i Innych, iż w poufałem
miejscu o wino dopominając się wołali
„Dawajcie wina, bo tu nie Mycina"—
Obrazowało to więc, że zbyteczne Sande-
ki całkiem do Myciny nie dorzucał.—
Teraźniejszy na przyjęciu mojego Ojca,
przypomniał sobie Pan Gostkowski

starozakonnie czasy. Pare butelek sta-
rego węgrzyna chciał przynieść, i nie-
tylko Sam z naszem i Waszem Ojcem
popijał, ale nawet i Panie, do przyła-
czenia się do tego w małej cząstce przy-
mówił. Gdy jednak przy tem winku
rzecz tylko i tylko do niej ciasteczka
bez żadnych innych przekąsek podawano, wieczór schodził na rozmowie, a
o kolacyi nie odbijał się żaden odgłos.
głód w naszych żołądkach zaczął się
mocno odzywać, i po cichu zaczęliśmy
sobie tego wyznanie na zabawę wza-
jemną opowiadać. Szczególniej żal nam
było Waszego Ojca, którego dobry ape-
tyt był nam znany; i za zbawienie
uważaliśmy, gdy nagle sługa drzwi
do jadalnej sali otworzył, i Pan Gos.
Krowski podawszy ramię mojej Matce,
do kolacyi nas poprzedził. Była wspa-
niała, i w modny sposób, bo bez zupy,

i tydzień winien jeszcze się nieco zagrzewano. Po kolacyi trwała jeszcze długo rozmowa, a potem przeszliśmy na spoczynek do wygodnych wyznaczonych nam pokojów. Dwór w Męcinie był bez pałacu, ale podobno umurowany, obszerny i piękny, iż go nawet za pałac uznawano. Jego sala i bawialne pokoje, były wielkie, z uwarstowaną posadzką, miały ozdobne obicia i piękne meble, a ich serwandsi zastawione były porcellanowemi figurkami, i innemi modnemi ulubionemi bzdurstwami. Te wielkie apartamenta otwierano jednak tylko przy licznem Gości zebraniu. Przy naszej bytności były nawet nie opalane. a Pan Komisyarz przyjmował nas w małych ale piękniejszych pokojach, które zamieszkiwał. Ogród wielki liśmy tylko przez okna. Wydawał się ozdobny, ale bardzo symetry-

czny; w stylu włoskim, utrzymane szpalery, i odpowiadające im różne figury z drzew iglowych wystrzałcone przedstawiały.

Nazajutrz uprzejmy gospodarz, zatrzymawszy nas jeszcze na obiad, wyniósł po śniadaniu, ogromny stos wierszów i pism różnych, otrzymanych świeżo z Warszawy. Były to mnogie proklamacye Napoleońskie, i satyryczne dowcipne wiersze Molskiego i Albego Prądta, o które się w owem czasie niezmiernie ubiegano. Z ciekawością więc Wasza Mama do tych prac, jusm się rzuciła, i oczyma przebiegając oczy Vonsyljarza, w głos wszystko sama czytała, dając przytem trafne swoje zdania. Które się Panu Vonsyljarzowi tak podobały, iż potem jak nam mówiono, mocno Waszą Mamę wychwalał, mówiąc iż pierwszy raz z Sandeckiem spotrzegł

Damę sobie wybrzydzoną." Cieszył się że
trzymał sobie damę, i pożyczył jej na
wet niektóre pisma do przepisania!
co było wielką jego łaską, bo jej rzadko
komu udzielał. Z owych pism, najwię-
cej się wszystkim podobał, wiersz ucin-
kowy Woltera, na przedsięwzięcie
panią do Moskwy Napoleona, który
sam był zgodny ze zdaniem własnem
Cyca mojego, i zarzutami, jakie zawsze
czynił przeciwko owej kampanii, przed-
się wziętej w sam spóźnionym czasie,
przed samą zimą, iż się na panią ów
cały wiersz, cały arkusz zapełniający,
nauczył, i lubił go nawet w późniejszych
czasach innym powtarzać. Za owego
wiersza, tylko ten ustęp, czyniący do
ostatniego wyrzutu Napoleonowi, iż przy-
słów słusznych nie słuchał, i Armią
swoją przeto zagubił, jeszcze pani
tam — i ten ustęp był nastę-

„ Pytajmy Astronoma, mówmy z Geo„
grafem
„ Czy ta zima z porządkiem wypadła,
czy z trafem.?
„ Powiedzą zgodnie, że przy Wrzesinie
bowiem,
„ Nie można tam wierzyć słońcu.
„ Niech więc na ostrowie zimy, nikt
się nie wzdala.
„ Długi pobyt w Hagum, zgubił Hani„
bala"—

Ładne i dowcipne były wszystkie wiersze Molskiego, ale zarzucano mu, że ry„ mował zawsze według okoliczności, zmie„ niając swoje zdanie według czasu i osób w sferze światowej górujących, i wpadając przeto z lekkomyślnością, z jedną logii w drugą. Przeto Hrabina Bademo„ wa powitała go, jak mówiono, gdy z jednej z Warszawy do Rożnowa, temi słowy:

„Wjadnim chołwiech łonie Polski",
„Zawsze pisze wiersze. Polski"

W Męcinie, już podobno Wesi Piotrzie drugi raz nie byli, bo Pan Gostkowski cierpiący na reumatyzm, często złożony był w łóżku, i Gosci nie przyjmował. Już przy naszej bytności narzekał na to swoje częste cierpienie, i mówił, iż na to niema innego lekarstwa, jak tylko cierpliwość. Gdy więc wpadł z takie cierpienie, kładł się zaraz do łóżka, i trzymał w cieple, dopuki mu się nie polepszyło. Ta jego cierpliwość nie utrzymała Go jednak długo, bo w krótkiem czasie umarł, i był bardzo żałowany. Pogrzeb jego w Męcinie odbył się wspaniale. Zjechała się cała Familia i mnóstwo ludzi z okolicy. W pałacu był wielki obiad dla wszystkich, ale Żona zmarłego na niem się nie ukazała, przypuszczając że wielki tylko

najbliższą Familią, co Jéj żalowi przy-
pisywano.

Teraz pragnę jeszcze wymienić róż-
ne zmiany, i wypadki, jakie wśród ży-
cia moich Rodziców, tak szczęśliwego
z sobą, a które mocą smutnego przeno-
szenia, przez śmierć mojéj Matki,
przerwane zostało - z naszą familią na-
stąpiły. Do przyjemnych wspomnień
należy, zamęście owdowiałéj Pani
Cieszanowskiéj, za Pana Józefa Dą-
bę, Obrucznika Wojsk Polskich, z któ-
rych przyczyny tak tytułowanego: Pana
Elżbiety Wyszkowskiéj, za Pana Gadom-
skiego, jak mi się zdaje Stanisława,
i Panny Teodory Wyszkowskiéj, za Pa-
na Antoniego Bogusławskiego - a Pan-
ny Józefy Kurdwanowskiéj, za Pana
Edwarda Zielińskiego, który wprzód
zwykł był nazywany po swojem
pierwszym imieniu, Wincenty, i w parę lat do-

piero po swojem ożenieniu, przybrał drugie. Państwo Józefowie Dulębowie przedstawiali z siebie małżeństwo młode, eleganckie i wesołe. Ich rodzina powiększała się – Władzio jako najstarszy, był niezmiernie kochany, i pieszczony, i nader przyjemny był z niego chłopczyk. Walerka zaś od dzieciństwa bardzo ładna, była dla niego niezmiernie nieśmiała, właśnie dziwka i płaczliwa. Państwo Jakomscy mieli tylko jedynaczkę córkę Maryannę, a Państwo Bogusławscy jedynaka syna Antoniego. Wkrótce znajomość zawarła się wprzód córka Państwa rodzina; a później w rok po zaręczeniu Panny Józefy Wandowskiej, urodził się Wiktor, którego nadzwyczajnie pieszczono, i z ładnieniu wymyślano mu słowa, iż często dzieci służące musiały go całować. O synie Józefie Pani

Cieszanowskiej, który za urodził za
życia Pana Cieszanowskiego, a który
po jego śmierci Pan Rzendziwski Brat
Pana Cieszanowskiej, i który został póź-
niej przez Pana Józefa Dulębę adopto-
wany, wychował jeszcze w owem czasie
Jajem. Z innych familij-
nych wspomnień należy, iż mieszkał w
Wielogłowach Pani Cześnikowej Włodz-
sławowej Wyszkowskiej, a później jej
Mężu, który wielkiego stanu mając,
który umarł z Pozowskim gdzie do koń-
ca życia swego przebywał. Miał on
wszelako groźący wypadek; bo przy wiąz-
dzie na zimę przy Gościach, wyszedł
do sieni z zawróconą głową, nie uważa-
jąc na otwarte drzwi do piwnicy, i
upadł tam na schody prosto głową.
Otrzeźwiwszy się niezmiernie i siniewszy miał
mnóstwo ale staraniem, przypro-
wadzeniu go wkrótce do zdrowia które

miał przeszłości wzadbiéj zobaczeń,
iż ani bólu głowy, ani katarru nigdy
nie znał. Cierpiał podobno otwierają-
ce się rany z nocy, a po zamęściu
mojéj siostry, na uszach, i ręka ze do
nich przyłączyła. Sprowadzono więc
Doktora ze Sącza, który zaordynował
medicinę kataplazmu na całe ramię, ze-
wnętrznie, ze zamiast pomocy, plamy czerwo-
ne i sine zaczęły coraz więcéj występować,
czem moi Rodzice przestraszeni, po-
słali do Sącza natychmiast po Dok-
tora Rodimusa, który wyratowawszy
Pana Edwarda Zielińskiego z niebezpie-
czeństwa, zrobił sobie medicinę z tego
tem przyjemniejszy, gdy spostrzegł, że
ręka tak zaczerwieniona, wzięła się aż ze
głową; powiedział że już trwać nie może,
bo przystępuje gangrena. Natychmiast
jednak medicinę kataplazmu, rozpoczął
przykładać znowu. Szczęście to jest

było jeszcze nadzieje, bo gangre-
na powiększała się, i nasz biedny Stryj
z bólem wielkim i żalem nas z tego świata
życie swe zakończył. —

Ta równa boleścią i nową żałobą odzy-
ło Wielogłowy. Zaś w Wyczanach Pan
Wereszczakowska znowu była mocno
o Syna swego młodszego Jana ztros-
kana, który poszedł do wojska pol-
skiego, i nieszczęśliwszy z Rossyjskiej kam-
panii, i po uskutecznieniu jéj do domu
nie powrócił, ani nie dał nie słyszeć
o sobie. Trwało to długo. Wszelkie po-
szukiwania były próżne. I gdy lata
przemijały, a nie ku niepewności nie
mogło rozjaśnić, oddano się nakoniec
pod to ostateczne przeświadczenie, że już nie
żyje, co czas późniéj tem mocniéj po-
twierdził. i bardzo tego młodzieńca ża-
łowano, bo rokował z siebie wszelkie do-
bre nadzieje. Panował ten jednego roku

strach bardzie w wielu miejscach, bo puszczono się pogłoskę, że dnia tego uderzy z ziemię i spali nasz świat całą. Byli tacy łatwowierni, co się tej przepowiedni lękali; a mówiono, że szczególniej Paris Waligórska w Czarnym Potoku, chociaż osoba bardzo rozsądna, podlegała się słabości umysłu. Ale była to już osoba bardzo bojaźliwa. Która pamiętna na znane przysłowie „gdy przyjdzie Marzec, umarzec nie jeden starzec" bała się Marca zawsze bała, iż każdego roku, na cały ten miesiąc wyjeżdżała do starego szpitala, i w Doktora Szpyma bawiła. Zaś co do przepowiedni o spaleniu świata, do przeciwnie wówczas dzień przeznaczony na tę srogą katastrofę, lał deszcz bez przerwy, co nas tem bardziej potrudziło do smiechu.

Brat Ojciec mój miał niebezpieczny

wypadek, który nas mocno przestraszył. Dzwonił w bawialnym pokoju na lokaja, a gdy ten się nie ukazywał, wpadł w niecierpliwość, i przegięwszy się wbok, ciągnął za sznurek tem mocniej, i potem całą siłą — przez to sznurek nagle urwał się i mój Ojciec padł wbok na wznak, uderzywszy o podłogę całą siłą. Matka nasza z przestrachem zerwała się z biurka, my zewsząd zbiegli się wszyscy przerażeni na to odgłos straszliwy ale Bóg chronił, iż mój Ojciec podniósł się z ziemi bez szwanku, i tylko lokajom za ich przewinienie, dał się uczuć surowo. Inne uniesienie się w surowości mojego Ojca, przychodzi mi z wielką przykrością opisać, bo to spotniła się na boczniem Bracie naszym Felicie. Było raz w jazdowie niewielkie fa, milijne zgromadzenie, i gdy według zwyczaju przy kolacyi wiele rozmawiano,

i w niektórych zdaniach z żywością, z sobą ucierano się, Brat nasz Felicis przez swoje przykre, wpadł w to zapomnienie, że nawet mojemu Ojcu z uporem sprzeciwiał się - co mojego Ojca tak rozgniewało, iż pojechczył do swojego pobroju, i powróciwszy z dyscypliną, kazał Brata naszego Felicis na dywanie położyć, i pomimo płaczu siostr moich, i próśb całych naszych, Matki i innych, dał mu plag kilka własną ręką. Nazajutrz dopiero, gdy go tenże przeszedł przeprosił, i upadł mu do nóg, przywrócił mu mój Ojciec swoją łaskę i przebaczenie; co nas wszystkich uradowało. Jakiej surowości naszego Ojca syna tak dorosłego, nie tylko bytem świadkiem; do której też przez niego nie był pociągnięty, bo każdy miał dla naszego Ojca przyzwoite uszanowanie i uległość.

Inny raz znowu, już po zamęściu
mojej Siostry, Antoniny, Kłótnia pow.
Nasz między obcemi w Jazowsku przy o.
biedzie sprawiła mi tutaj wiele przy.
krości bo była pomnięta aż do brzyd.
kiej i niemiłej awantury. Zamiętam
ją dosłownie, a nawet i to jak przy
obiedzie siedzieliśmy - stół był rozłożony
w czworogran, i przy niem w głównem
w rogu siedziała moja Matka, i
Kapitan Fischer. Obok niego druga
strona stołu zajmowali Porucznik i ja
przy niem i pomiędzy. Naprzeciw nas
siedział tylko bo z Braci nie było żad.
nego nam na imię Ojciec. Nasz obok mnie
naprzeciw Kapitana siedział mój
nauczyciel Jadowski, a przy niem
Komendant Jandowski. Już za
obiad kończył, gdy się zawiązała zywa
sprzeczka między Kapitanem a Jado.
wskim, powstała przez to, iż Jadowski

widzy mywał, że Porucznik nic znaczy
nie innego, jak tylko Ekonom, a Kapitan który może był sam synem Porucznika, za wyższością tego urzędu nie
mógł i jemu sprzeciwiy sadowić
nie chciał w tym, Kapitan rozgniewany rzekł do niego po niemiecku
„Sie sind ein dummer Mensch" Sadownik odpowiedział „Sie sind selbst dumm."
Matki Hodzice umieli tego nie rozumieć, bo tylko spoglądając na Niech z
niechęcią, nie starali się dalszy awantury załagodzić — tymczasem Kapitan
zaberze; zegnuł wargi i wstawszy z
tego miejsca i najpotrzebniejszy obszedł
stronę stołu, przy której jaśnie Pan siedzieć raczy, a nad to przez niepojęte
wydarzenie nikt jakoś bynajmniej nie
dawał uwagi, i uderzy na rogu stołu
mocno z nogi Sadownik na podłogę
upada przez radę, machnął mu nogą

i wyjął Sadownikiemu policzek —
Gdy rozmyślam nad tem teraz, to
wyjść nie mogę, że na ten niegodziwy,
ale nader zręczny, cały obrót Kapitana
nikt nie zwrócił żadnej uwagi, nie nawet
i sam Sadownik. Żołnierz jak poczuł
w lewej porwał za nóż stołowy, i chciał
nim przebić Kapitana, ale na szczęście,
wydarzył się nóż nie tylko z uciętem
końcem, ale nawet tak tępy, iż nie
uszkodziwszy nawet munduru Ka-
pitana, zwinął się cały w trzódkę. Wi-
dząc to ja wpadłem na zięcia, a Kapitan na-
czął policzkować — i tak obydwa nawza-
jem tuzowali się, twarze sobie nawet
potrzaskali aż dopiero ich nie rozłączono.
Przy tej obrzydliwej awanturze wszyscy
z mojej swoich z przestrachem zerwali
się. Moja Matka dzwoniła na lokaja,
a ja wybiegłszy, krzyczałem z całego
gardła o pomoc; nadbiegł z pomocą

Sobiani owych zaciehłych rozłączono.
Sadowski musiał odejść a gdy ha-
pitan moich Rodziców mocno za-
nieprzyjemnić jadą Im sprawił,
przepraszał, i Sadowskiego postępek
był bardzo naganny, więc moi Rodzice
ochłonąwszy z pierwszego przestrachu
i nieprzyjemnego wzruszenia, woleli
po tem to całe przykre wydarzenie
puścić w niepamięć, i niczym z niczego od-
głosu. Podobnej to było również dla Domu
moich Rodziców, jak i obu stron pobrzy-
skowych; i gdy obie, chociaż w brzydki
sposób, dały sobie nawzajem satysfak-
cyę, przeto nie chciano dalszej misce-
wości dopuszczać, ile możności dozwa-
lała, starano się to nie miłe wydarze-
nie ukryć, i puścić w niepamięć. Nie-
chcę jednak tu Sadowskiemu, bo który
i moi Rodzice byli przyjęci, przez wzgląd
na jego nieodbalę za mnie [illegible]

zniszczyła za przez tę awanturę jeszcze bardziej, i skłoniła do wyprowadzenia Mu miejsca. Udał się więc do Przyzowy, gdzie Wasz Ojciec przez gościnność, parę miesięcy go utrzymywał. Ale że i Wasza Mama była tadzie tam niechętna, przez jego próżniactwo i lekkomyślność w postępowaniu, przeto i z tamtąd oddalił się, i po tem nie już o nim nie słyszeliśmy. Ja go bym mniej z zadowoleniem, ani nikt w ja, zawsze tylko Panna Agnieszka była dlugo nieboszczyna, bo uważać można było, że miała nadzieję, że go pomimo swego starego wiechu w sidła matrymonialne złowi_ ale on był daleki od tego. Jej babka, nawiedzie brzydziła się, i jeżeli jej czasem przyszło podchlebstwa, to tylko z przymusu. Ten obojętność moi Rodzice tadzie uważali, i żałowali ją.

Najstarszy mój Brat przed jego

uchybienie przebaczyli, bo umiał zaw-
sze ujmować Ich swoją grzecznością, a mój
Ojciec dla Jego miłej towarzyskości, lubił
Go bardzo, równie jak i Porucznika Vogla,
który był młodzieńki i wesoły. Podróż
moich Rodziców z nami wszystkimi,
do Pustkowa, na odwiedzenie Państwa
Jarentów Wyszkowskich, która nastąpi-
ła o rok wcześniej przed zamążpójściem sio-
stry mojej Antoniny, i dawane dla niej
obiady u Państwa Paliszewskich w Skrzy-
szowie, u Hrabstwa Lubienieckich w Wit-
kowicach, i u Państwa Skrzyńskich w
Lubzinie, a nadewszystko u Księżny Domi-
nikowej Radziwiłłowej w Dębicy, opisałam
już w moim Pamiętniku o Pustkowie,
równie jak i o bytności naszej u Państwa
Pilińskich w Jarosławicach.

Wszystko już opisałam, co mi tylko
z życia moich Rodziców było pamiętne
a teraz zbliżając się już ze wszystkimi

do ostatnich chwil życia mojej Matki pragnę opisać jeszcze Jej ostatnią radość, jakiej doznała Jej serce Macierzyńskie, gdy została Babcią przez

Urodzenie się Marcelińcgo.

Matka moja oczekując z tęsknością i uprzedzeniem na ową chwilę radosną, pojechała przy końcu lata na kilka tygodni do Orzyszowa, i jako najtroskliwsza Matka nie odstępowała córki swej umiłowanej, z której życiem Jej życie było połączone! Jej modły musiały być gorące i szczere, bo je Bóg wysłuchał, i został na pociechę Jej serca, jak to zaraz z urodzeniem mowiono, Wnuka silnego, krzepkiego i zdrowego. Radość to wielka w rodzinie nas sprzyjała, że mój Ojciec zaraz do Orzyszowa pośpieszył, i trzymając do chrztu Wnuka, wraz z Panią Wojską Justkową, na życzenie Rodziców nowona-

rodzonego, Inni mu Swoje udzielił –
Mnie nie pozwalano jechać do Przyszo-
wy, dając za powód że uroczystości ma-
łe, a cichość i spokój, dla słabéj Siostry
mojéj są potrzebne. Dobra Matka po-
cieszała mnie natomiast swemi lista-
mi, i czyniąc obietnicę, iż niezadługo
wezmie mnie do Przyszowy, abym tak-
że poznał szczere Siostrzeńca. którego
widzieć pragnąłem bardzo cierpliwy. Wszystkie
listy mojéj. Matki tchnęły radością – i
musiała jéj w całéj głębi serca dozna-
wać jako najpoczciwsza Matka i Babka
Ale. Jéj radość, Jéj czułość, troskliwość
; Jéj cała poświęcenie dla najukochańszéj
Córki, były za mocne na Jéj słabe ży-
ciowe siły, i to miłe wypełnienie ma-
cierzyńskiéj powinności, odbiło się dot-
kliwie na Jéj wątłem zdrowiu. Jéj sła-
be zdrowie potrzebowało zawsze wygody,
spokoju i wielkiego zaszanowania za

a tego w Przyszowy, zwłaszcza w tem razie nie mogła. Dom był szczupły, i źle zaopatrzony, że nie tylko przez okna, ale nawet i przez ściany w wielu miejscach dobrze wiało. Do tego nie zwyczajna, obawa i staranność przychodzie ukochanej Córki, musiały jej chore zdrowie nadwyrężyć, bo powróciła do Jazowska dużo zmieniona, i wkrótce zmierć jej nastąpiła.

Śmierć matki.

Smutno nam było patrzeć na ryty matki zmienione. Radość jednak z urodzenia się Wnuka, ożywiała jeszcze jej twarz czasami, co nam nadawało nadzieję, że przy odzyskaniu pokoju, zdrowie jej polepszy się, i siły nazad powrócą – ale gdy zaczęła narzekać na ból w natrzeniu i całej prawej ręce, i ręka a wewnątrz na siebie odwracała się!

Hejm w Starym Sączu, do którego moi
Rodzice mieli największe zaufanie
już nie żył. Więc sprowadzono z No-
wego Sącza, zachwalonego i do Hejna-
rowy używanego Doktora Gwiazdzin-
skiego, który uznawszy słabość mo-
jej Matki za skutek tułactwa jej prze-
jmował tchawicę. Rozgotowało mu to-
ma Matkę, z jadem wprawiło w krwa-
wą dem większą, bo obiazało się, że za
Gwiazdzińskim całkiem inne przyszła
Moja Matka Anulka coraz bardziej
twarz Jej zmieniła się do przerażenia,
i wszystko obawiało, że wewnętrzna
gorączka niszczyła Jej. Musiała już
nawet sama poznawać zmiany, które
bo mocno przestrzegała, aby Jej filiza-
nek, szklanek, i talerze na których ja-
dała, nie dawano nikomu innemu.
Chodziła jeszcze obwinięta w ciepły ca-
dziorny płaszczyk; ale coraz słabsza,

potem już najwięcej na chorobie przesiadywała, na pół leżąca. Zawiadomieni Wasi Rodzice zaraz Oboje do Jazowska zjechali. Wasza Mama odstąpić naszej Matki już nie była w stanie, i w prowadzi poczciwą krewną naszą Panią Dunadowską z Dłużkim, aby do Przyszowy zjechała, Jéj staranności i opiece powierzyła malenkiego Marcellego, a sama już bez przerwy w Jazowsku bawiła. Zjechała także siostra nasza Dulębianka z Dziećmi, i zmartwiona, widząc naszą Matkę tak słabą, skłaniała mocno, aby nie ufała Gwiazdzińskiemu, lecz sprowadziła wsławionego Rodiusa. ale moja Matka, uważając go za rozrzutnika, ani słyszeć o nim nie chciała. Tymczasem gdy choroba wzmagała się coraz bardziéj, a Matka nasza wstać już z łóżka nie mogła, pomimo Jéj oporu sprowadzono Rodiusa - lecz na nieszczęście

częście, było już za późno. Prodius nazwał, że po niego tak późno posłano, mówiąc, iż wcześniej mógłby był Matkę naszą uratować. Ale razem na srogie zmartwienie wszystkich uznał, że suchoty już tak daleko postąpiły, iż wszelka pomoc niepodobna. Był to okropny wyrok dla wszystkich - Jednak na błaganie naszego Ojca i Innych umartwionych, przychylny Prodius radził co mógł - chciał nawet ściągnąć urządzenie z barańich nóżek - ale bezczasem Matka nasza, nie już nie mówiąc, właśnie snem lekkiem ciągle złożona, i czasem tylko poszłuchając przestrwała w tem stanie właśnie noc całą, nabożnie nadedniem, po przyjęciu Ciała Pańskiego, do wieczności przeniosła się, nie doczekawszy nawet Świąt Bożego Narodzenia. Po Niej ustanie nastąpił płacz i bolesć w naszym grono. Ojca naszego niebyliśmy widzą

nie pocieszyć. Czuwała przy Niem Siostra nasza Dulębina, a Wasza Mama cała we łzach, przyprowadzała mnie do uspakajania. Nad Nią zaś czuwał Wasz Ojciec, i Brat nasz Jerzy, który chociaż stratą najlepszej Matki, mocno zmartwiony, miał jednak męstwa najwięcej. Pierwsza to była w Dworze jakowaś chwila dla nas tak srogo bolesna, i utkwiła na zawsze w całej całości w mojej pamięci.

Według życzenia Waszej Mamy, ubrano Ciało drogiej nam Zmarłej, w ten sam strój biały, w jakiem była na Jej ślubie, nawet chustkę białą petynietową, haftowaną ręką Waszej Mamy, włożono Jej na szyję — i tak w białej Trumnie, na katafalku, z twarzą równie białą, łagodną i pogodną, zdawała się być żywo uśpioną. Wyrwałem się raz, by Ją widzieć jeszcze, i pomodlić się przy

drogich zwłokach ale przy modlitwie, płacz mnie tak mocny ogarnął, że Siobiety zwłok pilnujące, odciągnęły mnie z tego smutnego miejsca, i zaprowadziły do Dworu. Nazajutrz wszyscy rozjechaliśmy się z Jarowizna. Ojca naszego zabrała z sobą Siostra nasza Dulębina do Niecwi, ja zaś pojechałem z Waszemi Rodzicami do Przyszowy. Smutne i bolesne mieliśmy Święta, w żałobie tak w sercu, jak i ubiorze żałobie; i jeden tylko miałem radości Marcelli, jeszcze w pieluszkach, nie czuł tego, i był dla wszystkich rozweseleniem. Jednak przy pierwszem powitaniu Jego, Matka Nasza, przejęta żałością i myślą, że owa dziecina nie zobaczy, Babki swojej nie zobaczy, była w wielkiem rozrzewnieniu. Poczciwa Pani Dziedzianowa, na którą wiele Osób w gronie naszem familijnem, poczciwą Ciocią nazywa,

to, i z trwożliwsze miała o niem ata-
ranie, przeto gdy tylko z żalu nieco
ochłonęliśmy, i według dawnego zwy-
czaju przez prozby wymiotowe, z żółci
sobie ulżyli, powierzyła znowu Wasza
Mama swoję tubę Dziecina opiece
Siostry naszej Kuidowanowskiéj, a sama
za mną do Kiecwi, gdzie nas odwiózł ted.
że. Wasz Ojciec, do naszego Ojca pośpieszy-
ła, aby równie jego pocieszyć, jako i nam
szpitalnie, przez jego drogi nam widok
po tak ciężkiéj stracie, sprawić ulgę.
Smutnem obrzędem pogrzebu, zajął
się w Jazowsku Brat mój Jerzy, wspól-
nie z Waszem Ojcem, i pochowano na-
szą Madzią na Kościelnem Cmentarzu
za Kijz z bliskości drzwi bocznych
Kościoła zmarłéj się, i oby jéj ziem
cił Wieczny Spokój, aż do Zmartwych-
wstania w Łasce Boga, i połączenia
z Nami!

Powrót do Jazowska.

Nie prędko napòwrót w to smutne miejsce powróciliśmy, bo naszego Ojca Państwo Dułębowie przez swoją wielką troskliwość wypuszczać od siebie nie chcieli; a my równą czułością odwzajemić Go niemieliśmy sądzie sa, i bawiliśmy w Niewi, dopóki On sam przebywał, a potem razem, po niejakiem uspokojeniu [illegible] naszych, powróciliśmy do Jazowska. Chociaż pozostał nam jeszcze Ojciec najlepszy, trudno nam było oswoić się z tém ostatniem, oczy i myśl z bolałą naszą ja- kie przez utratę najlepszej Matki ponieśliśmy. Z grubą żałobą naszego stroju, połączyła się razem szczera żałoba serc; bo była to Matka rzadkiej dobroci, która nas wypieściła prawdziwie aż do ostatniego tchnienia swego dobrego zacnego całem sercem i duszą. Ale przyszła pa-

miłe na Jéj cnoty, wzmacniała u nas
tkliwie miłość, i czucie obowiązków dla
naszego Ojca, którego przy stracie tak
wielkiéj otaczając naszem przywiąza-
niem, cień tem Matki naszéj właśnie
razem czciliśmy, i radowali. Kochająca
i przychylna Familia nasza, połącz-
yła się tkliwie z tem samem uczuciem,
i starała się przez częste odwiedziny bo-
lesne osamotnienie mojemu Ojcu osła-
dzać. Nasza Mama w ciągu owéj zimy za-
łobnéj, jako najlepsza córka, więcéj prze-
bywała w Jaworzniku, jak w Przyszowy,
a gdy powietrze dozwalało, to i Wnuczka
Dziadkowi przywoziła, i pociechę tem
Jego Sercu sprawiała.

Brat nasz Feliks w owem czasie już
podobno tkliwie nie żył. Przeniósł On
się, jak już wspomniałem, do Cmolasa,
i tam w dziedzicznéj Swéj części, która
mu mój Ojciec w posiadanie oddał zamie-

wał. Zabawy jednak zajmowały Go bardzo i w téchowarzyskiem pożyciu z Hrabiami Tyszkiewiczami i innemi młodemi sąsiadami, wpadł w jakąś awanturę z Bojadyńskim, z którego chociaż wyszedł szczęśliwie, ale mnogie wzruszenia miotające nerwy, tak szkodliwie na Jego dość słaby organizm i siły, zadziałały, że wpadł w chorobę, dostał nagłych suchot, i w prędkim czasie bezżenny, niedoszedłszy jeszcze trzydziestu lat umarł. Ten smutny wypadek utajono, i właśnie razem o Jego śmierci, jak Jego chorobie i Bojadyńskim, dowiedziliśmy się i ten mocniej ten nieszczęściem zostaliśmy wzruszeni.

Tak wyrobił smutne, coraz więcej szczęśliwie nasze grono familijne, zaczęły rozrywać. Ja szczególniej czułem to osamotnienie moje w Jazowsku, i nie zatrudniony żadną nauką, zawsze wy-

wywalczę się do Przyszowy, gdy tylko
bo moja Siostra tam pozostawała;
co było potrzebą równie dla mojego
serca, jak i dla zdrowia, bo Ona jedynie
czuła na moje dobro, zachęcała mnie
do czytania pożytecznego, i dzielaniem
się w Języcach i wiadomościach, ile sa-
memu i przy Jéj pomocy było moż-
nością. Przebyta jednak choroba, i na-
stępne potem srogie zmartwienia, przez
utratę ukochanéj Matki, nadwyrężyło
zadzie stan zdrowia Waszéj poczciwéj Ma-
my - i gdy lekarz uznał, że wody Szczaw-
nickie mogą Ją uzdrowić, przeto Wasi
Rodzice wybrali się w ciągu lata na kil-
ka tygodni do Szczawnicy, i przez swoją
przychylność wzięli mnie z sobą).

Pobyt w Szczawnicy.

Szczawnica trwała jeszcze w swojem
stanie pierwotnem. Była to piękna

siedziska, ale bardzo niewygodna.
Mieszkaliśmy nie daleko kościoła
w chłopskiem domu, mającem pare
izdebek, których ściany z miecionego
rzgo drzewa złożone, i w szparach swoich
białą gliną zalepione, nas ozdabiały.
Krzesła zastępowały proste stołki, a
kanapy, ławki przy ścianie, na których
kładziono materace od pożu, aby było
lepiej siedzieć. Zaś w piekarni, wśród wy-
ziewów bydlęcych i dymu z ogniska, bia-
palisiny się. Do źródła było dość daleko,
i trzeba było wązką ścieszką pomiędzy
zboża, przebywać bystry pagórek. Gdy się
zaś w inną stronę wyszło na spacer, to
wszędzie przeciadowało błoto, a w czasie
suchem gruda, lub kamienie. Nikt
jednak na to nie narzekał, i taki zpo-
sób życia, prosty i szczery, wydawał się wła-
nie owszem przyjemny – a dobrej wody
źródlowej, którą szczawą nazywano, choć

była słoma, zmiana miejsca, piękność
dni i całej okolicy z czystem powietrzem,
i sposób życia bezpiecznego, zajmujący zaw.
sze mile godziny; tak to wszystko w po.
łączeniu z bawieniem działało na nasze
wzruszone siły i umysł, iż przez to powra.
cało w nas nie tylko zdrowie, ale nawet
i rozweselenie, i równie w małem gronie
naszem, jak i z miejsca, czuliśmy się
szczęśliwi. Tylko więcej w Szczawnicy nie
było, jak tylko Hrabstwo Stadnicey z
Nawojowy, którzy mieszkając wśród wi
w Wujta, na tem tylko zyskali, że mieli
odszerzną Izbę. Nasi Rodzice przyjechaw.
szy, oddali Im zaraz wizytę; za co Oni się
w krótce wywzajemnili, i potem z praw.
dziwą uprzejmością, weszli zaraz z Wa.
szemi Rodzicami w zażyłość, co Im po.
łgt w Szczawnicy bardzo uprzyjemnia.
ło. Spacerowano razem. Schadzano się
przy źródle i podczas gdy Starsi siedząc

bawili się rozmową, ja i córka Hrabstwa, która jeszcze była maleńką Panienką. biegaliśmy po górach około źródła; i mię, ustawnie z sobą rozmawiając: bo owa Hrabianka była niezmiernie gadatliwą, i lubiąc szczególniéj mówić po francuzku, zawsze do francuzkiéj rozmowy naprowadzała mnie, i poprawiała zaraz, gdy co zbłędziłem. Co Hrabia uważając, żartował sobie, i mówił: „iż gdy tak z nami jesteśmy zadowoleni, to Nas Hrabia pozwie: da nam Szlachtowę, i tam będziemy mogli do woli biegać po górach —

Hrabina z tego się śmiała i równie podobnie żartowała. Obojé Hrabstwo byli bardzo przyjemni. Hrabia którego tak, że Excellencyą, lub Prześwietnością, według jego dawnego Urzędu, tytułowano, był obrazą, postawy, twarz białą, gładką, miał mi, łą, i wśród jego uprzejmości, żadnéj Aryzto, kracyi i dumy, jaką Mu przypisywano,

nie widzieliśmy. Zaś Hrabina miła i godna z postawy, przytem bardzo śmiała, i uprzejma tylko przez cierpienia konwulsyjne, które Ją czasem napadały, czego jednak na Jéj rumianéj twarzy znać nie było, była pełną dobroci, i niewymówną grzecznością, tak że syn Jéj Hrabstwo zwiedzał przez nadzwyczajną uprzejmość, jaką wszystkich ujmowała. Nie lubiła też zbytniéj Etykiety - i gdy Pan Halicki, górski, podczas Sejmu we Lwowie, był w owych Hrabstwa Stadnickich na Obicadzie, Hrabina wspominając o Sanie, rzekiem z uśmiechnieniem i przychyl[illegible] powiedziała „Volę ja szczerość Sanocką, niż Etykietę Lwowską" Znać było razem, że z Niéj była bardzo dobra i rozumna Matka - Jéj Córka, która dorosłszy, poszła za Mąż za mąż. istnego Podolanina Głogowskiego, i nie długo po zamęściu umarła, chodziła

w Szczawnicy w płociennowych suknien-
kach, i w bardzo grubem, z zielonem ga-
zowem Woalem, słomianem kapeluszu.
Ale za to w Jéj wychowaniu, chociaż w
Szczawnicy żadnéj guwernantki nie
miała, znać było wielką staranność.
Była ślicznie ubrzałcona, po francuz-
ku ju bardzo dobrze mówiła, i miała
wiele wiadomości. Raz Hrabina, rozma-
wiając z Waszą Mamą o francuzkiéj li-
teraturze, wspomniał sobie wiersz pięk-
ny jakiegoś Autora, chwaląc myśl jego,
kazała go Córce deklamować; co ona na
tychmiast uczyniła z nadobnem wdzię-
kiem i był to wiersz następujący:

„ Modérons nos propres vœux,
„ Jachons de nous mieux connaître,
„ Désire-t-on d'être heureux,
„ Désire un peu moins de l'être.
„ Voici, comment je compétais,
„ Dès ma plus tendre jeunesse,

„ La Vertu, puis la Santé,
„ La Gloire, puis la richesse" —

Ten wiersz bardzo się Waszej Mamie podobał, i zaraz go sobie przepisała. Hrabstwo byli w Szczawnicy z bardzo małem dworem. Oni całkiem nie utrzymywali – a ich pomieszkanie nie miało żadnych innych mebli, jak tylko proste miejscowe; i tylko łóżka były firankami z białego perkalu osłonione. Raz nam dali jednak wyborny obiadek, na który była zaproszona żadna Sandecka Komisarzowa Hofermowa, przybyła do Szczawnicy później – Stół był czworogranny – W najwyższem miejscu siedziała Wasza Mama z Komisarzową. Przy Niej z boczną stroną Hrabina i Wasz Ojciec. Z drugiej strony przy Mamie Waszej Hrabia i ja – a w najniższem miejscu, córeczka Hrabstwa. Przy końcu Obiadu, gdy obnoszono dobre ciasteczka, młoda

Hrabianeczka, przyszło czyta z talerzem do swojej Matki, aby ich sobie nabrać do woli, i zjadłszy kilka, schowała sobie resztę na podwieczorek – W strojach w czas w Szczawnicy nikt się nie wyróżniał, a Wasza Mama nosząc jeszcze żałobę, ubierała się najprościej w czarną jedwabną suknię, i stosowny kapelusz, – Gdy zaś Rodzice Wam, w wilię swego wyjazdu, poszli do Hrabstwa na pożegnanie, i wspomniano coś o ubiorach, Hrabina kazała przynieść wszystkie swoje czepki, otrzymane świeżo ze Lwowa, aby je Waszej Mamie pokazać, a gdy się Waszej Mamie bardzo podobały, uprzejma Hrabina przyłączyła do tak wielkiej grzeczności, że przełamawszy wszelkie Jej ceremonialne wymówki, przymuszała Ją do wzięcia wszystkich tych czepków, do Jazowska, dla wygodzenia sobie z nich fortuny. Ale to nie był

jeszcze słonce grzeczności ze strony tych
sprzyjnych Hrabstwa, bo swoją wizytę
w Jazowsku przy powrocie ze Szczawnicy
za kilka dni, przy wieczór; co mojemu
Ojcu sprawiło uradowanie. Wasz Ojciec
dla zmiany mundur do Przyszowy po-
jechać, zaś Wasza Mama, pozostała
w Jażowsku, na przybycie Hrabstwa
oczekiwała a była to z Ich strony
wizyta nie tyle z etykiety, jak dla
okazania uczucia i wyrazu szacunku
dla naszego Ojca, a zarazem i uznania na
Jego nieszczęście. Szczególniej zacna
Hrabina starała się, aby Mu to wy-
dano względzie okazać — i gdy dano-
szę, a moja Siostra Jej pierwszą filiżan-
kę podała, ona odwzięła zaraz za drug
gą filiżankę, i podała ją samą moje-
mu Ojcu, który po staropolsku Jej
rękę za to ucałował. Przed dawną nie
wymówił się Hrabia i od kilku kielich

dów starego wina, chociaż już strój in-
ny, i inny zwyczaj świątowy, był. Mu-
właściwy, a uprzejma Hrabina wypiła
także mały kieliszeczek za zdrowie mo-
jego Ojca. Zgoła li godni Państwo Prze-
zcowie Sądwiccy, udowodnili wiele sza-
cunku i grzeczności dla naszego Ojca,
i odjeżdżając pożegnali się z całą uprzej-
mością i wyrazem najprzyjemniej-
szych oświadczeń, tak dla naszego Ojca,
jako i dla Waszej Mamy, prosząc, aby
Ich w Nawojowy także odwiedzić. Mój
Ojciec mało znając Państwa Przezców
Sądweckich, i nie widziawszy Ich do-
brze, jak jeszcze we czasie, gdy Hrabia
urzędował jako Prezes Sądu w Tarno-
wie, wcieliwszy się już w Sandeckie-
w życie odbycznie szlacheckie, Hrab-
stwa Sądweckich uważał za wyższych
Magnatów, i o wizycie do Nawojowy nig-
dy nie myślał. Ich grzeczność ujęła

Go jednak nadzwyczajnie, i przejęty wdzięcznością, postanowił wywdzięczyć się jak najprędzej. Nie prędko jednak da wizyta nastąpiła, bo mój Ojciec był zajęty bardzo budową Dworu, który murowano. Nasi Rodzice także mieli przeszkody - więc dopiero w późnej jesieni, czyli też podobno już w zimie, wybrano się wspólnie do Nawojowy, nabierawszy razem do tej wizyty i Panią Ludwikową Franciszkową, która w owem czasie mieszkała wraz z swojem Mężem w Bruśnidzu. Szczegóły owej wizyty mało mi są wiadome bo natenczas byłem już we Lwowie, i wyjeżdżałem tylko, że Hrabstwo Stadnicy bardzo byli radzi, i Wszystkich na noc zatrzymali. Więcej jednak wizyt nie powtarzano, bo Hrabia Stadnicki został mianowany Prezesem Stanów Galicyjskich, i z tej przyczyny

Hrabstwo najwięcej we Lwowie mieszkali, a do Nawojowy tylko czasem w lecie przybywali. Dopiero w tenczas, gdy Wa. sza Mania w Sączu mieszkała, zrobili Wasi Rodzice znowu wizytę, za która Im się Hrabstwo w Sączu wywzajemni. li. Do przyjęcia Władzia do Akademii Inżynierów w Wiedniu, Hrabia jako Prezes Stanów, wiele tamże dopomógł. Nakoniec, gdy Wasza Mania, przed swo. iem wyjazdem do Bryxeli, zrobiła w Sączu u Nawojowy wizytę, Hrabina za. praszała usilnie, aby Wasza Mania jadąc do Bryxeli, zajechała z wszyst. kiemi Dziećmi do Nawojowy na noc, czego Mania Wasza jednak, przez zbyt. nię swoję delikatność, nie uczyniła.

Co do Jazowska, mało mam z tego smutnego rodu wspomnień. Ojciec raz rozrywał się prowadzeniem bardo. wy Domu, która szybko postępowała.

Żaś Brat Jerzy cierpiąc nieco na ślę-
dzionę, wyjechał się z Siostrą naszą Filan-
serową, której Doktorowie na ulżenie
wątroby, Karlsbad przepisali, w to słyn-
ne miejsce – jechali tam dwoma powo-
zami i pocztowemi końmi. Pani Lud.
wikowa Filauserowa miała z sobą
nieodstępną swoją Przyjaciołkę, Pannę
Józefę Przychowską, służącą i kobiaja.
Mój Brat miał kabrjet swojego sługę
Jechali więc po państwu, i podróż prze-
to bardzo Ich wiele kosztowała. Przyj-
mowano Ich wszędzie, i tytułowano
jako Hrabstwą familię. W Pradze,
gdzie kilka dni bawili, umieszczono
Ich w wspaniałych, ale razem nader
kosztownych Apartamentach. Zwie-
dzali wszystko. W teatrze słyszeli sław-
ną Grünbaum, w operze „Don Juan"
i zachwyceni byli Jej śpiewem. Praga
bardzo Im się podobała – a podo-

i Karlsbad; i wiele nam o powabach
i świetności tych wód słynnych opo-
wiadano. Ich ton światowy i elegancyą
wpłynęły wiele także na mojego Brata,
iż powrócił z owéj podróży cały w swojéj
osobie wyświeczony, i odtąd na ton wiel-
ki i elegancyą uważał daleko więcéj. Zaś
Siostra nasza Hrabiowa nawoziła
mnogość przepysznych kryształów
i porcellan, któremi nietylko Dom
swój wytwornie przyozdobiła, ale rozda-
wała je równie wszystkim familijnym
Osobom na upominku. Mnie ucieszyła
niezmiernie, obdarzywszy mnie zło-
temi pieczętowemi i innemi kolo-
szkami do zegarka, które razem ze
brawszy, z bokiem u dołu kamieczkiem wi-
szano, i tą elegancyą szczycili się
nawet we Lwowie. Opowiadaniem o
Karlsbadzie, Kaliszbadzie, jak [illegible]
[illegible] nasz Brat nasz zaba-

wat, bo trudno przedstawić, z jaką wiel-
kiem zajęciem i uniesieniem, wspomi-
nał kiedy dawniej o tych słynnych
tej pielach - zdawało się, iż dla tego
choć raz jeden zjechać tę pełną pow-
abów przez to samo nabywał już
przywileju do tego toru i świata.
wości. Mnie te opowiadania mocno
drażniły, i pałałem niecierpliwością, aby
widzieć ten świat tak świetny i elegan-
ki ale kiedy jeszcze [illegible] na
[illegible] list ze Lwowa, od Pana Cypry-
ana Wyszkowskiego, do mojego Ojca
przychodzące, które przy mnogich we-
selach i dowcipnych opisach, jakiemi
pióro Jego zawsze celowało, Lwów równie
razem nader powabnem świetle przed-
stawiały. Donosił przytem Pan Cypry-
an, że Lwów nadaje wielką sposobność
do dobrej Edukacyi, opisując, że Dzieci
Państwa Rogójskich, Karol i Wiktorya

Sadi się śliczynie wydoszkolili, iż raz na
balu, sam nawet Gubernator Hauer,
winszował Rodzicom tego szczęścia i za-
chwalał razem Pan Cyprjan Podlicki,
czyż w Pensyi Pana Bachotta, w której
byli Synowie Pana Gorczowicza z Rak-
szawy, Antoni i Aleksander — a przez
swoję przychylność, czuły na moje za-
mierzenie, skłaniał równie mojego
Ojca do umieszczenia mnie na tej
Pensyi. Pan Jacenty Wyszkowski czy-
nił sadzie te same usiłowania — ale
Pensye edukacyjne były we Lwowie dro-
gie; a u Pana Bachotta, chociaż Jego
Pensya nie należała do pierwszych,
trzeba było za samo tylko umieszcze-
nie z stołowaniem, szkolną korepety-
cyą, i wspólną nauką Francuskiego
języka, wyliczyć rocznie siedemdziesiąt
dukatów — Mój Ojciec zaś miał wielki
honor i wielką chorobę. Długo się mógł

przez to namyślał, nie biorąc stanowczego postanowienia. Aż dopiero, gdy ze wszystkich stron zaczęto Go prosić, aby mnie nie zawiedbywał, i Pan Jacenty Wyszkowski, nadjechawszy, powiedział mojemu Ojcu, że nawet Pan Pilinski dał swéj, pustał Syna swego na Edukacyą do Wiednia. Mnie zaś namówiono, abym mojemu Ojcu do Nóg upadł, i prosił, aby mnie oddał do Lwowa. Ja upatrzywszy sobie chwilę, gdy mój Ojciec był w dobrem humorze, to uczyniłem, i powiodło mi się z najlepszem skutkiem, bo mój Ojciec przyjął to z dobrocią - mój płacz Go wzruszył, i przyobiecał, że się w téj mierze, z Panem Jacentem zaraz rozmówi. Poszło też więc potem wszystko z łatwością, bo przychylny Pan Jacenty starał się ułatwić wszystko. Oświadczył, iż mnie sam do Lwowa odwiezie, i tam również z przychylnem Panem Cyprya-

nem Wyszkowskiem, uwzględnili wszystko z całą staranności o moje dobro. Znając już doskonale Pensyą Państwa Bachotte, oznaczyli wszystko, co mi mogło być potrzebne — Słanął więc ten układ, aby mnie Brat mój Jerzy odwiózł do Państwa Jacentów Wyszkowskich w Sanockie do Jaworzniska, a sam tą Pan Jacenty do dworu.

Wszyscy przychylni, i życzliwi mi, dowiedziawszy się o tem, cieszyli się, a równie i najpoczciwsza Mama W. rozchociaż Jej przykro było pomyślec o tak długiem ze mną rozłączeniu, doznawała się jednak radości i gdy wszystkie przygotowania do podróży mojej wyprawy ukończone zostały, i z całą drogą żegnałam się, z łzami w oczach opuściłem rodzinne pogorzysko, Drogi Dom Rodzicielski, modląc się [illegible] w pamięci

Matki, błogosławiony od najlepszego Ojca, i wspominany wśród łez rzewnych przez poczciwą Mamę Naszą, abym wśród zgryzot i przeciwności światowych, pozostał razem pobożny i cnotliwy, dla której przestrogi, przez swoją najlepszą życzliwość, w każdem liście mi ponawiała.

Wyjazd do Lwowa.

Zbliżał się więc koniec roku od śmierci mojej Matki, gdy wyjechałem przy końcu Października z Bratem moim Jerzym z Jazowska, jadąc na Jasło, Dukle, Domaradz i Dynów, gościńcem do Jaworzna; przeto podróż nasza trwała kilka dni, a przebywszy San po za Dynowem, potem w kilka godzin, złą i nader dziką wśród lasów drogą, dociągnęliśmy do Jaworzna, gdzie byliśmy przez Państwa Jacentów serdecznie przyjęci. Mieszkali w nie przy-

jemnéj; nie urodzajnéj i tak dziwnéj okolicy, że wsi nawet przy zniwie obsiewały się – ale Dwór mieli wygodny murowany. Cerkiew była we wsi, w bliskości Państwa Jacentów, Pani miała swoją Rodzinę, to jest Siostrę; ponieważ Państwo Wilkosarowie Dalszéwie pozostali dali drugą część Jaworniska, a Jéj Brat rodzony najstarszy, Pan Gorzkowicz, ożeniony z Rylską, mieszkał także w małéj odległości w Brzeziawie. Rodzinę także Państwo Jacentowie mieli miłą, i liczną. Synów Władysława, Sylwestra i Kazimierza, a późniéj przybyła Im Córka Sabina. Bawił przytém w Ich Domu, już podrosły Siostrzeniec Pana Jacentego, Bonawentura Szczerzyński. Grono więc domowe było dość liczne, i przyjemne, a przez serdeczność Gospodarzów, i mnie tam było zawsze miło. Dozwolił od swoich odzwyczajono mnie – w tydzień dopiero

musiałem się z Bratem mym i jego
rzym pożegnać, i zabawiwszy jeszcze
tydzień w Jaworowie, w dzień chłodny,
ale pogodny, wyjechałem z Panem
Jacentym w dalszą podróż do Lwowa.
Mój Ojciec miał jeszcze równie u Pana
Cypryana jak i Jacentego Wyrzuty wielki
go, znaczny kapitał. Przeznaczył go więc
na moją Edukacyą we Lwowie, i z tego
Chrzestni wszelkie koszta zaspakajali.
Ja pierwszy raz odbywałem tak wielką
podróż, przeto wszystko niezmiernie
mnie zajmowało. Most niezmiernie
długi i kryty pod Przemyślem zadziwił
mnie. Przemyśl nadzwyczajnie mi się
podobał a potem jadąc ciągle jedno-
stajną równią, już tylko z niecierpliwo-
ścią wyglądałem, rychło mi się Lwów upra-
gniony ukaże. ale drugiego dnia trze-
ba było jeszcze w Gródku nocować. a
nazajutrz, jechało się jeszcze przez dni

Na godzinę ciągle równią; widać już było górę Piastową, panującą nad Lwowem, rozpoznać było można nawet Wysieniły - a mianowicie S. Jura, położony na wzgórku, rysujący się ładnie na horyzoncie z swemi wieżami i kopułą - a Lwów zagłębiony w dolinie nie raczył się ani w części odsłonić - dopiero, gdy już do Rogatki dojeżdżaliśmy, nagle całe Miasto w ciasnym padole, gdyby kamieniu na kamieniu, naraz zobaczyłem. Zadziwiło mnie to, ale mnie zachwyciło piękności, - jednak jadąc przez krakowskie przedmieście, widzę coraz więcej, i ozdobniejsze domy, zachwycam się coraz bardziej. Tłum powozów mnie bawił, i wyglądając „Jakie ładne karety" - na co mi z uśmiechem Pan Juventy odpowiedział: „poczekaj, zobaczysz jeszcze piękniejsze". Wyobrażenie moje o wspaniałości Lwowa

było wielkie, bo gólnie unoszono się nad jego zwinnością, ludnością i wesołością; tak iż z ust wszystkich tylko najwyższe pochwały o tem mieście słyszał. Nie mu to jednak w mych oczach, powabu nie ujęło, bo miewszy, czy innego większego miasta, jak tylko Krakow, w dziecinnem wieku, który przeto mało nawet pamiętałem, Lwów zwłaszcza mający wspaniałemi kamienicami, nadzwyczajnym ruchem elegancyi i wytwornemi Ekwipażami, z ugalonowaną aż do zbytku liberyą, musiał na mnie sprawić wrażenie, iż znalazłem wszystko jeszcze piękniejsze jak sobie wyobrażałem, i umieszczenie moje było wielkie ale wśród tej elegancyi, poglądnąwszy na siebie, na swoje zaniedbane włosy, na swój ubiór parafiański, tak jak się dzieje z każdem młodem, dał mi się zaraz we znak, i najprzód tylko pragnąłem, abym się

Sobótkie w miastowy sposób odświeżyć
a w Królestwie ziściło się moje upragnie-
nie; bo gdy tylko nadalismy się do Bra-
terstwa Cyprjanów, po serdecznem z
Ich strony przyjęciu; łaskawy Pan
Brat Cyprjan, wziąwszy mnie przy-
chylnie w swoją opiekę, pomyślał zaraz
o moich pierwszych potrzebach, aby
mnie przyzwojcie wprowadzić na Ben-
set między moich Kolegów. Sprawił
mi frak sieraczkowy i inne ubranie,
płaszcz jasnobrzoskwiniowy z dwoma
pelerynami, i kapelusz miastowy czar-
ny kastorowy. Owe płaszcze brzoskwinio-
we, jakie teraz używa tylko Liberyja; by-
ły dawniej w najpierwszej modzie, i szcze-
gólniej sadzono się w nich na peleryny,
kołnierzyki których dawano czasem po trzy i wię-
cej, coraz krótsze, a nie długie; ta naj-
dłuższa dochodziła tylko do łokcia.
Później te [illegible] zdobiły na ramionach;

które je za nadto rozszerzały, zaczęła znowu, i dwie tylko pelerynny moda jeszcze dozwalała - przeto i dla mnie taki płaszcz zrobić kazano - i mając już wszystko mnie potrzebne, mnie, tj. wstąpiłem na Pensią, gdzie mnie łaskawy Brat Cyprian sam w prowadził.

Pobyt na Pensyi we Lwowie.

Owa Pensya Państwa Bachotte, była w narożnym domu Państwa Onyszkiewiczów, na pierwszem piętrze, położonem naprzeciw Kościoła Księży Bernardynów na Rynku, gdzie się odbywa ły zbożne targi. Tam w obszernych ustroniach podwojach mieścili się Państwo Baszottowie z trojgiem Dziecinią, i oko ło dziesięciu Pensionarzy, wraz z domowym nauczycielem. W jednem podwoju mieszkała Pani Baszottowa, z swemi

córkami, Honoratą i Caroliną – z drugiem, który służył razem do przyjęcia Gości, sypiał Pan Bazotte, syn jego szwagier, ja i dwóch innych. W podrzędnej jadalni sypiał korepetytor Grabowski, z trzema uczniami – a czwarty podrzędny nauczyciel, umieszczał ich trzech razem – byli to bracia Malczewscy, z których najstarszy Stanisław, już dorosły, i chodził na filozofię – był niezmiernie elegant, swój wysoki rudowłosy czubek nad czołem utrzymywał z wzorową starannością, na szyję wiązał bardzo chustkę, aby była grubszą – a przed zwierciadłem wybijający „Entrechats" przeszło mu całe, cały prawie pół godziny, lub dłużej, ćwiczenie sobie nogi i figurę – nie był jednak bez głowy – był z niego nawet Buffon dowcipny, chociaż hałaśliwy – ale gdy się miał do zbytku zajęcia tańcem, ale

gancyą, i światowością; co jako już dorosłemu uchodziło – a ponieważ był zgodnym przyiacielem, dobry i wesoły, przeto Państwo Baszottowie dosyć go lubili – Miał Braci Henryka i Juliana. Inni dorośleysi byli: Adam Padlewski, i ja – a zresztą sami młodzi, jako Bryszkiewicze, Julian, Adrian i Gracian; i Jan Będzierski. Wszyscy chodzili do szkoły, ja tylko jedynie uczyłem się w domu; bo musiałbym chybać, gdybym szkoły od samego pierwszego dnia szkoły rozpoczynał, gdy jedynie tylko normalne szkoły, przebyłem w przyrodzeniem porządku, a potem moja nauka była w zupełnem zaniedbaniu, co nader szkodliwie i na mojej dalszej edukacyi wpłynęło. Fortepiana u Państwa Baszotte nie było, przeto za łaskawem zezwoleniem Braterstwa Ojców, chodziłem do Ich Domu

na naukę, którą mi udzielał sam Mistr Ebhardt, który uczył. Ich Córkę – Nie miałem zbyt daleko, bo Państwo Cyprianowie Wyszkowscy mieszkali w niedległości od środkowego Miasta, szerokiej ulicy, zajmując wygodne pierwsze piętro z Balkonem, w nowem dwupiętrowem Domie, naprzeciw którego był zupełnie podobny Dom równie z Balkonem, i mieszkali w niem Państwo Kajetanowie Skrzyńscy. Dla mnie Dom Państwa Braterstwa Cyprjanów, był wielkiem uszczęśliwieniem, i był prawdziwie Państwy, bo mnie Braterstwo Oboje obdarzali wielką życzliwością przychylnością. Znajdowałem u Nich w każdej chwili najszczerszą poradę i pomoc, najmilsze rozwiązanie. Oboje Braterstwo byli pełni uprzejmości i wesołości nader miłej. Ich Dzieci wielce przyjemne, rozumne i z całą

staraniwością przez najlepszą Matkę wychowane. Ich córczyna Tekla mia, dochodząca jedenastego czy dwunastego roku, była już ładnie ukształcona — Jéj zaś Braciszek Wicuś, który był młodszy, był walny żwawy chłopiec, i według słów rzeczonych, uczył się w domu — francuskiego i [illegible] dawał Im Pan Bazotte; a tańczyć uczyliśmy się wspólnie od Pardiniego, który chociaż w zaczynym stopniu otyły, wyborny wiał jednak „Entrechats" i wszelkie najtrudniejsze „Pas" i figury, z rzadkiem wdziękiem i lekkością; i był uważany za najpierwszego Mistrza tańców we Lwowie. Dla lepszej wygody, zarządzał On tak, że tydzień swoich Uczniów i Uczennice u siebie w domu, a stare dla dozoru młodszych, tamże przyjmował; i tem sposobem, zwykle w Niedzielę ukształcał się w Sali u Pardiniego, w południe,

wą godzinie, właśnie balida, który nas
równie kształcił, jak zabawiał. Zaś w
karnawał, to owe „Tanzübungi" Pardi-
niego, dawane wieczorem w salach Le-
wałdowskiego, z świetnem oświetleniem
były już prawie Bale, i należące do bar-
dzo pięknych, na które sobie nazwi-
skaliśmy. Chcąc na takiem Balu wy-
stąpić, trzeba się było z przód dobrze w
tańcu wykształcić, bo dawniej nie tań-
czono tak z niechcenia, i jednostajnie
jak teraz; lecz nie tylko w francuskiem
Kadrylu, ale nawet w Angliezie; robio-
no szczególne „Pas"; tak, że ta ustawia-
nia, tak w tańcu wymagał wdzięku,
zgrabności i starannego wyuczenia -
zaś tancerzy musieli nawet robić
wszelkie „Pas" baletowe, i wybijać swo-
jemi nogami Pas brisés, Pas Zephir,
Pas Pigeons, a nawet „Entrechats" —
Przy tych trudnościach i wysiłkach w

Łańcu, muzyka do Kadrylów nie jednak nie postępowała, i przez cały ciąg mojego czterotygodniowego pobytu we Lwowie, trwała ta sama, według której Siostra moja Antonina z Hrabiowie i w Jazowskim Kadrylla tańczyła, a figury także nie zmieniły się bynajmniej i były: Pantalon, Été, Poule, Trenis, Trompeuse i Monaco. — Zdawało się, iż prawideł Kadrylla francuskiego, nikt się nie poważy nigdy naruszyć, tak go tańczono długo bez zmiany, a zawsze z zamiłowaniem, i wesoło — i żałować wypada, iż potem przeszedłszy na modę, wesołego i obrzędnego na własne niechlujne chodzenie, przemienione Kadrylla, a tak łatwe figury, Trompeuse i Monaco "zupełnie zarzucono — Szczególnie figura „Trompeuse" nie tylko "była ładna, ale razem i bawiąca; bo równie Damowie, jak i

Damerowi, którzy po kolei tańczyli
solo, wolno było zrobić z parą figur,
lub też zwieść tylko, udawszem podanie
ręki, a potem założenia ich w tył, z po-
wtórnem tańcem w „Pas chassés" do
innéj pary. — Zgoła tańce dawniéj
nawet w Dorosłem Kadry (tu był we-
dług zabawy, gdy teraz zdaje się być tu-
ko przymusem, i Etykietą, właściwa
tylko dla Osób starszych i poważnych.
Taki tańce musiał od wysokich Dwo-
rów wejść w modę — i niech sobie w ten
sposób tańczy Królowa i Kawaler Mo-
narchini, gdy tańczy tylko z Etykie-
ty, i winna utrzymywać swoję powagę
ale dla czegóż to mają zaraz młodzi na-
śladować? — Dawniéj tego nie znano,
i tańczono prawdziwie z życiem i duszą.
W Walcu tańcu namiętnie wirowano
a Mazur Lwowską modą odświeżony,
z swego środku posuwistego, przemienio-

ny na obrocznym, prawdziwie ulatują-
cy, z zatrzymaniem swego narodowe-
go charakteru, czyniał bal biały, był
prawdziwie jego duszą, i górował po nad
inne tańce. — /: C. :/

Dobrze we Lwowie bawiłem się, ba-
mi było w Domu Bractwa Cyprya-
nów było mi zawsze wesoło i przyjem-
nie, ale przez Ich łaskę zostałem tak-
że wprowadzony do zacnych Domów,
z których byli najwięcej zaprzyjaźnie-
ni; do Domu Pani Rogójskiej, Hon.
Sędziarstwa Bo[illegible]nowiczów i Państwa
Rylskich. Dom Pani Rogójskiej był
nam właśnie najbliższy, bo Pani Ro-
gójska była z Domu Dulębianka, bio-
dra rodzona Pana Józefa Dulęby —
ale tymczasem zabawy w Niej mniej
przystawały do mego wieku i usposo-
bienia, bo tam obracała się świat owa i pan
Faworska, Wojewodzic. Syn Pani Rogójskiej,

Karol, Jéj córka Wiktorya, Synowi-
ca Izabela, Panowie Gozdowiczowie, któ-
rzy w Pani Rugójskiéj mieszkali, byli
już wszyscy w uwinionéj zabawie, i
zajęci wiatowością; przeto było dla mnie
mniéj stosowne towarzystwo - a zdaje
mi się że i Bractwo Cyprjanowie,
względem Swoich Dzieci, będących w
najstaranniejszéj zabawie, to samo
czuli, bo bardzo rzadko w Pani Rugój-
skiéj bywali - a ja tamże chętnie za
Ich przykładem zrobiłem. Natomiast
z radością towarzyszyłem Im do Von.
syliarstwa Bogdanowiczów, i Państwa
Jurkich; bo nietylko były to Domy
rzadkiéj zacności i poczciwości, ale rów-
nie Ich młodzież wielce przyjemna i
starannie prowadzona, więcéj stosowała
się do mojego wieku i usposobienia.
Syn Von. syliarstwa Karol, był nieco
starszy odemnie, a Jego siostra Krysty-

na [illegible] młodszą. Równego właśnie
wiekiem była z nią córka Państwa Ryt-
skich Xawera. Zaś z pięciu czy sześciu
Synów Państwa Rylskich, dwaj najbli-
si Emil i Apol[illegible]: bo go tak nazywano:
równali się ze mną wiekiem; a Ich
grono było jeszcze powiększone przez
małeńką Siostrzyczkę Józię - gdy więc
to serdecznie zaprzyjaźnione Domy spo-
łączyły się z rodziną Braterstwa Cy przy-
jaciół, co pokolei, prawie w każdą Nie-
dzielę następowało, zaraz ukształcała
się nader przyjemna zabawa, i bawio-
no się tańcem, lub też w gry domowe,
siedzące i biegające, a starsi się na to
z upodobaniem przypatrowali - gość
zimowy przytem była wszędzie rów-
na, bez wysady a przyzwojita, stosowna
do poufałej przyjaźni i serdeczności,
jaka te trzy domy były z sobą połą-
czone. - Jednak u Państwa Bogdano-

wieczor było czasem wyiadniéj; bo gdy się przyszło z powinszowaniem czy w dzień Imieniny, czy w Święta, zaraz przyjmowano przy stole zastawnem w szynki, marynaty, wyborne tarty, i różne ciasta, wśród których babki, dla swéj lekkości i cudownéj iednostayności, zwano pętynowe, tak wyborne, iż gdzie się tylko rozkroiło, wszędzie babka wyglądała jak pętynda, ogólną zwracały uwagę Pani Bogdanowiczowa, chociaż miała już tak dorosłe Dzieci, była jeszcze bardzo piękną, ale zdawało się, iż o tem nie nie wiedziała - i opowiadano, że nawet Cesarz Alexander gdy był we Lwowie, został jéj piękności uderzony; o czem Ona dowiedziawszy się, przez swoją cnotę i skromność, wyjechała zaraz ze Lwowa, i schroniła się na wieś do swoich Krewnych - Pani Bystrzycka z domu Szumlańska, była także bardzo godna bo-

ba, a poświęcona całkiem dla swoich Dzieci, mało się przeto nawet innym swojem krewnym familii Szumlań. skich, gorującej na Lwowskim świecie, udzielała. Jéj Mąż wielce takrze godny i poczciwy, przebywał najwięcéj w Sanockim, gdzie posiadał znaczne Dobra, Hoczew pod Lisbiem i inne, ale i do Lwowa zjeżdżał często, i przebywał długo. Wśród Jego Rodziny, kształcił się razem we Lwowie krewny Jego Sieradzowski z Brzeszowskiego, nad którym miał opiekę; i był to chłopiec poczciwy i lubiony. Bardzo więc mile było nasze towarzystwo, a w następnem roku pomnożyło się jeszcze bardziéj, bo Państwo Cyprjanowie wzięli do Swego Domu Siostrzenicę Swoją Marynię Gadomską, dla Jéj kopiego wykształcenia: a zdaje mi się że Panna Honorata Zarębianka, później także w Ich Domu

bawiła. Zaś do Pomy Panistwa Ich
Mościów, w miejsce Nieczuszkich, któ-
rzy wystąpili, przybyli niebyło mniej
drewny Kawalerów, Damerów, ale rów-
nież Panowie Panstwa Radców z Wojna-
rowy, Felix i Kamilly, to mi wielkie, ono
mi uwolnienie. W wszyscy do tańca
wego Domu Panistwa Burgrabiów Wyż-
szych. Zaraz mam zmianę,
Radzie nieszczęścia, i tam przyjemnie
że ... i bo Kazdo zgromadzenie z do-
warzystwo z Kawalerami Filmauerami
z Dziećmi od dziecinnego Kawalerowy
ich Panowie mogą uszczęśliwiało. Ale
Bez chodzi to nabliższych zabaw, ja
zaś muszę się widzieć Panem mocno prze-
kazać. Byłbym niespodziewał szczęścia,
ani więc, Panowie mieszkać na mo-
ście, i zapisał się do zabaw Kawalerów
Panów, i przyszedł Pan Pomy Panistwa
Radcy uważania się i zostawiwszy Panowie

mając już lat szesnaście, rozpoczynał
tabi nizką naukę; przeto uczyłem
się razem bez wszelkich examinów
prywatnych, odzwierciadlających mi istnie, z
którego, iż zawsze bez żadnej dla mnie
ale pożytku, miałem tylko umęczenie
nie. Na Gimnazyum w Pomyi Towarzystwa
Bandzkie, był to drugi Gadowski. Sam
chodząc do Akademii, i udzielając przykład
korepetycje uczyniłem w Domu Kłodz-
kim, mogą nimale utrzymać matkę i
siebie, gdzie z uczeniem
Gimnazyum [illegible] uczyć [illegible]
[illegible] nie mi wszystkiego, albo za,
ani to mało do szczęścia nie, i jestem
zgotowany, żeniąc się wtedy tylko,
gdy z uczeniem tak mam i innych
utrzymać; na to tylko oczekuję chwili
swojej pracy nie, nie zrobi [illegible]
[illegible], co mi się [illegible]. Ale
już do tego nie mniej mi [illegible]

Ięci, i uważałem że mu to nie mogło
potrzebne – Zaś co do innych przedmio-
tów, które mogły mu być pożyteczne,
o Jeografii, Historyi, i innych naukach,
żaden z nich ani pomyślał – Więc jak
z Jazowskim, tak podobnie jestem i ze
Panem Lulem znowu zostawiony sam
sobie i własnej chęci nabywania jakich
wiadomości. Za tym brat wyprawił
precz był dla mnie niepożądany, i
widząc powszechne i stanowcze w Domu
Panów Bachotte, widząc przyzwoitego
miejscowego nauczyciela, a zrazę przy-
tem, ile Pan Bachotte, jako człowiek
światły i wzdelniony, był zdolny wpry-
watnych lekcyach, wziąłem z pożyt-
ek nie tylko nauki, pożądanego ję-
zyka, ale i innych przedmiotach do-
pomocnego światła potrzebnych, wziął za-
pewne, że nie tego, czego, i nie nauki
z tą samą przystępnością, z którą

ich nie mniej. Był sam tylko dobry
rozsądek ojca staranność, wiek mniej
poważny, ale zresztą co do nauki, bardzo
mało wykształcony, nawet w francuzczyźnie,
której języka nie mówiła za sam tylko
podróżach i zwiedzaniu. Nareszcie
mąż z brawdziwie wrodzonego Francuza,
ale już z tego, że ten Pachotte wyjeż-
dżał wkrótce znowu za granicę, i nigdy
się widzieć tylko przy obiedzie, zatrud-
niony wszelkiemi prywatnych
sobie przez cały dzień nie powracał
do domu aż bardzo wieczór, gdy my
już spały. Wszczął się tego razu na
tydzień po wyjeździe tego męża nie-
spodziewanie ze Strasburga, na
zawsze nam wielkiej radości ja-
zyka francuzkiego nie tylko nie
nie mogła zupełnie tu nam,
wszakże nie wiedziała przez cały
dzień Pachotte nic o tem nie

nie po francusku nie mówił – Dzieci
Jego nawet mówiły jeszcze bardzo nie
zgrabnie – a Pani Bachottowa zamiast
„Moi chers!" wołała na nas „Mężie"
i podobne mowiła – Z prawdzie Pan
Bachotte gdy się wkrzat i zawrzat
mowe swoje, to czasem przypomni
nat żartobliwie, mówiąc: „Que par-
Dieu là, avec cette maudite langue de
Polichinel!" ale sam ten zwrot świadczy,
że nie brał z natury francuskiego
narzecza – przeto można się było na
owę Pensyi po francusku nieźle
nauczyć, ale rzadzy uczonemi –
Zresztem ta cała francuska znajo-
mość zrządzała się jeszcze na grama-
rze do historyi, jaki zwykł Pan Bachotte
wykładać nam „Histoire ancienne" – któ-
rę spisaliśmy, i potem Romacryli, ta
przez całe trzy lata, przeszliśmy ją
zaledwie w małej części – i do była cała

rauchia. Nawet Metrowie: prócz Me-
tra rysunków Janda który przycho-
dził dwa razy w tygodniu na dawanie
wskazówek rysunku, i skrzypka od teatral-
nej orkiestry, który uczył grać Synów
państwa Bachotte i Podlewskiego, całkiem
w czasie mego pobytu nie przychodziło-
i kotlera później, gdy Państwo Bachotte
kupili fortepian dochodził, Metr na
rysunku do Pań, Córek, a dal rysunku Mozart.
Żona pisała do dwojga wskazówki tylko do
dozoru, i umieszczenia, ale całkiem nie
edukacyjna. Pan Bachotte był bar-
dzo przyjemny i poczciwy. Dla nas
był ... godny i lubił często żartować
czasem jednak żart jego nał się a
biednemu malcowi we znaki, bo go pal.
nął Zniemacha swoją drewnianą fizeń-
gą, którą lubił nosić; a gdy się ten
zerwał na nogi poruszony, przestra-
szał go mówiąc że się pomylił. Przed

był wielkiem miłośnikiem i poeta,
dał na Przedmieściu małą pasieczkę,
w której w lecie lubił przesiadywać –
Kostuś Filhauser często Mu samo-
warzył, przeto go bardzo lubił.
Brat bawił z Domu i innych uczy-
niów, i cieszyło Go, gdy niegrzeczna
przeczołga Kogo intruła, i z zapuchnię-
tem nosem do Domu powrócił, mó-
wiąc, że nie trzeba na to uważać, bo
to tylko kwiatek od przeczółki. Po pol-
sku mówił bardzo dobrze, a czasem
porywał się nawet i na wierszowanie,
chociaż nie miał do tego całkiem
zdatności, i tak na powitanie ośmio-
dziewiętnastego roku, zrobił wiersz.
Kazał go nawet w Radnem Wydaniu
wydrukować, który się zaczynał tymi
słowy:

„Idzie przodem osiemnasty Rok
„A dziewiętnasty za niem, krok w krok."

Jan tr. bardzo lubił, a szczególniéj
jak przedstawiano Krakowiaków,
lub inną narodową rzecz tańcu-
jąc. Pani Bachołtowa
była bardzo oszczędną i na żadną za-
bawę nie pozwalała sobie wydatków,
przeto przed Nią rzadko się wydał, gdy
był w kabale. Oprócz oszczędności Pani
Bachołtowej, wiele kabale nie zawsze
nam odpadał - obiad trwał dość
dobry na cztery potrawy. na kolacyę
prócz zupy dawano kilka dań potraw-
nych na raz nie miadano często nader
kosztownych, co najczęściéj dawano nam
gruby kawał wołowiny, lub mizerota
przez niegrzeczność mogła, że z obrzy-
dzeniem te suweniry wyrzucaliśmy.
Lepszéj wieczerzy mieliśmy u Siedzielą,
co nam dawano dobre kiełbasy, a
byli tacy co je od drugich zakupywali-
śmy, był to szczegół odziedziczony nam

przy nawczystwie wielkiego Święta
tak Zmartwychwstania Pańskiego zaraz
jest w rzadko kto chorował, a po raz
tysiąc po wielkiem uproszeniu, zaraz
piwszy raz głosu z Wasiela, dostał
zawrotu głowy, i tak długiego ostawienia, że
dwie jak trzeźwi bydź nie mogłem.
Starannie doznawałem wielkiej
Łaskawości do mnie Doktór Łarden-
shi, i odzyskałem zdrowie zupełnie.
Czasu wolnego bardzo wiele,
i obracałem go na czytanie książek,
które dostawałem ze zbioru Brater-
stwa Typograficów. Przytem także czy-
to dochodziłem do publicznej Biblioteki,
shi, i czytałem tam różne polskich ich
i niemieckich i francuskich Autorów
przeze Iliadę, Odyssęę z niemieckiego
tłomaczenia i Eneidę z polskiego
a czasem zaraz tego czytania, zrobił
mi ktoś teatr, tragicznego albo ko-

na „Ritter- albo Räubergeschichte"
„Rinaldo Rinaldini, Carolo Carolini"
i t. p. które dziecia bardzo nieudzielała,
iżeż, gdyż mnich bolejąca na Ormuzi,
nieustannie z rąk nowych przeczytać,
i żeż najulubieńszą nauczyciel tchórz.-
Stanisław Jaszewski, który już uchwalał
cał się na Pocztę; ale też razem jako mło-
dy Teofil, chuchał w balet i dosyć biedał,
biedał, udzielał razem czasem tańcu
uczę a dzieci które nie zainteresuje-
Zyte więc tytuł mniejszy zrodzi, da
Bohaterowie się cenzurowi, chce przez
czytanie - zresztą co mi czasu, puszczanie
to odpowiedzi do nauczania do drugich
Pań, to jest Pisz i Zamuj i napisze i
czytanie, na rzeczy Siostry z Brzyszczy,
pociągany dla tego przez ich cenzurowej
najprzyszłych Pisarzy listy, w których mi
wiecznie wzięli się zainteresuje o Żonie
mojem, o Pszczelce i Zamuj udzielała

nie przez czułą troskliwość i krzyżowanie się nie zaniedbywała razem przytaczać rozgłośne zaje przestrogi i napomnienia które żywiły z miejsca serca i zbawienny wpływ wywierały. Ja jej przeczytałem mnóstwo książek Kempijczyka, i różne wzorki do haftu, które mogłem dostać i o które mi jej upiekano, dla tego że były Lwowskie. Codzień, gdy w owem czasie przez smutne kolejne Lwów przeciwnie stygnął świątnością i we wszystkiem cierpiał, Edmund najwięcej cierpiał na. Na zawsze wrócił do Lwowa ludzko zjeżdżano. Edmund czuł zmianę Lwowa w wielu. Ludność była wielka. Miasto żywe i wesołe a teatr rozgłośnie. Wtedy, pod czynnością wielkiej świątyni Dyrekcji Pana i Kajetana, czuł Zbawiciela prawdziwie odczuwał.

Teatr Polski we Lwowie

Były to świetne czasy Lwowskiej Sce-
ny Polskiej. Jako niezrównani Artyści,
celowali: Dyrektor Hanusiński, Bensa,
Krzesławski, Jarosławski, Krzewicki,
Pan Pawłowski, Bensowa, Hanna
Pawłowska i Young. Bensa odznaczał
się rasą piękną, prawdziwie Bohater-
ską postawą i grą przezwyborną. Wzrost
jego głos cud zachwycający, a deklama-
cya dobra muzyka szczerość szczególnie
celował w tragedyi, tak że go przyrów-
nywano do sławnego paryzkiego Talmy-
ego. Przytem ów Bensa był do wszechstron-
ny. Artysta to nietylko w Konwersa-
cyi nad Stawidłami był krasie przezwyborny,
ale chociaż nie mam zmysłu handlowego,
i tylko mogę ślepy sługa powiedzieć
jednak uważał obroty, skłonnego do
zarobku, nietylko jako Stanowy Bar-
tosz w Krakowiakach, ale nawet jako "on

z Paryża w Operze Boildieu'go. Podobnie wielki Jeniusz, był Fabrie Nowakowski, który wzorowo równie w trajedyi, jak i komedii odgrywał rolę Starców, chociaż był młody. Jako wesoły, prostoduszny Polak w komedii, był niezrównany, a przytem mając ładny głos basowy, i śpiewając uczenie, zastępował godnie różne role w Operach. Dyrektor Wa. niusio doskonale zastępował Ojca, i celował w rolach poważnych, a Jego Żona była niekiedy pierwszą ozdobą w trajedyi i komedyi; ale z potrzeby chociaż z bar. dzo niezadowalającem głosem, była równie pierwszą śpiewaczką Polskiej Sceny. Pani Benowa celowała w trajedyi, w rolach poważnych, a w komedyi zaj. mowała, jako wesoła Mężatka, lub Kobieciarka. Panna Rutkowska śpie. wiała pięknie, i z tego względu była. Idolem w Publiczności. równie w

trajedyi, jako komedyi; chociaż grała ją ichmość pani A... Karmińska, nie wyrównywała. Jéj siostra młodsza, grywała w rolach niewinnych Panienek i Subretek. Śmichowski śliczny Mężczyzna, zwany dawniéj Sosnowski, odznaczał się w trajedyi - Zdrajców lub Tyranów najczęściéj przedstawiając, a w Komedyi, jako brzydki i Intrygant był niezrównany. Skarzewski zgrabny i niewielki, był przezabawny Komik, i ulubieniec Niedzielnéj Publiczności - Obok owych Artystów pierwszego rzędu, inni nie byli bardzo pośledni, przeto każda Przedstawa Polska była oddana w obrzędłości zupełnéj harmonii i szczytnéj dokładności. Grano tylko trzy razy na tydzień, we Wtorek, w Piątek, w Niedzielę bo inne dnie zabierał teatr niemiecki. ale też przy każdéj sztuce wystawiono się nie tylko na grę, ale razem i na Przedstawę

związaną. Widowy były świetne – Scenicz-
ne urządzenia wyśmienite – i pomimo
szy Operę, Teatr Polski górował we wszy-
stkiem, nad niemieckiem – co zresztą
To Publiczność nietylko polską, ale
nawet i niemiecką, i Teatr zawsze
był pełny. Celujące narodowe oryginalne sztuki, wierszem napisane;
Które z wielkiem zapałem przyjmowa-
no były Trajedyje Barbara Radziwił-
łowna Felińskiego, i Lucjarda Wro-
nińskiego. Pierwsza ozdobna była, ja-
ko wielkie i szczytne zjawisko klasyczne. Druga zwłaszcza zajmowała.
Inne świetne sztuki, tłomaczone wier-
szem z francuskiego francuskich
Autorów, które grywano, były Trajedye
Cyd i Horacjusza, przełożone jakoś mi
się zdaje przez Dmuchowskiego, z Vor-
nella i Fedra, przełożona z Racyna
przez Kopczyńskiego, i różne inne, któ-

ryck ze Szekspirem. Przykład w dośćtego tłomaczeniu Szekspira, przedstawiano „Makbetha“ i „Hamleta“; z Schillera „Zbójców“ Dziewicę Orleańską, „Marya Stuart“ i inne — „Lear“ Szekspira, grywano także równie jak i „Lekarza z mimo honoru“ Valderona — a z tych wystawień z muzyką i śpiewem, zajmowała najszczególniej „Żona-Córka“ i „Cierpliwość“ celująca równie narodowością obrazu z czasów Władysława Łokietka, jak i świetnością całej tej wystawy.

Wspomniałem już wyżej, gdy przy mnie Łokietka, przez szczeliny poza krepową zasłoną, przez którą, cienie Królów i Rycerzów polskich wyprawiające zawsze wielkie wrażenie. Tamże zaś Wieńca, wtedy, gdy śpiewacy ulubieńca Mazura, który za potem po całym prawie rozszedł, z ludu i przysłowiem Wojowników Wacława, dla uczczenia Króla Łokietka

rozbrajały, zachwycał i wrosił Publicz-
ność. Ale nad wszystko podobały się
sztuki „Krakowiacy i Górale, takie z nowo-
szą część ułożoną przez Bogusławskiego,
go z muzyką Elsnera, jak i w drugiej u-
łożoną przez Kamińskiego. Te komedio-
Opery powtarzano raz na raz, szczególnie
część drugą, a nigdy się nie sprzykrzyły,
i przedziwnie oddawane, były chętnie
nawet dla nienowości Publiczności.
Nie wymieniam już innych sztuk
przeróżnych, tak oryginalnych jak
tłomaczonych – ale nie mogę małych
sztuk ze śpiewami jednoaktowych wie-
wiorych w owym czasie opisać, które
przedziwnie, wyborne potrafił charak-
tery, z naturalnemi ich cnót, zwyczaj-
mości i wesołości. Były te komedio-Opery
„Żydzi Wizów, Fizyka i Wesołaszki,
Jadwiga Chwalibóg, Inwazja nadzwyczajna
cudzoziemców, Jan Tarnowski i ...

a grywano tak sztucznie wesołą, w któ-
rej aktorowie rozdzielali się w całym te-
atrze, i tak jeden aktor z drugiem, prze-
branem pociesznie za wyelegantowaną
Damę, zasiadał do loży, którą umyśl-
nie zostawiono. Drugi aktor szedł na
parter, a trzeci na galeryą. I gdy się
kortyna podniosła, rozpoczynała się na
scenie sprzeczka dwóch z tych aktorów te-
atru, z których jeden chciał przedsta-
wiać tragedyą, a drugi farsą wesołą; -
nakoniec zgadzają się, aby to oddać
pod sąd Publiczności. Natenczas Dama
w loży odzywa się za tragedyą. Aktor
na parterze za komedyą - a Aktor
z galeryi krzyczy z całego gardła, aby
grano Krakowiaków. I sprzeczka się
wiec przeciąga - a najzabawniej, iż cza-
sem się wydarzało, że się do niej przy-
łączała nawet Publiczność wołaniem,
co na tę nowość. Ja sam byłem świad-

dnem, jak jeden na parterze sztuk
drugi w boki wołającego o Romeusza libretto,
za Romeuszowicza mianuje nie ani że
do Aktorów nie mieszał. Dużo więc
zmieszku i obalamucenia przy tej kro-
tofili, noszącej tytuł „Widowisko, które
nam trudno dać nazwisko" panowało;
i była już tak znaną, że gdy tylko Ak-
torowie w swojej przesadnej Elegancyi, i
przedstawiając z siebie figury Elegantów
i Elegantek, usiedli w loży, i Publicz-
ność korrektować zaczęli, to już prze-
cie za to znaczy i miała się co rzek-
nąć. Wkroczyła za nią Krotofila w ten
sposób, iż gdy niemogła następnie zgo-
dzić, więc w jednej połowie sceny grano
krajcelyz — Aktorka się Pigmalion zało-
jała — gdy z jéj drugiéj połowie Aktor
zaś za scenę Romea z Julcią szedł i ją
ucałował z Krakowiaka w jednem czasie.
Komedia Krotofili. Stara Komedia"

była takie bardzo wesoła, bo wy-
wały w niéj zamieski, które owa Stara
Pomnacha, by je od pomsty zwała ochro-
nić, tak odległe wychowywała, iż te na-
wet nie wiedziały, że są na świecie Mez-
czyzni. Gdy więc po za murem ogrodu
ujrzały dwóch officerów, którzy się zbli-
li aż na drzewo, aby je widzieć, myśla-
ły że to są Ptaszki, i dziwiąc się nad ich
piękności, rzekły i wołały do siebie prze
wszelki sposób – a gdy Jim się to bardzo
łatwo udało, bo ciągle Ptaszki przy tańcu
, pomęcie zarak do ogrodu wskoczyły, bar-
miły je całowaniem. Karessowały głaska-
niem z nawet i wcałowaniami z nie-
chęcią, i przyjmowały wiele, gdy pojęte
ptaszki, także Jim te wzajemnie od-
dawały – i gdy tak całe grono z uciechy
chichotało i krzyczało po lesie, wszak
nagle Stara Pomnacha – nastąpiło
więc ciągnienie z tej strony, oczekiwanie

gniew, wyrzuty. Ale gdy Panienki bardzo prosiły, aby Im tak tacie ptaszki chować było wolno, a że z ochotą poddawały się w niewolę, więc stara Pomarańcza jako kochająca Córka, nakoniec na to zezwoliła, pod warunkiem przyzwolenia tatkowego.

Tymczasem nadziewany duchatami, była to Grotofila równie nader wesoła, przebyborna = Przybiano Adwokatowi ogromnego Flustego Tymczyka, w czem Adwokatem bardzo ucieszył się ojciec tatusiu, gdy wyczytał że ten Tymczyk nadziany jest duchatami. Ale nieszczęściem, dla pana Pani Adwokatowa Tymczyka zaraz sprzedała - wyniknął więc gniew i straszna rozprawa - z tego jednak jak żywo w Gazecie Pomarańczy, wynikło razem wszystko co się z Tymczykiem z duchatami, kotkami Pupsem, przeszedł w ręce domowego Dependenta, zachowanego w córce swego Oryginała.

który przy obiadach domowych widział
świat też siebie i swoich kolegów mieca
gwiazdy – ale znalazłszy w Imaginacji
ładu, odniósł go zaraz swemu Principa-
towi – a ten oceniając jego uczciwość, uz-
czcił go za to radą rzucił córkę.

Olbrzym i Herkulowski byli to bardzo
barwiące ładne figury. Olbrzym był Bo-
gacz wynadzwiały z niezadowolenia,
który zawsze płakał i narzekał. Zaś
Herkulowski, Polak kontuszowy, nie
zrz ubłogosławiony w dostatki, ale w
cnotę, czerstwość, a razem i szczęśliwość.
Nad wszystkie owe ulubione krotofile
górowała jednakże komedyo-opera
„Szkoda Hazów" a to przez cudną grę
Nowakowskiego, którą miziną było
nazwać Ilustracyą kontuszowego Po-
ładka, szczególniej, gdy śpiewał i tańczył
z Basią Polonezka. Publiczność cała
na ten widok się rozpływała, a Brater

słwo Cyprycznowie rzadko kabzi tę sztu-
kę opuszczali; — Po nad to jednoaktowa-
sztuczki, prawdziwe isbierdi dowcipu
i wesołości, górowała znowu swojem
rozmiarem, wielka krotofila, pod ty-
tułem „Syrena z Dniestru" złożona z
najkomiczniejszych Scen, śpiewów i tań-
ców, czarownych ułud, i świetnych obra-
zów, zmian różnych, Dekoracyi i
Maszyneryi. Pani Kamińska w tej
sztuce musiała zmieniać ubiór
kilkanaście razy, występując jako
Syrena z Dniestru, jako Królowa
Amazonka, Kradzieżanka, Rusinka,
Drelicharz, i t. p. Jej Piosenka „Jestem
Mazur z drelichami" i druga, która
jako Kradzieżanka, śmiejąc palcem,
śpiewała z słowami „Jeszcze wrogom
mem nadziwam" były słynne. Zaś
zwinny Skarzewski, jako Terefere w
Tarapacie, rozśmieszał w tej sztuce,

ciągle swoją siłą. Owa skrzypka była
to niby Stradivarius niemieckiej fabryki.
„Die Donauweibchen" słynącej w Wiedniu,
ale Wieniawski który ją przełożył, z właś-
wem sobie geniuszem tyle jej nadał odmian,
tyle piękności i powabu, i tak wszystko za-
stosował do kraju i narodowości, iż znać
Stradivarius nie było, i zdawało się że to
jest sztuka piórem Jego dla sceny pol-
skiej napisana; a muzyka w pieśniach
i melodyach narodowych to wśpierała.
Wiedzę się też przeto ta sztuka podobała,
i nie znikła z Repertuaru. Dopiero później
gdy już od wszystkich była znaną, bawio-
no się więcej Niedzielną Publicznością,
która Teatrum oblegała. Dyrektor
Wieniawski pracował prawdziwie dla
sceny polskiej; nie tylko jako Dyrekt-
tor, ale i na polu literatury. Jego tłu-
maczenia mają wielką wartość; a uz-
broił je talentem przełożeniem Dzwonu.

Hurdia i Przybawiczki Szyllera - i z nie-
mieckiego był słuchany, gdy owe Arcydzie-
ła deklamował w teatrze. Obrazy z ży-
wych osób, które na scenie uwydatniał, tak
zwane „Tableaux" uważano tedy za ar-
tystyczne, bo on we wszystkiem był zawsze
Jedynie tylko Opery polskiej, choć się na
to silił, nie mógł doprowadzić do skutku
i doskonałości, bo wyuczonych śpiewaków
ani śpiewaczek nie było. Przeto się więc
na Operę porywano - i oprócz Opery „Jan
z Paryża" Boildieu'go; - Podróżny szwajcar-
ski. Weigla - i Zamek na Czorsztynie,
Kurpińskiego, nie pamiętam, aby inną
jakąś Operę przedstawiano. Operę śmiechu
Za wówczas Scena niemiecka - i przed-
stawiano nie tylko wszystkie Opery Mo-
zarta, Weigla, Cherubiniego, Isouarda,
Gretrego i Wintera - ale potem gdy wszedł
w modę Rossini, tak słodko w serce wcis-
nął się, i zaczęto przedstawiać jego

Tancredа, Othella, Włoszkę w Algierze, Elżbietę, Cyrulika Sewillskiego, Srocznа Śpiewaczki, ta zaraz Padrewska natenczas, na Imenas nawet Publiczność Polska nazwi, zniecierpliwiła się, a cały Lwów brzmiał tylko Rossinim. Każda, jęzne, wa Opera sprawiała prawdziwą uciechę, tak iż o wilety, trudno się było doczimać; aszcze, gdzieś gdy dawano Srocznę, i tamże dim, mer będzca. Jednem Publiczności, aszcze zdanie Młodzieńcy w niej śpiewała. W tej Operze tak wzmocniono Orkiestrę, że dla niej biżuteria nawet po jednej loży parterowej z każdej strony, i Bęben i Kotły w nich znalazło... co sprawiało Effekt, iż Kotły i Bęben, tam sobie z tez uczynnie dowiadały. W Tancredzie jako Tancred, celowała Adelgitha de Roche w Elżbiecie. Pani Bianchi - w Cyrulika Tadler, był ozdobą każdej opery. Na dra, matyczne studia nieznacznie to już

kolska Publiczność miało uczęszczała, mając swój teatr dalsko lepszy. Najpierw sza sztuka jaką widziałem, była trage dia „Horacjusze" przełożona wierszem z Cornella, przez Dmuchowskiego, czy Osiń skiego, i wielkie sprawiła na mnie wraże nie, gdy zobaczyłem Aktorów i Aktorki w Rzymskich ubiorach, z poza kolumn sali, któremi cała ścina napełniona) była, w poważnym chrodzie wychodzących, o którem w kościele w przekleństwach na Brata Cornelli, wybuchł z ust Pani X.a mniejszej, cały wyraz i ogień tragiczny, a ten w grze i deklamacji Bensy, równie pa nował. Teatr z swemi łożami sprawiał na mnie także wrażenie, chociaż był on w swojej budowie bardzo nędzny, przero bione z kościoła, był długi a węski, iż go z kuszką porównywano. Loż miał dwa piętra, pod którami było kilka parter wych, a w górze była galerya. Chociaż dzw.

niéj wszystko mi się podobało. Teraz jednak dziwi mnie owa Disharmonia w przyozdobieniu lóż, jako owem czasie w teatrze Lwowskim panowała, bo każdy Abonent przyozdabiał według woli swoję lożę nietylko wewnątrz, ale i zewnątrz; zkąd każda loża miała w innym kształcie ozdoby, i innego koloru Draperye – a gdzie loża nie była abonowaną, to i ozdób żadnych nie miała. Oświecenie było także dziwne, bo gdy wiszęca lampa czy Żyrandol, nie udawał dość światła, więc go powiększano zabijadaniem wszędzie między lożami pierwszego piętra, po jednéj świecy, które Damy siedzące w lożach także nie cierpiały, iż najczęściéj gasiły je swoją chustką. Zgromadzenie szczególniéj na polskiem teatrze bardzo elegancka zawsze wyglądała – wszędzie świeciały bogate toalety, błyszczały złote lornety –

a jaśniały ładne i piękne twarze. Obie Hrabiny Starzyńskie, jedna z Jaworskich a druga z Hrabiów Potockich, były słynne piękności. Tę samą sławę utrzymowała ładne Hrabina z Jabłonowskich, Skarbkowa, Baronowa Baroni, Hrabianki Strzeboszowskie, Komorowskie, Lewickie, Dzieduszyckie i inne. Ruch panował wesoły. Odsyłano sobie w lożach wizyty, lub Biletem swojem przynajmniej; czyniono sobie ukłony. Młodzież w oblicze Dam szafirkowała; a niektóre modne Damy, podkrzywały się w teatrze tylko dla tonu, i odegrawszy przez chwilę z elegancyą swoję rolę, jak z teatrem weszły do loży, tak podobnie i znikały, zostawiając po sobie tylko woń perfum. Gubernator Hauer, miał loże swoję blisko sceny, i była przybrana w niebieskie jedwabne jedwabne Draperye, ze srebrnemi frezdzlami. Najczęściej w niej jednak, tylko

sama Gubernatorowa przeciwdziałała.
Sława z piękności i awantur Pani
Warszawskiej z roku Jaworskich, zako-
chana wówczas w bohaterskiej postawie
Bema, ubiegała się zawsze o łaskę u Gu-
bernatorowej i bliżej mnie przedstawia-
ła Gubernatorowi i Hrabiną Moszyńskiej, lecz
ja przeciwnie znowu dla Wiktorii, któ-
rej z pasyą całować lubiła i dla tego rów-
nie pożądanego jak i niemożliwego zdoby-
cia opuszczała. Rozgłosiła [illegible]
wacyo. Dziwacznem swojem
często fałsze rozśmieszała, ale przytem
miała to być dobra Osoba, i czyniła dla
wielu dobrodziejstwa, a szczególniej dla
teatru. Panna Wiktoryja Rogójska z
Sią wojażowała. Przy Niej długo bawiła,
a potem została wydaną pomyślnie
za Sią, za majętnego Podolanina Za-
błockiego. Zaś Viarot Rogójski zarządzał
Jej dobrami i był razem Jej Plenipotentem.

Obraz Lwowa.

Chociaż Lwów nie był wielki, i mało jeszcze był upiększony, a położenie jego nie mogło nigdy zajmować, jednak świetność jego była uderzająca. Ruch był wesoły, ludności wielka, ekwipaże wspaniałe, a liberya jeszcze więcej. W znacznej liczbie można było widzieć fraki liberyjne tak ugalonowane, iż ich sukno granatowe tylko miejscami gdzieniegdzie przebijało. Tem zbytkiem imponujący oczy, ekwipaże Hrabiego Aleksandra Starzeńskiego, którego świeżo zaślubiona żona, córka Hrabiny Adamowej Potockiej, znana z marnotrawstwa, tak na niego wpłynęła, iż na tę samą drogę wstąpił. Miał li Hrabstwo na imię, z partamenta w Domu Trabanckim które były tak doskonale umeblowane, iż przy pobycie we Lwowie Cesarza Józefa oświadczono, że Lwów wspanialszego po-

mieszkania dla Cesarstwa ofiarowali
nie mogąc, przeto Hrabstwo Starzyń-
scy użyć odziedzili. Mówiono, że owe
Apartamenta musiały być codzien-
nie oświecone, a gdy raz Hrabinie
przy rozerwaniu sznurka roztoczy-
ło się drogocenne serce, po posadzce, od-
dała je na los szczęścia dla sług swo-
ich, które też natarczywie rzuciły się
na takie potrzeby. Obchodowaną wystaw-
nością owych Hrabstwa, w całem Lwowie
mówiono; przeto też nie długo trwała,
i mających chociaż znaczny, stopił się
w galonach — a podobnie działo się
i w wielu innych familiach. Owa
Pani Starzyńska prowadzona przez
marnotrawną Matkę, nie mogąc
nic świadczyć obok swego Męża, ma-
jąc nawet Syna, podała się do rozwo-
du gdy go uzyskać nie mogła, mieszka
Ta w tym celu, wraz z Matką swoją w

wolnym Hrabiowie - a nakoniec po wielu trudnościach otrzymawszy rozwód, poszła powtórnie za Mąż, zaobywatela pod Warszawą, oziadłego Radwańskiego, i z Panny świątowéj, przemieniła się potem na wziowę gorzpodyniá i mistrzynię Dworu wojskiego. — Szlachcic w mieście, według dawnego wyrazu, bryllującý w mieście Lwowie bez waleryi nie brakowało. W piękných Ekwipażach uwijali się Hrabiowie Bilińscy, Baworowscy, Tyszkiewiczowie, Siemieńscy, Lewicki, i Inni. Kalinowscy bywali głośni przez zbyt śmiałe w romansach awantury, dla których czasem nawet Lwów z nakazu opuszczać musieli. Nakoniec uciekali w ciepły klimat włoski, i jego słońcem restaurowani, powróciwszy, brali na nowo. Baworowscy ugaszali się po Lwowie a szczerna dziedzicznie Bulandá

mi w sposób rossyjski w porzęd za[illegible]
żonemi, które zagięte w bok swoje
głowy, w ręczem pędzie długiemi grzy-
wami powiewały, a stangret z długa
krocią, zielonemi jedwabnemi lejcami,
z dwoma wiernie kierował. Zaś za powo-
zem stał zwykle strzelec srebrno ugo-
lowany. Byli to kundurujący kawa-
lerowie; i jeden ozenił się z Hrabianką
Starzyńską, a drugi z Hrabianką Lani-
ską, z której siostrą Olimpią ożenił się
później Hrabia Tarnowski. Hrabia
Jarzębowski kontynuował wówczas o boga-
tą dziunę z Litwy, Panią Szollajską,
i jeździł bisthmam Chwipazem, które
na sznurkach, czasami podskakiwały
na kształt górującej kotary; lecz
bo zwał zmuszony jeździć Karyi nie-
odeszedł, zawsze ciągnął tylko za
wozem, i dla tego ów ozenił tak
głośno tamten; francuszczyzna, jaw-

faronadę, i elegancyę. Trudowie mniéj
zrozumieli, ale za to wszyscy trzpiotowali w
obiadach młodych. Mężatek, i bałamucili
je, lecz to podobno robili wszyscy, bo
Lwów jako był żwawy i wesoły, tako ra-
zem i niesłychanie był lekki w obycza-
jach. Byli nawet tacy młodzi, którzy
spoglądając na świat z filozofią, wy-
wadzali na ciągnące się romanse, nie-
godne swoje favoryty, jako gdyby dla
Buffonady, którą odznaczał się szczególniéj
Hrabia Tytus Dzieduszycki, i dozwolił
jéj miejsca pomimo tego, iż miał głowę
bardzo uformowaną, i bardzo rozsądną, iż
pisał nawet rozprawy filozoficzne, zbi-
jając sławnego Banego. Ale była tu
już Epoka Lwowa, głośna również za-
let, jako i wad światowych. Wszystkie na-
rodowości, mniejętności, teatr, uformowanie
towarzyskie, a obok tego pomnożone zwy-
czaje, przeniesione z Berlina, zagranicy

ny, z zaniedbaniem własnego języka, obyczaiów i religi, a przeto i rozwolnienie obyczajów. Opowiadano bez przerwy o miłosnych awanturach - nawet - nieraz bardzo drażliwych.

Gubernator ówczesny Galicyi, Hrabia Hauer, prowadził we Lwowie znaczną rolę - i był figurą znakomitą - Ebenże jego były wspaniałe - a Gubernatorowa, gdy tylko wyszła na Miasto, to zawsze ze stróżem, lub ugalonowanem lokajem, który jednak miał nadzór w odległości o kilkanaście kroków za nią postępować. Gdy zaś Gubernatorstwo wyjechali na spacerowania, ich dwonie osłonione żółtemi szerokiemi, włóczącemi się aż do ziemi kapami, i strojne w strusie pióra na głowie, zwracały ogólną uwagę. Wszystko to było dla mnie nowością, uderzało moje oczy, i bawiło mnie, a

zupełny Nowicyusz w tem względzie, gdy raz zobaczyłem idącego czarno ubranego eleganckо ufrakowanego Mężczyznę, na którego ramieniu, wstęgi białe, szafirowe, i karmazynowe, razem zebrane, długiemi swemi końcami powiewały, myślałem, że to jest Lwowski Elegant, i przyszedłszy do Braterstwa Cypryanów, z zadziwieniem o tej nowej modzie opowiadałem - co Braterstwa z innych wielbi wprawiło, bo łatwa domyślili się, że ów jegomość którego ja w mojej parafianskiej prostocie wziąłem za Lwowskiego Elegantа, był tylko nielegantowany łobrej woźnej łobrzej liberyi, a jego wstęgi, barwy herbowe oznaczały. Było mi też zawsze niezmiernie miło w Domu Braterstwa Cypryanów - Oboje Braterstwo, byli tak przyjemni, łaskawi i wesoli. Gdy sami, ja i Kostuś Filhauser, do

Nich przyszliśmy, to nas wezwali do swego pokoju, rozmawiali i baraszkowali, iż zawsze ubawiliśmy się wyborne. Pani Siostra Cypryanowa lubiła przy. tem ladzie, często o Sandeckiem, i drogich Osobach familijnych wspominać. Jéj tęsknota za rodzinnemi stronami, połączyła się z naszą, a Dzieci jéj pamiętały sobie równie miłe wszystkie te miejsca, gdzie się wychowały; przeto gdy wpadliśmy w kladzie wspomnienia o Sandeckiem, to wszyscy przenosiliśmy się w miłem ułudzeniu, w te strony drogie, zapominając całkiem o Lwowie. Na spacery wspólne wzywali Nas z sobą ladzie Braterstwo - a Święta kiedy miciśmy przez Ich gościnność i ladę prawdziwie wesołe; i przepędzając je przyjemnie w Ich familijnem gronie, za rodzinnem Domem mniéj tęskniliśmy.

Zgoła zawsze zrajcowaliśmy w Domu
szanownych i łaskawych Braterstwa
Cyprjanów, serdeczną przychylność,
gościnność, najprzyjemniejszą zabawę
i rozweselenie – a razem w każdej chwili
życzliwą poradę i wszelką pomoc; cowna-
sze serca wieczną wdzięczność wlewało –
i gdy Braterstwo Cyprjanowie po dwu-
letnim przy nas pobycie Lwów opuścili,
było nam potem bardzo smutno –
Trudno pojąć, przez jakie powaby w
owem czasie Lwów tak. wpływał na wszy-
stkich, iż go ogólnie za piękne Miasto
uważano, i pociągał Możnych nie tyl-
ko z Galicyi, ale nawet z Podola, z Wo-
łynia i innych krajów polskich pod
panowaniem Rossyi zostających –
Lwów bez rzeki, a zapadły wśród otacza-
jących Go równin, jak gdyby przez własny
ciężar; w dolinie niemniej ziednych
starożytności, niż wielkich pamiątek

narodowych i historycznych, nigdy nie może rościć przywileju do celującego, a tem mniej zajmującego Miasta, — był nawet upiększony. Przybór jego nie wiele przyozdobiony we wszystkich swoich rogach ładnemi Studniami, był jedyną miasta ozdobą. Kościoły miało odznaczały się wspaniałością, i było ich było dziewięć, z których celniejsze były: Katedra, odznaczająca się najpiękniejszą budowę, Kościół Dominikańskich, Bernardyńskich, Franciszkańskich, Karmelitów Bojemskich, a przy tem Kościół Ormiańskich; Kościół grecko unickich zwany Wołoską Cerkwią, Kościół wspaniały Metropolitański, S. Jura poza Miastem. Pałaców prócz Pałacu Wojewodziny Podolskiej, który nie wysadny, ale na piętro na żółto wraz z swemi Pawilionami obmalowany, z żelaznemi sztachetami

i obszernem uzieleniem do zajazdu
dziedzińcami, wyglądał raczej gdyby
Dwór obszerny, żadnych innych nie było.
Nazywano wprawdzie Pałac Króle-
wiewskiego, Pałac Krattera, ale to
były tylko szare kamienice, całkiem
bez pałacowego stylu. Zaś owe, zwane
Pałace, na Przedmieściach, Hrabstwa
Lwieskich i Inne, to były zupełnie
szczupłe Dwory, nawet drewniane,
z obszernemi dziedzińcami, i bez wzgl.
dnej ogrodowości. Ulicy nawet szlachtnej
Lwów żadnej nie miał. Wszystkie były
wąskie nie długie i całkiem nie obra-
zale wśród Miasta. Zaś ulice poza
obrębem właściwego Miasta, które rze-
ka Pełtew i wały spacerowe otaczały,
jako ulica szeroka, Pojezuicka i inne,
zaczynały się dopiero ukształcać.
W spacery był Lwów równie bardzo
ubogi — Całą miastową Promenadę, był

tylko Wał ocieniony drzewami, który w połowie ze strony krakowskiego Przedmieścia, Miasto obrzązał. Obok tego Wału płynęła rzeka Pełtew, którą jednak widzieć nie można było, bo była zasklepiona – i raczej można ją było poznać; gdyż wszelkie nieczystości miasto we w siebie zbierała. Na owem Wale spacerowała więc Elegancya którą kubiery, rożne lodów i różnych napojów dostarczał. Drugi zaś spacer mniej uczęszczany, bywał w ogrodzie Pojezuickim; dość przyjemnym, ale całkiem nie obszernym, i to było wszystko, co Miasto posiadało. Dalsze poza Przedmieściami spacery były więcej zajmujące, ale mało były uczęszczane, bo nie były zupełnie przysposabiane na przyjęcie miastowych Gości. Jedne; jak naprzykład Cetnerowska, tak zwana od Nazwiska jéj właściciela Hrabiego Cetnera, był to ogród

piękny angielski, ale nie zawsze przy-
stępny. Inne zaś, Pohulanka, Żela-
zna woda, były to miłe miejsca spa-
rowe, ale pozostawione w czystej naturze
strudzonego wędrowca ani orzeźwić,
ani posilić nie mogły. Kto więc przy-
szedł, mógł tylko odpocząć, a kto przy-
jechał, to przeszedł się i powracał nazad
do Miasta. Nie było więc nigdzie ruchu
spacerowego, z tej przyczyny obfolicie
Lwowa, mocjan dwie tadne, bo miały
nie tylko wiele sielankowej zajmującej
prostoty i zieloności, ale nawet nader
powabne pagórki, mało były ożywio-
ne — nawet ogród jabłonowskich, mają-
cy śliczne lipowe ulice, był w zupełnem
zaniedbaniu i opuszczeniu. Zaś góra
zamkowa panująca po nad Lwowem,
zwana także górą piastową, zgodnie
z tem nazwiskiem pozostająca bez
wszelkiej wegetacyi, w swoich rozwalinach

i czystem piasku, chociaż nadającą prześliczny widok na całe miasto, bywa odwiedzaną jedynie tylko przez żołnierzy i przez pospólstwo.

Ten opis odnazuje, że Lwów nie miał ani odnazałości wielkiego Miasta, ani żadnych miastowych przyjemności, szczególnie w porze letniej. Żydowstwem zaś był w głównej Arteryi miasta zepsuty; bo przy samym Ryn-ku, gdzie mieszkali znaczni Panowie Hrabia Prezes Starościc, Arcybiskup, i Inni, rozciągała się Żydowska smrodliwa ulica, także zwana Zarwanica, i wyszczerzeniem swem z jednej strony na rynek, a z drugiej strony na plac, gdzie było mieszkanie Gubernatora wybachala; a Krakowskie Przedmieście było także raczej Żydowskie, bo zupełnie przez Żydowstwo opanowane. Jednak mimo tego wszystkiego Lwów wychwa-

sano i lubiono – do czego naprowadza,
la słynko jego ludności, wesołość, wytwor-
ny ton i Elegancya, świetność Obcy-
pażów, dobry teatr, inwygoż Salonów,
Balów, wszelkich zabaw, a przytem
i Latwość Edukacyi, na którą zacząć-
no się już z całą siłą wyradzać. Profe-
sorowie i Mistrowie celowali swoją sławą.
W Akademii odznaczał się Profesor
Maus, Napadiewicz, Kadesz, i Inni.
Lipiński i Serwaczyński słynęli z gra-
nia na Skrzypcach – Mozart i Bruck,
gaber z grania na Fortepianie, a Ba-
chmy z grania na Gitarze. Pardini
był słynny tancmistrz – Legros tan-
mistrz – Lang i Inni słynęli z rysun-
ku. Zgoła światowość we Lwowie we
wszystkiem górowała; co pociągało
Możnych na zabawy, a Innych dla
Edukacyi. Epoka zabaw otwierała się
w roku dwa razy – w Warnawał i na

Św. Jan. W Karnawał bale, redouty, koncerta, przemijały się raz na raz. Redouty bywały dwa razy w tydzień, i bywały bardzo odwiedzane, a razem i uweselone, bo tańczono „sans gêne" szczególniéj na reducie w Niedzielę. We Czwartki zaś Lwowska Arystokracya każdą Redutę uświetniała, i Was, Hi natenczas można było admirować przepiękne, całe w kwiatowniych turecich szalach, piórach strusich, jedwabiach i adamaszkach. Konwersacya na takiéj Reducie brzmiała w większéj części w języku francuzkiem - to mu było wiele - Wiele Intryg, wesołości, dowcipu, a i psikusów jeszcze więcéj. Zdarzało się, że i my bywaliśmy na reducie zaintrygowani, bo bywała często Pani Rogóiska z Paniczkami w Maskach, lub kto inny ze znajomych - lecz te osoby, jako miejscowe, latwiéj

to odgadnąć – Ale raz dwie Maseczki wprowadziły Nas w nadzwyczajne zdu-
mienie i ciekawość; bo gdy byłem z
Wosteiem Finansercem na Prochowej,
i Halter się do Nas przyłączył, przy-
padły do nas dwie ładne Maseczki,
i tyle nam gadały o Sandeckiem,
tyle wiedziały stosunków najbliższych
co do naszej Familii, iż my byliśmy
tem poruszeni do najżywszego stop-
nia ciekawości, a gdy odgadnąć tych
Masek nie mogliśmy, ani nawet
przypuścić nie byli w stanie, któby
to mógł być tam we Lwowie, nie ogra-
niczaliśmy tych Masek do Sonica, i nie
tylko odprowadziliśmy je aż do Ich
Sani, ale potem ja z Halterem (:ze
mną my później z Panną Hieloglowską:)
i mieszkającym w Świdniku – wdowczy-
szy na Sanie, jechaliśmy aż do Ich
pomieszkania. Ale i to naprużna, bo

powiedziawszy nam Dobra noc, wsiadły szybko do Domu, i Drzwi zamknęło, a od siebie którem jechały, nie się dowiedzieć nie mogliśmy – i byliśmy długo w tej niewiadomości utrzymani, bo dopiero w parę miesięcy Walter dowiedział przecie, że to były Panie z familii Zdzieszkich z Sandeckiego, mnie jednakże nie znajome, które chyba tylko przez innych mogły wiedzieć bliższe naszej familii stosunki, jakiemi nasze intrygowały.

Innąż razą ja znowu z Panem Jeziorskiem Żukiem, zrobiliśmy sobie wielką na Reducie zabawę. Wybierali się na Czwartkową Redutę Braterstwo Cypryanowie z swojemi Dziećmi, i było ułożone, że my sanie pojedziemy. Wpadła mi więc myśl, aby Ich i innych na Reducie zaintrygować, i otrzymawszy na to pozwolenie od Państwa

Baszottów, umówiłem się z Felikiem Żydkiem, że w maskach razem pojedziemy, a dla dochowania tem lepiéj tajemnicy, udałem, że mnie zęby bolą, że przez to zapewne na redutę nie pójdę, i dla tego przez kilka dni nawet z podwiązaną twarzą chodziłem — a gdy Czwartek nadszedł, najęliśmy w Garderobie teatralnéj dwa ubiory kobiece Tyrolskie, i narzekając tem mocniéj na ból zębów, a Felicks Żydek że o Reducie całkiem nie myśli, oczekiwaliśmy tylko niecierpliwie, aby Kostus Fibauser i Inni na Redutę odeszli, i gdy to nastąpiło, czem prędzéj ubieraliśmy się w nasze tyrolskie suknie — Zabawne były z nas Tyrolki, bo Felicks wyglądał za grubo, chociaż był dobrze wyciągany, a ja wyglądałem zbytnie cienko i wysoko. Pani Baszottowa i Inni w Domu, mocno

się z nas uśmiali – ale to na Przedwiośnie wszystko uszło; więc najęliśmy fiakra, i pojechaliśmy w najweselszych humorach, pewni, że się dobrze ubawimy. Nasz zamiar jednak nie całkiem nam się udał, bo Państwo tymczasowi na Przedmieściu nie byli więcej zawiedzeni z tej strony, nacieszaliśmy naszem prześladowaniem na Innych, na Kostusia Fiakiera i różnych znajomych, na Pamiętniku, które były z Panią, Rogójską, na Przyjaciółce Przedigabera, i mieliśmy tem więcej zabawy, spostrzegając, że każdy spojrzawszy na tak niezgrabne figurki, śmiać się mógł, uśmiać się, a pojąć nie mógł, kto w owych ubiorach po Przedmieściu się kręcił – nawet Kostuś Fiakier nas nie poznał, i zarzekał Innym, że ja mocno cierpiący na zęby, pozostałem w domu, i sam to wierzył. – Hirsch!

naszéj w redutowem tłumie bręka-
rzy, Feliks do ucha szepnął mi,
że uzmurowanie tak go męczy, iż
dłużéj w tem obrzędowaniu nie wy-
trzyma. Schroniliśmy się więc na
górę do słabo oświeconéj salki, która
na galerię prowadziła. „Sculpar-la-
binet" — Apartamento dei Sospiri —
ponieważ wzdychające Maseczki, lu-
biły w niéj przesiadywać, a tam usiadł-
szy, starałem się uzmurowskę mojéj
Tyrolki nieco rozwolnić — ale gdy w
tem ustroniu, gdzie tak hoże, i o-
brzędne Tyrolki spostrzeżono, znalaz-
ły się zaraz tacy redutowi awanturn-
icy, którzy nas otoczyli, i zaczęli
znajomości już z nami rozpoczęli;
co nas wprzódy bawiło, ale potem
przestraszyło cokolwiek przeto w
sposób zwinnych Masek, wymyg-
nęliśmy się z owéj zgrai, uciekliśmy na po-

wrót do Sali w Flum redutowy - i po-
intrygowawszy jeszcze przez chwilę, prze-
rzec uprzedzić powrót Naszych, opuś-
ciliśmy w biróbce Redutę; a wróciwszy
do domu, wskoczyliśmy czemprędzej
do łóżek, i byli już uśpieni, gdy In-
ni powrócili z Reduty - przeto tem
bardziej nikt nie mógł myśleć, iż
na Reducie byliśmy. A gdy nam na-
zajutrz o owych napastniczych i ze-
piających się Tyrolskach opowiadano,
i łamano sobie na próżno głowy na
odgadnięcie owych Istot, śmieliśmy
się w duchu niezmiernie, i nie prę-
dko wyznaliśmy nasz podstęp. Ilem
sposób gdy się zamaskowanie uda, mo-
że być Reduta bardzo przyjemna), i
widać było, iż Lwów niezmiernie lubi
tę zabawę; i lubi Jej być „con amore" od-
dany, iż można się było ubawić nie
tylko wiedeńskim, najfantastyczniejszych

Masek, i ochroczką tańcujących, ale zajmującą konwersacią, z prawdziwem × rodzinową wyobrażni, w izbrach dowcip z grubych przycinków, wcialych przysłowań, a czasem nawet i uczonych Dyssertacyi, wszystko jednak w konicpu złoty Pierrota, i Arlekina. Epoką więc zimowych zabaw Lwowskich był, jakby w każdem mieście, karnawał, zawsze ożywiony i wesoły. Epoką zaś letnich zabaw, były Św. Jańskie Biesiadki w Ogrodzie. Zjazd natenczas bywał wielki. Robiono mnóstwo interesa, przy których dukaty jak groch wysypywano, a przy tem się bawiono. W Żelaznej Wodzie, lub w Ogrodzie Pojezuickiem; przedstawiano w otwartem teatrze sztuki obrazałe, z świetnemi orszadami, i rozmaitemi Bilwami i mordzierzową kanonadą. Obwieszały się ladnie Przedstawy sztuk konnych, linoskoków, i przeróżne widowi-

× rozognieniem.

wisha. Dawano fajerwerki, koncerty, a czasem i bale. Lipiński poruszał swój czarowny smyczek, i wprawiał w upojenie. Jego Polonezy nawet w grani na fortepianie zachwycały wszystkich, a gdy je zagrał w teatrze, to oklaski były piorunowe. Polonezy Serwaczyńskiego, równie były ulubione, a Jego Polonezа z opery „Jan z Paryża" znał Lwów cały. Mozart, Ruchgaber, Baschy wyśpiewywali także w koncertach. Przylączyła się czasem do Nich Pani Baronii, której śpiew admirowano. Bywały czasem także poranki muzykalne, tak zwane „Matinées Musicals" przy których dawano Damom z świeżych kwiatów Bukiety. - Odbywały się bardzo rano, jak mi się zdaje, o godzinie siódmej czy ósmej, w Sali ogrodu Pojezuickiego. Ebhardt, który mnie uczył, skłonił mnie raz do Pojezu, i grałem

jakąś Sonatę, która mi się nie źle udała, bo mi dano oklaski.

We Lwowie przeszło to jednak, jako bańka na wodzie, - ale w Sandeckiem, gdzie mnie z tego wiele, że daje już koncerta, a mój Ojciec uciesrony tem moiem powodzeniem, kazał o mnie kabrie opowiadać. Znaczyłem ja coś niby przy Ebhardcie, i szczycił się mną - ale gdy potem rozpoczęłem naukę u lepszych Mistrzów, u Mozarta i Rumbgabera, poznałem jako wiele mi brakuje. Niemogłem jednak przy Nich wiele korzystać, bo Oni mogli sami Virtuozi, nauka pomimo nader wysokiej płacy, (której dwakroty za dwanaście lekcyi:) nauka bardzo w światowy sposób udzielali, tylko o zbywając. Mozart dawał tylko raz na raz sztuki Dusseka, Field, da, i Riesa: Uważał bardzo aby wszystko dokładnie wygrać, i mogę powiedzieć,

te sztuki, które się przy nim uczy-
łem, grałem najlepiéj, – ale też tyle tylko
co skrzypkiem, bo palców nie wprawił,
i tylko czasem kazał przegrywać gamm.
Jednak służba nauka Mozarta, była,
by mi przyniosła niezawodnie korzyść;
lecz rok tylko niecały uczyłem się, bo
Mozart zakochany w Pani Baronj, za
Nią ze Lwowa przeniósł się do Wiednia.
Bardzo Go żałowałem, i przez ostatni
rok brałem naukę od Ruchabera, któ-
ry młody, niecierpliwy, przerzucał tylko
sztuki, iż je właśnie tylko przegrywałem,
przez co zamiast postępu, balansowałem
sobie jeszcze naukę, i te wprawę jaką ju-
ż Mozarta uzyskałem, utraciłem. Ale
jak Mozart, tak Ruchgaber nie uczyli
z korzyścią muzyki. Byli to tylko mod-
ni, światowi Mistrzowie, właściwi blas-
kiem swego pięknego grania i imienia
Z pierwszym, czy z drugiem rokiem mojego

we Lwowie pobytu, Lwów był w letniej porze bardzo świetny, ponieważ był zaszczycony przez dwótygodniowy pobyt Cesarstwa.

Pobyt Cesarstwa we Lwowie.

Cesarstwo przybywszy do Lwowa, zajechali najprzód w [illegible] powrózniych powozach, do Pałacu Metropolitańskiego, w Św. Jura; gdzie przebrawszy się, wsiedli do Dworskiego odkrytego Powozu, i uroczysty wśród licznego i świetnego Orszaku, odprawili wjazd do Miasta. Widziałem Ich, gdy jechali przez Rynek, i przejeżdżali wspaniałą triumfalną, w architektonicznem stylu zbudowaną Bramą, przy której Im oddawały swoje hołdy władze miejskie i inne. Cesarz był jak zwykle w Mundurze Jenerała, swoim. Zaś Cesarzowa miała na sobie suknię białą atłasową, a na niej drót.

bą jedwabną karmazynową, z srebrną
laską kunicką, i biały kołk na głowie z
piórami i brylantami. Przyjmowano
Cesarstwa z głośnemi okrzykami, za któ-
re się uprzejmie dziękowali: gdy przy-
byli do Domu Traktera, który był prze-
znaczony na Ich Rezydencyą, wyszli
na balkon, i powtórnie od licznie zgro-
madzonego ludu witani byli. Teatr
rozpoczął powtarzanie przedstawie-
niami. Najprzód wystąpił teatr Nie-
miecki, z operą „Jan z Paryża" która
Cesarstwo tylko przy pierwszym Akcie
swoją obecnością zaszczycili. Dyrek-
tor Varmińskiego słysząc o tem, powie-
dział: „iż nie dopuści aby Cesarstwo, bę-
dąc na polskiem Przedstawieniu, przed
jego dworem, oddalili się; co Mu się uda-
ło - bo nie zadrżał się na długą Reprezen-
tację, lecz tylko najpiękniejsze Scenę
śpiewy i tańce narodowe zebrał w jeden

wicznie, i dodawszy do Nich z boku
Obraz z żywych Osób ułożony, uwzg.
dził z tego nader świetne i zajmują-
ce, a tylko jednostajne, i jednogodzi-
ne widowisko. Cesarstwo więc mi od-
dalanie się, bawili do samego końca
Przedstawienia, i odjechali się bardzo
zadowoleni. Ja odzialowałem z mojej
kasty pięć reńskich za bilet na
zamknięte krzesło, wszystko dosko-
nale widziałem, i Cesarstwu przypa-
trzyłem się z blisska. Cesarza twarz
łagodna odznaczała się nader długiem
Profilem. Cesarzowa, kturą za płomi-
jolskie, bo za Wincuchę Króla Sobie-
skiego uważano, zajmowała słodkiem
wyrazem swojej twarzy, i wytuniem
na Niej dobroci. Według swego upodo-
bania, była ubrana całkiem biało,
z brylantach i piórach na głowie. Je-
den był w illuminacyi i dekoracyach

najrozmaitszych, ponieważ Ambony, ci łóż przesadzali się jeden nad drugiego, i wkoło stawili z łóż swoich własnie wy- tworne Budowy przyozdobiwszy je, nie tylko zewnątrz i wewnątrz jedwab- nemi Draperyami i różnemi od złota ozdobami, ale nawet Żyrandolami, Zwierciadłami i Kwiatami. Takie nie jarmarkowe, i potrzebne łóż przyozdo- bienie, raziłoby teraz w oczy, dawniej jed- nemu. to być wszędzie w zwyczaju, gdy Lwów tak występował.

Bale dla Cesarstwa takie dawano. Najświetniejszy był u Hrabiny Wojewo- dziny Potockiej, gdzie najprzód przedsta- wiano żywe Obrazy z Lwowskich pieśni, nowo złożone, i ludy Galicyjskie wyo- brażające - a potem przed Cesarstwem w Krakowskich ubiorach zdziwionym. Mazurem popisywano się, do którego nalezały Kuryerki Wojewodziny, Hra-

biarski Komorowskie, Gorajski józef, Fredrowie, Królarski. Cesarstwu na tacy podawano Lubry, i napoje, ale nic nie przyjęli, i Cesarz tylko urwał jedne wiśnię z drzewa ważnowego. Gdy potem nastąpił Bal u Arcy biskupa Andrzeja, rzekł że Cesarstwo mię odwiedzą, gdy sam wczesnie tacę, i Cesarstwu ją przedstawi - ale i to było napróżno; bo Cesarstwo także nic nie przyjęli; i uznano, że to już Etykieta Dworska wzbraniała. Tamtejsze wielce wspaniały był Bal, dany w salach ogrodu Pojezuickiego, przez Stany Galicyjskie. Cała ulica tam prowadząca, była oświecona pochodniami, a ogród był także wspaniale illuminowany. Widziałem Cesarstwa, jak go obchodzili. Cesarzowa była ubrana znowu biało - a na głowie, swoje włosy zwite wysoko, miała przystrojone samemi bryllantami. Za nią

swoich ramionach miała lekko za-
rzucony szal kaszmirowy pęsowy, nie-
zawodnie Wiedeński, bo innych nie no-
szą – Mówiono że na te Bale Damy
Lwowskie, sukienne aż z Paryża spro-
wadzały – a na klejnoty tak się wyra-
żały – pożyczając je nawet od Jubi-
lerów – iż Cesarzowa zaśmiona właśnie
tem blaskiem, powiedziała, iż uważa,
że za mało z sobą wzięła z Wiednia Bry-
lantów. Niesłychanie Lwów wyrażał
się w tonie, i w zbytkowej elegancyi.
Gdzie tylko świat wyższy widzieć się;
brzeczała sama francuszyzna – a
gdzie było spojrzeć, to ciągnęły oczy same
złote galony – złote łańcuchy i złote
lorynety; do których blasku, tak się
już oczy moje przyzwyczaiły, iż gdy póź-
niej zobaczyłem Wiedeń, i nigdzie spo-
strzedz ani złotych lorynet, ani sukna,
ugalonowanych liberyj – gdy widziałem,

że nawet Cesarzowa czarną rogową lo-
rynetą do Oczów swoich przykładu,
loże nadwornych teatrów, prócz lóż
Cesarskich kosztownie przyozdobionych,
wszystkie jednakowo niewyszadną Dra-
perją przyozdobione były – to prawdzi-
wie pojąć się nie mogłem z mojego za-
dziwienia – i pamiętny na blaski i prze-
pych Lwowski, a nie znajdujące go w We-
dniu, sądziłem, że jestem nie w Stolicy,
ale w prowincyonalnem Mieście. I we
Lwowie, gdzie tylko Cesarstwo wyjechali,
to zawsze niewyszadnem paradowaniem
Ekwipażem, w prawdzie pięknej ciemno
zielonej Dworskiej barwie ze złoconemi Or-
tami, ale z liberyą dość skromnie srebr-
nemi galonami przyozdobioną. Praw-
działem, jak Cesarzowa paradowała
Warszawą w dzień powszedni przed Koś-
ciół Bernardyńskí zajechała, i wszed-
szy do Kościoła w towarzystwie Nadwor-

ną Damy i dwóch Szambellanów, któ-
rzy ją w drugiéj karecie towarzyszyli,
wśród wojska i ludu pospolitą
uderzyła, i nader nabożnie Mszy ś-
więtéj słuchała. Była w białéj muśli-
nowéj Sukni z szerokią falbaną, czarnéj
tyftykowéj chustce i różowem jedwabnem
kapeluszu. Po swojem dwutygodnio-
wym we Lwowie pobycie, udali się Ce-
sarstwo na Bukowinę, i powracali na
Siedmiogród i Węgry do Wiednia.
A Stany Galicyjskie, trzymając się
dawnéj tradycyi, przy téj pierwszéj byt-
ności Cesarzowéj, dziecięcéj, czy więc tysią-
cy czerwonych Złotych, na szpitalu dla
Niéj złożyły.

W czasie bytności Cesarstwa we Lwo-
wie, urodził się Syn Hrabstwu Ale-
xandrom Starzyńskim, którego
na Jch prośbę, Cesarz z Cesarzową,
przez zastępstwo do chrztu trzymali;

zaraz w pięciuszach zrobić go szam-
belanem. – Pewnie Cesarstwo nie po-
myślało, że Owi Hrabstwo, tak młodzi
i świeże Małżeństwo, w krótce podadzą
się do Rozwodu. Ale jak mówiono, by-
to to Małżeństwo, tylko dla majątku
tylko, Intrygą Hrabiny Adamowéj Po-
tockiéj zdziałane, a Jéj Córka, dopiero
szesnastoletnia, wiedząc, że śmiertelnem
do Ołtarza przysięgowała, przez to-
i Jéj życie stało się ciężkomyślne, i
w krótce Męża i Syna odstąpiła. Ta
wsławiająca się piękności, znalazła
w Hrabinie Starzyńskiéj z Jaworskich,
wsławionéj z jaśniejącéj piękności,
równie w kraju jak i za granicą, nie-
bezpieczną współzawodniczkę – ale tem-
czasem owa sławna Piękność już w
swojem kwiecie przemijała, i nachy-
lała się do niemiłego Przywileju „de
Beauté passée." Do tego owa Pani sta-

rzyńska, wciągniona przez Swoją pi„
ękność, i złe nałogi w życie bardzo roz„
wiosłe, zawiązawszy namiętny Romans
z Autorem Bensy, napadnięta przez
Jego Żonę i wypoliczkowana, wnocy w„
jechała ze Lwowa, i więcej się nie poka„
zała. To zostawiło zupełnie tron wolny
w stawie piękności, dla młodéj Hra„
biny Starzyńskiéj z Potockich, i nie„
zaprzeczenie długi czas go utrzymywa„
ła, równie we Lwowie, jak potem w Wa„
rszawie - a miała z tego tem większą chlu„
bę, iż żadne ubliżające opinie, które zwy„
kle takim sławnym piękność'om
towarzyszą, nie przylączyły się.

Widziałam razy kilka sławnéj piękności,
miałem sposobność z blizka się przy„
patrzyć, i zawsze białą, rumiana, wy„
glądała jak Róża. Figura Jéj była zgra„
bna i lekka, twarz nader miła, a włosy
błąd. Lubiła różowy ubiór. Raz na bon„

cercie w jedwabnej sukni różowej, i błę-
dnowcem, z piórami Marabutami
kapeluszu, iliczne wyglądała. Zaś
gdy była w otwartej loży, przy dziennej
Reprezentacyi, w ogrodzie Pojezuickiem,
ubrana w białą muszlinową utrafto-
waną, różowo podwleczoną suknią, ma-
jąc na głowie równie różowy płciowy
kapelusz, wieńcem z różnych Róż ww.
kos otoczony, gdy do tego wśród Aktów,
powstawszy z miejsca, obrócona twarzą
do Tancerzy, na których siedziała,
Różę którą trzymała w ręce zaczęła
z listków obrywać, i te w usta gry-
zła, zdawała się przedstawiać z siebie
Symbol Róży, i sama wydawała się
Różą. Innym razem po dwunastej przejaż-
dżce wyszła na Wały w towarzystwie
Elegantów, i w swojej granatowej ama-
zonce z długiem ogonem, który w ręce
trzymała, czarnej krawatce z męskiem

kołnierzem, i w męskiem na głowie kapeluszu, z pręcikiem w ręku, stanowiała z siebie zajmującą postać, i wszystkim się podobała.

Równie w Wielki Piątek widziano [illegible] gdy objeżdżała Groby z Panną Starościną, i przed Kościół Dominikański w Eleganckiej paradnej karecie zajechała. Strzelce i kochaj ugalonowani, w białych krótkich spodniach, trzewikach i pończochach, za karetą idący, wysadzili owe Damy, które czarno, w jedwabie i błędyny ubrane, ogromne perły mając na szyi, biegły przez Kościół, unosząc się według mody cichutko na palcach, do Grobu Chrystusa, gdzie uklęknąwszy, nabożnie się modliły, a potem z równem blaskiem odjechały. Bo był to już zwyczaj Lwowski, iż do nabożeństwa przyłączano wszelki blask światowości i fanfaronady - a przed

Kościół Katedralny, Pojezuicki i Bernardyński, zajeżdżały mnogie Ekwipaże, z wrzawą i hałasem lokai, gdyby przed teatr. Żadna Dama znaczniejsza, nie weszła do Kościoła bez lokaja a obok Ławek gdzie piękne Panie siedziały, zbierała się niezliczona Kanfora, rożna Młodzież, która czubki swoje zacierając, rozmawiała tydzień, śmiała się, piękne twarze lorenetowała, lub też nie zważając całkiem na nabożeństwo, po Kościele z lorenetą spacerowała.

Teraz dziwić się trzeba że to cierpiano, gdy dawniej właśnie to do dobrego tonu należało, a Fredrowie i Inni byli do tego złotem wzorem. W Kościele Pojezuickim, odbywała się o dwunastej godzinie Msza Kościuszka, którą zwano elegancką, bo świat modny i krzpiotowaty, licznie na tę Mszą uczęszczał – nawet wielki tydzień nie był wolny od fan-

faworyty, iowszem rozwijała się jeszcze bardziej, bo piękne Damy zasiadały na rozciągniętych Dywanach, przy malowniczych stolikach, na których stały srebrne lub brązowe wysokie żyrandole z woskowem światłem, i na srebrną tacę zbierały w ten sposób wiwaty w różnych kościołach na ubogich. Rozumnie się że około takich kwiatów, brzęczył nieustannie rój Motyli, z światowem brzękiem, wesołem żartem na modły; a nadewszystko z francuszczyzną. Często z bieszczeni Eleganta, dla zwrócenia Oczu pięknych, wysuwał się obłączy dubaciok, i zabrzęczał na tacy, który inaczej byłby pewnie przepadł w Buffecie. Jan faworyta, dla miała urodę i dobrą stronę, bo ubogich zasilała. Niektóre Damy kwestowały także po Domach, nie omijając żadnego; co można już było nazwać

prawdziwem poświęceniem, bo nie tylko trud wielki wspinając się po tylu schodach, ale czasem do tego i nieprzyjemności, natrafiając na różnych ludzi, grzecznych i niegrzecznych, znosić musiały. Czasem urządzała tabie Artystyczna Lwowska Teatr Amatorski, z wysoką ceną biletów, na wsparcie ubogich. Raz widziałem tabi teatr; i szkoda, dać się z trzech komedyj; polskiej, niemieckiej, i francuskiej — każdą oddano dobrze — ale oszczędzono, że francuska jednak poszła najlepiej, tak Lwów był już na pół Paryżem. Trzaskowie tabi z polskiej, jak i francuskiej sztuczkę, celowali — tabie Hrabiankę Bąkowiska a Innych nie pamiętam. Uroczystości we Lwowie, nie pamiętam sobie żadnych. Zabawy ludowe całkiem nie bywały; i chyba tylko Jarmarki u Św. Jura, gdzie niebywało jednak żadnych za-

baw, – można uznać za kahowę. Uro-
czystości bydło hościelne, bywały obhaża-
ne. Procesja z Święta Bożego Ciała, od-
bywała się po Rynku uroczyście, a Ar-
cybiskup jechał zawsze do Kościoła
Katedralnego, w wielkiej paradzie, i
poprzedzał Jego Karetę Kamerdyn.
Bern, na dzielnem siwem koniu,
trzymając Krzyż złocony. Była to
ceremonja przywiązana jedynie do
Lwowa.

Ruska uroczystość poświęcenia
wody w dzień ruskiego Nowego Roku
zwana Jordan, bywała kaźdze uro-
czyście. Sam Metropolita Ruski wy-
chodził w obhażalej Procesyi z ruskiej
Cerkwi na Rynek, i z nabożną Litc-
manią, Modlitwami, Muzyką i śpie-
wami, święcił Wodę Studnią na Rynku.

Lwów ma ten szczegół, iż rezydują
w jego murach trzy Arcybiskupi.

Prymas Galicyi, Arcybiskup, czyli Metropolita Ruski, i Arcybiskup Ormiański. Nie pamiętam już, czem się różnią te Obrządy — Serbskie równie Ruskie, jako i Wołoskie, są greckie.

W Wielki Piątek, gdy w innych Kościołach przystrajano Groby Pańskie, w Wołoskiej błyszczy tylko Krzyż ogromny, cały z lamp udzielony, i wśród ciemności kościoła, wspaniale odbijał. W teatrze w wielki tydzień wykonywano każdego roku wielkie muzykalne Oratorium — a w pierwszy roku mego we Lwowie pobytu, gdy wyczytałem na afiszu, że będzie przedstawienie „Stworzenie Świata" Haydena, z całą kosztownością wielką poszedłem do teatru, bo w mojem Parafianizmie myślałem, że to będzie bardzo obszerne Przedstawienie; będę widział jako powstają rzeki, góry, ryby, zwierzęta i t. d. — ale tem razem

zawiedziony, nie widząc nic, jak był
do łoże, i słysząc tylko muzykę, i cią-
gle muzykę, powrócił się do domu
zmarkotowany. Otwarcie Szkoły Pływa-
nia, która za staraniem Komenderu-
jącego we Lwowie Jenerała Frenet,
i udziałem Stanów Galicyjskich zosta-
ła we Lwowie na Petryńskiem Stawie
otwartą, odbyło się w sposób uroczysty.
Rano poświęcono tę budowlę - a po
południu zaprosił Jenerał Frenet do
niej całą Lwowską Arystokracyą na
świetny Podwieczorek, który się odbył
przy wojskowej muzyce i hucznej z Moż-
dzierzy. Ekwipażów było mnóstwo.
Damy śliczne wyelegantowane, i
Publiczność zapatrująca się na tę za-
bawę, była tłumna; a potem spa-
cer do Petryńskiego Stawu wzdłuż
Mody

Ostatni Rok we Lwowie.

Po smutnem dla nas opuszczeniu Lwowa przez Bractwa Cyprianów, i ich przeprowadzeniu się do Wołoczki, co we dwa lata po mojem wstąpieniu na Pensyą nastąpiło, już roku tylko na Pensyi Państwa Baronów pozostałem, a podobnie i Teofil Fihauser – i powróciwszy na czwarty rok do Lwowa, z zezwoleniem mojego Ojca, i wyznaczeniem rocznej pensyi, wspólnie z Teofilem Fihauserem, utrzymywaliśmy się prywatnie. Z nim razem powracałem do Lwowa, wyjeżdżając trzysta parochonna Bryczką, którą nam udzielił Pan Ludwik Fihauser. Jechaliśmy przez Wołoczkę, gdzie w łaskawych Braterstwa Cyprianów, przez parę dni bawiliśmy, a przyjechawszy do Lwowa, unikając drogich Hotelów, na Przedmieściu w zydzkiej stanęliśmy. –

Mieliśmy tam wygodnie, ale zaraz pierwszego dnia zrobiliśmy sobie kłopotu wielkiego. Wydarzyła się bardzo bawiąca sztuka w teatrze, podobno Syrena z Paryża. Zapragnęliśmy więc aby ją widział format i nasz kochaj Stanisław, którego mamo nam z Brusnika do nas, tugi, i niezbierzeczuszy się o drogie i wszystko, przyjechaliśmy na teatr – ale biedny zrobiło się z teatr. powiedzieli że format zmarł w już w drodze trafił to zbiorze. Stanisław zaś młody, niedoświadczony jeszcze z Mieścia zabiegał się najbardziej, a nie dużo napróżno go uspokajać zniknęliśmy rozbiegliśmy się, szukali go, lecz daremnie i mieliśmy przez to nie bardzo miłe chwile dopiero na zajutrz znów powrócił, znalazł też powód do format wynalazł na Odwachu, gdzie Patrol z miastowy z błędnego zaprowadził – i ubawiła nas tajego frycówka;

która była jednak dobrą nauką, bo więcej
już niam tego nie powtórzył. Potem szło
już wszystko dobrze. Ugodziliśmy sobie
niewieście ale miły Pawiu w zonatcza
Urszulina Pasłuszcza, z wyjątkiem
miejsca, bo zaraz naprzeciw Pawiu i
w nader pięknej Kamienicy mieszkał
szan. Jędrzej Bilski, który ślubnemu zaję
mowała Urszulina Jarosowa. Dziadem
szczęścia a inu w swych Pawiu Pawiu
nych mieliśmy niezgodnie w tylnej
części, ale mające okna na obszerny i bar
dzo porządny Dziedziniec, który wszyst
ziałazem z galeryą obwodziła wodiste. Mie
liśmy więc miłe i wygodne mieszkanie
z widokiem, wszystkiego tylko mieli
zadrożeli i, bo Państwo Pasłuszcy jedną
tylko małą mają dziecinę, ludzi dobrych
i spokojnych ludzi_ a sprzyjało nam
Pawiu bardzo, że za wszystko nie wiele
płaciliśmy, i mogliśmy przez to więcej

poświęcił na lekcye, teatr, i inne po-
trzeby i przyjemności. Mając już rozkaz
iż powinien się zdrowia oddalimy się
prywatnie różnym rozkazom, które
rozważaliśmy za potrzebniejsze. Chcieliśmy
my choć mało zażarpnąć z filozofii,
i uważaliśmy sobie światła i przyjem-
nego człowieka, doskonałego, który nam
po wielu wiadomościach, ale ta ochła-
dzała miłość nas zajmowała i więcej
rozmawialiśmy. Skoro lekcye dawał
nam rozkaz Ślązak Ciszecki który mó-
wiąc razem wiersze do przemowy
by nam podziwiał słuchając
się z Polakami i Niemcami rozmawiać
mieli wielkiej przyjemności i gdy przy-
szedł na lekcyi skoro Pudor, Szwajcar
ski, który przez wiele lat służył pod
wiązę i przyjemnie, bo wiedział przy-
jazne Szwajcarom i wszystkich, izwany był

„Kochany Kazaniu!" – Kazania przy nim
miłował nam zawsze nader przyjemnie
to śniewał z nami Kolędy Kadosne Ja-
jeja; a przytem zawsze nam coś dobrego
i co szkodzi opowiadał zabawiając nas
wesołemi anegdotami, których tego cza-
su było pełno. Uczyliśmy się także fech-
towania i jeżdzić konno, na którym nas
Ks. Stanisław z innych godzinach
do Reitschule a nauki, na fortepianie
Kralisany od Kuchiabera. Zaś Kosteł
Johannes uczył się także grać na skrzyp-
kach Wszpaniałej od Kaschnego. Śpiewanie
było dla Kiego zbawienne; bo miał głos ślicz-
ny. Kiemu zaś było chyże do tego pozwolone,
to i nie potrzebnie czas nudo drucikom,
ale tylko uczyć się powinien i ćwi-
czyć, które przez ruż i uszczerbienie zdro-
wia Pańskiego było w ciągu dwóch lat
nie zarazz, jeno przy wciąganiu nas z
Kardzo zajmowaliśmy się, nie było

na teatr polski, ale nawet i narzekanie,
że rzadko więc wieczory, gdy warto było
siedzieć na przedstawieniu, które miałbym
jakąś przyjemność w teatrze
bez niego przez to przedzielą tak mnie
to jakoś i nudzi. Wyjeżdżającej nam
Hrabiny Dzieduszyckiej, którą w Domu
nigdy nie widywaliśmy bo ze nigdzie z
innych imprezów nie wyruszała, w
teatrze codziennie zapatrywać się mogliś-
my, bo jej loża mieliśmy w bliskości
przed oczyma. Miała ją na pierwszem
piętrze, blisko sceny, i zawsze ją abonowa-
ła rownie, w teatr polski jak i niemiec-
ki. Bala to była jedna i pozniej jeszcze
ma, i miała ją bardzo wielkiego, przy
niej siedziała zawsze jej Córka Henrietta,
dorosła już i ładna Panienka, mająca
śliczne oczy, włosy bląd, wyraz twarzy rzym-
sko wydatny, ale cerę nadzwyczajnie smagłą
i żółtą. Często przy tych Damach siedział

radzie, który z Synów Hrabiny, Tytus
lub Eugeniusz. Tytus z wydatnych rys
na swojej twarzy był podobny do swej sio-
stry Dominiki, i twarz miał równie miłą
mie władcą — i razem powagą i wyniosłość
wyrazem zupełnego filozofa za jakiego
uznawano. Zaś Eugeniusz był śliczny, bia-
łej cery i rumiany Mężczyzna, i twarz za-
ja wiele przyjemną miał mającą swe
zalety. Kiedy jeszcze malowała siostra,
chciał dominikę bardzo miłą i wesołą
damę, która w dzień piękny w po-
kojach na dolnowę galerye wyprowadzano,
i wodziło wyśpiewując melodye Rossini-
go, złapane przy lekcyach siostry swojej,
wesoło biegała. Szczerze do owego Dami-
nika należała siostra samej Hrabiny, Jera-
minda Mirowna, która Panią Dominikę
damą tytułowano. Była to już bliska
trzydziestka Damy ale żywa przysło-
wiej niepospolitej kuszu, zawsze w ruchu

i Tarnina-o wszystko, zarządzała całym Domem Panicznym, mogliśmy się często ostrzegać [illegible] zwłaszcza [illegible] zawiedbanie. Raz [illegible] wardrobie, to raz na raz przez [illegible] przez [illegible], mówiąc [illegible] z tej strony z drzewem [illegible] inne [illegible] i zamawiania do [illegible] [illegible] Ale [illegible] to [illegible] [illegible] i z [illegible] [illegible] Biaz z [illegible] [illegible] [illegible]

Owa Hrabina Dzieduszycka wysokiego
zwiata nie lubiła i unikała. Wizyt z wizyt
przyjęła nie inaczej, jak odwiedzała rodzi-
ców, żyjąc tylko z kilkoma najbliższymi
familijnemi znajomymi. Dnie jednak w
Wiedniu otrzymywała na arystokratycz-
nej stopie. Apartamenta miała wspa-
niałe, bywało stawały z jej salonów,
przechodząc często na galerye. Dwór
był znaczny. Kamerdyner,
jeżdżący z nią paź – żyła w prawdziwym ty-
sie, ale zamiast lubić i szukać towarzy-
stwa, nudziła się i stroiła przykrem. Książki, teatr, wi-
doki zwiastowały, konwersacja jej zrobo-
dzą, i tak przywiązywało do miasta, że jej
mąż przyjechawszy w swojej sprawie
z Warszawy, Galicyi Ocrid, i zaprosza-
dziwszu wszelkie wygody i powaby, nie był
w stanie jej tam zwabić ani na chwilę
czas i obiecała, że kilka dni w tygodniu na-
wet zamieszkałaby w mieście. Nie zamknęła

Hrabia tam przebywał, zjeżdżając jednak do domu często.

Gdy Hrabina tu do domu wraca bywała, to z rana do teatru było wiele bo bo [illegible] zaraz zaprzągał konie, a potem aż [illegible] wieczór, gdzie z jednej strony szerokiej ulicy do bramy wjazdu, a z drugiej zaraz wyjazdu nie stawało wiele karet, a [illegible] wyjeżdżały z domu, najbliższemi ulicami i wcześnie zjeżdżał i rzadko zajechał przed teatr. - a nawet z teatru wracała z rana rzadko tu Hrabianina, [illegible] [illegible] rzadko w teatrze bywała, ale gdy się ukazała, to zawsze z [illegible] [illegible] lub diamentów - a Hrabianka Henrietta, miała zawsze złoto i [illegible] [illegible] w warkoczu, i długie [illegible] [illegible] [illegible]

przy czem wszystkim, tomu było jak za
zwyczaj dla tej familii właściwe. Hrabia
Fryderyk Henrietta, poszła za mąż dobrze za
Hrabiego Walbersdorfa, ale wstrętnego
człowieka, ale wstrętnego. Hrabia
Fryderyk błądził się długo po rozdrożach
miłości, i podobno się nie ożenił. A Brat
Jego Eugeniusz zrobił „Mésalliance“, który
zapewne dla tej starej dumnej familii, nie
był wcale, i stanowił do przykład, że
nie tylko staranna Edukacya, ale i sta-
rannie wprowadzenie między ludzi, jest
dla młodych potrzebne, i chroni ich
losem.

Znajomości w tem ostatniem roku
mieliśmy wiele. Przez Hrabstwa Bogda-
nowiczów poznaliśmy Hrabiego Ja-
rosława, Hrabiego Aleksandra i Hrabiny Jego
Żonę, gdzieśmy za przyjęcie zaszczy-
cani. Hrabstwa Fryderyk poznali,
którzy też Hrabinę Fryderyk na Szwajcarii

go, dobry był tak dobry i przyjemny, że
z nim wiele się zawrzeć mieliśmy Czu-
wał nas często w towarzystwie bardzo ślicz-
nego i poczciwego starego Gubernatora Wito-
wskiego a nam także szczególnie miłego,
nie przeciwnego nigdy Jego Siostrom
w wysokim Lwowskim świecie żyjącem.
Ci Państwo Brunfowie Szumlańscy, Ro-
dzice Justusa, mieszkali sobie we Lwowie
przyjemnie. Co zajmowali drugie piętro
Domu, gdzie na pierwszem piętrze, mie-
szkał Brat Pana Brunfego Pan Mikołaj
Szumlański z żoną Siostrą, a wielkim
także posiadał przyjaźnisko wielkie
majętności Szumlańy, podzielonego na
dwie części, gdzie dla nadzwyczajnego prze-
życia we Lwowie mających, potem prze-
prowadzili się. Ow Justus Szumlański
nie chował nam długo przyjaźni swojej.
Pisywał do nas, a potem wstąpiwszy do
wojska do Turcyi, nie wiedzieliśmy

Węgier, odwiedził mnie z Brzeziną, i
bawił parę dni. Wychodziliśmy razem do
Brzezin - gdzie się Portus Litwanus,
już nazwisko wzniosły, z dawna tego był.
zwiedzę ludzie uciszył. Z Brzeziny do
zwiezłem go do Jodłowy, gdzie mieszkał
Hrabia Dzieduszycki, krewny tego - a ztamtąd
do mnie znowu odprowadził do Jamnicz.
nowie, i bawił dzień jeden. Widowałem
się nawet z nowem Konstytucyą z moją
Bratową, co dawał tego czasu - ale tem.
czasem potem z Brzezinianinem, zwiłz
go inna miłość, i ożenił się, a ja go
zięcia nie nie widziałem. Jego Guwerner
we Lwowie Witwicki, przy wielu swoich
zdolnościach posiadał ludzi umiejęt.
ność postępowania i że mnie na przyszłą
ubezpieczoną sposobami mu udzielił, za
Portusia Litwanera dam zachęcił, iż
na podobną naukę do Niwodzil wedwo.
wie do Jodłowa, i powróciwszy do Brus.

mia, sprawił sobie nawet fortepian.
Inne znajomości we Lwowie mieliśmy
z Walterem, z Malinowskim, którzy
razem mieszkali. Z Karolem Wiśniew-
skim, urzędnym śpiewnie na fortepianie,
z bardzo gościnnym Chłopcami Dejmami,
którzy dawali czasem u siebie przy herbacie
bardzo przyjemne muzykalne wieczo-
ry, na które przychodził razem z Fiedor
Kazimierzem nasz „ukochany Nowadworski"
i zabawiał równie śpiewem, jak i swoją
przyjemną wesołością. My w Domu mie-
liśmy bardzo mało fortepianu, ale pod-
ii był za mały, aby sprawiać Gości, więc
to nie radziliśmy się. Do przyjęcia jednak
mieliśmy wszystko porządnie, a nasz Ste-
fciu, którego kazaliśmy zrobić libe-
rię, wyglądał bardzo jako porządny lokaj.
Do roboty, jaką mieliśmy wezwaliśmy rzadko
i gdy nie dawaliśmy objaśnienia odpra-
szał. Już rozumiem, że Panowie zgadzają

z brzadą ale po Państwu." i zgadł myśl naszą. Liberyę zrobił granatową, z czerwonemi wypustkami i metalowemi guzikami. Kapelusz kupiliśmy zgłaszewną taśmą i włosianą kokardą - i z naszego Stanisława, który nam się bardzo dobrze sprawował, był prawdziwy kozak.

Bardzo skromnie jednak wyglądał, przy ugalonowanym strzelcu Sąsiada naszego, który z drugiej strony dziedzińca podwój zajmował, a był to tylko syn burmistrza Brzeżnicy - chociaż mając tem podwój od Państwa Posłuszneych wzięty, u Nich równie wspólnie z nami się stołował, stroniliśmy jednak od niego, bo się obawiał z niego;

Sąsiad zdradliwy.

Był on dość uprzejmy i przyjemny, ale był niebezpieczny, bo życie jego było rozpustne - My jednak tego nie

uważaliśmy. I gdy nam zachwalił dom
Pani Poźniakowej, upewniając że się tam
bardzo dobrze zabawimy; my niedoś„
wiadczeni, ani przypuszczając żadnéj nie
zadrzéj myśli, daliśmy się nakłonić do
zrobienia z nim wspólnie téj wizyty -
i ubrawszy się stosownie, o południu; gdy
się już zmrok robił, razem wyszliśmy.
Zdziwiło nas niader i zmieszało nieco nie„
przyjemnie, gdy on zamiast wprowadzić
nas ciasnemi uliczkami, w odosobnionym
śródmieściu, a po zadzwonieniu, drzwi nie„
pokojowe domu, otworzyła służąca; i ze
szerokiemi wejściowemi schodami wgórę wpro„
wadziła, - ale potem gdy weszliśmy do po„
rządnych, i nader eleganckich pokoi, a
Pan [illegible] dwóch czy trzech
Panien, przyjęła nas niader uprzejmie
i grzecznie; a [illegible] téj rozstrojonéj wieczyn„
zeselości dziewczęcia, poznać się nie mo„
żemy, aby nie było w nieprzyjemnem celu

do domu tego zapomnieliśmy, i rozmawiali swobodnie. Nadeszło wiele Mężczyzn, częstowano winem i ciastami – a gdy z ciągu tego, coraz więcej Dziewcząt zgromadzało się, i poznać można było, że nie należały do poszukiwanego grona. Stolicki do dwóch razy kładziono, a Pani Poźniakowa kazała nas do gry zapraszała; dopiero oczy nasze raz się otworzyły – i porwawszy czem prędzej ze kapelusze, wymówkami, staraliśmy się jakoteż uderzyć nasze domysły. Powiodło się dość zgrabnie udało, bo naszem obietnicom, że wkrótce powtórzemy wizytę uwierzono, albo przynajmniej tak udawano; i lekko bez trudności, z tego trudnego zadrzetwa wypuszczono.

Było nam to nadal nauką. Do naszego Sąsiada tem mniej potem zbliżaliśmy się, a z tą wizytą wpominanie mi, komu nie mieliśmy odwagi; i tylko za domem o takich domach, jako gołębiarz

wznania we wszystkiem Lwowa, w nas
pozostała. Bo nasz Szpital pod tę pory
był do tego czasu Henryka Grosf. Dobry po-
tem dostał Wrocieńsko od Rządu, i swoją
siedzibą z urządzonymi
Urzędami, w Sandeckiem figurował, a
poznawszy się z moim Bratem Jerzym
wziął tamże w [illegible] co się potem z
nim stało, i dla czego znowu sprzedał
Wrocieńsko, gdzie Matka jego ta[illegible]
została to mi nie wiadomo. Wiem tyl,
że potem pobierał onym dyspozycyą.

Jam się urodził we Lwowie miesiąca
na Katedrze z Ojca Jakóba Fuldowa z
Bratową swoją Panią Marianną z
Grzedzielskich Pani Jacentowa Wyszkow-
ska, i dobrze dni pamiętam mieszkała
Matka moja przy Bramie miejskiej Hyp-
hat mieli Pani Wincentowa Górska Bliska
z nią mieszkała Elżbietę na Ormyanie
Pan Walker, od lat dawnych z nią za-

przyjaźniona, zjechawszy do Lwowa, bawiła
u Niej w czasie zimy czas dłuższy. Bywałem
więc i ja często u Pani Walker, i było mi
wcale odwidzając Wujenków i moję Siostrzeńca
a przytem widywałem tam zawsze świat
piękny, bo była to bardzo odznaczająca
się Persia, i uważana za najlepszą. Jej
Salony były tak wielkie, jak Gubernatora Hamera, z tą różnicą iż Salony Gubernatora zajmowały pierwsze piętro,
na drugiem mieszkali Hrabstwo Fredro,
we, a trzecie piętro zajmowała Persia
Pani Walker. Wszystko tam było w to-
nie, ale zanadto trochę powaźnie, bo za-
bawy tańcujące nigdy nie bywały. Wowem
czasie Wujostwo moi, Państwo Józefowi
Górscy, mieszkali w Lubieniu, ponieważ
Pan Józef Górski, nadwyrężywszy przez
różne okoliczności swój majątek, i mając
dużo Dzieci, wszedł potem w fundusze
i objął zarząd Dóbr Hrabiów Jabłonowskich

w Lubieniu, a ponieważ Pani Wincentowa Górska pragnęła Ich odwiedzić, przeto przed świętami Bożego Narodzenia przybyli po Nią Panowie, i na wezwanie Jej, pojechałem z Nią i Jej córką do Lubienia. Stylem tam sposobem wyborney Pany, i Państwa w gronie familijnem przeszły mi wesoło. Zwiedzaliśmy Lubień Pana w rówieśnej stolicy zabudowany - zwiedzaliśmy i Pizienki, wzięliśmy wodę zimną, słodką, do Niej pieli - a zwiedziliśmy Pałac Pałac Hrabiów Jabłonowskich, który nie wielki, ale kształtny budowy, zajmował nas przez swe malowanie malowidłe, i kraft własnoręczny na Meblach, wykonany rękę piękną Hrabiny Barbary z Sanguszków Jabłonowskich. Po wyjeździe Księżnej Wincentowej już nikogo więcej z Familii we Lwowie nie widziałem; o mi było bardzo przykro - [illegible] Nie wiem czy się tydzień na Wsi,

bo zawsze na dwa miesiące Wrzesień i Październik do Domu jeździłem, gdzie mi czas przechodził najradośniej razem z Jazowskim, jak przy objeździe Familii, a zawsze się tam dobrze bawiłem, bo w owem czasie następowały zwykłe tamtejsze zabawy, na S. Michał i Wojnarowy, a na S. Marcelli w Jazowskim, i teatr nawet na uczczenie i rozweselenie naszego Ojca grywaliśmy. Podczas gdy ja byłem we Lwowie, mój Ojciec był zajęty budową i urządzeniem nowego Domu w Jazowskim. Brat mój Jerzy także Mu z tem dopomagał, ale w większej części był zajęty prowadzeniem gospodarstwa w Jazowskim, które mój Ojciec Mu wyjednał w dzierżawie, a przytem swoją dworską rzeczą o Panny Rozalię Niemyską w Stróżach. Pozniał ją w Kradzionie gdy był na Wakacyi odwiedzającej, i zadochał się z Nią nie zabił, co mi zaraz wzbudziło jego

listy uchowawszy, bo mi w każdem pisał o swojej Różi, wyrażając ją równie z piękności, jak i cnót wszelkich, jakie w Róży były, to jednak tak miłosne uczynienie, jak i ją, Wacka bardzo to mówiąc, tak była miła i dobra Panienka, jak pierwsze z Bratem bytności moje w Różach zrobiła na mnie całe piękne przeciwne wrażenie, bo Brat mój wyrażał się o swojej Róży jakby o bóstwie, ja znowu uważałem ją za to samo, co była przy pierwszej bytności, a za przyjściem do Róż, am jednego, am drugiego zdania nie mogłem i byłem w zdziwieniu.

Z Róży.

Jechaliśmy ładną dolyną zasianą żytem, otoczoną dziecinnemi gaiami, przez Grodek i Bakcinice. Na ich górze Grodka, zapatrywaliśmy się

zajęciem, i przyjechawszy do Stróż wieczorem, byłem prawdziwie zadziwiony, gdy po przyjęciu uprzejmem, przeprowadzono nas, przez obszerny pokój jadalny, w starozwiecki sposób umeblowany, i wprowadzono do sypialnego pokoju nader maleńkiego Pana Niemyskiego, i tam przy małej kanapce przyjmowanu. Panny Rozalii nie znalazłem również w tej piękności, jaki sobie wyobrażałem, i z zadziwieniem tylko spostrzegłem, że była nadzwyczajnie do mojego Brata Jerzego podobna mając podobnie twarz i nos swój nieco spłaszczony, co wszyscy uznawali. Przytem jej ubiór, całkowicie mocno tak mię zadziwiała mnie. Zaś sama Pani Niemyska, z Domu Gostkowskich, Ksiądza i czcigodna Osoba, mniej jeszcze rozmowna, i z kluczami w ręku zawsze około Domu krzątająca się, przedstawiała mi z siebie staranną gospodynię, a przez

otwartą swoją przychylność dla mego Brata, i twarz zawsze uprzejmą, poczci-wą Kobietą. Przy tem usposobieniu Pani Domu, jedynie sam Pan Adam Niemy-ski zabawiał nas rozmową, i był to pięk-ny, przyjemny Mężczyzna, nawet bardzo uprzejmy, ale ta uprzejmość w przeci-wnym stosunku do jego Żony, nie za-sługiwała bynajmniej na szczerą. Dwór w Stro-żach był drewniany staroświecki – a życie nie wystawne, ale przy dobrym kucharzu, i podwodach w liberyi porządne. Umieszczono nas w jednym z dwóch malowanych i lepiej umeblowanych pokojach, od strony ogrodu położonych, do któ-rych jednakże przez wązki a długi przedpo-kój Pani Niemyskiej przechodzić trzeba było; i gdy kto z gości przyjechał, Państwo Wojciechowscy z Wisłowa, lub kto inny, to tam przyjmowano, i Wiktem bawiono, do którego jednak też

Vio sam Pan Nieznyski z Domowych
nalezał. Byłem raz także z Bratem i
w Varwodzij u Państwa Floryanow Nie-
znyskich, gdzie był Domu grzeczny i elegancki
z Pani Floryanowa z Domu Marynow-
skich, lubiąca mieszać bardzo francu-
czyznę, gdy Ją mój Brat zapytał: że może
Pan Floryan nie jest z Domu, odpowie-
działa, że przeciwnie, ale że jest „Zaaffe-
rowany". Mój Brat lubi dakce wszystkim
krzywym Swoją uchybiającą Rzecz, czyniąc
grzeczność, iż raz wybrał się nawet pod
Sandomierz do Trzesni, którą trzymał
w dzierżawie Pan Walski, ożeniony z
Córką Jenerała Toczawskiego, mieszkają-
cego w Warszawie. Było to mile, i uchwalo-
ne Małżeństwo, i dwa dni w Ich Do-
mu, spędziliśmy nader przyjemnie.

Pojedynek

Wśród tej swojej konkurencyi, był Brat

mój Jerzy już bardzo blisko, grożącego
pojedynku. Mój Ojciec wspomniawszy Jarow.
sko od Hrabstwa Tyszkiewiczów, miał po.
tem z Ich Sukcesorami długie zatargi,
naciskając na Nich o Extabulacyę długów
z Jaroszyna, którą obowiązani byli uskut.
nić i gdy się to długo przeciągało, mój
Ojciec pisząc do Wincentego Tyszkiewicza,
urzędowy niechęć, napisał mu coś obraź
liwego; czem Ur Tkliwy, odpisując mojemu
Ojcu, wyraził: iż chociaż obrażony, stanu
mojego Ojca jednak szanuje; ale, iż mój
Ojciec mógłby się młodszemi zastąpić.
Mój Brat, gdy to przeczytał, napisał ze,
raz do Wincentego Tyszkiewicza, iż gotów
jest gdzie tylko zechce dać Mu satysfak.
cyę, oznaczając jednak Wiedeń jako
dogodniejszy. Hrabia Tyszkiewicz to przy.
jął. Zjechali się więc z Wiednia. Mój Brat
wziął za Sekundanta swego Wincentego,
Wiedeńskiego - i Duellanci już z wy.

mierzonemi Pistoletami przeciw sobie stanęli – Ale mieli zacnych i przyiaznych Sekundantów, którzy oświadczając, iż gdy obie strony równą okazały odwagę dawania sobie satysfakcyi, przeto i honor z obu stron został ocalony – i niedopuszczając Pojedynku, przyprowadzili zwaśnionych do podania sobie Rąk i pojednania. Nikt się nie dowiedział o owym Pojedynku, aż dopiero, gdy mój Brat z Drahowa powrócił, i cieszono się, że groźące niebezpieczeństwo tak szczęśliwie minęło, i Brat mój z zupełnem ocaleniem honoru tę niemiłą sprawę zakończył.

Mój Ojciec w bolesnych czasach swojej niedołężności, miał nader potrzebne na swój umarłszony umysł zajęcie, przez budowę nowego Domu, i zdaje mi się, że z pierwszym rodem, mojego we dworze pobytu, już się do niego wprowadził. Koszt był wielki nawet i potem, gdy już

mury stanęły, bo malowano dziecięcy
[illegible]roi, i Salę. Dawano posadzki, kłamki
u drzwi wszędzie mozaikowe, i podcioskowa-
no drzwi, okna, i żaluzie. Potem znowu
meblowano pokoje. Ale iż to wszystko
cieszyło i zajmowało mojego ojca, iż prze-
to, o ciężkiej stracie jakiś czas myślał, łatwiej
zapomniał. Mocjaz z drugiej strony mo-
zaikę przypuścił, iż widząc pomieszkanie
tak obszerne, i wygodnie urządzone, czuł
mógł żem pokojowej, iż go sam bez podzia-
łu używał - a na ten czas utrata wdo-
wiej żony, tem bardziej go dolegała. W
tem smutnem czuciu pocieszała go
jednak zapewne nadzieja ożenienia syna,
i że przez przyjęcie synowej, Dom się na-
nowo z Jaczewskim uszczęśliwi i uweseli.

Gdy Dwór nowy w Jarzewsku stał się
mieszkalny, moi Ojciec na Instalacyą
przyjął gości, i odbyto ją hucznie z muzy-
ką i śpiewami, a jego mury uczciwie

Tadzie winem hojnie oblano - co nastąpiło
podobno w dzień Nowego Roku, i gdy Sta-
rosta Sandecki Killersdorf, którego jako
Morawiaka, zwano tadzie Jaticzkiem, do-
wiedział się, że Dwór w Jazowsku otworzył
się obszerny, wmówił się, chociaż mizerny,
memu, mojemu Ojcu, że szlichtadą. Wyda-
rzyło się, że ani Wasza Mama, ani nikt
z mnich Sióstr nie mógł natenczas do
Jazowska przyjechać, więc mój Ojciec
skłopotany, aż napisał do Siostry naszej
Filomeny, i tą swoją Przyjaciółkę
Panny Józefę Przychowską, do pomocy
i urządzenia, na przyjęcie owej Szlichty,
do do Jazowska przysłała; a ona nam
potem wszystko o owej Zgrai opowiadała -
bo owa Szlichtada w Jazowsku była ta
prawdziwa Zgraja. Na wezwanie Pana
Krzesichanitania, kto tylko mógł, zajeżdżał
gat Sanie lub Wózki i pędził za drugiem;
przeto zebrało się Osób dalekie więcej, jak za

powiedziano. Były nawet kapratki czy Marszczanki w czerwonych krzyndach z kutasami. Jadło i napoje rozrywano; a zaraz Panna Rzuchowska nalała piwa, które rozebrano. Zgoła kilko rye o tej szlachtuzie sandeckiej opowiadano, i wszyscy Domowi zamiast zabawy, mieli z niej tylko prawdziwe umęczenie. Za kilka zaś potem Kreishauptan Hillersdorf, kazał za wsiem mieć dzwonu, do ujca wywdzięczenia, że mu nadawał pluli zbrod za to, że na Imieniny mojego Ojca, bez zezwolenia Cyrkułu grania, zaszedł teatr — i zabawa przeciągane w Poniedziałek, że to była tylko familijna zabawa, od czego kary uiszczono. Owego Hillersdorfa bardzo nie lubiono, bo był kaci brudny, iż nawet o każdą rzecz, którą mieć pragnął, przymawiał się; a od Starego Ojca uzyskał bym sposobem Dywan, powiedziawszy, że ten Dywan

śliczny prawie byłby na jego sandale.

Są to przypomnienia o Sandecku w czasie mojego we Lwowie pobytu.

Państwo Józefowie Dulębowie, ustąpiwszy prawo do czwartej części Pustkowa w spadku po Panu Leszczawskim przynależnej Panu Pilinskiemu, wytrzymywali wdzierżawie bezpłatnie przez rok Pustków, a potem przez trzy lata czy dłużej Jadłownik, i tam mieszkali. Raz jednak Wasza Mama z Panią Józefową Dulębiną, przybrawszy więcej osób, zrobiły do Łęcza Maseki wytworne, uryszy do tego ów muślin dworztowny Waszej Mamy złotem haftowany, i wszelkie dworztowności, jakie mogły pozbierać i gdy się w tych strojach podczas na Predecie, wprawiły wszystkich w podziwienie i ciekawość, utrzymawszy tam dłużej, iż bez Damaskowania się, zabawiwszy krótko, powróciły zaraz do Wielogłów.

W Szczawnicy, już zwiat liczniejszy zgromadzał się. Jednego lata zjechała Żona bardzo bogatego Kupca z Brodów Lachetowa z córką jedynaczką. Pani Józefowa Dulębina będąc także w Szczawnicy, bardzo się z Nią zaprzyjaźniła. Waszć Mannie również się te Panie podobały, a mój Brat uwodzony także długo w Stróżach, na przedstawienia mojego Ojca i Wszystkich, konkurencyą tam już całkiem zerwawszy, potem się w Szczawnicy dosyć do tej Panny Lachetowney umizgał, i Jego zawsze mile przyjmowano. Te Panie przy powrocie ze Szczawnicy, bawiły nawet przez parę dni w Jazowsku. Bardzo namawiano mojego Brata, aby się o tę Panienkę starał. — Wyobrażenie o wielkiem majątku, iż to wszystkiem oczy, iż również w owej Panience Lachetownie, widziano wszelkie przymioty — ale mój Brat nie chciał się jednak

tudy dalece awanturowali, i więcej obławiać
się jeźdźcy Pannie Pilimskiej w Jamusz-
kowicach, idąc za życzeniem naszego Oj-
ca, i Innych Osób naszej Familii. Gdy
się to działo w Sandeckiem, ja już od lat-
ni roku przebywałem we Lwowie, który
był w wielkiem uniesieniu, ponieważ
o porze letniej, zjechała do dawna oczeki-
wana, wielce ubawiona

Cudzoziemii.

Była to nie tylko wielka ciekawość,
ale już nawet z dumy i majętności praw-
dziwa wielkość. Książęta, i wysokie inne
Osoby składali jej swoje hołdy. Panny
najznaczniejsze ubiegały się z swojemi
dla Niej grzecznościami, i wprowadzały
w swoje grona; a to ze wszystkich stolic
Europy, z Paryża, Londynu, Wiednia, i
innych. Monarchowie nawet odznaczali

ſię, i wzbogacali koſztownemi darami,
a oſobliwie Brylantach, i innych kleino-
tach; przeto owa ſpiewaczka przeſzedſzy
już nie tylko ſwietne i głośne tryumfy
w sztuce swego nadzwyczajnego ſpiewu,
ale i wszelkie zaszczyty i uprzeymie ſwiata,
ktore ſię ſtarzeniu w całym ſwiecie wy-
szem i artyſtycznem wstąpiła nie tylko
w latach ale i umyśle, a wyſtępuiąc zaraz
ſobie pierwſzego i wielkiego za ſię to zro-
dzie wraz z ſwiatem razem na ſwiat, przy-
mowała ſię dzisiay rożnie czynicz wſzy-
ſtkie ſiły ſwe na ſzczęście, a ſwiatła do
ſzczęścia i wdzięczności, ktore ſię ſwiatem do-
ſzczęścia i zapewnienia ſię ſwiatem
mocno ſwiatem ſwiatem ſwiatowego.
do ſwiatem, ſwiatem ſwiatem, ſwiatem wprzód
ſwiatem ſwiatem ſwiatem ſwiatem, ſwiatem
ſwiatem. ſwiatem ſwiatem ſwiatem ſwiatem
ſwiatem ſwiatem ſwiatem, ſwiatem ſwiatego
ſwiatem ſwiatem ſwiatem ſwiatem, ſwiatem

nego nie utracała. Ten Mąż był tylko najniższym sługą owej Wielkości; a przez wzgląd, że lubił namiętnie grę wysoką, nie było mu nawet wolno zarządzać kassą swojej Żony, lecz mu miesięczną pensyę udzielała. Oddawna już wiele słyszałem o owej Catalani, ponieważ Pani Ludwikowa Fikauserowa słyszała ją w Karlsbadzie przy powtórnej swojej bytności, i wiele mi o Jej sławie i Jej czarownym śpiewie opowiadała. Z upragnieniem więc i wielką ciekawością, oczekiwałem na Jej koncert; i gdy tylko bilety sprzedawać zaczęto, zaraz wraz z Kostuziem Fikauserem, odjechawszy po Dukacie, wzięliśmy bilety na Jej pierwszy koncert na galeryą. Zaś do Sali kosztowały bilety podwójnie, czy też podobno drożej; ale to nie przeszkadzało, bo się o nie ubiegano ze strasznym zapałem. Nadzwyczajna sława

poprzedzała tę śpiewaczkę. Widziano w księgarniach Jéj wizerunki z głową, laurem uwieńczoną. Wiedziano że jest już nie tylko Artystką ale i milliono- wą Magnatką; przeto naprzód na bilety tygodnia, już tylko o Jéj koncercie mówiono, i z niecierpliwem upragnieniem Jéj oczekiwano. Wiele Familij nawet z Podo- la i Wołynia dla słyszenia Jéj zjechało, a Ona opóźniała oznaczony swój przyjazd i jakaś wielka Dama kazała na siebie oczekiwać. Zaś zjechawszy i oznaczywszy już dzień koncertu, zrazu lada kaprys, lub niedowolny ton głosu, odkładał Jéj łatwo do odwleczenia go. Ale łatwo i to nazwać, że to był tylko zręczny wy- bieg Artystki. Wiedziała Ona, że kto ją, zjeżdżał dla Niéj tyle kosztu, czasu i cier- pliwości, ten tem większą okazał siłę swéj Admiracyi a Ona też mając już za- biezane bilety, tego najwięcéj wymagała.

Nadszedł, gdy ów oczekiwany Koncert przyszedł przecie do skutku, a dwie godzin naprzód ciżmowo się już do Sali redutowej, gdzie miał nastąpić, a my na galeryi stanęliśmy tamże w tłumie Dam wystrojonych, i zapatrywaliśmy się na przepełnioną Salę, poruszoną ciągle szmerem oczekiwania i niecierpliwości. Przy stole krzeseł zajmowały Damy, a Mężczyźni w ciżbie stali wokoło. Przy Estradzie Koncertową siedziały same Magnatki, które się o to wiele ubiegały, a dla Hrabiny Stadnickiej gdy już miejsca w rzędach nie było, przystawiono na środku przy Estradzie krzesło. Przybyła na ten Koncert nader cierpiąca, bo miała twarz spuchniętą, i z tego powodu miała całą głowę szalem kwiatowym białem obwiniętą, a uznawano, że była w tem udrapowaniu jeszcze piękniejszą. Cała zgromadzenie

zwracało za każdem w Sali szmerem
swoje oczy na Drzwi wstępne – a gdy w
nich ukazał się Hrabia Siemianowski,
stary podobno kawaler, o którem wiedzia-
no, że Pani Catalani bardzo nadskaku-
je, z wystrojoną Damą; szczerono że
to jest Catalani, i w grzmiącem uderzono
oklaski – tem czasem była to Guberna-
torowa, która siłą starego Siemianows-
kiego musiała sobie przebijać się do
Estrady, i postępować powoli wśród nie-
przejrzanych tłumów i nieprzeznaczonych
dla Niej oklasków, zmieniających się potem
na szmer ogólny, co Jej zapewne nie wie-
le sprawiło przyjemności – ale to nie
długo trwało, bo wkrótce ukazała się
prawdziwa Catalani, prowadzona
przez Jenerała Komenderującego, Księ-
cia Reuss, mającego pierś okrytą Orde-
rami. Była w białej atłasowej drobnemi
kwiatkami wzorowanej Sukni i

ozdobioną Koronami. Jéj czarne włosy ob-
czoł wieniec z kwiatów błękitnych. Po nad
czołem miała w ubiorze pasek z gwiazdek
brylantowych a od Jéj długich kruczych
i od kosztownego Naszyjnika, biły czystem
ogniem kolcze Brylanty. Kchodząc do
Sali, miała szyję obwiniętą kosztownem
białem szalem, który tylko wychodząc
na Estradę z siebie zdejmowała. Gdy do-
szła do Estrady, Damy siedzące w pierw-
szem rzędzie powitały Ją ukłonami, i
Księżna Lubomirska wraz z Inną Damą
siedzącą w środku, posadziły Ją wśród siebie.
Po wykonaniu przez Orkiestrę Uwertury,
przystąpił znowu Książe Ruscf, i podaw-
szy rękę Artystce, poprowadził Ją na
Estradę. Kazdy z uwagą należytą na Nią
spoglądał. Świetniała prawdziwie przez
swój strój i Brylanty. Jéj postawa kobie-
ca dumna, a twarz Jéj piękna, biała, rumia-
na, w wyczytanych rysach, odbijała wyrazem

i ogniem wlotnem. Nie dawał się na
Niéj spostrzedz żaden odcień dyskrecyi,
tak właściwy innym Śpiewaczkom,
bo Ona pewną była swego tryumfu; nie
pragnęła tyle podobać się, ile górować, i
spragniona tylko na hołdy, wynagradzała
zawsze z godnością Monarchini — a to ową
Śpiewaczkę od wszelkich innych, jakie
później słyszałem, odznaczało. Przy tem
utrzymowaniu swojego toru, na szczycie
sławy i godności, na śpiew długi nie raczy,
Ta się takoże wyrzekać. Jéj koncert składał
się zawsze z czterech Numerów, których nig-
dy nie powtarzała; a Jéj śpiew skądy był
właśnie Słowiczy, sztuki i blasku, który gdy
się rozognił, wybuchał z Jéj nadzwyczajnego
gardła gdyby z kratera, i musiał prędko
wygasnąć. Śpiewała tylko Wariacie, różne
wariowane wielkie trudne Arie, jako
Non piće Andrai" Merchandantego, i inne
a najszczytniejszem arcydziełem Jéj śpiewu

który każdy pragnął słyszeć, był Wariacie Rodego. Dość było słyszeć z ust jej to arcydzieło, aby poznać wielką Artystkę. Śpiewając tę sztukę, była naturalnie wielkością, jakiego pewnie żadna, ani owczesna ani późniejsza śpiewaczka nie dosięgła.

Hrabina Rossi Sontag, śpiewała przecudownie, ale przy niezłem głosie, była to właśnie tylko czarowna naśladowniczka Mastrymiana. Lind można nazwać śpiewaczką Czarodziejską, lecz znowu w dziedzinie głosu sławną Catalani nie poścignęła – a inne wszelkie włoskie śpiewaczki które słyszałem, a tem bardziej jeszcze niemieckie, nie mogą iść z ową dawną Wielkością w porównaniu – bo Catalani tem celowała, iż w połączeniu posiadała wszelkie zalety wielkiej Śpiewaczki. Jedności czarownej śpiewności, siły olbrzymiej głosu, i wprawności w sztuce powzniętą do najwyższego szczytu. Gdy

śpiewała śliczne thema Variacyi Rodego, to nad słodyczą i godnością Jéj śpiewu trzeba się było rozpływać. Gdy zaś rozpuściła swój głos w Variacie, i zaczęła przebiegać chromatyczne i semitonowe skale, tryle, Passaże i wszelkie trudności sztuki, a to z prawdziwą dokładnością instrumentu, i siłą tchu zadziwiającą, to wpadało się w podziwienie. Miała ten zwyczaj, że przy ubarwieniu każdéj Variacyi, wydobywała swój głos z całéj siły, rozwierając w bezdennem wielkoru swoje usta, a natenczas, gdy by natchniona Pythia, głowę swoję i Biust swój cały, w tył przeginała, co Effekt sprawiało wielki, i do tem kunsztowniejszych obkla-sków pociągało. Po Koncercie śpiewała zwykle Pieśń Austryacką „Gott erhalte" – albo Angielską „Rule Britania" lub „God save the King" – przyczem swoję głos, i dowcip Jéj olbrzymiego głosu admirowano, i uznawano, iż prawdziwie

wyrażał w swojéj mocy Chór ludu. Przy każdem Jéj śpiewie panowało nadzwyczajne uniesienie, a Koncertantka odbywszy swoje officialne ukłony, z wdzięcznem jednak w twarzy wyrazem, schodziła z Estrady prowadzona zawsze przez Xięcia Prusa, do grona Magnatek, które zaraz otulały Jéj szyję szalem, przesadzały się na swoje dla Niéj grzeczności Attencye i podziękowania.

Owa Królowa śpiewu bawiąc we Lwowie trzy tygodnie, dała kilka Koncertów, i zapał dla Niéj trwał do końca. Arystokracya przesadzała się w swoich uczczeniach dla Niéj. Dawała świetne Wieczory - Ukształcała Spacery i różne Zabawy. Raz gdy ona latalanią na spacer zaproszona, wdziałem jak liczne Ekwipaże przed Jéj Dom na Rynku zajechały, a Ona ubrana w karmazynowy tyftykowy szlafroczek, i żółty jedwabny

Kapelusz z piórami, w znakomitej Asystencyi zeszła na dół, i wsiadła do powozu z Hrabiną Lewicką i pojechała z nią razem. Opowiadano że gdy była raz na wieczorze w Domu znakomitem, a chłodno Jéj było nieco w nogi, więc sobie je swojem kosztownem Szalem obwinęła a odchodząc zostawiła go na posadzce. co gdy spostrzeżono, posłano zaraz Kamerdynera aby Jéj ten szal odniósł. ale Ona przyjąć go już nie chciała, i poczuwszy, powiedziała Kamerdynerowi, że co Latałami miała raz podnogami, tego więcéj na siebie nie weźmie. i Kamerdyner zyskał kosztowny prezent. Ona Latałami obwiązywała się więc wspaniałomyślnie. ale o Jéj dobroczynności nie było słychać; i chyba tę wybornie miała, w skryty sposób. Wśród uniesień dla Niéj odzywały się czasem jędzowskie nazwiska na Jéj Kabotyństwo, na tak drogie

biletu, a Hrabia Bazilewski utworzył z tego powodu, następujący wierszyk

„Moja Pani Catalani,
Zaśpiewaj Nam trochę tani.
Bo za twoje Casa rara,
Nie warta ani Talara"

Przeczy zadziwiającą, że owa Śpiewaczka Victoria w swojej młodości przy gitarze w Kawiarniach Weneckich śpiewała, potem wyniosła się nie tylko do tej rzeczywistości stany z swojej sztuki, ale i tak wysokiego w świecie znaczenia. Miała trzy córki, i mówiono, iż postanowiła zebrać dla każdej Million na posag, i zapewne tego dokonała, bo potem mając Pałac we Florencji, i wspaniałą Willę w okolicy, tam swobodnie przemieszkiwała, dając muzykalne wieczory, przyjmując cudzoziemców, i w parafialnem Kościele śpiewając swojem zawsze dziękczynne, nie głosem Pieśni nabożne, i bardzo tkli

to śliczne, że ten głos, który Ją uszczę-
śliwił, poświęciła potem na Chwałę Bożą,
bo dla niego wyszła za Męża za Hrabiów, i gło-
szono że były ładnie muzykalne i w ogó-
nie edukacyę.

W początkach swego Artystycznego za-
wodu Catalani śpiewała w operach w te-
atrze, we Włoszech, i w Hiszpanii, i to za
nadzwyczajnie. Ale potem jakby się wyno-
sła do szczytu sławy i znaczenia, którego
się pewnie nie spodziewała, już Jéj noga
więcéj na Scenie nie postała, i jako Grande
Dame w koncertach tylko występowała.
We Lwowie w teatrze raz tylko była, na
Operze Rossiniego „La gazza ladra", która
po niemiecku przedstawiono – najęła tenże
blisko sceny, i była w czarnem kapelusiku, to
jest adrianitowem kapeluszu z piórami,
który był Jéj strojem upodobanem. Wyśpie-
wała mistrza śpiewaczka Zimmer, dla
swojéj młodości, nader miłego głosu, i śpiewu

dość już uodporniałemego, ubustawionemu od Publiczności – i miała ten zaszczyt, że La. talani przy pierwszej jej śliczną i trud. nej Cavatinie, dała jej kwiecie oklaskow. Jak uważam z dat różnych, to Catala. ni była mi w ostatniem, jak myślałem i mylnie napisałem; ale w przedostatniem roku pobytu mego we Lwowie. Po odjeździe owej Śpiewaczki, Abonowie ówczesny zaczęli się zaraz przysposabiać, do dow. cipnej i wesołej Farsy „Die falsche Catalani" parodiującej w nader humoryczny i satyryczny sposób, ową wielbioną Uniwersalistkę, i oddawane jej uczucia; – Celowała tej Farsie przyjaciel młody, który zakochany w córce nauczycielskiego Burmistrza z małym Miasteczku, użył tej intrygi, iż się przebrał za Catalonią, i głosem wo. jem tak oczarował Burmistrza, iż Mu. sten przebaczył owej pustotę, i z córką swoją połączył. Owa Farsa poczęwszy od Wiednia

we wszystkich teatrach, gdzie tylko ta„
talani dawała koncerta, po Jéj odjé„
dzie następowała, a tem sposobem te„
atra z Jéj bytności, których gardziła, po„
cieszały się, zbierając tabie hurtowne
żniwo. We Lwowie owę Jarę kilkanaście
razy powtarzano, a może i więcéj, bo ję wy„
bornie przedstawiano. Rolę owę, trzyma„
przebranego za Catalanię, grał, śpiewał
przecwybornie basista Fabler, a Pani Ba„
roni i inne Damy, tak doskonale strój
Jego urządziły, i ozdobiły we mnie Bryllan„
tami, iż gdy wystąpił na Scenę, to do oma„
mienia był do Catalani podobny, a swoją
pistulę tak dobrze wybornie naśladował,
w Variacjach Rodego, śpiew Catalani, iż to
zupełnie uszów nie raziło, i tylko koni„
ku swoję mocno rozweselało. Tak w owę
Farsie o niczem nie zapomniano, iż na„
wet Siemianowski słynnéj Catalani wzo„
rzec nadchadzającej, nie bradował. Figrował

w tej Roli Victor Roche, jako debiutant na-
śladujący Oryginał, iż ten mógł się z nowej
kopii przyjrzeć, jako we zwierciadle; iż wszy-
stkich to bawiło.

(D.)

Zebrawszy już właściwie wszystkie przy-
pomnienia o Lwowie, które mi chciały jesz-
cze w pamięci, pragnę jakże coś wspom-
nieć i o modach Męzkich, przez to że były
prawdziwie dziwaczne. Czuby nad czołem
z zakręconych włosów, utrzymywali nie-
którzy Eleganci tak wysoko, iż z nich były
prawdziwe Dudki. Na szyi wiązano chust-
ki w różnych kolorach, ale najczęściej białe,
perkalowe, muślinowe lub batystowe,
tak grubo-niemi szyje obwiązując, iż to,
za Pazucha w teraźniejszych czasach, wyglą-
dałoby najdziwaczniej, i musiało być nawet
niezdrowe, a trudno pojąć jako tak mocne
obwinięcie, w lecie zroszono-spiczasty kołt-
nierz usprzechmalony, i żaboty przy pół-

szarem lub liszaj, lub, iż zwierzchowe,
i rzęsiste włosy wnet wpinano. Kamie-
zbiór szarego drobiazgu, z prawie nasze
powłoki, i z nader krótkiemi stanami,
ale z nadzwyczajnie szerokiemi kolumienczyka-
mi i węzłami, ale dłuższemi nasze
no dołem pola ... Surduty były podob-
ne górnemu z krótkiemi stanikami i szero-
kiemi kołnierzami, na które włosy dwa
lata, ale, pan [illegible] dzień, że przypada do
fryzury, tak aczkolwiek się wiał kołnierz
nach, wpinano przez szyję i ręce, lub inne
buffiaste. Kołnierz nazwano pantalonowe
ogé szerokie i ręce nazwano manchetowe,
z tak zwanego grubego detinctyjskiego sam-
bienia. Nasi surduty w tej modzie były
karmazynowe, ciemno zielone, szafirowe lub
brązowe kołnierze aksamitne, guziki
górnie, i, [illegible] [illegible] [illegible]
jeże. Szyje te [illegible] [illegible] zamazki,
ozdobione [illegible] [illegible] z szarej

lub czerwoną, uladniczowaną skóry spię-
mi z przodu na sprzączkę, i sięgano aż
owemi pasbami niemiernie. Ulubione
były również pantalony z jasnego bazimiru,
tak zwane „Czechiczary" które po nizej kolan
były aż do kolin z boku rozcięte, i spinały się
na kilka małych z perłowej macicy guzi-
ków, które węzka listewka nie pu-
szczała, ale się zaciskała. Zaś do całego
stroju, to brano kabat z bior na nogi cał-
kiem opięty aż do kostek i zgię-
ty do kolin na sprzączkę, a do takiego stroju,
który był zwykle jasny, brano białe pan-
czochy i trzewiki. Zaś jeżli ten strój był
czarny, to i pończochy były podobnie czar-
ne jedwabne. Był czas iż zamiast Płasz-
czów, używano kabic mundury długie i
prawie aż do kostek, jasno brzeskowiso-
we, lub ciemno zielone, które miały prze-
kładziony krótkie pelerynki. Były to cur-
ty zupełnie w ten sposób, jak teraz używa

jeszcze [illegible], z tą różnicą, iż miały
aksamitów metalowych lub jedwabnych
szamerowań. Za wiatem i nowiem Vasi
ment, z mojego brzoskwiniowego Płaszcza
przerobiony. Zaś w ostatniem roku spra-
wiłem sobie według mody Płaszcz sierau-
kowy, z jedną krótką pelerynką, i aksamit-
nem kołnierzem: Sierauckowy ubiór był
bardzo upodobany, i noszono nietylko
raczkowe pantalony, strasznie szerokie,
gdyby szarawary, ale nawet i trzewiki. Jaś
[illegible] służył jednak tylko do mniejszego
stroju. Łańcuszek złoty od zegarka, na
którym zawsze kieszonka z bokiem przy pan-
talonach znajdowała się, zwieszał się nisko
w okręgu po niżej kamizelki, a jego pieczą-
tki lub inne kołofijeczka które w godzin-
Majowskich, wyobrażające młotek, kielnię
i t. p. były bardzo w modzie, wisiały zwykle
przy końcu u dołu kamizelki. W kapelu-
szach mało się moda odmieniała, lecz więcej

w czapkach i kapeluszach, które się często zmieniały. Na lato zaś, i do podróży były najczęściej ulubione kapelusze rafianowe. Buty trzewiki z długiemi szpiczastemi końcami. Damska. Elegancia była wielka, ale mnie to nie uderzało tę szczególnością jakąś, bo tak, gdy nic wymienić godnego nie pamiętam.

Podczas gdy ja byłem jeszcze we Lwowie, mój Brat Jerzy odbył raz niespodziewanie podróż do Wiednia. Wybrawszy się zrazu z Ojcem Waszem z wotami do Częstochowy, przebywszy je uroczyście, bliskiej Wiednia zaraz chciał Go aby tę stolicę widzieć, i dojechał tam pocztą, na kilka dni. Był jednak w obawie, aby się nasz Ojciec o to nie gniewał, przeto przy powracającego do domu Naszego Ojca, który mnie z Bratu do Wiednia nie chciał tak ważyszyć, napisał do naszego Ojca z Horodenki, i przepraszając Go, że bez Jego wiedzy to podróż się przeciął, list obszerny, który jak pamiętam, odbierzył krótkimi słowami „Szczę-

Słowy słodkość, kto ma łaski dobrego i wspaniałomyślnego Ojca! ... Szczęśliwy kto tych łaski Jego i dobrodziejstw, nadużywać unika, o co się zawsze starać będzie ten który pozostaje z wiecznem wszanowaniem &c. &c. – Ten list był memu Ojcu przyjemny, ale zresztą wiadomienia ze strony no, jego Brata nie były potrzebne, bo nasz Ojciec cieszył się z tej podróży Jego, i mile słuchał gdy mu opowiadał o Wiedniu. Mój Brat uwodzony w Strózach przez Pana Niemyskiego nad miarę, nadwerężał swoje starania o rękę Jego córki według życzenia naszego Ojca i całej Familii zupełnie zerwał, i był już w konkurencyi o Pannę Maryannę Pilińską z Jaroszowicach. Ja konkurencyą Jego byłam właśnie nawróceniem, bo przed poznaniem Panny Rozalii Niemyskiej, Brat mój już rozpoczął niejakie kroki w Jaroszowicach – ale zakochawszy się w Pannie Niemyskiej, już się więcej w Jaroszowicach nie ukazał.

Było więc rzeczą niebezpieczną, przerwaną konkurencyą po trzech latach rozpoczynać na powrót. Więc mój Brat uprosił Wujankę naszą Paszię Wincentową Górską, iż do Jaworzna dla wyrozumienia pojechała; i gdy zaręczyła, że tam panuje na wszystko wyrozumienie, i że Brat mój może zniała wejść znowu w konkurencyą, mój Brat ustąpił Jej rady i pojechał do Jaworzna; a przyjmowany mile, starania swoje o Piątka Panny Maryanny Pilińskiej otwarcie rozpoczął. —

Po mnie tylko z pierwszego rodu Brat mój Jerzy do Lwowa przyjechał, biorąc mnie do Domu na wakacye. Potem zaś, gdy mój Krewny Kostuś Fitzauser, został tutaj do Lwowa oddany, zawsze razem jeździliśmy, i odsyłano nas, a równie i przysyłano po nas z Jazowska albo z Bruśnicha, a my za to formalom wiozącym nas rybki suszone rozdawaliśmy. Szczególniej lubiliśmy, gdy nas wiózł

jornal Brusnickiej Maciej, bo nas całą drogą bawił swoją gadatliwością, a rozerwanie i utrudzenie do Lwowa było wielce potrzebne, bo od Dubki umudzały góry i lasy aż do Bachórza - zkąd wyjechawszy obok Sambora do Dubiecka był miły, a dalej aż do Przemyśla, droga była znowu nie zajmująca, zaś od Przemyśla, to można było spać na widoki jednostajnych równin, aż do Lwowa.

Wyjazd ze Lwowa.

Kabonice nastąpiła chwila rozstania się ze Lwowem dla mnie na zawsze. Brat mój Jerzy sam powinien przyjechał. Zaś po Wostania Tihausera przysłano oddzielnie z Brusnicka, a On uszykowany ze Domem, gdy tylko Domie odpoczęły według potrzeby, zaraz odjechał. My zaś bawiliśmy jeszcze w Lwowie parę tygodni, bo mój

Brat odporządzał z eleganceyą garderobę
równie swoją jak moją, sprawiał liberyą
i kupował wiele rzeczy, a ja chociaż ulgo-
wiony mocno do łóżek, cieszyłem się prze-
cie, że mogłem jeszcze z Lwowem się po-
bawić. Używaliśmy na teatrze i innych miej-
scowych przyjemnościach. Gdy Brat wyje-
chał, ja także pożegnawszy pięciowych Pań-
stwa Posłuszniych, z którymi byliśmy zaw-
sze w zgodzie i przyjaźni, przeniosłem się do
pomieszkania Brata, który stał w hotelu
Żorża. Ten hotel był najpierwszy we Lwowie,
przeto i najdroższy. Mój Brat jednak zajmu-
jąc Pokój w tylnem Pawilonie, nie płacił
zbytnio. Wszystko tam było wspaniałe, a
table d'hôte kosztował pięć reńskich zlo-
towych – my przeto unikając tak zbytniego
zwydatku, chodziliśmy do innej traktier,
odzieżmy uczuwali na wyborowem śniadaniu
z jajami uwiedzionemi lub ziemniaczkami.
Brat jednak, aby poznać się table d'hôte u

Żorza; bracat mój Brat przynosił cały obiad na jedną osobę; a mieliśmy obydwa aż nadto, bo nam znoszono bez końca wybor" ne potrawy, których było kilkanaście, a w końcu wytworny dessert - i był to obiad codzienny, który wiele Osób używało, co okazuje, jak we Lwowie trwoniono pieniądze, ale też za to, wspaniały bilet „George" coraz więcej się uznosił. W teatrze często bywaliśmy; lecz Opera Lwowska niemogła mojego Brata zadowalnić, który sobie wspominał zawsze wyborną Operę Pragską, i sławną Grünbaum. W końcu jednak zatrzymała nas we Lwowie jeszcze Opera, bo gdy nasz wyjazd już był ustalony, zapowiedziano ulubioną Operę Weigla „Die Schweitzerfamilie" a w niej występ ulubionej Śpiewaczki Zimmer, która pomimo tego zbiegłszy ze swoim kochankiem do Grazu, powróciła potem jednak do Lwowa, i na nowo po pierwszy raz w tej Operze występowała. Więc aby ją słyszeć i zachwycać mocno do tego

przez Hamerla Długosza, pozostałismy jeszcze na teatr, i byliśmy świadkami owacyi, jakie nasz Publiczności Lwowskiej dla tej śpiewaczki, która i mojemu Bratu bardzo się podobała, chociaż jednak Bragadzi życzliwszemu Hallo dla teatru pozostałismy jeszcze we dwoje; bo zaraz po teatrze mój Brat biegał za przygai i pojechaliśmy na nocleg do Grodka, marząc w drodze o dzisiejszych szwajcarskich melodiach Opery, i słodkim życiu w tak Hadrig Zimmer. Ja zaś marzyłem z zasmuceniem o Lwowie; bo mi przecie dotkliwie było z nim się na zawsze rozłączyć i w ciemności nocy, a potem we śnie, mój żal utopiłem jednak mi bez nadziei; iż to wcale i pożądane miasto będę często oglądał. Te moje bolesne rozmyślania i nadzieje, wspierały razem błędne wyobrażenia i zwiedzenia Brata Jerzego, którymi wystawiał, przed mnie tem nawet mówiąc, iż gdy wspólnie z Niem, mam już przez

Kasię Ojca Domacią na Dziedzictwo Jarowsz-
ka przyobiecano, więc Ociec mógł mieć rocznie
na pewnie pięćset dukatów na moje utrzy-
manie. Ja więc zacząłem się Panskiem, i we-
dług tego w pewnej miedzy potrzeb głowie, bi-
ły różne projekta, częste podróże do Lwowa,
piękne Champanie, rozrywki i zabawy, a to-
rozstanie się z Lwowem ostudzało. Do Grodka
zajechaliśmy po północy dwóchdy nocleg zro-
biliśmy, a nazajutrz jechaliśmy przez Bra-
nowice i Turowice do Przeworsk pragnąc
odwiedzić Bractwa Cyprjanów w Wolicach.
Jadąc przez wielkie Brzuchowickie i Janow-
skie lasy, mój Brat w przeworskiem napa-
dnie, o którym czasem słychać było, wziął
Pistolet do ręki, a drugi mnie podał-
i tak trzymaliśmy gotowi na spotkanie,
aż dopiero z owych czarnych lasów nie wy-
jechaliśmy. Potem nastąpiła już ładna
i wesoła ale zawsze równiena okolica; Ja-
rosław, Przeworsk, Łańcut i Przeworsk, a naj-

wesoły nam było, gdyśmy wyjechali do Ho-
liczki, i zobaczyli zawsze łaskawych i przy-
chylnych nam Braterstwa Cyprianów i Ich
miłe Dzieci. Po kilkudniowem pobycie, po-
jechaliśmy potem do Hujostwa Wincentów
Górskich do Wólki, lecz robiąc w przejeździe
także wizytę w Witkowicach u Hrabstwa Lu-
bienieckich, musieliśmy tego dnia jeszcze
nocować w Robczycach. Hrabstwo przyjęli
nas nader uprzejmie, i w tem samem ba-
wialnem Cobyju, w którem przed pięcioma
czy sześcioma latami, przypatrywali nas z
Rodzicami. Nic się w tem pokoju nie odmie-
niło, a kawę nawet dano po dawnemu w
starożytnych imbryczkach. Zaś owego wy-
twornego obszernego Salonu, który dawniej
widzieliśmy jeszcze bez Mebli, teraz nam
nie pokazano. Hrabstwo byli sami tylko,
i jakaś Ich Krewna w wieku już podeszłym,
Jordanowa czy Lubieniecka. Zaś Ich Córka
Climja była w Krakowie na Edukacyi.

Gdyśmy Lwów zachwalali, ubolewając tylko nad jego położeniem, Hrabina przyświadczała nam, mówiąc, że Lwów w swojem dole, to czysty kurnisk, i zaczęła wychwalać Krakow; na co Jéj Krewna, aż się poruszyła z radośnego zadziwienia, i wykrzyknęła „A cóż się stało, że przecie wychwalacie Krakow! dotąd nie słyszałam, jak tylko ciągle pochwały o Lwowie" – Hrabstwo nie mieli przez swój wiek zmienieni, i ubioru swego dawnego nie porzucili. Hrabia jak dawniéj był granatowo ufrakowany, a Hrabina jak zawsze, w kapeluszu, który tak przyjęła, iż Jéj od wielu lat w innem stroju nie widziano, i żartowano sobie, że Ona musi nawet spać w kapeluszu. Nazajutrz jadąc do Wólki, mój Brat ufny, że strony te dobrze pamięta, od Robczyc bliższą puścił się drogą – ale gdyśmy w las wjechali, tak pobłądziliśmy, i wjechali nawet w dołki jakieś mianowce i straszne gęstwiny, iż

zaledwie z tego labiryntu wyjechaliśmy, i znaleźli prowadzącą drogę do Wólki. W Wólce Wujostwo radzi nam byli, a nam wznowiły się w tem miejscu tamże miłe wspomnienia dawne. Nie pamiętam nie czyśmy wstępowali tamże do Jaroszowie, i czy Brat mój był już po Deklaracyi, wiem tyle, że już Konsulował, a we Lwowie przyjechawszy po mnie, uchwijował się, i Kupił tamże bogaty od złotych galonów Ubiór dla Strzelca. Zaś po Deklaracyi jeździła z moim Bratem Pani Wincentowa Górska do Jaroszowie, którą tam miłubiono, przeto dziwiono się, jak potem słyszeliśmy, że mój Brat kogo innego sobie z Familii nie obrał. Nie odgadano jednak tego, a wszyscy cieszyli się, że Brat mój z pomyślną odpowiedzią do Jaroszowa powrócił. Ale czy to nastąpiło po mojem powrocie ze Lwowa, lub wcześniej, tego nie nie pamiętam, i to mi tym bardziej smutne, iż często w czasie tej zimy i lata

jeździłem z Bratem moim do Jaroszko-
wic, Pustkowa, Jodłownika, a w jesieni
Jego ślub nastąpił.

Do Jazowska przyjechawszy, znalazłem
już wszystko w znaczną odmianie. Gdzie
był Dwór stary drewniany, stał już mu-
rowany Folwark, a od nowego murowane-
go Dworu, obrzjaty ogród, pięknie w porzebie
galeryj malowane sztachety, na murowanych
słupach umocowane, które dochodziły do sto-
jącego przy drodze murowanego domku
ogrodnika, gdzie jednak mieszkał Rucharz
Maciej, zawiadujący razem ogrodem, a obok
onych sztachetów droga na Dzicdzinie
przed gankiem Dworu prowadziła. Zaś od stro-
ny Dumajca był ogród nie do domu ogrod-
nika, wysokiem nieobiclonem murem
obwarowany, przy którem usypano Hat
do Spaceru, topolami włoskiemi obsadzo-
ny, i była na niem miła przechadzka, ba
się widziało wszystkich jadących a ten Hat

był mi tak ulubiony, iż kazałem obwieść
Pawezkami wyzypane miysce obrzęgle tro-
chę wzniesione, w kołcu tego szpaleru, i zbu-
dować w środku z drzewa Parasol dla oci,
mienia go — a Wszyscy z przyjemnością
sam przesiadywali —

Dwór nowy.

Mój Ojciec wytożył dosyć znaczny na wy-
mirowanie tego Domu z Jazowiska, składa-
dającego się z dziedzińca Podwi i Sali, nagóre
nad gankiem, były. Sadzie Stanie Podwiśnie.
Rozkład ich wszystkim się podobał, i zalo-
wano tylko, że Architekt z Węgier, który za-
rządzał budową tego Domu, nie znał się na
prawidłach piękney Architektury, Drzwi do
Obiem nie zastosował, Okna dał za wysoko
w niekształtnych framugach, a ganki wpu-
rające się na niskich a za nadto grubych słu-
pach, zamiast ozdoby. Dom oszpecił. Powierz-

chownością więc Dom ten nie zalecał się, ale wewnątrz był jasny i wesoły, bo Pokoje były duże, dość wysokie i jasne, a na ich przyozdobienie więcej dokładano siły. Drzwi i okna bardzo staranną roboty były od Ruczka z Szczawnicy, i okryto je jasno pojedlatem pobarwionem. Kilandry wszędzie były mocne u Drzwi. Okna były podwójne, a na lato zakładano w nie zielono malowane Żaluzie. Posadzki wiała ładne i praccowite, robił stolarz Franty z Jazowskiem miejscowy. Dwa tylko Pokoje, bawialny i przedpokój miały piece wspólny a inne wszystkie miały oddzielne. Było więc we dworze Jazowskim piecow dziesięć do opalania, co uskutecznano z grubek wstępnej Sieni, i dwóch Sionek pobocznych. Kominek, którego mój Ojciec nie cierpiał, nie znajdował się nigdzie, jak tylko w pokoju bawialnym, i w kobiecym Gabinecie, na co dwa Pokoiki Sień główną wstępną obejmujące, przeznaczone były. Rozkład Domu

był ładni. Z dwóch stron podłużnej z których
jedne schody prowadziły na górę, a drugie
do piwnicy, wstępowało się wprost do obsz-
nego czworograniastego pokoju, mającego drzwi
szklane prowadzące na ogrodową galeryą
/: czyli właściwie czworograniasty ganek :/ i
jedno okno. Ten pokój służył za przedpokój
i za codzienny jadalny. Miał ładną posadz-
kę z jodliny i dębiny, wyobrażającą gwiazdę,
której się od środka na cały pokój rozcho-
dziła. Ściany jego były umalowane pasami
ramowo, z tuszowanemi szlabami, a sufit
również w sposób tuszu, ładne malowidło
przedstawiał. Ten pokój miał stare Meble
i starożytne zwierciadło. Zegar podobno
z wagami i stół przy ścianie rozkładają-
cy się do nadrywania, a w środku wisiało
lustro na cztery świece. Z prawo z tego poko-
ju, wstępowało się do pokoju bawialnego,
którego miał ściany niebiesko z weselemi
szlabami, ale sufit przez bujną imaginacyą

Malarza upatrzony zezbytkiem i bez ma-
ku; bo rozciągnął niby na niem biały szlak,
niby szal przezroczysty, z faldami; kwia-
tami, płatkami, i przezroczemi potrocina-
mi, a w pęczku niewygadnem, przeto nikomu
się to nie podobało. Ten Pokój był tak długi,
jak pierwszy. Miał między obiema nową
kanapę czarną, kutorowem perkalem w
wielkie kwiaty obitą, nad którą było duże
zwierciadło nowe, z orzechowemi wtłoczoną
rzeźbą przyozdobionemi ramami, a po-
dobne zwierciadła i podobne kanapki, ale
mniejsze, poboczne ściany przyozdabiały.
Na kanapce stojącej przy podwoju mojego
Ojca, zwykł był mój Ojciec zawsze siadywać,
mając przed nią na stoliku papiery, książ-
ki swoje. Przed owemi kanapkami stały
stoliki podłużne rozkładane, a przed głów-
ną kanapę stał stolik wielki politurowany
okrągły. Trzeci róg Pokoju zajmowało forte-
piano. Posadzka była w drobne dębowe czar-

no umalowaną drzwi. Wisiał u sufitu ładny
żyrandol na cztery świece - a pięć stosownie
do obu Pokojów był umalowany. Te dwa
Pokoje były w piętrowym Domu położonej
właśnie na rogu na wyższych piętrze
ach, i mającej okna ku ogrodowi. a w tem
samem położeniu był Pokój mojego Bra
ca, obok Pokoju bawialnego znajdującego się,
ale od niego o połowę mniejszy, mający dwa
ny zielone. W tem samem po nad piwnica
mi położeniu z drugiej strony Przedpokoju
była Sala mająca trzy okna. Jéj ściany by
ły umalowane w pasy tęczowe, a sufit był
biały, mało kolorami ozdobny, bo mój Brat
prostotą. U sufitu wisiało piękne wa
lcowe lustro na świece, a przez tego
naokoło przy ścianach, były Żyrandole,
wyobrażające orzełki, trzymające w swoich
szponach po dwa świeczniki, i tych orzeł
ków było sześć. Sale przy ścianach obwo
dziły w około wązkie ławeczki obite zielo

nem Salonem. Za Salą powyżej piwnicy, był jeszcze mały pokój, mający ściany różowe biało wzorowane. Sąsiedztwem, filarów Pokoi, powyżej Lustrami od strony ogrodu znajdującą się. Pokoje zaś od strony Dziedzińca były przez Sień wstępną wewnątrz przerwane - i z prawej strony był pokój mały szaro umalowany, przeznaczony dla Kawalerów - Za niem był pokój duży żółty, z wesołemi widokami, bardzo umalowanemi sufitem i posadzką w deskową Bratę, przeznaczony na pokój dzienny bawialny, ale mój Brat Najmłodszy Ryszard, tam gabinecik, i stosowne do Bilardu lampy nad niem zawieszone. Dalej był mały pokój obliczniczy w adamaszkowe wzory niebieską farbą na dole białym umalowany, w którem najbardziej mieszkać lubiłem. Z drugiej strony sieni, był najprzód szafirowy pokoik, przeznaczony na bridens - a za niem był jeden pokój większy potężnemu

przez drzwi z Sali; a dalej drugi mniejszy, który mój Brat jakiś czas zajmował. To Podwoje chociaż zwłaszcza najbardziej uszkodzone, były jednakże przez Niedźwiedzie oblicza najpiękniejsze: Oblicze w większym podwoju, było szczególne Głowa cytrynowe, włosy uszorowane, a jego szczęki były przeźliczne: uśmiechnione. Mniejszy zaś podwój miał oblicze ogłaszone, ciemno uszorowane, z subtelnemi szczękami. Dla tego owe Podwoje temi obliczami przyczdobiono, ponieważ gdy je nasz mój Brat od Męża świętego, Pana Szymanowskiego, będąc u Niego we Wrocławiu, już podwoje wszystkie przez dzień zdarł, te i powymalowane, – przez to owe Niedźwiedzie oblicza, jak nigdy niewychodziły na większy widok, bo te Podwoje służyły zawsze za nieszczęście; skąd wczasie gdy się mój Brat ożenił, jako i później dla Naszej Panny, i przez to już za mojej pamięci, bardzo zostały poniszczone: kolorja ogrzewowa była wielkiej przyjemności, w

bo drzewa nie jeszcze widoku nie zacieniały, brzeg można było widzieć całą Dawnią Jaworzną aż do Siedzy, i gdy kto jechał, co mo. jego Oca często na galerię pociągało, bo gdy się tego spodziewał, to nieustannie wychodził z Perspektywą, i upatrywał – często rozpoznawał już nawet na Drzewcu, i dawał znać tu jedzie, naznaczając ale kawa była gotowa. Drzwi tu bibliotecy te gdzie sam zadawano – sam zastawiano dwoje podwieczorki a później obiadowe z przyległem je nawet drzewiastemi piramidami od słońca i wiatru. Ja Jaworzno bardzo lubiłem, i nigdzie mi się tak nie podobało jak w Jaworznie. Samotnie ale przyjemnie mieszkaliśmy. Domową rozmowę uprzyjemniała nam poczciwa starościna, Pani Chilińska, znana od nas Chilińską, która straciwszy męża, dzieci a razem i majątek, przeciągała u moich Rodziców w Pustkowie, i była bardzo lubioną, bo była poczciwa

i nami Dziećmi bardzo się zajmowała. Ma-
jąc jeszcze do odebrania małe summy, gdy
moi Rodzice przenieśli się do Warszawy, zo-
stała w Pustkowie, i pozwolono jej że
w Offycynie mieszkała, a gdy trzymała Pan-
kow Państwo Jacentowie Wyższowscy, a potem
Państwo Józefowie Dulębowie, to jej nawet w
różnych dogodnościach do życia dopomagali.
P. Leo potem, gdy Pustków nabył Pan Ci-
cimski, i obcy ludzie się wprowadzili, uznała
jej było gorzej - czem mój Brat Jerzy dowie-
dziawszy się, sprowadził ją do Jazowska i utrzy-
mywał w dostatnim i wszelkich wygodach.
Bóg nie dał nam Bogosławiła, a nam
z Nią nadzwyczajnie przyjemnie, bo była to
nie tylko powierzona i przywiązana do naszego
Domu, ale nawet bardzo przyjemna towa-
rzyszka i wesoła towarzyszka. Przy stołowej
wesołej swojej rozmowie, a mój Ojciec lubił
żarty Jej dogadywać, i nawet czasem sprze-
czał się z Nią, dla większej zabawy, widząc że

się nigdy nie poruszy gniewem. Rzymscy ją lubili, i tylko Brat mój miał z Nią czasem kłopot, bo ludzie prości widząc że ona jest we Dworze w łaskach, używali ją do różnych Instancyj; przeto miał pieczę nad Nią. Ja się odmawiać, aby Ją się nie powróciły. Pan Herkulan Dalęba, trzymając Gruszów w dzierżawie, był także w Jarowskim prawie codziennem Gościem i upatrzył sobie rzetwo. Był on malutki, a miał się z Panną Amalią Pietrowską z Krzyżowej, nadzwyczajnie wysoką, i żartowali sobie, że się tak Para dobiera. To Małżeństwo jednak nie przyszło do skutku, ale nie wiem czy dla tej nieforemności. Wprawdzie mym ale sprzecznem stanowisku była Ona z Panieństwa Cyryllów Zielińskich; bo Cyryll jako miał na brzuchu, tu tak był wyższy od stojącej przy Nim Damy, co gdy razem trzymano przy Stole, nawet Stołowi grozić się mieli. W Jarowskim Bilard

był nam wszystkim wielką zabawą. Jednak dla naszego Ojca brzydziła się było czasem i ciężkiem przykrzyć. Gazet mieliśmy dużo. Nasz Ojciec brzymiał zawsze Gazetę Lwowską i Wrzesińską, którą wydawał Pan Waligórski, a ona za zamian brzymiała z Swojego większego Księgozbioru różne książki. Ja zaś z Bratem zwłaszcza brzymiałem wesołą Wiedeńską Humoristyczną, niemiecką Allgemeine Zeitung, francuzkie Żurnale, a różnemi czasy i inne Dziennikі polskie lub niemieckie. Był nam także wielką przyjemnością światły i przyjemny Ksiądz Berdychowski, który często do Dworu na Bilard i karty przychodził — i na Obiad zawsze u Siebie lub przy innej jakiej okazyi był zapraszony, a my także bywaliśmy u Niego, i zawsze nader gościnnie nas przyjmował, dobrem winem i kawą częstował, a w dzień Odpustu, na Matkę Boską Szkaplerzną zawsze na Obiad zapraszał. —

Brat moczony pamiętny na wszystko, spra-
wił mi przy powrocie moim ze Lwowa wiel-
kie uradowanie, bo mi ujrzałł i uprzejmość
miłości Braterskiej okazującą, która mój ogo-
ciałość[?] odrzucała, iż się zdawała
ubiorem ozdobiony. Ja ta prawdem żyję,
a tą pewna, iż miałem zmiłą prawdziwą przy-
jaźń, bez żadnego nieboprzeczeństwa; iż,
chociaż już dosyć uprzejmie i miało, przy
do wyjeżdżałem na moje folwarki nie tylko na
wsie [illegible] i [illegible], ale i aż do Lwowa
wiele [illegible] i do [illegible] służbami
[illegible] folwarku dużo długo, aż dopiero nie
ode mnie miała przez zolzy. Nie za miałem na
pocieszenie Chodzenstwo nie tylko z Ojca
Żarzy, ale i z Brata Jerzego, który chwali
z Dzieciństwa mnie mnie na pocie-
chowanie dawał oznaki swojego przywiąza-
nia, i więcej się ze mną bawił i drażnił, ale
to jednak trwało w Jego pocieszeniu wieku, i po-
tem gdy wzrastałem coraz więcej mi dawał

tego człowieka – a gdy powróciłem ze Lwowa, to już zupełnie mi uwziął na mój wiek młodszy, i w każdem względzie szedłszy mną rządził, bez żadnego starszeństwa po Bratersku, tak w interesach jako całem pożyciu; lubił z wszystkiem ze mną pomówić, a przytem był szczery, otwarty bez grzmic, często aż zanadto – zaś sumienność jego i najczystsza bezinteressowność była dla mnie aż szkodliwą; bo mając ruszone prawidziwy, gdzieindziej mniejsze prowadził; gdyż Mu każde przedsiębiorstwo odpowiadało; słusznie się rzekło, iż raz Przemica w Rówmi Jazowskiej wprawiała w pijaków. Gorzelnia dobrze wychodziła. Woły mając swoi brali, były tanie, a piwo Jazowskie rozstawiało się na całą okolicę. Intrata więc z Jazowska według tej pomyślności wypowiadzając, mnie równie wszystkiem w tem świetle wystawiając według zwyczaj mieszkańców i kupców, nie zdało się wątpić, aby nie ważając przez zazdrość

Konnyetnosć która była jedynie odmianą
rozkoszy, u nich jego zaćt najlepszych, że wy-
stało u prawdzie złe pozwolenie? Intrata z Ja-
zeczka dopisowała; ale to wszystko z jakiej Oj-
jeyalizny, bo mój Brat przy swoich częstych
podróżach, nie mógł mieć oczów swoich
na nich zwróconych i na ich podawane
rachunki. Do tego kosztowna konkuren-
cya, i równie kosztowne utrzymanie Domu
w Jazowsku, bez żadnej kontroli - przytem
pociąg do Paniskości, do Elegancyi, zabaw i
tonu, a nadewszystko pociąg do szkodliwych i
kosztownych romansików, tak wkorzenio-
nych wspólnie do cnót Jego, iż Brat mój,
znając siebie najdobrodusznięj, lubił zabu-
dować, to ten Wiersz który zawsze upodobał przytoczyć:

„Sciśnie Dziecinę dla nicości,
Jo się wszystkie jego grzechy"

Ja więc lekkomyślności zaślepiała Brata
mojemu Oczy na prawdziwy stan swojego
majątkowego położenia? i tak go omamiała

pozorną pomyślnością dochodów z Jazowska.
iż przeto i w długi wkrótce brnąć coraz
mocniej, mniej na to uważając: bo Mu się
zdawało, iż gdy się ożeni, i w Domu się upo-
rządzi, to wszystko łatwo wypłaci — a zguba
Jego była, iż te lichtwornościowe poznał
tanie Kapitalisci Samoedzkiego Cyrkułu,
i zmusili z nim dorzynstai, pożyczając chęt-
nie; ale na wysokie zgubne procenta; prze-
to z tych procentów pomnożały się prędko
Kapitały, a mój Brat biedny upadał, przez
to coraz w większą ruinę. Ubolewałem nad
tem, że Brat mój Jerzy tak poczciwy,
szczery i otwarty, nie miał Brata starsze-
go, który mógłby był zbawiennymi Nau-
kami, radą i naprowadzeniem na lepszy biegunek.
Przeciwnie miał On we mnie Brata du-
żo młodszego, niedoświadczonego i z pustą
głową, w której gdy przyjechałem na Wa-
kacye ze Lwowa, a i potem gdy do domu
powróciłem, wiły się z lichtwornościowcami

wystawności Lwowskie, Elegancya, Teatra, zabawy; to wszystko za wspomnieniem mego Brata bardzo brzydzi, a złe pociesza, to ono, przypadkiem [illegible] ze Lwowa, zapomnienie liberie, zabawy i one kosztowne w Warszawie teatra – i podczas gdy Brat mój przez mnożenie się długów wpadał coraz w większe zawikłanie swojego majątku, ja go jeszcze do kosztów i zbytków pociągałem. a to przez wyobrażenie, które mi sam Brat mój zadał, iż z Warszawa płyną dostatki, i kilko czystego dochodu tysiąc Dukatów mieć możemy; nie pomyślawszy, iż chociaż by Jarowisko przyniosło tak duże Intraty, to wypadnie naszego Ojca według Jego przyrzeczenia, z kwestyi mu przeznaczonem Dochodzie wstrzymywać, i wypłacać na Jego potrzeby oznaczoną Summę, a potem należeć się do wypłacenia Siostrom naszym kwoty, na uzupełnienie Ich Posagów przez Ojca, nego przeznaczone. – Te legata mi były znane

nie, bo Siostry nasze Panie Starbinskowa Dą-
browa i Pani Simonikowa Filiancerowa, były
już wyposażone; a Siostra Antonina Żukowa
już żadnie części Posagu miała wypłacowa-
za którą Wasi Rodzice kupili Podwoszyzne,
i niektóre długi zaspokoili. Zdaniem Legat
Waszej Mamy był najznaczniejszy, bo najmniej
z Sióstr Posagu wybrała, do tego gdyby była
ten Legat wedlug przeznaczenia naszego Oj-
ca otrzymała w Summie walutowem, była,
by została w stosunku do nas, Jéj Braci
na Jazowskim potrzebującemi; co my czuli-
śmy, i zaraz po otrzymaniu Donacyi z
Taxdi naszego Ojca, dalismy Jéj przyzna-
nie, że wyznaczamy Jéj Legat, powiększonemy z
waluty na Konwencyjną monetę, i ja Tak
Waszéj Mamie wypłaciłem - a Brat mój
Jerzy, gdyby była nagła śmierć Jego nie-
czekała nie nastąpiła, byłby niezawodnie
podobnie Taxdi postąpił. Nasi Bracia na-
oza, iż tego nie uczynili; wiele rzeczy nie wie-

nia. Najprzód, poświęciła Ona znaczną część swojego Posagu, na spłacenie długów pozostałych po mojem Bracie. Potem przy dzierżawie Jarowiska, znacznie Waszym Rodzicom, tak przy opaleniu się stodół, jak i w innych razach przymalczną Jéj wypłatę umniejszyła, a nakoniec miała to wyobrażenie, iż Wasz Ojciec nie miał daru prowadzenia szczęśliwie interesów, gdy trzymając Jarowisko w bardzo umiarkowanéj cenie, i wziąwszy do tego bezpłatnie Propinacyę Łęczka i Bohatnicy, nie obrazywał aby się dorabiał, i odnosił korzyści, lecz przeciwnie upadał i widoczne straty. Zdawało Jéj się więc, że przy takiem zarządzie, mogą upaść Wasi Rodzice w najprzykrzejsze położenie, i może przeto nie chciała przyrzeczenia swojego Męża na piśmie zostawiła. Jest to było prawdą, że Wasz Ojciec do prowadzenia tak wielkiego Zarządu jako wziął na swoję Głowę przez dzierżawę Jarowiska i Propinacyi w Łęczku i Bohatnicy, nie miał

prawdziwą obrotności i nit na tyle. W Oży-
znowy byt z Niego gospodarz wzorowy, do wy-
stko miał pod ręką. Ale w Jazowskiej gdzie
Folwarki po górach rozrzucone, trudno. Mu
było dać urzędnie baczność. Zaś owa Tyni-
nacya w miejscach tak odległych była praw-
dziwem ciężarem. Wszystko więc najwięcej zde-
wał na Ekonoma Orzyszkiego i innych
Officyalistów, a ci ciągnęli zyski dla Siebie;
Jemu mało Intraty dopuszczali. Jakie by-
ło zdanie wielu Ślachcic co do Zarządu Waszego
Ojca w Jazowsku, i przez to na dziedzictwo
brzeg wyjść nie mógł. To moją Braterską mnie
skłoniło, iż radat i po śmierci mojego Ojca
zbraniałbym się przedłużyć Jemu Ojcu
dziedzictwo, nie widząc z tego ani dla Waszych
Rodziców ani dla nas Dzieci żadnego w
innem razie chętnie byłbym do tego skło-
nił. Zwłaszcza że znowu [illegible] mojej Bra-
tową, to mnie najwięcej nakłaniało, iż nie
miałem zaufania, aby Wasz Ojciec tak zobo-

prowadził interesa, by mógł Jazowsko opla-
cić; bo inaczej bytbym czynił usiłowania, aby
wspólnie z Waszemi Rodzicami, utrzymać
się przy Jazowsku - ale to byłoby trudno, z
wielkich względów, bo i Bratowa mojego,
nie pragnęła zatrzymać Jazowsko dla-
siebie, a ja miałem także względy dla Niego,
jako jedynego Patrona mojego Brata.
Zaś nikt nie mógł przewidzieć, że i On w
krótce po swojem Synu także zgaśnie...

Szczerze mówiłem o wszystkiem stosunku
familijnym; jakie kolejno po sobie następo-
wały - ale po powrocie mojem ze Lwowa, nie
była jeszcze moja głowa niemi obarczona;
bo za życia mojego Brata, wszystko mi się
jeszcze uśmiechało. On o zawikłaniach mo-
go majątku nie miał wiadomości, nie chciał
mieć własnej w posiadłości - a mnie nie zno-
sząc i widząc wszystko w powabnem blasku
byliśmy z Nego szczęśliwi i cieszyliśmy się, że
się żeni. Przyjaźń więc kazały na Waszacz ...

dla mnie nie tylko uradowaniem z wielu, nie wszystkich drugich Osób familijnych, ale był to razem właśnie drugi karnawał, tyle się zawsze ubawiłem i wytańczyłem. Cały ten czas dwóchmiesięczny upływał mi szybko na samych przejażdżkach i zabawie. W Orzyszowy Rodzina pomnażała się, a najstarsze jej latorośl, upieszczony od Wszystkich Marcelek, w gurście góralskiej i długiemi swojemi ulubionemi włosami prześlicznie wyglądając, radował moje serce. Dom w ten czas w Orzyszowy, przez wzgląd na pomnażającą się Familię tudzież rozprzestrzenione, przez bieliznę Pielęgnacyi na Osobie. W pierwszem roku, gdy przyjechałem ze Lwowa, a Wasi Rodzice byli natenczas jeszcze w Szczawnicy, zaś przy Marcelku, drugi rok ukończającem, bawiła w Orzyszowy Pani Miecznikowa Kurdwanowska, zawsze w tem względzie dla Waszych Rodziców czyniąc ofiarę, kazała dla tego Ś. Topczyka, z rubiu Nankinowe Pantalonki,

Jabłoń z kasztanieczek, i Jabłoń ustrojonego zawio-
złem Go wraz z Panią Kurdwanowską do Szcza-
nieey, co Waszych Rodziców bardzo ubawiło.

Wesołą Illustracyą Wakacyi moich, spę-
dzanych wśród Familii w Sanoczkiem, były
dwa wielkie Bale. Pierwszy nastąpował w
Hojnarowy na S. Michała, gdzie zawsze hum-
nie i z Tańcami obchodzono w Dzień ten Imie-
niny Gospodarza Domu, Pana Podczaszego
go Michała Żuka, i gdzie przy zjeżdżaiącym
nem Gości, bardo się dobrze bawiono, przy
wyborney z Szalowy Muzyce.

Drugi Bal nastąpował w Jazowsku w Dzień
S. Marcellego, na uroczystość Imienin na-
szego Ojca, który zgromadzał Jabłoń licznych
Gości i całą Familią - a na uczczenie Solen-
nizanta i uweselenie Dnia tego, [illegible] Kil-
ka razy graliśmy - Pierwszy raz, graliś-
my Komedią pod tytułem

Sprawioe Stryjem?

Teatr Brat mój w Sieni Austeryi Jarowskiej najwygodniéj, ale kosztownie urządził, bo w owem miejscu, gdzie się sień wjezdna z nią końską połęcza, kazał z drzewa z kilko wać zupełną Scenę podwyższoną z budską Sal. flera, a gdy ta Scena była właśnie taka wielka jak Lwowska, przeto jéj Dekoracye i kulisy, były także nie małe, i kosztowne, i malował je Malarz ze Sącza. Scena Dekoracya wyobrażała podług niebieski ozdobiony z liczbami, a druga otwartą z drzewami okolicę. Zaś kortyna przedstawiała właśnie cara perię. Lamp do kulis nie brakowało, i wszystko było w sposób zupełnego teatru urządzone. Sień zaś wstępna Austeryi czysto wybielona, przedstawiała właśnie podłużną Salę, gdzie zaraz przy Scenie była Muzyka ze Starego Sącza zawsze sprowadzana, a dalej były ustawione z przodu krzesła, a dalej Ławki dla Gości, po za którémi było jezioro

obszerne miejsce do stania, dla Dworskich i Gościnnych ludzi, a razem i Chłopstwa, które ciekawie także się zbiegało.

Przysposobiło się to wszystko z wielkiem ukazaniu przed naszym Ojcem, aby Mu tem większą zrobić niespodziankę, i zdawało się że to się zupełnie udała. Gdy się Obiad uwieńczył, a my wszyscy wysunęliśmy się dla przysposobienia do teatru, dopiero mój Brat zaniósł do Domu piórem spisane Afisze z zaproszeniem naszego Ojca i Gości na to Widowisko – a około siódmej godziny, kiedy już pozaprzęgane parowinne Powozy na Dziedzińcu, i gdy fiakry Gości na teatr odwoziły, a Inni szli pieszo. Gdy się taniec zgromadzono, a Muzyka Uwerturę odegrała, podniosła się Kortyna i my na scenie Ojca naszego Ojca uwieńczającej śpiewaliśmy Kantatę, która na sposób Kantaty. Święto wielkiego Imienina" śpiewanej w Krakowie przy Uroczystości Imienin Cesarza Napoleona

Brat mój nader stosownie ułożył, i śpiewaliśmy ją równie na ową śliczną nutę Napoleońską, mocno wówczas lubioną i upowszechnioną, z której kantaty, przez nas śpiewanej, pierwszą żydku strofę jeszcze pamiętam, i ta była następująca

„ Święto Drugiego Imienia,
Gdy obchodziemy wesoło,
Śpiewajmy radosne pieśni,
Echo niech powtarza w koło.
By nasz Ojciec usłyszany,
Żył nam w najpóźniejszy wiek.
Dobrodziejstw Jego Opiekę
Uczijmy pamięć na przemiany"

Tak śpiewaliśmy strofy po kolei, Brat mój Jerzy, Siostra moja Żukowa, Nasza Mama, ja i Kostuś Filmauer, który miał głos przeciągły - a potem i Siostra nasza Dulębina z Nicowi - a po każdej strofce, chór ogólny z tych słowach odpowiadał

„ Tak te miury dziś stwierdzają,

Nasze uczucia prawdziwe,
Gdy nam echa powtarzają,
I kończąc wyrazy tkliwe"

Po owej Kantacie, którą nasz Gyciec przyjął z czułem uradowaniem, nastąpiła komedia. Bardzo mało ią przedstawę jednak pamiętam — i to wiem tylko, iż to była we, sała komedia w trzech aktach z nadzwyczajnemi scenami, które powstawały przez zupełne podobieństwo, swoich Officerów polskich bliźniaków, a tych grał Brat mój Jerzy i Siostrzeniec nasz Wincenty Kurdwanow. czki, który będąc wzrostem nieco do siebie podobni, także z figury, jak i rysów twarzy, przez namalowanie jéy jednakowe wąsiki i Perugi na głowie, tem więcéy sobie nadali podobieństwa, i swoie Role przy tem bardzo dobrze odegrali. Szczególniéy celował Karol Rogoyski, który takie na odwiedzenie Familii przyjechał ze Lwowa, w Roli Elegantza, a Aleksander Pankowski, ożeniony późniéy z

Siostrę naszą Fitzauerową, odbat przezy, Borzie małą rolę opitego Postyliona. Hanze Panna grała rolę dwie jinz powaznię. Mężat. Pi. a Krewna nasza Panna Anna Hurdwa, nowska, niesmiałą młodzieńskiej Panien. Pi. O sobie nie nie pamiętam, jakąz grałam rolę, i kto grał więcej. Bardzo się Wszystkim gra i sztuka podobała, i wynagrodzono hua. niemi oklaskami. W końcu przedstawiliś. my „Tableau" z Rzymskiej historyi, śmieni Germanika wyobrażające, które także się udało, iż ogólnie chwalono, a szczególniej podobał się w tem Obrazie Harat Rogójski, jako umierający Germanus leżący. Po tem, atrze gety powrócono do Domu, rozpoczęły się tańce, i trwały jak zawsze, przez noc całą, a nazajutrz tańce zwyczajne. Jazowskiemu, ani Gości ani muzyki nie wypuszczano, i bawiono się z równą wesołością dopiero w dzień Wszystkich Świętych, kto się upart i odjechał. to według tradycyi Jazowskiej zawsze zniszczającej

spotkał go niezawodnie nieprzyjemny wy-
padek, i albo zgubił tworzeń, lub też ós-
tka, albo nareszcie jaka Pani na serce za-
chorowała się. Goście bawiąc się dobrze w to
wierzyli, a gościnność Jarowskiego Domu
starała się utrzymywać z całem powstrzy-
maniem tradycyą.

Na drugi rok graliśmy znowu, z tem
samem urządzeniem teatr, komedyą w
trzech aktach bardzo wesołą wierszem na-
pisaną, pod tytułem:

Pan Nowina

Tę komedyą tępiły panienki, i przedała,
miała trzy siostry, z których dwie starsze,
zielone były Elegantki i grymaśnice, i
prześladowały dotkliwie najmłodszą, któ-
ra powolna i najcierpliwsza, gdyby drugi
Kopciuszek, cierpiała, wszystko znosiła, i o-
trzymała przez to bogatego Męża. Tę rolę

[illegible] Anna Kordasiewicz, z tej
[illegible] przedstawiono tutaj [illegible]
[illegible] przez [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible]

Imienin swego Dziadzia obchwali tadne
Dzieci i nadzwyczaj wiele z nowego
Roku przez i przez zyczeń.
Po tem wszystkim na Dzień dzisiejszy
Ktory tego Dnia dzieciom a Dzieciątka
Dan radosnego z radosnego tedy tego
Dnia obeszło wszystkich razem teatral
ja przedstawa bardzo wesoła i ubawiła
Ktora ja wszystkim ze Dan Brat wprawnie
nadzwyczaj dan tak dzisiejszy Dzień
zwykle z wielkiej ani wielki z tego zrozumiała
nas Jan. Z tem Dniem i Dzisiejszy,
przedstawiliśmy teatr transparentowe
przedstawienie. Jednego dnia transparent
z cyfrą Dobrodzieja i wizerunek Dziecinny,
drugiego Dnia te z Dzieci Dan Dzień
zwykłe z Dnia tego Dzisiejszego. Dnia
na stole i Dzisiejszy, za zgodą się z
Dzisiejszy Dzisiejszego Dnia Dobrodzieja wy,
dzisiejszym dobrze Dzisiejszy transparenta,
tedy że te Dzisiejsza zabrywają całą Dzień

i przeszedłszy kilka zielonych wzgórz,
nie oświetlanych słońcem, zaczęły
oczekiwać chwili, gdy promienie nie
będą widzieć, aby przyjąć już na drogę
swą ulubioną ramę ciepła. Tamtych
„Świętego Drogiego Światła" różne chwile
na zawsze z wspomnieniem; a nie ja tamte
z szczerem cieniem i uradowaniem serca
zawsze powtarzali. Jest cały teatr podo-
bał się jeszcze więcej niż pierwszy wczoraj
pierwszy, i żaden dotąd w mi mogę wyjść
nie z mniejszą więcej szczęścia. Bo ani pierwszy
dobo wyjechała z pamięci - a więcej jeszcze
zabrała; ze do stałego drogi wierzchołek tam-
tych, i pomnożeń dobre zrabiony, chociaż
to wszystko przeciwnym, i dzięki na
Pana Boga Pana pozostała, ciągle
zapisała, i już mniej przyjęli z czym we-
zwyczaj fa- i tłumaczenie zawsze dziwnie nie
zmaże - a tak przepadło mi czasy drugie
to dobrych serc o tem długim przeciwnie.

lat i czasu jest tem cenniéj zwrócone, a od-
zyskać Ich już nie może — przeto, żeto to czy-
je, niech się z tego przynajmniéj teraźniéj-
sze dzieci dla Ojczyzny tych ją zachować,
bo żal za tém co się już utraci, jest już próż-
ny.

Trzecia rzecz uwiadcza zabawienie mistrzo-
stwa gratisowe tak się już w Akademiey, jako też
Szkołach nie dzieje, i przedstawia bisurmanowi
zwiedzenie prostotę z ludźmi i opisaniami,
które z dawnego przekleństwem wszego
piszą wieku, i nadeszłe do tych śpiewaków
kalice z Dwanaściorga i Siedlczanek, któ-
rych nadzieja tutaj

Asmodeuszek.

Dwóch tego piekielnego diabełka zrazu i
zwiastuje Szczudła Jaworowy, Cenna i
Starozakonna, tworzące z Wasza Pana, w
Warszawie, bardzo do teatru talento-
wana i która nieraz mówiono, iżeby się

nawet później do teatru Warszawskiego.
Była z niej ładna Brunetka, przeto prze-
stawiając Semiramidę, w swojej różnej
ozdobie porobionej nadzwyczaj; a strasz-
nem rozpuszczonem na około w lokach
włosami, i swoją srebrną krótką laseczką,
wyglądała mniej powabnie i stosownie
na miejscu Diabełka, Nód, zabaw, miło-
ści i wszelkich upodobań miłego wieku
i świata. Jej wzięcie do urzędowania nie był
łatwy, bo jeżeli Semiramidzie wiernie za
być podobizną z przed oczu nie mieni za
ziemią, niezno nam drzeć o ścian roma-
tyzmu przyzwoicie zachowywała. Słowa
zamiast na nutowy z nuty śpiewa, wraz
z tem drżeniem zietrzeniu oktawowe,
nadzwyczaj powabnie, że na koncercie Semi-
ramidy, mógł śpiewy chciał, nie wyszedłby po
nad ziemią, nie dzwon wyżej pięć nagle,
i przy bluszczach z kalafonii, co gry-
wać swoją rolę z powinnością wyjść bo

rzeczywiście przede wszystkim zgodzić się
z Wojciechem, który w odpowiedzi
na list Jana Ursyna Baszi, dowie-
dziawszy się o potrzebie, zastępowania Jezusa Pa-
na Sakramentem, a więc [illegible] bogo-
dzi przebrania za stary przyzwyczajenia i umiz-
gania, głosem dawał rady, nastąpując Ja-
zi [illegible] [illegible] [illegible] bez obrzędu
[illegible] [illegible] [illegible] [

dzo się podobało – a my wśród śpiewów życze-
nia naszemu Ojcu różnie złożyliśmy jako
solenizantowi. Potem już raz jeszcze grali-
śmy na sali tanecznej ze śpiewami „Szkoda
Hazów" ale niepamiętam czy to było razem
grane przy przedstawieniu, czy wcześniej lub
też w innem roku oddzielnie. Żałuję mi się,
iż głównej roli, tj. sztuce wcześniej Kuntze-
wego Pułkownika grał Pan Jeleński Marszałko-
wicz, i oddał ją dobrze. Za miesiąc przy czem
teatrze wielki kłopot, bo na tydzień przed
niem, Panna Maryanna Potocka swoją
rolę odesłała nam, przepraszając, że grać
nie może – Za skołatanymi pojechałem za-
raz na Wrazne, lecz na próżno, bo nie mo-
głem uprosić – Ani wiedzieliśmy jak sobie
radzić – dopiero Hanka Mianowa wpadła na
myśl zdania mnie, i napisała zaraz do Wi-
narowy z prośbą usilną, aby Panna Gabry-
ella tę rolę przyjęła, co nie było bez obawy,
bo Panna Gabryella nie tylko raz już [illegible]

rzuć nauczyła, ale nazwet odtąd z żadnego teatru.

Tak oni się już te aktorskie w Warszawie teatra razem z nabę pobawili, że najpierwszem nazwet czasie te sztuki z sztuki „Szkoda Słów" wrabiszy pierwsze za żyda brata ... nieco starego lub też późniejszy, gdy już będzie nazwisko wszystkich te przeciwnie, że Warszawa, Warszawa jest do teatru tego nie wracała, i tutaj nam niczego za kulisy wyjść nie chciała, a gdy się potem ... ona z biegiem teatralnego za... mistrza tego, że się z zarania nowych podobą, i w zwyczaju swoim biegają nazwisko i nazwisko „dobrego, wielkiego głosu!" — powiedział jednemu, że ten się „Pani Śmiechowa" najpierwej podobała, bo całe niczego, żadnego powodzenia, co Warszawie obecnie — Warszawa teatrom nazwisko kwestyjnym i śmiesznem, tak, że przedstawiano, że i ... nazwisko powodzenie. Dzięki to było warszawskim aktorom,

mogło się bardzo dobrze wydawać, ale wiadomość zawsze sprawiała, i naszego Ojca cieszyło. W biazdecznie więc rodzice przemyśliwali nad tym, aby naszemu Ojcu, przyzwyczajonemu już do takich oznak uczucia i zabawy, sprawić jakieś rozweselenie. Gdy więc Nasi Rodzice do Jazowska wprowadzili się, i wszystko przedsiębrało do utworzenia na Imieniny naszego Ojca większej zabawy, i bytności Familii i bliżej sąsiedzi zjechali się, zrobiliśmy naszemu Ojcu niespodziankę znowu w ten sposób, że gdy Wszyscy przeszli do sali jadalnej i usiedli do Obiadu, my przez ten czas bawaliśmy przywiedli Meble z pokoju naszego Ojca, i w niem ustawiliśmy z transparentu, i żywych osób

Tableau.

Transparent przedstawiał cyfrę Salomonta, z napisem „Niech żyje dobry Ojciec" i otaczały go cztery figury, wyobrażające Cnoty

wiązanie, „Sadzicie, Zdrowie i Obfitość",
położone w Przyrocznym napisem „to wszy-
stko niech się połączy na Twoje Uroczy-
stości" Przywiązanie, czyli miłość,
była ubrana w biel, przystrojona różami
i trzymała rękę na sercu — Sadzicja, po-
dobnie w bieli była przybrana zielonemi
liśćmi i wijącemi się na złotej dziewicy.
Zdrowie wyobrażał Chrystus Pański w
postaci Bachusa uwieńczonego winną
latorośla, i z kielichem w ręku — a Obfitość
postrojona w bogaty Muślin Naszej Mamy,
siedząca na drzewie, kwiaty i owoce z
swego złotego Rogu wysypywała. Nie pamię-
tam jakąś figurę Naszą. Mama przedsta-
wiała, i Ślub więcej należał do tego Obrazu.
Przy ubiorze oświetlenie wyglądało prze-
śliczne, i nie można go było wiecznie tylko
przez gazę błękitną w drzwiach bawialne-
go pokoju rozciągniętą, co urok jego po-
większało. Gdy więc Goście w Ubiorach powstali

a mój Ojciec w takowem postaci wśród
Dzieci stanął, ja niedbałem do fortepianu;
i przy cichem jego odgłosie, Nasz Ojciec otwo-
rzył Drzwi przez które widziało się całe
„Tableau" – Wszyscy się zdziwili, bo mało
kto wiedział naprzód o tej niespodziance,
a nasz Ojciec zdziwił się najbardziej, i zoba-
czywszy w tabliem przeistoczenie swój Podział,
w którem po Jego wprowadzeniu się tamże
nigdy nie nie było z miejsca poruszone,
wzdął z niejaką niespodziewanością „A gdzież
moja Kamelleryal – gdzie moja Szafa!
Co oni powyrabiali!" Uspokoił się jednak
w prędce, i uradowany spoglądał przyjem-
nie na ten cały Obraz. Zdrowie przedsta-
wione przez Winicha szczególniej Mu się
podobało. Widocznie był tej niespodzianki
ucieszony; a wesołość Jego powiększyła się,
gdy Nasz Ojciec przy owem Obrazie, wzniósł
zaraz kielich za zdrowie drugiego nam Salle-
zianta, i Wszyscy, nawet Panie, to drugie zdro-

wie wspólnie spędzili –

Gdy Wasi Rodzice wprowadzili się do [illegible] zaczęli, Jan z Tańcami i uciechy gdy na długo ustały, bo Dom był w smutku po śmierci mojego Brata Jerzego. Do tego nasz Ojciec czuły na położenie Waszych Rodziców, widząc Ich ciągłe zatrudnienie gospodarstwie i zajęcie z drobnemi Jan ich dziećmi, Sam zawsze rządał, aby na Jego Imieniny wiele Gości nie sprasznać, albo też do Kiewni wyjeżdżał. Lecho więc naszego Ojca zabawiano Kartami, i zasiadano do Ombre, którego w późniejszem czasie najbardziej polubił. Żółkiewka lat później, upornowała się jednak w Jarosławiu uciechy Zabawy do których naprowadził szereg innych Zabaw po sobie następujących – te najprzód otworzyły się w Szczawnicach, gdzie Wasi Rodzice, z wspólnie ich będąc wraz z Kiewni, Bawiliśmy się dobrze do [illegible] Kamieni nader wesołych. Była i Pani Ciotka z Daj-

narowy z Synami, Państwo Puzynowie z Gorajcwic z Pannami Pietruszkiemi, Justy„ ną i Krystyną, Hrabstwo Arthurowie Panienky. Hrabina Bobrowska z Siostrą Panną Jorda„ nową, i wiele innych Gości. Zapełnili się wymienionemi Osobami; jeździliśmy do Kar„ pat. Potem Bal w Szczawnicy pięknie upra„ szał Tię, którego Gospodynią była Pani Straszewska z Panną Mirowszewską. Kasi Cio„ dzie zapoznali się najbliżej z Państwem Puzynami – a gdy ti później na S. Michała do Wojniarowy zjechali, gdzie My wszyscy z Jazowska równie byliśmy; i był tamże układ aby Imieniny naszego Ojca obchodzić w Ja„ zowsku uroczyście, przeto Kasi Siostrzice, Pani„ stwa Puzynowie tamże zaprosili, którzy, ła„ ską się Ojcu, i mając w towarzystwie Siostrzenicę swoję Panny Pietruszki, chętnie te Inwita„ cją przyjęli.

My pragnęliśmy dla naszego Ojca obcho„ dzić znowu na Jego uroczyste jaśnie uroczyste„

ię a gdy do urządzenia teatru było wiel-
kie trudności, więc zaproponowaliśmy, aby
urządzić na wieczorną zabawę kostiumy: co
się Krzysztofowi spodobało. Państwo Ojcy-
mowie przystąpili się do tego przystępnie:
Krzysztof za tem planem czynnie, a Ja-
zdzisław zajmował się w dzień S. Marci-
tego, pięknie

Bal Kostiumowy

Chciałem ja też także uczcić Solleniz acyą
naszego Ojca, i koszt tego balu przyjąłem na
siebie, co jednak tylko Familia wiedziała.
Ojciec był wniwanie. Sprowadziłem z Kra-
kowa tutry, Porter i wina zagraniczne, a
Kucharz Maciej wyrzeźbił się na cukrowe
Piramidy, na których wszystkich paliły się
płomienie z spirytusu, i pułczała je gir-
landa z opłatkowych ufarbowanych kół.
Ojciec z wierzchu w środku centrę Solleniz anta.

Dużo się to robiło wydawało, ale gdy od
gorąca Piramidy nieco rozkleiły się zacz-
ły, więc w krótce owe płomienie ugaszono.
Owe Piramidy służyły tylko do ozdoby
stołu, zaś ciasta cukrowe i inne przezna-
czone do obwarzenia, były oddzielnie na pół-
misiach złożone. Zjazd Gości był liczny.
Zjechali Państwo Ruzynowie z Gorajowic z
Pannami Pietruskiemi, Państwo Dubowi
z Hojnarowy z Synami, Starostwo Sandecz
Gadomscy z Bratem swoim Xawerym
Pietrowiczem, Pani Kajetanowa Wielogłow-
ska z Córką Antoniną, i różne inne Pany.
Familia zaś nasza w Sandeckiem zamieszk-
ała, cała była zgromadzona. Jakie krzą-
dzenie! niewiele dawne świetne czasy Jazow-
skie. Damy błyszczały wytwornością stroju.
Młodzieży było wiele, nawet z stron dal-
szych, jakto Panowie Maryanowscy z Zarnow,
Syrocki Jadeusz i Aleksander, Komornicki
Pan na Tabaszowie z Przemego, Zelisz i Hary-

Romuald Puzyna i inni. Że strojów jedynie to tylko pamiętam, że Panny Pietruskie miały suknie z szarego batystu, na biało żółtawe przeszedłszy i przyłożnie kolorem lilla, a we włosach miały białe Marabuty. Jak Stanisława Gadomska, powiozła przez swój wniazd do Łazowska znaczną strakę na szyi, bo ubrawszy się w Suknię srebrną tamową i mając już wziadać do starety, zapragnęła jeszcze pozbić się rosołem, i wzięła go z talerzem tak nieszczęśliwie, że większa część tego tłustego rosołu wylała się na tej Suknię - z żalem więc zostawiła ją w Domu musiała, i zamiast tej, czcze srebrną tamą, przyciechała do Łazowska w Garnaturowej tybetowej sukni, przy której miała biały z piór kołnierz, muf i szal biały pajdyny. Po ukończonym obiedzie, gdy wszyscy z Sali przeszli do dawanego pokoju, nasze masztyńce się

grano w Żydów uroczyście za dla przyjęcia
nie Boskiemu i zebrania się wszystkiego w
pomoju Waszej Panny, przyczem błysnął
był niejaki, bo niewszyscy mieli wzmoc-
nione swoje postanowienia, a innym dzia-
łało dopiero obmyślać. Więc to przebiera-
nie trwało długo, i zanim nasz orszak
zebrał się, już uroczystej Sali tańce
Królewskie rozpoczęły. Tu to właśnie
było stosowanie do ułożonego Programu,
bo przeszedłszy przez cień, przedpokoi pa-
rami, wstępowano na salę, gdy już wszy-
scy gości byli zgromadzeni, i powtępnie
brzmi wejście. Wasze, który grała muzyka,
dano krótkie sprawiliśmy zrazenie. Ten
orszak był dość długi. Wszystkich Boskich
mów już jednakże nie będę tam przeto
tylko niektóre będę mógł wspomnieć. Ty-
przed postępował Pan Boski Burgrabia, i to
to Ojciec obrzadła Pana, a Jego Boskiem
uroczystość ów Słowianiebiego, bez wątpienia

sam, Zwiastun czy Archeszczyniów, i był
wzorowo wedle rysunku z Wstroch, z bali,
łuw i innych nieruchomych rzeczy wystał
cowany a wygładzał bardzo ładnie. Panny
Cichowskie, które w drugiej parze pos-
powali nastawały do podłogi, Harmonos-
ci, i na białym swoim oblicznie; miały
stroje, w czasie ślubnego orszaku, a wszyst-
kie bardzo przyzwoitemi srebrnemi prze-
łami; a Jak na głowie kokoski białe zawoje,
podobnie tak że były przyozdobione. Panna
Młoda a jest powiła w trzeciej parze, i ma-
ła jako Zoinii Diana stroi prawdziwie
ślicznej wydała się z takiej srebrnej po-
zostałej od ślubnego Łupana naszego Oca,
i z owego zielonego krzyżowego mundu
złotem i złotemi blaszkami nahaftowanego,
który przy bardzo obliczonej przyzwoitości
się do podniecenia radzi, przez swoją pięk-
ność i bogactwo. Do stroju Waszej Mamy po-
dawaliśmy tabiz, klamry i spinki złote.

temi rogami i trąbkami, które nam Bratowa nasza od ubiorów strzelectwiego po-życzyła, a na aksamitnem bajeradku z złotemi strzałami, który Wasza Mość na złotem galonie w ukos przez ramię miała zawieszony, przybieliśmy Tadzia grupę urwoną, brzozową wyobrażającą Diana z Psami, którą od zegara Januszkowskiego żeśmy wzięli. Tem sposobem Wasza Mość, mając przytem na swoich uwitych włosach na głowie półksiężyc z swemi rogami z blaszki złotej, w górze wygrzebany, i różne przy tem klejnoty, przedstawiała w uroczystej osobliwości Diana, a blask jej stroju był prawdziwie zwierzęcy. Nie pamiętam kto jej towarzyszył. Za Nią ja postępowałem w parze z Panną Antoniną Wielogłowską. Ja byłem w Hiszpańskiem stroju Figara. Miałem obcisły ubiór biały, przyozdobiony różowemi atłasowemi bufkami, i srebrnemi frędzelkami. Ten strój otrzymałem wiosz-

panów Ślązaczych z tyfonim czy organtyny
różnego koloru, cały srebrną nadzą upsy-
trzony a na głowie miałem wzięty atła-
sowy kapelusik, ozdobiony srebrną fren-
dzelką i białemi wielkiemi strusiemi pió-
rami. Ten strój był wyrachowany, aby bił
w oczy, i nie wiele kosztował – atłas był nie
drogi ale tłuszczyzna srebrna nie drogo
kosztuje, bez szycia i płacenia. Przystało to wiele przy mnie,
tak ładnie wyglądało i podobało się, a potem
jeszcze dano Ślązaczyki oddalenia na ozdabę Bl.
Panny za wezwaniem Kościoła: Dla Panny
Antoniny Radziwiłłowny, musiano kostium
zaimprowizować, i przebrano ją jako Bogini
Florę, dodawszy do tego białego stroju kwiatu
w obfitości, a tułko była srednia wzrostu;
a Ona wysokiego wzrostu i pięknie, bardzo ład-
nie w tem stroju wyglądała. Panna Mari,
anna Potocka była jako Afrykanka. Ubrana
była krótko krubadur zgitaz, to z najpiękniejszem
czy nie mam być gustu obrazem czy Felix Lud.

Było wiele. Masło innych; ale już całkiem
opisać niemogę, bo mi wszystko wypadło z
pamięci. Pamiętam tylko, iż gdy parę razy
wokoło sali obeszliśmy, stanęliśmy potem
przed Szlemazelem, i przy towarzyszeniu
hiszpańskiej gitary trubadura, śpiewaliś-
my na uczczenie naszego Ojca Pieśń naszą
ulubioną „Święto Drugiego Imienia" "która
stała się już właśnie Pieśnią naszą Familij-
ną. Domagaliśmy się, abyśmy ją, przynajmniej
trzymaliśmy przez całą noc, i w nich zamie-
ścić na Balu przyczyniało wesołości i rozdały.
Zgoła Bal był piękny i świetny a nawet
z tonem francuzczyzny, bo Państwo Pozy-
nowie i Panny Pietrowskie, lubili bardzo na-
ród po francuzku rozmawiać. Starościna
Gadomska także dobrze, lecz nie tak swobodnie.
Jam więc właśnie Lwowski, w miarach, jazow-
skich obojat, a raczej jego prózna Jaz-
rada. Pomimo tego wesoło w sposób Jazow-
ski bawiono się, i nie zdawszono zabawy, jak

dopiero trzeciego czy czwartego dnia?

Zawsze tak było, iż chociaż Muzyka odjechała, to jeszcze przytrzymano Gości, iż[w] rożnego — albo gry towarzyskie, albo forte, pianem zachęcano do tańców. Raz nawet na ogólne rozweselenie, urządzono lotteryą w ten sposób, iż każdy musiał dać fant jakowy niebezpieczny; przeto przy ciągnieniu każdy wygrał ale często śmieszna, niestosowna do jego potrzeb rzecz jakowa- bo wydarzało się, że Mężczyzna wygrał damskie trzewiki, a Dama fajkę — i śmiano się z tego — co też było z istnienia celem. Zgoła Jarowsko słynęło z zabawy i wesołości — a duchem tej wesołości, był zawsze mąż Ojciec, bo albo On wszystkich rozweselał, albo trza było obmyślać zabawy na Jego rozweselenie — nie lubił patrzeć na twarz zafrasowaną — i tak wydarzało się, iż raz mój Ojciec, w chwili tylko Bóg, zabawił Gości w Jarowsku, tak przeciwnie, iż li piąty

weselosc Jarowskiego Dworu rozstawili.
Byli to Państwo Szujscy ze Dnięcie

Państwo Szujscy w Jarowsku.

Ja w owem czasie bytem we Lwowie, i gdy Państwo Szujscy powracaiąc ze Szczawnicy, do Jarowska nadiechali, i tam nocowali, nikt mi byt w Domu, iak tylko Ojciec i Brat moy Jerzy. Wezwano więc dla powitania towarzystwa Pana Herkulana Dulębę, który dzierżawił Gruszów, a moy Ojciec mieprzebrany w weselu; i bawiąc rozmowie, wyimyślaiąc przytem zdrowia i spiewki, a parę razy z Panią Szujską powtrzymawszy nawet Pallonesa, tak z tem mianem Grosze ubawił Gości, iż ligo ścinnosc i weselosc mojego Ojca wyrażali i opowiadali Siostrze naszey Finansowey będąc w Stadnikach, iż nigdy w życiu tak się dobrze nie ubawili, iak owczas w Jarowsku. Li

Państwo Szujscy byli bardzo przyjemni, - On sam równie ładny, ujmujący, jak i poczciwy - Sama Pani Szujska, z Domu Wittenberska, osoba figury odważnej, miała cokolwiek światowej hardości, ale była przy tem bardzo grzeczna i prostoduszna szczerze, a dla naszego Domu byli oboje z wylania przychylności, i gdy sam, albo z Bratem jechałem do Krakowa, to nas częstokroć na noc przytrzymywali. U Waszych Rodziców w Przyszowy, przy przejeździe swoim z Jazowska, byli tacy, i najprzód tam o wesołości Jazowskiego Domu opowiadali, i przyjemne usposobienie humoru Ojca naszego sławili. Innąż razą odwiedzili znowu mojego Ojca, gdy już był Wdowcem, jacyś Państwo Jordanowie z Jarnowskiego, w przejeździe do Szczawnic, i byli u Jazowskich na obiedzie. Mówiono o Nich, że bardzo natracili majątek przez mnogie Wojaże, co znać było po Ich ubiorze,

towem świecie i Elegancyi. Dwóch chłopczy-
ków mili przeźliczych, i strojnych, gdy-
by salonowi. Mój Ojciec rad Im był bardzo-
ale Brat mój Jerzy wstydził się bardzo za
Obiad, który zbiega wraz z swoją starością
coraz bardziej. Panna Nyczówna, wydała
niewważając na Gości, bardzo pospolity.

Gdy powróciłem ze Lwowa do Domu,
mój Brat Jerzy zerwawszy już zupełnie
swoją konduicencyę w Strózach, rozpoczął
nową w Januszkowicach z tychże Panny Ma-
ryanny Pilińskiej. Panny Pilińskie słyną-
ły wowem czasie, jako znaczne Partie, a rów-
nie i swoją edukacyą, którą pobierały w Wied-
niu. Dwie najstarsze były już wydane za
Mężów; najstarsza Panna Salomea za Pa-
na Edmunda Romera, a Panna Emilia
za Hrabiego Romera Nikodema. Z najmło-
szą z tych Sióstr Marią starał się także
Brat Nikodema, Hrabia Tomasz Romer,
ale oświadczenia Jego nie przyjęła. Jej Ojciec

miał powiedzieć. „Alboż ja moje Córki wy-
chowałem dla samych Rzymców?" Opowia-
dano to w Jazowskim.—

Dochodziły razem zwierzenia, iż Brat
mój był w Jarmuszowicach w najlepszem
zaciszu, i że przyjętym mógłby tam być.
To bardzo się stosowało do życzenia mego
Ojca i Familii— i gdy Pan Adam Niemyski
dzień ślubu po trzeci raz już podobno dla
mojego Brata oznaczony, jeszcze nie miał od-
wiedz, natenczas równie mój Ojciec, jako i ca-
ła Familia, położyli na mojego Brata
swoje nalganie, aby się długiéj nie dał uwo-
dzić i od Panny Niemyskiéj odstąpił— Co Brat
mój po długiem oporze, nakoniec postanowił,
i wysłał list do Stróż Stosunku to posta-
nowienie i zrywający cały związek— a po zro-
bieniu tego nader trudnego dla Niego obrotu,
nocnaz Stróże odwiązały usiłowania, by Go
nazad przywabić, jiż Brat mój więcéj tym
zwodniczym nadziejom nie zawierzał i w nie

długiem czasie rozpoczął swoję konkurencyą w Jamuszkowicach. Gdy jednak Brat mój jako już wyżej mówiłem, był przed kilkoma laty parę razy w Jamuszkowicach, a zakochawszy się w Panience Rozalii Niemyskiéj, potem nagle swoje wizyty całkiem przerwał, przeto rozpoczynając w Jamuszkowicach swoję konkurencyą na nowo, musiał postępować bardzo uważnie i cierpliwie, by nie uchybić – a poznając przytem coraz lepiéj dobry zamiary Panny Marianny Pilińskiéj uważał, iż krzta Jéj było wprzód przekonać, że serce Jego tak długo zajęte Panną Rozalią Niemyską, z téj miłości ochłonęło. Skoro przekonawszy Brat mój przystąpił do Oświadczenia, a potem również znosił z cierpliwością, kwestyą Dnia ślubu dopiero na Jesień oznaczono. Ja więc powróciwszy ze Lwowa, najczęściéj się właśnie przez cały Rok z Bratem mojem w Jamiołkowie. I bywałem z Nim również w Jamuszkowicach, jako razem w Bilé,

Sandeckie i Jasielskie.

W Jasielskiem znajdowałem jeszcze sposób życia dużo odmienny od Sandeckiego. Sandeckie trwało jeszcze w zbytecznej swojej gościnności, połączonej z niejakiem nieładem w Domu, i mało jeszcze porządku jego wygodę i Elegancią. Pomieszczenie wszędzie prócz Jazowskiego Domu było zimne. Właśnie w jednym pokoju bawiono się i jedzono - a gdy więcej Gości przybyło, to w izbie i stano; przez co rano długo trwał nieporządek, i nie prędko razem schodzono się. Kawę Gościom rozsyłano, a wiele Osób pije to ją nawet w łóżkach, i leżąc przy niej, fajki palono, co szczególniej lubiły Kobiety ludzkie kurzące, jako Siostry nasze Dulcynea i inne, a takich Amatorek tytoniu było w Sandeckiem nie mało. Przeto późno się ubie-

rano, a tem sposobem i obiad który zwykle jedzono w południe, przy Gościach zwykle w czas nieoznaczony się opóźniał. Przed obiadem zastawiano w bawialnem pokoju przed główną komnatą na stoliku tylko małe śniadanie, złożone z wódek, kiełbasów, i zimnych przekąsek; jako szynki, ozory, maryniaty, i t. p. z dodaniem czasem tylko ciepłych śniadaniów, które ogólnie lubiono. Na to obiad następował nie tyle wystawny, ile w zbytecznej ilości potraw, a w tem, że po niem zastawiano w bawialnem pokoju kawę, którą wszędzie gotowała Kawiarka, a często ją i przynosiła. Mało kto pił czarną kawę, lecz wszyscy pili białą, i powtórnie jéj już nie dawano. Na to miejsce następował późniéj podwieczorek, złożony z chleba, masła i serów, a czasem i ciast jakich a wieczorem następowała kolacya, także pobudnie jak obiad zbytnia w potrawy obfita. Wino zastawiano jedynie dobre węgierskie,

równie przy obiedzie, jako i podwieczorku. Podczas obiadu spełniano kolejnemi kieliszkami mnogie zdrowia, a przy podwieczorku lubiono rozpoczynać je nawet ze śpiewaniami. Na zgrabnych kobiałkach niesiono, dzono się, którzy przy nieregularności domową, niemogli być nawet wyćwiczeni w usłudze – zatrudnienia też mieli mało. Nikt łyżki ani sztućca na talerzu nie zostawiał do oczyszczenia go. Szklanek i butelek też stawiano na stole tak mało, iż często kilka osób podzielać się musiało jedną szklanką – a posadzek nigdzie nie było woskowanych – zgoła wszędzie panowała tylko gościnność bez wszelkiej wygody – a bawiono się najwięcej kartami i śpiewaniami przy kolejnem kieliszku. Gdy rozpoczęto zdrowia przy kieliszku to często nie tylko sobie głowy rozweselano, lecz nawet zbytkiem wina zamącano nad miarę, przez co się psuła cała zabawa – Do tego karty, do

których zwykle zaraz po śniadaniu zasiadano, a po obiedzie kawie im się aż do wieczora oddawano, umudziały niezmiernie. Często zaś zdarzało się, iż osoby zapalone do gry wysoką, do których nawet kobiety, jako to obie Panie Dulębine, Pani Miczyńskowa Wierdwarowska i Pani Zielińska lubiły zasiadać i naliżeć; grały Piwindeza lub Faraona, a w późniejszych czasach do ulubionego Madiao, tak zwanego Mauzka się zabierały, – i puszczając na los znaczne summy – a przy rozogionem zapale, zapominając razem i o godzinach, przepędzały noc całą przy kartach grze namiętnej a je mając w bliskości grających przysposobione moje posłanie, kilku ich nie kartach nie mogłem. Jeżli zaś ochronny Baranowski rozebrać mi się dozwolił, to i tak przy kartowem gwarze trudno było zasnąć. Narzekałem więc w duchu niezmiernie na ten szkodliwy powszechny do gry zaciekły; a nie sam tylko na tem cierpiałem, bo

równie i Wasza Mama, poszedłszy na spo-
czynek, pewnie go niemiała, i troszczyła
się o grę swojego Męża, znając Jego namięt-
ność do gry wysokiéj. Taki sposób życia
Sandeckiem, był niezmiernie przeciwny
do mojego usposobienia, przeto gdy zoba-
czyłem w Jaroslawiu wszystko inaczéj,
bardzo mi się to podobało. Domy tam były
jak obszerne, z wzorową wygodą, porządkiem
i regularnością. Ład panował we wszystkiém.
Usługa szła jadła z kilkoma a gościnność to.
Tową nie zasadzano na zmnogości, lecz na
wyborze i dobroci potraw, przy których nie
nie stołowe, ale dobre wino dawano, stare,
go zaś Węgrzyna i różne wina zagraniczne
obnoszono tylko jako przysmaki w małe-
kich kieliszkach. Życie w wielkiéj rega-
larności prowadzono. W bardzo rannych
godzinach budzono się, i ruch zaraz w Do-
mu powstawał. Sołdaje, którzy wszędzie
utrzymywano zgrabnych i porządnych

obok robienia porządku w Domu, gotowali razem kawę w kredensie, rozdzielając ją w imbryczki, i wraz z ubranymi bułkami lub suchardami, roznosili Gościom do ich pokojów; a gdy się przyszło do salonu, Panie ubrane w ranny elegancki negliż, już na Gości oczekiwały, i około dziesiątej godziny, zapraszały na śniadanie. To zwykle zastawiano na Sali, w podobnem nadbryciu jak Obiad, bo było to już „dejeuner à la fourchette" ale w mniejszem rozmiarze i innem porządku. Środek stołu zajmowała wielka taca z kiściami i konfiturami - a dalej na talerzach były rozstawione szynki, marynaty, i inne zimne jadła, chleb ubrajany, masło ozdobnie ułożone, a przy tem stosy z talerzów, sztuce, łyżki i waza z zupą - i podczas gdy Gospodarz Domu zaprasza na wódkę - Pani Domu rozdzielała z Waszy na talerze, Rosół, zapraszne piwko, lub inną zupę, i z uprzejmością podawała Gościom

za co li znowu wyjdźczali się, przyjeżdżając Damom do stołu krzesła, których przy śniadaniu nie stawiano, i siadano bez ceremonii, gdzie komu było dogodniej. Potem zastawiali kolacje parę ciepłych potraw na stole, zwykle rozbratle, biszkopty, zrazy, ziemniaczki uwarzane w talarki i usmażone, albo też smażoną kiełbasę, pirogi pieczone z kapustą lub kapuśniaki, kaszkę rzeczaną i t. p. Zachęcano na parę stołowych kieliszków wina, które na tacce wraz z butelkami stały na stole; czasem do tego Porter także dodano, i po takiem uczęstowaniu, powracano do bawialnego pokoju - natenczas Panie na chwilę się oddalały dla zmienienia swojej toalety, którą ieden lub drugi zabawiały, i powróciwszy z tamtąd zebrane, zabawiały już nieodstępnie gości konwersacyą swoją aż do obiadu. Gdy stół nakrywano, nikt nie mógł spostrzedz, bo wszędzie podług bawialny był od sali prze-

dzielony przez przedpokój i drzwi były zam-
knięte – Dopiero około drugiéj godziny gdy
Obiad gotowy był, a zupa już na talerzach
rozdzielona, kobiéj ubrany przy Gościach
zawsze we fraku, i w liberyi zwykle granato-
wéj, otwierał drzwi wszystkie prowadzące na
salę, a Mężczyzni podając ramię Damom,
prowadzili je do Obiadu, – Stół obszerny i za-
wsze oznaczał się wszędzie pięknym bielizna,
i szkłem na Wszystkich do talerzem; bia-
łem i miedzianem. Zastaw na stole, prawie ono
cóż i Złoz zwykłych na postumentach, zad-
nych innych nie dawano. Obiad nigdy
obfitszy, był z jięć, lub zresztą potraw
najrzadszych, ale wyśmienitych, i obficie przy-
niem bardzo ciepło utrzymywano. Stół się
dząc przy stole nie oparł się o poręcz krzesła,
lecz siedział prosto przy samem stole, dot-
kając go własnie swemi piersiami. Lżyżki
nóż także nie kładł koniecznie nie, lecz
pociągał zupę z jéj bocznego brzegu – a na za-

stawianie łyżek, noży i widelców na talerzu, skrupulatnie uważano, i pamiętano łodzie, je zwracali je nazad przodem w odmowionéj czystości. Zaś łokaj obnosząc półmiski, musiał zawsze nogę swoją owiniony w serwetę.

Zamieniam te drobiazgi, bo to już było wszystko połączone z Paniebiby Etykiety, od której Londczyk żyło jeszcze daleko. — Gdy się obiad skończył, porządkowano pokój bawialny, odbiazano go jajerka, i przed wniesieniem kawy, którą Pani Domu, gdy tylko do bawialnego pokoju powróciono, zaraz częstowała. W parę godzin później, następowała znowu biała kawa, którą wszędzie te zasady w tamiennych imbryczkach zwykle zastawiano, i tylko cukiernice miano srebrne zamykane, i [illegible] filiżanki, które w owym czasie były w modzie w takim garniturze, iż każda filiżanka była innego koloru, i tadnie taka zastawa różnobarwna wyglądała. Kawę dawano wszędzie dobrą, ale

zwykle dosyć mocną, i mocno ją zaprawia-
no; przeto Brat mój, Jaroslaw Kawę przy-
rządzywał do herbatki. Dawano przy niej
zawsze Suchareki, lub inne ciasta, i zastawia-
no je z bawialnem podwoju przed głowną
Kanapą, co nader zgrabnie i szybko porta-
powało, bo jeden Sługa przynosił serwetę
i nakrywał stolik, a drugi zaraz stawiał
tacę z całem przyrządzeniem, w czem trza
było podziwiać skupienie filiżanek, bo je
Sługa tak umieli zgrabnie układać, iż
kilkanaście filiżanek wraz z miseczkami,
zdołało się umieścić na tacy przy 3mbrykach
a jak zgrabnie i szybko Kawę zastawiano,
tak podobnie także wszystko ze stolika zbie-
rano. — Ta Kawa zastępowała już podwie-
czorek, którego nigdzie nie dawano. Gdy
wieczór następował, Sługa przynosił na
tacy dwie świece w niskich srebrnych lich-
tarzach, i stawiał je na stoliku przed Ka-
napą a wśród nich tackę ze szczypcami

gdy zaś kolacya była gotowa, i zupa już na talerzach rozdana, co zwykle między siódmą i ósmą godziną następowało, natenczas kozak znowu drzwi roztwierał, i przez nie przechodzono na salę, gdzie stół pobożnie jak do obiadu był zastawiony, z tą tylko różnicą, iż kaz nie było, i na to miejsce świece w wysokich lichtarzach były ustawione. Kolacya składała się zwykle z kleiska, garnuszka, lub innej zupy, z razów lub kotletów, z pieczeni lub zielonych warzyw usmażonych i przyrządzonych z drobiu z kompotem. Wina różnie przy kolacyi zastawiano, lecz za bardzo mierznie używano. Chleba w całym bochenku nigdy na stole nie kładziono, lecz uwrojony w krążki zgrabne – i zwykle kozacy mieli go pod swoją opieką, i podawali, gdy go kto wziąć miał. Gdy zjedzono ostatnią potrawę, ustawano z krzeseł stołu, i do bawialnego pokoju przechodzono – a w godzinę po kolacyi, lub później, gospodyni swoim

ukłonem i życzeniem dobrej nocy, dawała znak do rozejścia się, i wszyscy udawali się na spoczynek. Ten porządek bez zmiany utrzymywano codziennie, i bawiono gości staraniem, ale jedynie konwersacją, w którą tylko fortepian, gdy miał kto zagrać, czasem przerywał. Zaś karty bardzo mało były w użyciu, i jedynie przy większem zgromadzeniu, zasiadano czasem do Wista. Zgoła sposób życia w Jazielskiem był bardzo odmienny od tego jaki panował jeszcze w Sandeckiem.

W Sandeckiem było mniej wygody i Elegancyi domowej, lecz na to miejsce panowało stołowy zbytek, a wina używano hojnie nadmiernie. Kartom hojnie za zbytnie się oddawano; co zamiast uprzyjemniania, psuło miłe zabawy. W Jazielskiem podobnych zbytków już nie znano, i życie było wszędzie zaprowadzone w przyzwoitej umiarkowanej gościnności; co połączone z wzorowem porządkiem i staranności, o wszelką wygodę

i przyjemność Domu, musiało się każ-
demu podobać. —

Dwór w Jarmuszkowicach

Podział jego wewnętrz był w dawnem
czasie całkiem inny, ponieważ teraźniej-
szy wstępny pokój jadalny, był podzie-
lony na pokój bawialny o dwóch oknach,
i na mały przedpokój, mający drzwi szkla-
ne do Ogrodu. Zaś teraźniejszy narożny po-
kój bawialny, służył za salę, w której jada-
no, i da była drzwiami z kredensem połą-
czona. Dawniej wnię wstępowało się najprzód
do przedpokoju, z którego drzwi z prawej
strony, prowadziły do Sali, a z lewej do po-
koju bawialnego. Ten nie był obszerny, ale
połączony przez drzwi, zawsze otwarte, ga-
binetem od strony dziedzińca znajdującem
się, przedstawiał dosyć miejsca na zebranie
Gości. Ściany jego były biało ugipsowane, i

miały kacne rzeźby nade drzwiami, i pod sufitem w około – a ponieważ naprzeciw wstępu od przedpokoju nie było drzwi żadnych, przeto w owem miejscu była kanapa główna, obita niebieskiem kaźmirem stosownie do całego garnituru jak zdobił ów pokój. Przed nię stał stolik pięknej roboty, a wśród owego było Zwierciadło, i zegar stał pod niem.

Gabinet, z którego drzwi do mieszkalnych dalszych pokojów prowadziły, był namalowany różowo, z białem wzorowaniem, miał kadzie kanapkę, i stało w niem fortepian. Przedpokój był namalowany zielono, a ściany jak przedstawiały same kamienie. Był to dogodny rozkład Pokojów. Pokój bawialny wraz z Gabinetem był przyjemny, mając widok równie na ogród, jak i na Dziedzińce, a sala była całkiem na stronie, i służyła nawet czasem do umieszczenia Gości. Ogród nie był jeszcze założony, lecz otaczał Dwór same tylko łąki i pięknie

drzewa. Zaś Winna góra, którą upiększenie
niem Panna Marianna Pilińska bardzo
się zajmowała, przedstawiała przez swoje
miłe sieczki, i powtarzane w różnych prze
cięciach widoki, spacer bardzo przyjemny,
który był również od Domowych, jako i od
przyjeżdżających Gości tak ulubiony, iż na
Ich przyjęcie Altanę nawet wielką na wier
chu Góry zbudowano, a obok niej była mała
kuchenka i lodownia. My jednak to wszy
stko, widzieliśmy już w zupełnem zanied
baniu, bo czasy przyjazne dla owej Winnej
Góry, później przeminęły, i czasem z tylko
zwiędzano. Podobnie stało się i z nadobną Żan
notowską, miłem mojem spacerowem, bło
giem Jasielskie było tudzież mocno zajęte.
Twórcą tego spaceru, między Gaiem, Kala
czyrami przy gościńcu znajdującego się, był
właściciel Kulawiec i Nawsi Jan mot, który
upodobawszy sobie to wśród lasu i skał poło
żenie, kazał tam porobić sieczki i różne prze

ozdobienia, to połączone z dalekiemi widoka-
mi, do zwidzenia pociągało. Zjeżdżano się tam
na podwieczorki, i wykształcono różne zabawy-
a powtóre posiada to miejsce nawet starożyt-
ne znaki źródełko, przeto Pani Wonopczyna z
Gorzyc, kazała sobie wybudować w bliskości tego
miejsca, to jest źródła Domek maluteki, i w lat-
niéj porze w nim dla brania kąpieli prze-
mieszkiwała. Ale i owego słynnego Elektra
do świetne czasy przeminęły, i gdy ja wspól-
nie z Waszą Mamą i naszą Bratową, w póź-
niejszych czasach ów słynny Zamarstówka
zwiedziłem, już była w zupełnem spustosze-
niu.

Bieżdziadka

Z całéj okolicy Jasielskiéj, którą prze-
łem nigdzie mi się tak nie podobało, jak
w Bieżdziadce. Mieszkali tam Hrabstwo
Cyprjanowie z Piorunowie, a powtóre byli

Wszy wrzeni [illegible] Stanowy [illegible]
przez [illegible] y prze[illegible] Stanowe [illegible]
tych [illegible] [illegible] Brat mu czynił
[illegible] Ziemi [illegible], to naprzod
[illegible] z Biezdzierza [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] wzgl[illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [

w kształcie Urny, obejmował, stała obszerna nader wielka kanapa na której zaś lub cztery osoby zasiąść mogły, a stanowiła. Nad nią był obszerny ścienny Szyber, wypełniający srebrnego Orła z lazurową gwiazdami srebrnemi obitą Draperią; przed kanapą stał stół wielki okrągły mahoniowy, a z obu stron jego kanapy w długiem rzędzie. Naprzeciw kanapy, wśród dwojga drzwi szklannych, prowadzących do Ogrodu, po nad marmurowem stoliczkiem, otwierało całą ścianę Zwierciadło w mur wprawione i mające zamiast ram, gipsowe rzeźby z wieńcu. Posadzka była przeźliczna, i na żółtych ościennych taflach, przedstawiała czarne gwiazdy. Lustro piękne wzłocone wisiało u kafasu, a kanapa i cały garnitur do siedzenia był podobny kanapie z wzorem - adamaszku. Było to wnętrze wesołe, ale bardzo wdzięczne i elegancko przystrojone. Widok z niego na Ogród Angielski, był przeźliczny,

[illegible] się [illegible] na [illegible] się rozciągał,
bardzo wiele było z zamku przestrzeni, ma
z jego stawidłem, kanarzami i innemi
przyzdobieniami. Dziś Cmentarz zapatrzo-
na z kwiatów, cyprysy i jarzębiny były u
zamku. A gdy wszystko z Pierdziadem
bardzo się podobało, naprzejmuje
Państwa Domu była tak zamyślona.
Sama Hrabina z Domu Stojowskich, ni
zimna; i wiadomo że zawsze Mamiejąca
pełna wdzięku i zaczepności, chociaż jed-
nówienie, że zawsze czarna była Osobę bar-
dzo zwiatowego wykładu i wykształcenia, roz-
mowna, wesoła, i przytem wielce rozsądna,
co ją przez życie czasem na zakłopotanie
wprawiło [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
twarz wesoła i odpowiednia z wielkimi
się czarnymi oczami, tym mamił to odbijał.
Mąż Jej dawny Kawaler Włoskiego staro-
dawny typu [illegible] Ojciec więc [illegible] jeden
Jego nowe Hrabstwo zawsze się nadzwyczajnie

prosto trzymał, i zwykle granatowo ubrado-
wany, poważny z Postawy, a nader przyjemny
z twarzy, która nawet skłonność jego do iro-
nii, znacznie ukrywała, pociągał ku sobie, przy-
jemną grzecznością i wielką uprzejmością. Dzieci
Hrabstwa, Panna Apolonia, i Synowie, Nikodem,
Eustachy, i Tomasz podzielali Rodziców swoich
przymioty przeto cały ten Dom szanowny,
był od wszystkich lubiony i poważany – a po-
nieważ był przytem wielce gościnny, i otwar-
ty w głośnych i szczodrych zabawach, przeto po-
ciągał całą okolicę i przeto maiątek jego w
późniejszym czasie znacznie się nadwyrężył,
nad czem mocno ubolewano – Oba obwicia
Jazielska, przez to samo iż tuż i ściśle
połączonych bliskiem pokrewieństwem, Rom-
rów, Boguszów, Pilińskich, i Stojanowskich, ja
zamieszkiwało, była bardzo wesoła i towarzy-
ska. Szczególniej później, gdy po ukończonej
Hicznie Edukacyi, powrócili do Bieżdziad.
ci Dzieci Hrabstwa Cyprianów Romerów – Pan

na Społecia i Jéj Bracia; a do Jaruszko-
wic córki Państwa Pilińskich Emilia i Ma-
ryanna i Syn Jch Stanisław. Zaś do Żół-
kiéwki powrócili teraźnie z Krzeszowa Państwo
Borowscy, którzy tam bawiąc przez cał-
dla lat, a życzeni Swoie odwiedzali – i przez wzgląd
na swoję wykształconą Młodzież, wszystkie
one Domy gościnne Progi swoje otwierały,
i z przyjęciem innych Domów miej-
scowych, zaczęły się zbierać w liczniejsze
towarzystwa. Tem sposobem wykształciła
się cała obszerna, grzeczna i elegancka, żyjąca
dobrze z sobą i ważąca się, całkiem odzwier-
ciadlony światek, który przez swoję Dworność,
piękne zaprzęgi, toalety i elegancyą odbijał
Arystokratycznem tonem, a w który mi moż-
na się było wprowadzić jak łatwo z przyja-
ciołmi prawideł jego zwyczajów, i Czytelnik, bo-
wiem z ironicznem usmiechem, spostrzeże się
łatwo było. Szczególniéj, kto z Sandeckiego
przybywał, miał przejście mi łatwe, bo owe

górzystą i skamieniałą odbiciem ojczyzny bożej
Kwierałów, jak niektórzy i równie nazywali,
uważano już właśnie za kraj Antijudaea:
a w niejakiem względzie było prawdą, bo
Sandeckie od Janickiego, dużo się jeszcze
owem czasie różniło. Ubogowata się jeszcze w
górach Sandeckich prostodusznie, wełniana
gościnność, nawet zbytek z dawnych czasów
węgierskie wino rozwesciało, – przytem pano-
wała większa wolność w słowach i towarzy-
skości, a więzów etykiety właśnie nie znano.
W Janickiem przeciwnie, trzeba było uważać
na każdy krok, na każdy wyraz – chrześci-
jańsko, gdy kto zamiast Kwiecień, kwiecień
święcie, powiedział, po Sandecku skrzywał ja-
jęk, i t. p. a kto zapomniał o grzeczności,
w Sandeckiem bardzo jeszcze uchodziło, to
już był uważany za prawdziwego prostaka.
Zgoła wielka w owczas panowała różnica mię-
dzy temi dwoma graniczącemi z sobą tyrolu,
Tamże w Janickiem też to znało wygorowane

o sobie zawrzeć mniemanie. Wtedy więc nazwą "Zacisze towarzystwo być może trudną, a nawet brak nam chciało być bardzo wybrzydzającym, nie zawsze mogli się do wymagań, zwyczajów i etykietki Zacisznej zastosować. Mnie zaś imponowało, więc wszystko uchodziło. Zresztą, powiedzieć przyzwoitość zamieszkującego Dom była już dla nas wzorem, przykładem i Panią, a nawet ktoś, które na pewnych mego Brata nie zawistnie patrzyły, obdarzały nas w sposób światowy swoją grzecznością i uprzejmością.

W Jaroszkowicach wszystko nam ułożyła Pani Maryanna Pilińska, bawiąca zawsze przy swojem Ojcu ordynacie, prowadziła Dom w nadzwyczajnem ładzie i porządku, a przy swoim rozumie i przytomnem usposobieniu, umiała Gości zajmować rozmową, zawsze zabawą, i uprzyjemniać swoją wesołością; co jako nam mówiono, odbiegała raz przy większem towarzystwie - bo chociaż balów i tańców nie lubiła, jednak gdy w dwa-

nawet rozwiclone domy Jasielskie, po ko-
lei rozpoczęły dawać zabawy z balcarmi, a mi
zgiadne, bez więcej powiększe, pod nazwą Rew-
minów; i jeden zapraszał na kawę, drugi na
herbatę, trzeci na kotlety i t. p. Ona z rozko-
leniem Ojca, zaprosiła do Jasiniszkowic na
Pirogi, które były tak wesołe, iż wszyscy Gos-
cinnoś i Panny Maryanny Pilińskiej, i Jéj
dar bawienia, uwielbiali, i ogłosili Ją za wy-
borną i nader miłą Gospodynią. Była Nia
w Istocie - a Brat mój, chociaż nawrócił się do
Niéj z konkurencyą, całkiem bez przywia-
zania, i jedynie tylko przez obłoczność,
poznając Ją lepiéj, tak z wiat cenił Jéj mo-
ralne przymioty, które, Nie wiązanie życia
obiecywały, iż coraz mocniéj się do Niéj przy-
wiązywał, i to przedemną wyznawał - a ja mo-
no tabie cieszyłem się, że pozyskam t...
dobrą i przyjemną Bratową.

Gdy nastęnie miała Jéj Imieniny, któ-
re w Marcu wypadały, i obchodziła je w Cudzo-

wie, u Państwa Nikodemów Romerów powta-
rzano, zostaliśmy tamże zaproszeni. Wy-
braliśmy się więc wcześniéj do Jannuszkowic,
i stamtąd równie wcześnie o dzień jeden,
pojechaliśmy do naszych Krajestwa Hin-
rentów Górskich [illegible]
wielkim [illegible], i stamtąd codzień
nie do Pustkowa dojeżdżaliśmy, przez wzgląd
na licznych gości, pomieszkanie w Pust-
kowie nie zupełnie jeszcze ukończone.

Bytnosć w Pustkowie

Najprzód pojechaliśmy tam w wilię
Imienin Panny Maryanny Pilińskiéj po
obiedzie - a w drodze przyjechali Pan Pili-
ński z Córką, Później zaś nadjechali, Pan Ky-
prian Romer z Córką i Synami, Pani Felix
Stojowski, Brat Pani Cyprianowéj Romerowéj,
Stary Kawaler, i Pan Bogusz z Siedliska z Cór-
ką i Synami. Panna Maryanna Pilińska

była szczęśliwa z Krzyżnych swoich, Hrabianki Apolonii, i Panny Ludwiki Boguszowney, z którémi się bardzo kochała – Zawsze siedziały razem, i wkrótce po przyjeździe oglądały zbiór Cudnych Kolejnotów Panny Boguszowney, którémi Ją Bracia, jako jedyną i wielce ukochaną Siostrę, obdarowywali – Była to bardzo Cudna Panienka, celująca w Jasnościach, i śliczności wdzięczona. Na Niéj znać było najwięcéj Edukacią Warszawską nader staranną – a u Jéj Bracia nayistarszem Felixie, przebijała znowu ponad wszystko próżność światowa, przesadna Elegancia, i duma – Zaprowadzała go zapewne do tego rzadka uroda, przy którey słynął słusznie za nayprzystoyniejszego Mężczyznę w odzieniu – Ale też pielęgnował ją z całą starannością. Zawsze był wyszukany, jak modna laleczka – a o ułożenie włosów swoich był tak troskliwy, iż do tego na noc używał aż trzy chustki – Jedną podwiązywał pod brodę – drugą swoje śliczne czarne włosy – a trzecią

[illegible] Klasztorny nad czołem [illegible] – tchu-
[illegible] [illegible] [illegible] lubił oddzielać.
[illegible] [illegible] nie łatwo przylączał się do
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] zaraz
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] poznawał
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

już jéj dwa razy grać zmuszałem. Słuchając ich, często mimo woli nasłuchałem się. Słyszałem Rosfiniego, jednak w Wiedniu a drudzy w Warszawie; uwielbiali jéj talent wpływem jéj Melodyczny, jako i wpływem Mody, przeto i w tonach na forte, pianie z zajęciem jéj słuchano; a szczególniéj muzyki obarzywali się miłośnikami, Panna Wiedzińska Bogusiówna, grająca na fortepianie Padnie, i Pan Felix Stojowski — ci zawsze najbliżéj mnie siedzieli, i do nowego grania mię ustawnie zachęcali. Gdy grałem Andante lub Adagio, słuchali z wielkiem zajęciem; zaś Gospodyni Domu, Pani Wirodowa Rosnerowa, żyła bardzo dobrze, prosiła mnie natenczas, abym grał co weselszego mówiąc że śmiechem, że z mieszanych nudnych Adagiów nie może, i że gdy przegrywa Rosfiniego Opery, to nie mogąc cierpliwości na powolne gra-nie, czasu tylko ona przeciwko na jedno 1. recepto jéj uroczystego Księcia, i na Felixa Sto-jowskiego bardzo obrazała. Panna Wiedzińska

Ks. Jan Felix Hoinowski zwany od Przyjaciół
Młodem Cyjanem, przez czcze nie wlozy
czasem, a przez, niezrozumienie czuję niczemu
wszystkim chcącz posiadać radną wieś pod Jasłem
Zalesiem te istnieje Siostrzeniec swojej Pannie
Apolonii - cey Jo Brata Jemiołowi zapisuje.
Jzu, sam edukacyą czytania pisania i gazet,
a razem i społeczności mieszkał ciągle w Bia-
dzinach zajmując się na przód czytaniem,
z Księżmi Jezuitami [illegible] rozmawianie o Babitym,
a z Panami o literaturze, i słyszałem jak
wówczas wychwalano niezmiernie nowy
Romans Pana Jenisa „le Bal - tué - cas"
Jan z Bierdziadec ów Hyjas, zapalony do
Babitych tak się raz umiał przy mnie na
Siostrę swoję Hrabinę Cyprianowę Rozmarową,
i Panią Apolonię, za to, że nigdy gazet nie
czytała iż Im powiedział: „ci siedzieniejadów
rogu nie przeczytacie i nic nie umiecie" a nie
się Jemiołowi mówiąc iż na cóż mają czytać,
jeżeli z rozumu [illegible] nic, nie [illegible]

w gazetach, i co się w świecie dzieje.

Dowcip po kolacyi z Custrinowa wyjechaliśmy, i przyjechawszy do Wilki mieliśmy naszem Wujostwu o całej wizycie opowiadać, którzy z Panotwem Nikodemami Pawerami nie byli w zażyłości. Custrinów mało widzieliśmy, bo nam nigdzie nie wychodzili. Jednak co do Dworu, spostrzedz można było znaczną odmianę, bo cały stary oddział jego zburzono, i pozostał, ta tylko część nowsza z salą do dziedzińca, przeto kształt Dworu zrobił jak jednostajny i podłużny o czterech rogach. Z dawnej sali jego zrobiono dwa bawialne pokoje, a salę utworzono z drugiej strony ziemi; do której jednak wstęp przez Przedpokój Kadrii prowadzi. Dziedziniec zaś Dworu cały na żwirowisko, równo, z ozdobami między oboma skrzydłami białemi, co bardzo przyjemnie dobiało. Kaplicy ani ogrodu, które z tylu Dwór obwodził, nie było już ani śladu i owszem miejsce zajęte było orzod zatrudniano.

Nazajutrz jako w Dzień Imienin Panny Starościny Litewskiej, i dla Święta Zwiastowania Matki Boskiej, pojechaliśmy najprzód na Mszę do Brzeźnicy a zkąd do Pat, Boże, gdzie zastawszy to, co na Jarmarku zgromadzenie, Powinszowaliśmy Solennizantce.

Przy stole było w większym stroju, a gdy na Pani Domu, ubrana w białe ledwa Sukienkę, podobny Kapelusz, i mając zarzucony na sobie szal złoty pasem, bardzo osobliwie wyglądała. Obiad był wyborny - Zdobiły stół cukrowe Piramidy - Obnoszono Porter i wina zagraniczne - a kolejnem kieliszkiem zdrowie Solenizantki Sukcesy spełniano - Ta siedziała między swemi Krewnymi: a Panna Ludwika Bogusławska odjęwszy cukrową część Piramidy, ochraniała ją z kurzu, i na częstowanie podawała Panom Kolei: co mi nadało mniemanie, że cała cukrowa Piramida musi być przeznaczona - ale tem czasem nie jej nie

powszechnem, bo gdy obwieszono pie-
częcie, Panie zaraz wstały od Stołu. Potem
zaś postawiono ją w bawialnem pokoiu,
jakby gdyby na prawdziwienie, gdyby Mebel
jakiś; nie śmiano jéj piękney architektury
poruszać - przeto skył tylko dać nam się
poznać, ale smak bynajmniéj; co jak nam
„niktem niewiono, miało być przy Jasiel„
skich szlach w modzie. Po czarnéj kawie za-
bawiano się w gry różne - i gdy rozłączył „ Ob-
myślany " i na Pannę Maryannę Pilińską
obmyślano do zgadnienia „ Światło - Panna
Ludwika Boguszewna powiedziała Jéj „ To ci
ani w moralnem, ani fizycznem względzie
nie grozi " Które niemiłe wyrażenie, Pan
Józio Skiewski spostrzegł najpierwszy, i
uderzywszy w ręce, dał hasło do nowych
obklasków. Ten Dzień zalewnie zrzucił nam
w Pustkowie, przy wyprzejmnéj Gospodarzu
bardzo przyjemnie, a po kolacyi zmowie
na nazajutrz do Kwiatowa powrócili śmy i

gdyśmy Im o ślicznej cukrowej Piramidzie opowiadali, a Wujaszka wyrzucaliśmy żartobliwie, żeśmy Jej żadnego kubierka z nóg nie przyszli odbrylić, Jej całą tego fatygę co [illegible] niezmiernie ubawiło.

Przy tej sposobności Młodzież Panieńska [illegible] śliczne lepiej i uważaliśmy razem ze wszystkiemi [illegible] jakie zabawy zwykle bywają w ubiorze zachowania [illegible] uderzającej. - i gdy zobaczyliśmy na jednem z Mężczyzn Kamizelkę Kaszmirową cytrynową, z podkładką pąsową, to można było rzec, że takiej nowej nie było. Podobnie było z Płaszczami, Kapeluszami [illegible] i wszystko to było jednostajne; i jak gdyby według umowy, co się zdawnie być musiało - a to było tak uderzające; iż Pani Edmundowa Romerowa zartem raz powiedziała, że Panienka Młodzież tak się lubi naśladować, iż jak ktoś złoży na Kapelusz tylko na jedną nogę, to już tak zaraz [illegible] Przy tem Panienka

kollężeństwie, mowiąc obyczaj z Bratem
dosć według mody ubieralismy się, spro-
wadzając nawet niektóre suknie ze Lwowa,
przecież często różniliśmy się naszem ubio-
rem, i tak dziać się musiało każdemu, kto
zobaczył ten zwyczaj, i zobcych stron w Jaro-
slawiu towarzystwo wprowadzać się; bo Jaro-
slawia Młodzierz, sprowadzając suknie z Wied-
nia, i żyjąc z sobą w wielkiem kollężeństwie,
miała już ogólne swoje mody, „Mode d'Empire"
Kobiety w Jarosławiu mniéj się zdawały
zajmować elegancyą stroju, jak, mężczyźni,
przynajmniéj nikt nie dostrzegł, aby kiedy
rozmawiały o ubiorach, i owszem przeciwnie za-
jęcie strojem, bardzo lubiły się wyrażać.
Młodzieńskie Panieństwo, zwłaszcza
zaraz po ślubie, czepiwszy chustkę pod-
wiązawszy, na swoją głowę włożyły, chustkę
swoję pod szyją spinały, i tak że w domu
zawsze zastać można było – Jednak gdy się
bawiły, to się ubierały staranniéj; a na swoją

bieliznę szczególniéj uważały, iż bohata
nietylko czystością ale nawet i elegancią.
Chustki zaś nawet na codzienny ubiór, nie-
zały najwięcéj Batystowe, które były dość
drogie, ale trwałe. Widać było wszędzie, że
porządek w domu i jego elegancia zajmowa-
ły Jasielskie Panie najwięcéj. Każda chciała
się odznaczyć nietylko z tonem Pani Domu,
ale i z innemi gospodyniami. Przeszła w tem
krowy, rozmaicano z upodobaniem o jego zy-
skach. Przemysłiwano nad powiększeniem
nabiału. Udzielano sobie przepisy na do-
bre potrawy — stare nawet, które przez długi
czas były w pogardzie, potem przyszły do mody,
iż je znowu na stołach zaczęto i radzono
się na ich przyprawę. Nie zapomniano o przy-
sporządzeniu konfitur, soków, win potrzebnych.
Wiele starano się o nie domowemi sposobami,
inne kupowano, mianowicie z Gorlic, niż takie
zaprowadzano. Wymieniam to wszystko, bo
to cechowało Jasielskie z wielką różnicą da-

Sanguszkiego, gdzie Panie gospodarowały z wielką oszczędnością, a małem kadem w Domu, o Padstach jeszcze nikt nie myślał. na Elegancią domową mniéj dbano, a więcéj Elegancią stroju zajmowano się, i tak we wszystkiem różnica była widoczna. Zaś co do Mężczyzn, to była jeszcze większą, bo w Jasielskiem starzi Panowie chorowali bardzo na Paniczowie; i jeżli który nie był Hrabią, to przynajmniéj chciał utrzymywać konnych. Zaś między Młodzieżą Edukacyi Warszawskiéj i Wiedeńskiéj, zawiązało się kokieteryistwo, dbające wyszukiem tonem i Aryatokracyą. Wśród Paraffi utrzymywał się zupełnie ton światowy miast wielkich. Wprowadzono wystawne życie, kosztowne zabawy i ścisłą etykietę. Widać się nie zdał bez Wiedeńskiéj damy. Wszędzie musiały być posadzki wosztowane, wytworne Meble, zastawy od srebra, angielskie ogrody, i Oranżerie; a wyprawy ślubne, wynosiły właśnie dziesięcym.

Wszystko to jednak dnia dwornowało, i uiszczyło kapitał, przeto najczęściej wydarzało się, że owe małżeństwa stadła, zawarte w całem blasku wyższego tonu i świetności, w krótce po ślubie poznawały, iż nie mogą takiego tonu długo prowadzić, i zaprowadzające oszczędności, odosobniały się w swoich Domach. Żyły nader cicho i zamknięcie - tak, rzeby z wozowni rzadko się wytaczały. Jeh Pani sama trwiła już jedynie tylko w wyobraźni, nim - i tem sposobem Jaroslawie słynące z światowego ruchu, zabaw i wesołości, w krótce się zupełnie się przemieniło. Prowadząc życie domowe i wygodne, oddano się staran, nemu gospodarowaniu. Przemyślano nad pomnożeniem Intraty. Ulepszano gorzelnie. Zaprowadzono w nich Pistoriusze. Orazy łąki stawy i role ulepszano; a gospodarstwo polne zmieniano także na lepsze. Dworzec, i przez te staranność, ochraniając go majątek od upadku, oszczędzając powiększano.

Sandeckie zaś długo trwało w swojem odda-
lonem sposobie życia i starodawnem gospo-
darowaniu – ale później, przez wpływ ościen-
ny, zaprowadzono tamże Maszyny w Gorzel-
niach i inne ulepszenia w gospodarstwie;
przez co wszędzie pomnażały się dochody, i
tem cieszono się aż dopiero politycznemi
padły, i wyniszczenie z nich następstwa nie
zniweczały wszystkiego, na jedną miarę
biorąc i stopę. —

Bytnisie w Jodłownickiem

Bytność nasza w Pustkowie, nastąpiła
już po zaręczynach Brata mojego z Panną
Maryanną Pilińską, czyli raczej po otrzy-
maniu Deklaracyi, bo mi pamiętam, aby
w dawnych czasach odbywano zaręczyny, lecz
zwyczajna Deklaracya, czyli Oświadczenie,
bo już zaszłe. Gdy tedy Brat mój
ze strony Panny Maryanny Pilińskiej, i Jej

Ojca otrzymał, już Go uważano właśnie za należącego do Familii; dla tego na Imieniny Panny Maryanny, zaproszono Go do Curkowa. Później zaś, gdy na przypadające Święta Wielkanocne, Pan Pilinski z Córką, Siostrzeńcem swoją w Godowniczem przyobiecali, Brat mój, i ja też wspólnie, zostaliśmy przez Państwa Edmundów Romerów, tądzie zaproszeni, i w wielkiej Sobotę tam pojechaliśmy, gdzie milszey przyjemności zastaliśmy Gości Jaroszkowskich. Przyjęci, ci Państwa Edmundów, którzy byli już dla nas z rzadkiey przychylności, a my Ich tądzie wzaiemnie szanowali i uprzejmie Krzyżdzich, bardzo mile i wesoło święta w godowniczem spędziliśmy. Byli tądzie Państwo Modelscy z Córkami z Zyrowiec, Brat mi Państwa Edmundów, i bawiący w Ich Domu Państwo Braczewscy - a liczne i wesołe grono dzieci Gospodarstwo Dom. mile uprzyjemniało. Rano na Mszę do jeździli,

my do Szyrzyca, a po Obiedzie zabawia„
no Wistkiem, Spacerem w Tadnéj dolinie, i
uprzejmą rozmową. Fortepiana tudzież mi
nie brakowało, bo było Wiedeńskie wyborne.
Bardzo się nie dobrze bawiłem, a Brat mój
przy swojéj Narzeczonéj, jeszcze miléj. - Dwór
w Jodłowniku z dawnem jeszcze pozoria„
stat urządzeniu, i wśród wielkiéj Sali czworo„
granną, i równie obszernego nader wesołego
bawialnego Podwoju, znajdowały się dwa wązkie
podłużne podwoje, z ziemią w środku, z któ„
rych jeden służył za przedpokój, a drugi
na umieszczenie Gości. Ogród dopiero za„
kładano, i rozciągał się od Dziedzińca nadół
w dolinę. Jego położenie bardzo nam się po„
dobało, równie jak i położenie Dworu, bo
miał widoki przyjemny. Ale drogi do Po„
dworka nie można było pochwalić; lecz
na to nie uważaliśmy, bo otwarta przy„
Mylnéj Państwa Edmundów Rzewerów,
i Ich serdeczna gościnność zawsze nas

chętnie dem Ich Domowi powięgale [f. D.]

Straty i Zmiany Familijne

W tem przeciągu czasu, który od śmierci Matki mojéj opisałem, nasza Familija poniosła straty dotkliwe. Ś. p. przed zmarł w Cmolanie Brat nasz Felix Pan Wacław Zaleski, chorując długo na rany i bóle artrytyczne w nodze, w Kijowie życie zakończył. Pan Ludwik Fitzmaurice zmarł nagle w Brunnsbüh na apopleksią a Pan Cyprian Wyszkowski, cierpiąc puch, łnie, jadąc z Wołynia w Sandeckie, przeziębł się w wilgotnem powozie w Grzeczniej, bardzo ciężko zachorował i przywiezion do Kijowa w Grudniu zmarł. W wszystkich stra, ta, było nam bardzo bolesne; w nasz żyw, drak śmierć Szwich tem mocniej uczuł, iż Obi córki, żale Pani Wacławowa Zaleska, jak i Pani Ludwikowa Fitzmaurice,

bardzo przeciwnie do Jego życzeń, obrały sobie powtórnie Mężów. Gdy umarł Pan Skarbnik Dulęba, tak wysoko cenionej kochany od naszego Ojca, mój Ojciec tem się tylko pocieszał, iż był pewny, że Córka Jego, straciwszy takiego Męża, i pozostawszy przez względny Zapis Jego Dziedziczką Wioski, chcąc iść za Mąż, stosownie do swego stanu, godniéj i rozumniéj uczyni wybór. Głoszono, że Pan Kunidowski z Simeonem, także ożenionym, miał rozpoczęć starania o Jéj Rękę; co do upragnienia mojego Ojca bardzo stosowało się. Był więc zmartwiony niezmiernie, i zadziwiony, gdy Pani Skarbnikowa Dulębina w krótce po ukończonej żałobie, wyjawiła Mu zamiar pójścia za Mąż, za Pana Wincentego Kurdwanowskiego, swego Siostrzeńca, i prosiła o Jego zezwolenie. Mój Ojciec tem Jéj Oświadczeniem był rażony gdyby piorunem, sprzeciwiał się mocno, przedstawiał niestosowność wieku,

groził, że Związek w tak bliskiem Pobrze-
ścieństwie; nie sięgnie Błogosławieństwa
Boskiego; ale to wszystko mu nie pomogło,
i Ojca Dalębina mocą swojego wpływu;
który miał zawsze wielki nad naszem
Ojcem, po długiem oporze Jego zezwolenie
natychmiast otrzymał, i ślub cichy w Jaro-
slawiu w małem Kościele pan Bijnem odbyt się.
Nasz Ojciec zezwolił, ale w głębi serca z tego
Połączenia czuł mocną boleść, i nazwał
zięcia swego, że mędra kobieta, jako
popełnił błąd to już nie mały; a im jest
starsza, to pragnie tem bardziej Męża mło-
dego" to samo powtarzał i przy zaręczy-
nach Pani Andrzejowej Fihanerowej, która z kolei
także po śmierci Męża, prędko powtórnie
zaręczyła za Pana Alexandra Andrzejowicza
młodszego syna młodego, i będącego bez żadnego
majątku. Mówił że nasz Ojciec równie
tego zamęścia sprzeciwiał, a zezwalając,
przepowiadał z goryczą, że kasi niedobrane

Małżeństwa nie przyrzekł szczęścia, i w. błogosławieństwa Bożego; co się dotkliwie dla serc naszych spełniło, bo Obie te Siostry nie długo były szczęśliwe. Nad powtórnem za, mężciem Siostry naszej Dulębiny nie tyle ubolewaliśmy; bo przynajmniej obrał sobie zacnego Obywatela i dobrego Gospodarza, ale związek Siostry naszej Tymoszowej, nie zapowiadający Jej trwałego szczęścia, był nam wielce dotkliwy — a w przyszłem czasie tem więcej, gdy była w tem związku tak nieszczęśliwą, iż się nawet z Mężem rozłączyła, który przez swoje zbytki, dość młodo życie zakończył — Ślub powtórny owej Siostry naszej, odbył się tak prędko według Jej życzenia w Jazowsku, z małem cichem gromadzeniem. Upewniano, że Pan Dunikowski z Limanowy, miał także zamiar starać się o Jej rękę, i tymże prędkim powtórnego Jej ślubu, Mu w tem zagrodził — a mówiono także, że Węgier jeden bogaty, zobaczywszy Ją

już po zamęściu w Sęczu, rozpaczał na prawdę, iż Jéj wczesniéj nie poznał, i nie mógł już pojęć za Żonę. —

Przeszła Pani Kleszanowska z Wielgłów, która jeszcze za życia mojéj Matki, poszła za Pana Józefa Dulęby, byłego Pornuznika Wojsk Koronnych, i Synowca Pana Skarbnika Dulęby z Kiewi, była już ubłogosławiona liczném gromadką miłych Dzieci: Najstarszy Hlodzio z którego Powodzie zaszły z obu stron, był Panna i miły chłopczyna — a Walerka od naszego dziecinstwa, była już Panienką; mając oczy duże i ryzy twarzy wydatne Dulębowskie, a usta maleńkie — ale była niezmiernie dziwka, i piastującemu za swego mowiono nie chciała — co zapewne z tego pochodziło, iż Wszyscy Hlodzia byli bo najwięcéj pieścili, a na Nią mniéj uważano. I wszędzie tak było, iż największe pieczoty, odbierało pierwsze Dziecko; Tak Wiktor w Kleszanach był rozpieszczony dwa bytem

a równie i Marcellek w Przyszłości, chociaż Nasza Mama takie równe Wszystkie swoje Dzieci kochała, najwięcej przecie pieszczot Jemu oddawała. Jego długie włosy w loczkach rozpuszczano, z czem Mu było bardzo ładnie; ale zato, gdy nie był w stroju, musiał chodzić w Papilotach –

W Jazowsku gdy ślub mojego Brata Jerzego był oznaczony na Październik, lato upływało na różnych przysposobieniach. Sprowadzano Meble od Brzezia ze Lęczna, i przyozdabiano niemi Podwoje. Dawne Meble z bawialnego podwoju, dano do przedpodwoju – a w bawialnem podwoju, ustawiono między oknami orzechową piękną kanapę, żółtą Morą obitą, a nie bieską jedwabną – Przed nią wielki okrągły orzechowy stolik, i szezlet około niego. Zaś przy ścianie z jednej strony ustawiono małą kanapkę, obitą żółtem w wzorki kwiatki Merynosem – a przed nią ładny marmu-

rzwany stoliczek ozdobiony wzłoconemi rzeźbami. Zaś z drugiéj strony przy ścianie ustawiono złoconą kanapkę, obitą niebieskiem kazimierzem, i ozdobioną w okolo prześlicznem haftem w jedwabiach na czarnem suknie. Ów haft pochodził od starodawnego szambelańskiego Fraka – a oną kanapkę nabył Brat mój przy licytacyi, którą Państwo Józefowie Dułębowie uformowali w Łęczu na swoje Meble, gdzie z Łęczną przeprowadzali się do Włocławka. Przed tą kanapkę ustawiono prześliczny stoliczek owalny, cały biało ulakierowany, stojący na takichże stopniach wzłoconych, i po wierzchu z drzewa wzłoconą Mozaiką ozdobiony. Przy owych kanapkach stały takież okrągłe taburety. Fortepianowe, które Brat mój kupił, zabierało trzecią stronę Pokoju, a z otwartéj strony był piec. Draperie u okien były z białego Muślinu z niebieskiéj Kitajki wzięte na wzłoconych

brzegach. Wiszący świecznik u sufitu, ozdobiony lazurem, i wtoczeniem, z umeblowaniem pokoju harmonizował, a ścienna Ozdoba drzwi jeszcze nie wozdobiała, bardzo go przyozdabiała. W zwyczajny dzień ten pokój nie był jednak w swoim komplecie, bo przed kanapką, na której mój Ojciec siedział zwykle, musiał stać zawsze jego stolik z książkami i papierami, i tylko za Jego pozwoleniem przy oczekiwaniu Gości, do Jego pokoju wynoszono go. Ściany zdobiły trzy piękne damskie zwierciadła, nad kanapami. Bilard wyniesiono na Górę domu, gdzie Brat mój kazał urządzić stosowny pokój - a z bilardowego pokoju zrobiono drugi bawialny, który zastawiony ślicznemi Meblami, jakie Brat mój nabył od Księstwa Lypryanów Wyszkowskich ozdobnie bardzo wyglądał. Była to bardzo elegancka kanapa orzechowa z poręczami wyobrażającemi dziry, i wyplatana łyczkiem

z podobnemi siedzeniami i krzesłami – a
u stołu przed nią okrągły, stojący na
wyłożonych łapach, był także śliczny.
Te piękne Meble były kupione we Lwowie,
i zdobiły także pokój bawialny Państwa
Cyprianów Wyszkowskich – a teraz znaj-
dują się w Jaroszkowicach, bardzo dobrze
jeszcze zachowane. Szkło stołowe sprowa-
dził Brat mój gładkie nie wysadne, ale pięk-
ne, na kilkadziesiąt osób w całem garni-
turze, wraz z kieliszkami na wino sam-
pańskie i inne. Srebra było stosownie do
potrzeby, a porcellany stołowej także nie
bradzo wiele, i była dwojaka, jedna w kwiaty,
a druga wyłożona – Karty bardzo piękne
sprowadził Brat mój z Wiednia. Była w
modnem kolorze „café-au-lait-" wybi-
te wewnątrz suknem karmazynowem,
z jedwabnemi poduszkami i frędzlami:
karmazynowemi kilkajkowemi piramka-
mi, wysokiem oparciem, i ozdobione zewnątrz

wirchrzonemi Mozięzrami. Stangret i
lokaj przybrani byli w pięknej liberyi z
niebieskiemi Burtami i herbami na gu-
zach, a kapelusze mieli czarne obszyte, obwi-
dzione złotem galonem. Zaprzęg składał się
z czterech gniadych koni przedniczych ozdo-
bionych szorami z połyskującemi Mozięzka-
mi. Najwięksrą zaś ozdobę Ekwipażu był
strzelec w złotych galonach bogato umun-
durowany, i w tem ubiorze Józef Łączkowski
idąc bardzo wyglądał. On wraz z Karolem
Jaworkę, i Szymonem Jobem, jeźli jeszcze
żyją, wspaniałość Ekwipażu mojego Brata
mogą najlepiej pamiętać; bo Łączkowski
był strzelcem, Karol lokajem, a Szymon
Job Stangretem, i powoził z Kurza wyborne.
Na różnych sprawunkach, robiliśmy często
przejażdżki do Krakowa: a Wasza Mama
kochana robiła tam przyzwoitości dostojnej
stroju układziała: Na Dar ślubny dla Na-
rzeczonej, kupił Brat mój piękne Perły, z

Kilku sznurów złożone, z Kuszowcem Fermuarem, i sprowadzić kapcie ze Lwowa Took strojny z Piorami i ozdobiony sztucznemi Perłami. Pudło z wytwornemi lichtarami, przeznaczonemi na cukrowa Violacia sprowadzić Brat mój z Krakowa i z tem wszystkiem, gdy Dzień ślubu jego nastąpował, wybrat się wcześniej do Jaroszowic - Ja zaś z mojem Ojcem i Waszą Mamą, pojechaliśmy w przód do Niemczy, a z tamtąd wraz z Bratestwem Weselnemi Kawalerowskiemi, pojechaliśmy do Jaroszowic. —

Podróż na Wesele Brata.

Nasze Kareta wyglądały nie wytwornie, ale przyzwoicie. Mój Ojciec z Waszą Mamą jechał swoim wygodnem zółtem Powozikiem, który sobie w późniejszem czasie kupił - i swojemi czterema Siwoszkami, jakiemi

jenduzi zawsze, i wiosł po z lewe dnia z
dwoy pierwsi Jazimierzki, w granatowych
zielonemi wypustkami lib. 1, i czarem
z wbitemi Kolumny Jagiellońskiemi, z tymi
pod Jagi Kuria, wi pisaniu Jazi ubrani.

Braterstwo Jmienia Jezus i Ma-
jem wielkim nasem Jaftem Jezusem
Jbrzenie wdowi i Jastawami. - Jed
pierwsi Jo i wiosł dwie granatowe
wiergi. - Na wiebiem z Jbrzemi, i ody prze-
znaczono mai Jai na pudowe do Jbrzemi
kuni, przeto znaczali Jo, że Jai drugiego
ania nader kazanie przed Jbrzemi Jaji-
Jbrzemy - ale dzieciatem pozwolono Jo na
Jodoke i Kuzne, i z trudnością je Jbrzemi wo-
do przebywaige, malownia w Japorzanach
czyli Jawo Jwiatka Jbrzemi Jwiadcz.
zawsze wiek zupełnie wyrzucił, i bracia wiedza
Jwoie trudzi, wiey wiązanie ze wi wdzi
z wiązaniem z nad głowi Jaftem zwiadczy-
my Jo w nas Jbrzemi. Jed tak Jaftrzymali,

znalazła. Pewna więc była, że ta Perły raz
puściła na gościńcu; i gdy chodziło o tak
drugą rzecz, a do tego obcą, więc się zatrzyma
no, i wszyscy wraz z ludźmi od Powozu i Fura
szyszczęć Bryczki, szukaliśmy na gościńcu
ale na próżno, bo żadna Perła nie znalazła
się. Siostra Burdowanowska jechała więc nad
zwyczajnie umartwiona, co Jej Mąż tak mo
no uczuł, i chcąc Ją pocieszyć, zaczął Ją pies
cić, i przy tych pieszczotach założył rękę za
Suknię u Jej Szyi, znalazł Perłę, a wkrótce
wybrzydnął, że znalazł i drugą, co sprawi
ło mocne urodowanie. Pani Burdowanow
ska rozkazawszy Szlafrok podnieść zaraz
sama szukać, i z radością spostrzegła, że
wszystkie Perły znowu Ją się znalazły. Je
chała więc w radosnem usposobieniu. My
tedyż ucieszyliśmy się niezmiernie i dojeż
dżawszy do Jasła, gdzie nasz Cyrk z Wozu
. Namę stanąwszy na popas, z niespokojnoś
cią nas oczekiwali. Zajęto się dalszem owych

Perot powszedniwaniem, iaden sie obawało, że
mu do szturmu nie bradzowało. wypadnie
sie iako zupełnie, i sprawiło to tylko zatrud-
nienie dla siostr mnich, bo zaraz brzegi
szturmu mocniejszy i nawlaczyły Porty, a
na inne szturmi dały takie uwagę, aby
podawnę przydrozii nie narobiły; ci prze-
dtrzyło nasz popas w lasu – a gdy przyden
Panie braty z nie ziebie ozdobniejsze jedwab,
no szlachetni, i drogie kamienie przeto w
zoli zbożnemu czasie z nasta zajechali,
my, i pozno wieczorem pizu wiernej nocy,
przebywaiąc jeszcze przy głębokich błotnistych
kolenach obawy wypadku, lub zarazenia,
do Tarnowskiego wieczorem, i wjechawszy
na Dziedzinie, zaboczyliśmy Dwor cały za-
rzęcia światłem, a zimnych dniu szczelni
takie światło odbijało – co dało nam poznać,
że tamci Goscie już z zarumadzeni. Jaz wie-
cie z Waszą Mością swoim sobliem Obyczaj
zyciem zrocznie nas wyprzedzali, i gdy do

Podczas dawniejszego zeszłego Wasze Pana
wraz Hrabiny Cyprjanowej Domerowej i
Pani Bogusiowej siedziała już na kanapie,
nasz Ojciec z Panem Pilińskim rozmawiał;
a Panna Maryanna Pilińska, wraz z Pan-
ną Apolonią Romerowną i Panną Ludwiką
Bogusiowną, siedziały razem obok swego
Wujaszka Pana Felixa Stojowskiego, i z nim
rozmawiały. Prócz wymienionych osób,
byli już tudzież Państwo Edmundowie i Ni-
kodemowie Romerowie. Narzeczonę moje-
go Brata zaraz Siostrom naszem przedsta-
wiono, które z swojej strony ścisnęły Jej ser-
decznie czyniły oświadczenia. Zaś nasz Ojciec
uścisnął Ją najpierwszy, jako swoją bliską
Synowę. Przy kawie, którą w Świetlicy zażyto-
no, i w całem przyjęciu Gości, pełniły z
uprzejmością rolę Gospodyń, Pani Edmun-
dowa, i Pani Nikodemowa Romerowa, a przy
Tak wesołości i rozmowności nader dowcipnej,
chociaż często nieuprzejmej, Hrabiny Cyprjanowej

Commercyj, rozmowa przedko ożywiła się,
i do wspólnego zdziału. Panie nasze wprowa-
dziła. Pan Pilinski na przyjęcie naszego
Jca, Konturzowego Szwagra Kolegi i dawnego
Przyiaciela wyciągnął nawet z Pleśni buteł-
kę starego wina, i przypomniawszy zabie-
dawne czasy, powoli popijali. Pan Pilinski
nieżył i nie obawiał się powtarzy zatopiony
cały w czynnościach Sądowych, rachunko-
wych, nie tyle przedstawiał dawnego prosto-
duszneego i weselego Pelabla Baz, ile dawnego
Mecenasa. Był też Komornikiem i Adwo-
katem, a potem zrobiwszy znaczny maja-
tek, Adwokaturę trzymał się tylko w swoich
własnych interesach. Głowę miał w tem
zdatną, - a żyjąc bardzo porządnie nawet
dosyć po Pańsku, chociaż z wygraniczania,
szczędnemu pomieszkał właśnie wiekowi,
I żonie swéj zmarłéj, i sobie najlepszy tyn,
swéj Żonie za życia podzielił pośmiertnie
Zebranie. Pani Edmundowa Commercyj stał

Jodłowniki, Hrabinie Nikodemowej Pomerowej Pustków; Synowi Tarnowiec a dla Córki Swojej naimłodszej, przeznaczał Tomaszowice z dopłatą siedmiu tysięcy złotych Polskich zaś zostawił Wiezbę mowiąc, że ożeni się z Pustkowem: Gdzie szczęście i czego nie dorzedł do tak wielkiego majątku — Kazowano o skąpstwie, ale zupełnie niesłusznie; bo jakże nazwać tego pana, który żył hojnie, gościnnie, nie żałował ani na potrzeby, ani na Edukacią Dzieci, i dla wielu osób był dobrze pomocny i dobroczynny. Ale że nad bogactwem gruzem zastanowił się, by go nie przyjaciele, Bałów nie lubił, lubił żyć cicho, i zbytków wszelkich unikał, przeto ogólnie obszerno Go tytułem Skąpca, jakby to zwykle dzieje się na świecie. Towarzyskości wesołej nie miał w sobie, i nie lubił jej, ale w rozmowie był dość wesoły, a nawet nadewszystko nader przyjemny, bo był światły i rozmowny. Z żoną

zaś był rader cichy, spokojny, i łatwo zado-
wolniony, i bydby przez wadę starości czasem
pogderał. Syna swego Jedynaka Stanisława,
kochał z taką słabością, iż gdy mu temu w dzie-
ciństwie zachciało ulepić ołtarzyk z
papierowych pieniędzy, otrzymał je na ta za-
bawę od Oca – a gdy tego było za mało, bano,
Temu Stasiowi zachciało się koniecznie wle-
pić w środek ołtarza Papier tyszczeniowy,
Ojciec Mu i Ten na dokończenie dziela udzie-
lił. Tej słabości dla Syna, Pana Pilińskiego,
był nasz Ojciec świadkiem, i podziwiał jak
mogł tak znaczną sumę Dziecku pozwo-
lić dla zabawy. – Po tak w czasie zamęś-
cia Panny Marianny Pilińskiej, był jej
domowy, ale będąc na naukach w Wiedniu,
przez Jej ślubu nie był obecny. – Ubiory z tego
dnia przyjazdu naszego do Tarnowskich ko-
pamiętam, iż Ojciec, Kasia miała na sobie
jedwabny ciemny orzechowy, z po-
dobną głabo wełnianą suknię, Stanisław zaś

mitrę, kapelusz jedwabny koloru biłego,
i szat wszelo zwinięty biały Bagdadzki w ma-
lo kwiatki. Pani Kurdwanowska była w
szlafroczku jedwabnem żółtem, w różno bar-
wne kwiaty wzorowanem, i czarnem aksa-
mitnem kapeluszu – Pani Romerowa
Edmundowa i Sibrandowa, miały także
na głowie czarne aksamitne małe kapelu-
szki – a Warzechowa była w sukni żółtej
Merynosowej i szpic pięknie czarne włosy
miała uwite w warkocze spięte grzebieniem,
i loki według Mody w Paryżu przy skroniach.

Później nastąpiła na sali kolacja, nie z
wielkiemi potrawami, ale wyborna i elegancka
z winem i wyborowemi ciastami, po której
w kracie rozeszło się Zgromadzenie na kwa-
tki; a my do przeznaczonych nam Pokojów,
wstarem Domu, udaliśmy się, gdzie Bracterstwo
Kurdwanowscy z siostrami ze gajowszy zaraz
się zabrali, wraz z mojem Bratem zapalili,
i przy niej długo jeszcze rozmawiali

Dzień Ślubu Brata mojego.

Ów Dzień dla nas tak drugi zajaśniał z pięknią jesienną pogodą, a my wiedząc, że wszyscy goście mają się wprzód według zwyczaju Zakrzewskiego zgromadzić na wieczór śniadanie w porannych ubiorach, nalegaliśmy na nasze Panie, aby się tak że wcześnie przysposobiły. Ale to nie było łatwo, bo Pani Wurdwanowska jako też i Pan Wąż, lubili sobie dłużej poleżeć przy śniadaniu; potem znowu toaleta, chociaż poranna, długo siostre nasze Wurdwanowską zajmowała, bo była w nią bardzo zbrzet na na wszelkie wdzięki dowmetyczne, które używać lubiła. Gdy więc nareszcie dla Dzieci nadeszły już wszyscy na nie zeszliśmy, dawnem oczekiwali. Było to już śniadanie obiadowe „Dejeuner Dinatoire" różniące się od obiadu tylko zastawą i innem wyborem potraw – a Panie nie były jeszcze w pełn

nem stroju, jednak w nader eleganckim ubiorze. Tę elegancią ubioru, celowała szczególniej Panna Ludwika Boguszowna, mająca niebieską merynosową Suknię, i takiż bardzo elegancki Kapturek, ozdobnie Atłasem figarnirowany. Na głowie swoje włosy miała już zupełnie ułożone, jednak jeszcze bez kwiatów. Po śniadaniu Damy oddaliły się na zmienienie stroju, a tem czasem przybył Hrabia Cyprjan Pawłow, z Panem Bogusiem i Panem Walisiewiczem. W przód zaś zjechał Xiądz Stanisław Hoyski, który na życzenie Panny młodej, był zaproszony do dawania Ślubu; co nam było nader miło. Mieszkał on w bliskości Jaśmuszowie, bo był Plebanem w Dobkowie.

Według życzenia Panny Młodej, która chciała uniknąć męzkich żartów i przekładowań, z Młodzieży Jasielskiej nikogo nie proszono, i byli tylko Starzi Panowie, którzy przez Panów Ventuszowych, mego Ojca i Panią Ciotkę

ubiegło, byli wszyscy ubrani czarno, i tylko Pan Filix Stojowski był we fraku granatowym. Brat mój, jako Pan Młody, był w krzywdach, miał ubiór opięty biały, a frak szafirowy. Swego stroju nie pamiętam. A Damskich strojów odznaczał się ubiór Hanki Marny, która miała przeźroczystą suknię koloru lilla, z mistrzyńskiego adamaszku, ozdobioną blondyną i atłasem, a jej naszyjnik i bransolety ozdobione gorzkimi, różnej kolei kryształami. Perłami swemi przyozdobiła jej szyję siostra Panny młodej – a mając przy tem na złotym łańcuszku swój zegarek i złotą lornetkę, uszytą w pasa, bardzo po światowemu wyglądała. – Pani Wiśniewska miała suknię adrie arcytadną suknią, blado zieloną atłasową połyskującą białem gdyby srebrnem wzorowaniem, przy gorsie koronki, na szyi owe ogromne Perły, które w uroczystości miały, a na głowie toczek błękitnawy z

Ciárami Panna Apolonia, i Panna Bogu-
szowna, miały na suknich różowych, bia-
łe przeźroczyste, i światy we włosach. Zaś
Panna Młoda miała na sukni białą a tiu-
nią, białą tiulową ślicznie wzorowaną, i u-
garnirowaną u dołu myrtem. Myrt rów-
nie Jéj włosy przyozdabiał, a przy sobie miała
takież Bukiet myrtowy. Suknia Jéj była
bez ogona. Gdy Panie wszystkie ozdobio-
ne, przyniesiono na tacy bukiecisko z
myrtu, a uprzejmi Drużki, Panna Apo-
lonia i Panna Boguszowna, przypinały ji
Gościom wraz z białą wstęgą. Zaś Pane
Felina Stojowskiego i mnie wezwano do
prowadzenia Panny Młodéj, co z pośpie-
chem wykonaliśmy, bo Panna Młoda
przy Błogosławieństwie i śniadaniu się z
Siostrami wiele była rozczulona – a gdy
Chwipaże jużi na Dziedzińcu oczekiwały,
przeto czem prędzéj Pannę Młodą do karety
prowadziliśmy. Porządku nie nie pamię-

Ślub z nim jechał. Wśród znacznej liczby Powozów, były cztery karety - kareta Hrabiny Cyryanowej Romerowej, Pani Bogusiowej, Pani Nadwodzinowej Romerowej, i Państwa Młodych, która była najostatniejsza. Nasza Mama jechała z Hrabiną Cyryanową Romerową, i opowiadała ze Zbrzeźbina przez całą drogę, dopiero do gościńca nie dojechali, była w ciągłej ożywieniu, i śmiejąc się kokietuje francuza Savarego, za każdem nachyleniem się karety, z krzykiem po francuzku przywoływała. Do Ślubu ja razem Pannę Młodą z Panem Felixem Stojowskim prowadziłem, co mi właśnie czyniło przyjemność, że tu dziś starszem kawalerem zostanę. Ale Pan Felix Stojowski już miał ten przywilej, iż każdą Pannę Młodą nie tylko z grona krewnych, ale i bliżej znajomych, do Ślubu prowadził, bo Go wszystkie o to prosiły. Od Ołtarza prowadzili Pannę Młodą Ojcowie, Pan Piliński i

i mój Ojciec, którzy swojemi bogatemi Ślubnemi strojami, starodawne czasy przypomniali. Brata mojego do Ślubu prowadziły Drużki, a kto od Ślubu, to nie nie pamiętam.

Ślub odbył się w Brzozdowie; a po powrocie do Jamuszkowic, nastąpił w krótce Obiad, który już jednakże przy świecach zaczął się. Stół na Sali ustawiony we dwa Krzyżdła, zastawiony cukrami, i cukrowemi Piramidami, i przyozdobiony rarem warzonami z cytrynami i pomarańczami na ich obu, bach, przy jarzącem świetle bardzo ładnie wyglądał. Państwa Młodych posadzono wśród starszych Dam i Mężczyzn, tak też przy Pannie Młodej siedział mój Ojciec, a przy Panu Młodem Hrabina Cyprjanowa Ciemorowa. Obiad był wyborny i wyszukany; Wina zagraniczne obwarzono - a przytem i dowcipne kwiecisty były także w ruchu, przy życzeniu Zdrowia Państwa Młodych i Innych Starszych, w czem nie przystąpiono jednakże do

zwyklem. Po obiedzie nastąpiła w bawial-
nem Pokoju czarna kawa, a potem ba-
wiono się tylko konwersacją. Wieczorem
nie za pozwoleniem w tym dniu Siostra
nasza Wurdwanowska od towarzystwa od-
wołała a ona z sobą wszystkie Panny pomagała. Miało to nie tylko na widoku,
ale tym czasem Pani Wurdwanowska iak
się wygodnie z pozwoleniem na swoim mieszkaniu
swobodnie nadawiła, tak że się nie chciało
tego swobodnego położenia porzucić, i cho-
ciaż Nasza Pana przypominała że iechać
miała, aby do towarzystwa powróciła, to ona
to zawsze wstrzymywała. W Bawialnem
Pokoju tem czasem bawiono się rozbiorem i
śmiano się ze do umyczenia do wesoły i
zawsze przyiemnym Pan Paliszewski, rozmie-
szał swoim nowiskiem i satyrycznem opo-
wiadaniem różnych Anegdot, i bynaiścia
niesprzebrany dziecięcego słowa niewyczerpany
wesołości a iak Jego usta i głos nie miały

odpoczynku, tak równie i Jego figura,
bo nigdy właśnie nie usiadł, lecz chodził
po pokoju i z żywością rozmawiając. Przy
tem zajęciu Panie nie spostrzegły nie-
obecności Siostr naszych, ale potem
jednak pytały się czy nie słabe, że tak
długo nie powracają. Mój Brat czuł całą
całą tego nieprzystojności; i raz na raz wy-
szedł mnie aby Panie nasze zaprowadził,
i w połączeniu z Mamą Waszą która tak
że nad tem cierpiała, udało nam się przy-
cie wyrwać Siostrę Wurdwiamowską z Jej zło-
bicgo „Farmiente" i zaprowadzić Ją do Salo-
nu, gdzie Siostry nasze z uradowaniem
przyjęto, ale Hrabina Nikodemowa powi-
tała je jednak uciekliwo temi słowy
„Panie się może przestraszyły" W krótce po
tch powrocie zastawiono w bawialnym
pokoju kawę i herbatę, wraz z mnogiemi
ciastami, — Kawę częstowała Pani Edmun-
dowa, a herbatę Pani Nikodemowa, i stosow-

nie do owego czasu można było uważać,
że ona była jeszcze w więzieniu upodo-
bania ich herbata; a wtedy Pani Edmun-
dowa, żartowała sobie nawet z modłą her-
baty, i Dam modnych herbacianych.
Kolacyi nie było już żadnej - bez obsłu-
giwania służby, siostry Panny Mło-
dej wyniosły ją z przyniesiony stołu czę-
ściowo zaczerpiły, wtedy Ojciec zaraz wziąwszy
pod Rękę, do weselnej Sypialni na górę,
tę kolwiek poprowadził, i tam pożegnawszy
się, przez Okienko, które z salonu zaraz
zwidły Im, wyszedł. Na ten Sygnał
odstąpił Pan Oficerski swój szlafny Kobiet,
wspaniale wyglądała. Na ogromnem kwia-
cistem zutkem Dywanie, który wkoło
cały Pokój zajmował, stały dwa jedne orze-
chowe łóżka z kosztownem wtłoczeniem
odbywały je Draperye z białego Muślinu,
a po nad niemi zawieszony był równie
biały muślinowy Pawillon, który przez

ich frędzlach i złotowanych brzegach, nader ozdobną, wyszłaiał po nad łóżkiem Draperię.- Gotowalnia podobnie także przyozdobiona, zastawiona była kosztownemi śrebrami i kryształami. Stało na niéj na czarnych hebanowych stopniach w śrebro oprawne Zwierciadło, a w około otaczały go, śrebrna świecznica z śrebrnemi wzgórzami, czarnem kubkiem, śrebrne lichtarze, z śrebrnemi na tacce szczypcami, szczotka do włosów w śrebro oprawna, puszka podłużna kryształowa na grzebienie z śrebrną powierzchnią. Flakon płaski obrzęgły kryształowy w śrebro oprawny. Podobnie w śrebro oprawna miednica obszerna na szpilki, poduszka - i mniejsze obrzęgłe kryształowe puszki z śrebrnemi powierzchniami. Koło Gotowalnia, nad którą śrebrny Anioł trzymywał równie ołogą nad nią rozciągniętą Draperyą, świecznik wspaniałości, na właśnie księżyca, i wraz z Pawilonem

była sprowadzona z Pieczenia – Szafy by-
ły mniéj wyśadne, orzechowe, politurowa-
ne bez wszelkich ozdób. Te Meble tak
Pokój zajmowały, iż dla Gości pozostało
już mała przestrzeń, wszelako do cukro-
wéj kolacyi mały tylko Stolik, na któ-
rem tylko szczątka Cukrowe przez mnie-
sze Prata Kupionych, zdołała się pomieścić,
zastawiono. Usiadły przy niem wszystkie
Panie, wziąwszy wśród Siebie i Pannę Mło-
dą zaczepioną, i miały z Nią dużo do czy-
nienia, bo ta ukrywszy nieśmiałą twarz
swoją na Ramieniu Hrabiny Cyprya-
nowéj Pomerowéj, na nikogo spójrzeć
nie chciała. Pieszczono Ją więc gdy by Dzie-
cinę i uśmiechano się; a Pan Pilawski
tem czasem, odkorkowawszy z Pleśni dro-
gą butelkę, częstował starem winem, które
rego Bukiet i smak wszyscy podziwiali,
i pijąc go właśnie kroplami, z winem
się tylko pieścili. Nakoniec powiedział

Państwu Młodem Dobranoc, i z równem wzajemnemi życzeniami, rozstano się, i udano na spoczynek –

Nam było wielce miło, że ten Dzień śluby naszego Brata, odbyć się zdołał. mieniem równie religijnych Obrzędów, jak i starodawnych zwyczajów; bo słysząc z jak kochanymi mnie Kochanemi Państwo Nikodemowie Romerowie do zawarcia swego związku przystępowali, obawialiśmy się, aby i ze ślubem mego Brata nie było podobnie. Bo ślub Państwa Nikodemów odbyć się aż za trojakę Dyspensą – Najprzód dla tego, że byli z sobą spokrewnieni, dla tego z przyczyny, że się odbyć w Poście – a nadewszystko dla tego, iż zabii życzenie, aby się zaraz przy zaimprowizowanem Ołtarzu w Jamaszkowaniach na Sali. Udało się te zezwolenia uzyskać; o które zapewne ubiegano się jedynie dla odznaczenia się i mody, i odbyć się Ślub w kościele, sposób francuski, który cywilny nie ma.

ietny - a sam Pan Wiwodem opowiadał nam, iż grał właśnie na fortepianie, gdy go zawiadomiono, że Wszyscy już są na Sali, a Panna Młoda przy Altarzu klęczy. Zerwał się więc czemprędzej, i jak biegł przez Pokoje i Salę, tak rzec, nie w tem biegu przed Ołtarzem uklękł, a Xiądz dał Ślub natychmiast, i połączył Młodą Parę. Był to już czas francuzkiej zwodnej filozofii, przy której wszędzie Domach pogardzano nietylko starodawnemi zwyczajami, ale nawet obrzędy religijne, i samą nawet Religią dość lekceważono. Na nabożeństwo udawano się właśnie więc tylko dla przyzwoitości. Mężczyźni wstydzili się modlić, podczas nabożeństwa z sobą konwersowali, i zakładzie przy Podniesieniu Hostyi się przeżegnał, lub schylił głowę. Było zaś wielu takich, co bez skrupułu nie bywali nigdy w Kościele, a to wszystko działo się przez

zaniedbanie ojczystych obyczajów, a przy-
branie Mody i filozofii francuzkiéj. Hoży-
stko co było narodowe i ojczyste, wydawało
się w modnych Domach starowiecznie i wspo-
minano już o tem tylko z ironią. Z zasta-
wionego na Wielkanoc śmiano się, uwa-
żano za starodawny zbytek, i w miejsce te-
go następowały tylko śniadania, miało ob-
rzędy dawne przypominające a chociaż
były: Szynka i jajka, Placki i t.p. te uro-
stko uważane kochaj na tacy przynosił, i
ustawiał w czystéj izbie na stoliku przed
kanapą. W godzinie gdy bywszy na
Świętach, kościele wrócone w ten sposób dawa-
no, a w innych miejscach, to się nawet i te-
kiéj starodawnéj ozdoby wstydzono. To nam
nasz Brat Felix udowodnił, bo śmiejąc się
z owych starodawnych zwyczajów, które
Sandeckie jeszcze utrzymywało, mówił nam,
że u Skrzyńskich, Dunajowów i w innych
Domach w Tarnowskiem już o tych ostro-

wiecznych Obyczajach jako o niestosownych,
do eleganckiego świata zapomniano.
Zaś na dawne Ceremonie weselne, tem
bardziéj przestawano, że niepotrzebnie
uciążają tylko Panne Młodą, i rodzicow,
taką strawnych.

Zdaje się że i w Jarmuszkowcach
przy Slubie innego Brata, wcale nie
nie zwyczaju tutáj przez szacunek na nas
co Nas uszanowano, bo nawet Pan
Pleban, chociaż starszy, przyjechał
do Nas nie wprzód, ażeśmy Pana
na Młoda, naszą już Bratowa, odiaz
dła się z jednakowem popielatem Szlafro
kiem, i takiemże Kapeluszu z niskiemi wstę
gami; powinno tego trzymała się jeszcze
towarzystwa Pan, jak bywa zwykle.
Śniadanie na Sali wielkiej zastawiono
stanowiono, po którem tańce wszczęto, przy
Kapeli Cygańskiej i Śniadanie zaraz
podano. Zas nasze Pismo przyszło,

bając się do odjazdu tylko przez kreminę, z postanowieniem do drugiego dnia zatrzymania się stało, i pozostawszy w mniejszej liczbie; tem przyjemniej dzień ten spędziliśmy. Nazajutrz śpieszyliśmy do domu, bo przysposobienia do uroczystości Przemienienia na dzień S. Marcellego uznanych, powołały nie tylko Brata mojego, ale różnie i siostry. Stanę tu pomnę swoją z urządzenia wszystkiego, do przyjęcia spodziewanych Gości przyobiecały – a mnóstwa było rachować na zjazd wielki, gdy mój Brat nawet do sąsiednich Dóbr, z którymi małą miał znajomość, i te nigdy w Jazowsku nie były, rozesłał zaproszenia. Mój Brat z nami jednak nie wyjechał, lecz później dopiero o kilka dni; zostawiwszy wesołemu Towarzystwu, starostę z starościną i kochającą, swoją Małżonkę, sam Dorożkę do Jazowska powrócił. Dom Jazowski był w wielkim ruchu –

Utworzono mebluwanie. Wysłano raz za raz po różne potrzeby do Lęcza, i do Krakowa. Nawet kucharzy dwóch od Dz. m. Biskupa Worowicza, z wielkim kosztem, tam sprowadzono z Krakowa; a ci narobili jeszcze większego kosztu; wymagając do wszystkiego, wino arak, Bulion; i wszelkie wymyśly, a cudzie gluwania. Siostry nasze Pani Kurdwanowska i Wasze Mama, wzięciały we wszystko uciekały czyste kucharzy ograniczyć, ale tam z naszemi cudzemi ludźmi i z kuchni Pańskiej, po Dworu trudna była sprawa, kłopotało je to, ale pocieszały się przynajmniej tem wyobrażeniem, że oni kucharze krakowscy, wszystko gotowi. Widowisk żadnych na uczczenie Solennizacyi naszego ojca, nie było przez to, iż nasze zamiłowanie urządzać i tylko przez tytry na kuchennych Piramidach obrazało się dla drugiego Solennizanta uczynić.

Za panowania, przed uroczystością S. Mar-
cego, nadeszły rzeczy i Meble naszej Bra-
twej z Jamuszkowic, a razem przyjechała
Jadzia Jéj Panna Panna Drezińska, dla us-
krzenia. Ach, i przygotowania na przyjęcie
Pani swojéj wszystkiego. Była to Panna nie
tylko ładna, ale razem bardzo obrotna i
rozumna, i mając polecone, aby się we
wszystkiem do woli mojego Ojca stosowała
więc z uszczerbkiem się do Niego w każdéj rzeczy
odwoływała; przeto mój Ojciec bardzo ją
polubił, i dochodził często przypatrywać
się, gdy Podróż dla Swojéj Pani porządkowa-
ła i przyozdabiała, żartując z Niéj z upodo-
baniem. Oddano Jéj Podróż po za Salę, a
ona uznawszy, tak jak i my ułożyliśmy,
że Podróż z żółtém obiciem będzie naj-
stosowniejszy dla Jéj Pokoiku, tam w tem
samem przepysznem, jak było w Jamuszko-
wicach, ustawiła na rozciągniętem Dywanie

wśród Obiad Łóżka, rozpięta nad niemi
muszlinowy Pawilion, urządziła całą Go-
ścinnicę, bogatą w srebra i Porcyszalany - a ili-
zium ich. Potrój już przez swoje obicie, przyo-
dobiony, tak wystawną Elegancyę, wyglądał
gdyby Książęcy, i był prawdziwem Hasłem Jarowskie
po dzisiaj. Ich Jmć i Brat na widok tych
srebr rozłożonych na Gotowalni, ucierpieli
widocznie, iż Jarowsko postradawszy swoje
piękne srebra nie miało już czem zabłysz-
czeć; i jestże tylko Ludwiernica filigranowa
jeszcze od nich pozostawała - ale też i w Domach
Jaroslawich niebyło wiele od srebra wystaw-
nośći, i nigdzie nie widziałem, jak tylko sre-
bne zamykane Ludwiernice, lichtarze Stołu
stołowe, i Luzdri a w tem stosunku posiada-
ło i Jarowsko wszelkie porządki. Co zaś brá-
kowało przy tak znaczney liczbie Gości, to do-
pożyczono z Niczwi, i innych Miejsc.
Zjazd był nadzwyczaj wielki chociaż wiele Inni

towanych nie przybyło. Państwo Żukowie z Wojnarowy, i Jazielskich Gości umieszczono we Dworze – a z innych w Oficynie, gdzie były cztery pokoje: na Folwarku u Ekonoma, w Austeryi, na Plebanii, i we wsi u Turcińskiego i w innych miejscach. Dwiema dniu St. Marcellego zjechała się Familia z miejscowych, a z naszych; Państwo Wincentowie Górscy z córką, Pan Jacenty Wyszkowski, i Aleksander Pankowski. Z obcych zaś byli. Państwo Żukowie z Wojnarowy z Córką i Synami, i Pani Wawrzecowa z Domu Dulę-bianka z Córkami swemi, Pannami Pochlerni Felicią i Marcianną. Ci wszyscy byli już zgromadzeni, a razem i przybyli wcześniéj także Państwo Edmundowie Piomerowie z Podtownika, gdy późno wieczorem nadjechali oczekiwani Goście z Jazielskiego; których, wysłani konno z latarniami, od przewozu w Kadziny aż do Jazowskiego Dworu, oświecając Im drogę, prowadzili. To grono

Gości obdarzał, Hrabstwo Nibydorowie
Pomerowie, z nowo zaślubioną parą Bratową
wg. Hrabiów Ojcowie Pomer i Syn Jego
Tomasz, i Pan Wiktor Ojciec. Nasze Siostry,
Pani Klementowa Murdwanowska i Nasza
Mama, przyjmowały Gości, wypełniając
obowiązki Gospodyń, i prezentując zapozna-
ych Panie wzajemnie. Ja zaś z Bratem w
do. Mężczyzn to dopełnialiśmy. Dano w bu-
fecie Polskim kawę i herbatę; a potem
dla zabawy Zgromadzenia, kazano mi zaraz
do fortepianu, które według mody, w prost
Sieni Kierunku do rogu Pokoju było ustą-
pione. Grałem Fantazię Riesa z nader ład-
nych ale smutnych Norwegskich Pieśni
złożoną – ale zaledwie przegrałem połowę,
gdy przybiegła Nasza Mama i Brat mój
Jerzy, nalegając abym na rozweselenie
Pań Panieńskich, zagrał co wesołego, bo obu-
dziła – musiałem więc zaraz Fantazyi prze-
rzucić w jakiegoś Polonesa czyli Marsza, a

mie w Halca, które wówczas bardzo lubiono.

Nastąpiła potem na Sali kolacyja, i nie długo po niéj, całe zgromadzenie udało się na spoczynek. —

Uroczystość S. Marcellego i Przenosin.

Uroczystość tę drugiéj Sollenizacyi, zapowiedziała nam zaraz rano Muzyka z Stargo Sącza sprowadzona, która Sollenizantowi i Gościom na Dzień dobry przygrywała, a potem kto mógł, szedł do Kościoła na Mszę św:, by Panu Bogu złożyć dzięki za zesłanie dnia tego szczęśliwego, i błagać Go o dalszą pomyślność —

Dzień zajaśniał ładną pogodą, ale dość zimny, co ja najwięcéj powziąłem przeniesienie się do Gości, do pokoju nad ganeczkiem bez pieca; ale będąc młody, i zdrowy, znosiłem to łatwo, i nic mi nie szkodziło. Gdy przy-

rzodkiem do bawialnego Pokoju; chcąc po-
winszować Ojcu, zdziwiłem się, zobaczywszy
tam już wszystkie trzy Siostry, to jest oprócz
Pani Pomerowe i moją Bratowę, po pora-
nnemu, ale elegancko ubrane, razem przy
piecu siedzące. Powitałem je, ale pomnąw-
szy, że tak same powitawały, pobiegłem
zaraz dziwom moje o tem zawiadomić.
Lecz Panią Kurdwanowską nie było podo-
bieństwa nakłonić do przedniego ubioru-
nie przynajmniej Wasza Panna, powró-
ciła z swoją rannią toaletą i przeszła In-
ne Panie, aby podobnie w rannych ubio-
rach, na śniadanie przybyły, sama wcześ-
niej do bawialnego Pokoju udała się. Trud-
no to było z naszemi Paniami, które nie
były przyzwyczajone dwa razy toaletę od-
mieniać, bo to w Sandomirzu nie było jesz-
cze w modzie, i do rzeczy ubioru zawsze dłu-
go czasu potrzebowały. Nie przeszło więc, ale
przeszło przed południem, zgromadziły się w

bawialnych Pokojach wszyscy Goście, a po złożeniu Powinszowań Szanownemu Jub. Jenerałowi, nastąpiło na Sali wielkie obfite Śniadanie z ciepłemi potrawami, winem i porterem. Po tem Śniadaniu, rozeszły się zaraz wszystkie Damy, dla zajęcia się swoją strojną toaletą, a Siostry nasze pozostały z tem, tem baraziej wśpieszyć, aby być w Pokojach do przyjmowania licznych Gości. Od samego południa zjeżdżanie się bez przerwy. Przybyli Państwo Nowakowscy z córką z Lipnicy. Również Państwo Pani Kajetanowa Wielogłowska z Czarnego Potoka. Z Marcinkowic byli obaj Państwo Paszycowie spodziewani ale tylko sam Pan Paszyc przyjechał, a Pani Paszycowa wytłomaczyła się mojemu Bratu bardzo eleganckiem listem, przepraszając Go za niestrzymanie przyrzeczenia. Z innych Domów, to już zaraz mi się byli tylko sami Mężczyźni, i była liczba nadzwyczajna

[illegible] wszystko się kto wymówił – Byli Panowie Sieniawscy, Głębocey, Marszałkowicze, Pa[illegible]klewscy, Holubowiczowie, Marynowscy, Stob[illegible]nicy z Siwegobargu; przytem Pan Radoszyński, Jeniszek, Dzianoty, Strowski, Ogrosz z Wrzesiowic, Chorążowski z Sabr[illegible]ży, Panowie Chrzestowie, Purzyszowicze, [illegible] innych. Z tego było widzieć Kreciła, iż tamowie Pan Bóżki z swemi Córkami, i innemi Urzędnicy, bez wszelkiego nie pamiętam. Zgoła napływ Gości był ogromny, i wszystkie bawialne Pokoje były niemi zapełnione, a gdy Damy do głównego Pokoju zeszły się, i w około zasiadły w swoich wytwornych toaletach, był z Nich prawdziwie niebo strojny i świetny, w którem odznaczała się Piękność tak[illegible] jaśniały; a w tem piękności nie można było poznać i przyznać Hrabinie Nikodemowej Pomerowej Jej strój dodawał Jej tak[illegible] wiele ozdoby, bo była w nader pięknej jedwabnej Sukni różowej, a

na głowie miała biały kapelusik z piórami. Nasza Bratowa była także pięknie ubrana, z tą różnicą, iż na głowie miała ów toczek biały z piórami i z tłucznemi Perłami, który jéj Brat mój ofiarował wraz z Perłami na szyję, jako dar ślubny. Pani Nowakowska świetniała swemi ogromnemi Perłami i Brylantami. Pani Żukowa z Wojnarowéj była w ciemno szafirowéj adamaszkowéj sukni i białem toczku z piórami, a Waszanka w suknii czarnéj adamaszkowéj, na któréj Jéj złota z Miniaturą Dziadka naszego Kleszczowskiego Krotwica, na złotem łańcuszku zawieszona, ładnie wyglądała, a na głowie miała nibieskie krepowe ubranie z białemi strusiemi piórami. — Jak wedle zwyczaju długo siedziano, to się Damom mniéj przykrzyło, bo się na swoje stroje zapatrywały. Starzi Panowie, zajęci rozmową, mniéj opóźnienie obiadu spostrzegli — ale Inni, w swojéj znacznéj liczbie mniéj do

Siebie dobrani, jedni drugie nadewszystko
obiadek dobry i wszechmocni za winem, in-
ni znowu udając i nudząc się, wszechmocne-
weselszą zabawę, gdy do tego głód w Jch żołą-
dkach odzywać się zaczął, z widoczną niecier-
pliwością, to niemiłe położenie znosili. Ob-
mierli w prawdzie kołacze czekoladkę; ale te,
na śniadanie, a również i kolacyę Biskupiczki,
którymi przy niej częstowano, nikogo nie
nasyciły. Widocznie się więc niecierpliwili:
to wiadano z niechęcią, to znowu wstawano.
Niektórzy wciskali się nawet na salę, upra-
szając, by dostrzedz Wasz z kurzącą zupę, ale
widząc na stole tylko sarnie udory, kurczę
i galarety, powracali z kwaśną miną; a ogół,
ny niepokój powiększył się, gdy wieczór na-
stał, Podwoje bawialne i salę oświecono, a o
obiedzie nie było jeszcze żadnej pogłoski. Na-
koniec wszyscy byliśmy w pomieszaniu.
Nasz Ojciec z niechęcią o obiad dopominał się.
Siostry nasze umatwione raz razem do kuchni

rzy powstały – a Xarz Ojciec mi jednego kobiety za opóźnienie Obiadu dobrze polajał, ale tem. czasem, nie był winien nikt, jak tylko Xiędzowie, którzy przez niezgodę i zawiść dochodzili sobie, psuli nawet Potrawy, i tem opóźnienie wszystko. Jednem słowem, było Kucharzy za nadto. Krakowscy Kucharze górowali nad innemi i chcieli przewodzić. Zaś Xiędzowie Xarz Wojnarowski, czując kadzie swoję słabe, nie miał chęci być im podległym, a Xiędzowie domowy i Przyrowski również swoję zdanie utrzymać chcieli: z tąd powstała niezgoda, wzajemne sobie dokuczanie a na ostatku nas Wszystkich Domowych, i nieprzyjemność Gości, wynikło z tego nie tylko opóźnienie, ale nawet zły Obiad. Gdy się obiad tak nadzwyczajnie opóźnił, znać już było niezadowolnienie – Hrabia Tomasz Ostrowski, i Wiktoryn Bogusz, utrzymywali Xarz swoję z wesołości, bo trzymając się zawsze razem, bawili się tem nowem dla

Nich Zgromadzeniem, i zbierając wzorki
różnie z Rzeczyzn jadeł Kolick, niektó-
re sobie ochraniali od mrówek, ale razem
i owoce Jasielskie, do których jedynie
przystępowali, swojem śmiechem i tak
zwanemi wówczas „Romanhami" rozwse-
lali. Tchnęło to nieco wyśmiewaniem, cho-
ciaż pod osłoną tonu światowości ale było
to już wada odrobiny Jasielskiej, jako przyzwy-
czaja wszędzie gdzie zabłysnie światowość.
Tak bawiono się i nudzono, gdy przecie ośmio-
go godziny dziewiątej otworzono Drzwi na sa-
lę, i tem oznaczono, że Obiad gotowy, a potem
długiem oczekiwaniu, tem zdwaplitszej Wszy-
scy prowadzili parami Damy do stołu —
Zdawało się że czary zołądek, a ten był u Wszy-
stkich, już przebyt Tantalowe męczarnie,
ale tem czasem, według Bandyktowej Etykie-
ty, trza było w przód jeszcze przeciągnąć
przez zęby trochę zupki, i przełknąć parę ki-
mawków lub pasztecików, zaczem się przy-

się pilo do pożywniejszej potrawy – a na każdą z tych, trza było przy niejedności i gwarliwie kucharzy, czekać znowu nad miarę; przez co się Obiad nadzwyczajnie przeciągał, i nudzić znowu się wypadało. Nie dziwno więc że Jaśnie Panie, oddawały się wesołości, i zbierały ze śmiechem z wszystkich uroków. Trza je w tem usprawiedliwić, gdy istotnie wiele miały powodu do tego. Najpierwszy był taki, iż kosztaje według Francuzkiego zwyczaju, gdy był brak krzeseł, przystawiali do stołu owe zafiarowe wybite wężkie ławeczki, które Salę obwodziły. Mieściały więc Damy kolejno jedna koło drugiej przecisnąć się, aby mieć porządniejsze przy stole na czyich długich ławeczkach; co wiele Panie Jaśnie zaraz przy wstępie rozśmieszyło, i do łatwości śmiechu usposobiło. Do tego tak wypadło, iż miały właśnie przed oczyma kredensowę szafę, która w ścianie róg Sali zajmowała – a gdy

był także zwyczaj ten, że podczas obia-
du rozkrawali kobiety owe szaty na oścież, wy-
bierając z nich i obkładając talerze, i wyko-
nując z nich całą usługę, przeto panowała
do tych szat niechęć i ruch kobiet nieswo-
bodny, połączony często z sprzeczkami i kłót-
niami. Były to więc dla Pań z jednej strony
przyzwyczajonych do służby stołowej nadzwy-
czajną, a zgrabną i cichą, zniewalającą
nadzwyczajnością, i ukryć przy tem wszelkie-
go niechcenia nie umiały. Z równem to
zwykle panowała i w innych rzeczach nie-
ład. Obiad był wytworny — kuchnia Pa-
ryzka z cyframi Sollemizanta i Nowożeńców
stały na stole — kuchnia na talerzach i in-
nych zastaw było jedno. Obnoszono wina
zagraniczne i w dobrem szampańskie. Ale
obok tego wszystkiego panowało niesłychane
nie zamięszanie, bo kobiety nie wprawne, nie
wiedziały, co po czem dawać. Biegały nieustan-
nie do mojego Brata i siostr moich z prośbą

nali co im się powiedziało, i często wyko-
nali to opacznie. Było to zwyczajnie
w domu kawalerskiem, gdzie od lat wielu
nie było żadnego zarządu, i więcéj uważano
na gościnność i wesołość, jak na domowy
porządek. Ale to jasielskie Panie wszystko
uważały, i gdy spostrzegły, że niektórzy
Panowie z Sandeckiego nie przyzwyczaje-
jeni do takiéj homeopatycznéj ilości, w ja-
kiéj w maleńkich kieliszeczkach francu-
skie muszkatelowe wino obnoszono, zlewa-
li je do większych kieliszków, i gdy je na-
pełnili, dopiero w długiem pociągu pili, tem
bardziéj były owe Panie ubawione, a gdy
się zabrano do Węgrzyna, i orzeźwiem Zdro-
wie Sollenizanta, Dam, Nowożeńców i in-
nych Gości dmuchaniem spieniać zaczęto, do-
piero rozwinął się w oczach Gości jasielskich
sposób życia Sandeckiego, który ich zapew-
ne nawet przeraził, bo dość było zgro-
zić na pierwszych Sandeckich Bohaterów

Kiedyszka) Pana Wielogrodzkiego z Owieczki Tomasza, Pana Haligórskiego z Czarnego Błotka. Pan Haligórski maleńki z postu. i szczupły i chudy, miał jednak powiaśnie w sobie kiedyś po wielkiemu, i zmieszał ich parę dworzanko – a jak z drzewności, był przez swoje śmiałko i pilność wynowny bardzo przyjemny i bawiący, tak znowu przeciwnie, rozmarzony winem, stawał się mdły i nie do zniesienia. Nieszczęśliwa była osoba, którąj się przyczepił – bo czy to była Kobieta czy Mężczyzna, to tylko patrzał w oczy, ścisnął ciągle za rękę, i zabawiając się języczkiem, mówił bez końca, silęc się na wszelkie oświadczenia i serdeczności. Zaś Pan Tomasz Wielogłowski, z siły co do głowy, pierwszemu zupełnie równy, był Mu jednak z swojej odmiennej osobistości, całkiem przeciwny. Silny równie wzrostu jak i całej swojej Postawy, z twarzą czerwonoburaczkową, która

dawno zaznajomionemu z silnem węgrzynem
znamionowała, i słaby tylko przez rany wro-
gach, powstał jak mówiono, z Marsowego za-
rodu, z którego wyszedł jako Chorąży i tak był
tytułowany, chociaż do owych ran przyczy-
niał się zapewne także Węgrzynek, zwycię-
żył z prawdziwą siłą nawyklości, a podpie-
rszy sobie, rozwijał tylko coraz mocniéj Ary-
stokracyę swego Rodu, którą był z dawna prze-
jęty, i zamiast prawie grzecznościami, dowcipami
tylko Wszystkim, żartował i buffonował, i
wyzywając razem na dysputy, tak filozofi-
czne jak i teologiczne, a wszystko bez nauki,
z nader grubą wymową, utrzymywane
tylko mocą dowcipu, którego mu nie bra-
kowało, i przyrodzoności zdań i materya-
lizmem, jaki w znacznéj dozie z filozofii
Woltérowskiéj Pana Paszyca z Marcinkowic
zaczerpnął. Inni nawet najuniżeńszemi,
nie byli w stanie przy takiéj sollicitacyi
ochronić się od mnogich kiełchów, bo wy-

zdrowie się w Sanctuarium od spotrzeżenia Zdrowia, uchodziło za uchybienie, i każdy musiał iść za torem Innych. Więc sobie radzono, albo przydaniem ukradkiem do wina wody, albo wylaniem go skrycie; o czem Wasz Ojciec szczególniej musiał sobie dopomagać z całą przebiegłością. Widziano często Mężczyzn wstawać jednak od stołu z dobrze podchmielonemi głowami, co Paniom potem przykrość do opuszczenia balu zadawało Pokojów, i rozcinać się, dla przemiany swego stroju na wieczór, i zostawując Mężczyznom czas wolny do pozbycia się zawrotu głowy, którem byli uciśnieni.

Siostry nasze narzekały na kradzieże ich kucharzy, że wielkiego kosztu narobili, a z obiadem się całkiem nie popisali. Uznano że Kucharz Wojnarowski byłby rozgłosił obiad daleko lepiej. Piramidy tył, do cukrowe obrazowały lepszych kucharzy, ale i te były nie szczególne. Nadewszystko po

po owych Etykietalnych nudach, które przez cały dzień panowały, gdy się Damy przebrały i powróciły do bawialnych Pokojów, a Mężczyźni z wina także się wyszumieli, następował dopiero Bal wczoły z tańcami. Mój Ojciec z zwykłą wesołością rozpoczął go Polonezem, a potem przemieniły się tańce wraz ze Ojcem, Damami przy kieliszku - Strojem odznaczały się Panie Jaziołskie, które Toaleta była prawdziwie balowa, gdy przeciwnie Inne Panie według panującego w Samarcekiem zwyczaju, mniej wyradnie ubrały się do tańcu. Strój więc Pani z Jaziołskiego odbijał i był prawdziwie piękny. Hrabina Rozmarowa Niedzielnowa była w sukni białej atłasowej fadnie ugarnirowanej i ozdobionej srebrnemi frendzlami. Na głowie miała podobne ze srebra upięcie, a na gorsie kokardy pęk. szy szalik koronowy. Zaś nasza Bratowa była w białej Sukni atłasowej, ugarnirowanej u dołu girlandą z róż różnych. Podob.

ny gierlandę miała na głowie i Bukiet
przy boku. Przedstawiały te Panie Tadny
przykład, aby gdy się ich Loży na Bal wyso-
sawnieyszy, poświęcie także i na Ubiór, by
wszystko harmonizowało. Ale tem czasem
ten Ich Ubiór sprawił owszem Dysharmonią,
bo czy przez tonich, czyli Denradę mięszanie się
wśród innych Ubiorów, w swoim stroju, nie
wysadzonych, a może też tylko przez wzaim-
ne do siebie przywiązanie, lubiły te dwie
siostry w czasie zabawy wieczorney w Gronie
Jasnieyszych Mężczyzn siedzieć oddzielnie.
Hrabski tonich Pani Niderlandzkiey Pomero-
wey i Jasnieyszey Mludzieży naprowadzał ne-
wet do tego, aby oddzielnie z doborem samych
dobrych Dancerów i Dancerek, formowali
Mazury, co mojego Brata i mnie często bolo-
powało, aby tam nie uchybiły Innym, cho-
ciaż prawda, iż wśród tak licznej Mludzieży
Sandeckiey znalazło się wielu, którzy w
tańcu całkiem nie byli wyćwiczeni —

jednak gościnność i przyzwojtość domowa
nie dozwalała czynić odznaczeń, i usiłowali-
my ile tylko było można, owę towarzyską
harmonię utrzymać. Ale przy oddzieleniu
się Jasielskiego Grona nie było na to sposobu,
i powstały z tego wielorakie niezadowolnienia
i urazy. Już to mój Brat źle zrobił, iż zna-
jąc Jasielskie, tak zbytnie wiele Osób zapro-
sił, i stawił przeto, w tem większej zupełności.
Obraz Sandeckiego, które się w owem czasie bar-
dzo w światowości, od innych Kobiet jeszcze
różniło. Jasielscy więc Goście, przyjechawszy
na tę Zabawę, jużuchwaleniem o Sandeckim
uprzedzeniem, jeszcze go sobie przez to wzmo-
cnili. Zaś Sandeczanie widząc Gości Jasiel-
skich nie tylko tonujących, i oddzielających się,
ale nawet krytykujących, byli w znacznéj ilo-
ści obrażeni; i ten Zjazd zbytni na obie stro-
ny wywarł wpływ szkodliwy. Bal był piękny,
bo Sala zwraz z połączonemi trzema Pokojami,
była dostatecznie woskowem światłem

oświecone – tańczono w Sali w Przedpokoju,
a Podwiję bawiano się tańcy dla grających
z [illegible] i do ochłodzenia się. Lato i chłodzie-
ce napoje bez przerwy roznoszono, a tań-
cem bawili się równie starzy jako i młodzi;
bo Konturzowi Panowie, których było jak
jednak bardzo mało, wyprowadzali powa-
żniejsze Panie do Polonezu, a młodzi gdy
tylko, mogli, zaraz do Mazura, Walca, i inne-
go w owem czasie Kotillona. Pisze, gdy
tylko mogli; bo częsty Polonez, a częstsze jeszcze
śpiewki przy Kielichu Panów starszych,
rozdrażniały Młodzieńcy, oddać się tyle wese-
łemu tańcowi, ile miała ochotę. Był to jak
zwyczaj w Sandeckiem, utrzymywany jeszcze
z dawnych czasów, picia na zdrowie ustanowa-
nie zdrowia kolejnemi Kielichami z zapi-
waniem, wszystkich Osób nie tylko powa-
żniejszych, ale i innych, którym się chciało
odbrać uszanowanie – a kolejny Kielich
który był zwykle większy i innego kształtu jak

złotowy, oznaczał iż szedł kolejno; to jest każda osoba spełniała Zdrowie, w czem pilnowano aby dopełnione, podawała kieliszek drugiej, i tak kieliszek szedł kolejno, aż do pełni wszystkich zdrowia tego nie spełniło. - Taki rodzaj picia Zdrowia ze śpiewkami, był we wszystkich Domach Sandeckich w wielkiem upodobaniu; szczególniej mój Ojciec lubił się oddawać tej zabawie; nawet w mniejszem Gronie Gości, i dobierał do tego kieliszki nie z bogatej wielkości, wyszukane i wyszukane, kształtu; jakie były używane do szampańskiego wina, - i miał ich zbiór znaczny, bo każdy zwykle z takiego kieliszka, gdy odbył podróż większą, przywoził naszemu Ojcu podarunek, wiedząc że Go tem najbardziej ucieszy; a ja przywiozłem z Mediolanu, taki kieliszek mojemu Ojcu nawet Alabastrowy. Kieliszek ów wielkości nie doprowadził do prawdziwej pijatyki - nie ścinał zarar z nóg - ale przecież gdy się ich więcej wypiło, to zawadto głowy zawracały. Była

to więc takie, próżna i nader szkodliwa za-
bawa; marnowanie czasu i swoich zdolności
a pod wyobrażeniem zabawy, ujmowano ją
tylko sobie i innym, zatapiając w winie pra-
dziwą wesołość, rozum i pieniądze. Słusznie
bardzo, że taki rodzaj zabawy, na który w Ja-
zowskim grono Jazistów już z zadziwieniem,
i niechęcią zpoglądało, wyszedł z czasem z upodo-
bania – i jeżli sprawia mi jeszcze miłe wspo-
mnienie, to tylko przez drogą pamięć
na Osoby, i wesołość dawnych czasów – Bardzo
więc i w ten Dzień podwójnej w Jazowskim uro-
czystości, wesoło się bawiono kolacya tylko na
chwilę tańce przerwała, a potem okolicznoś-
ci do nieupamiętania. Dopiero nadednem
przez wzgląd na Starszych zrobiono odpoczynek,
bez mała się kto przespał, i wiosna czuć roz-
leciała się tylko dla odświeżenia, i zmienienia
ubiorów – a potem śniadanie wielkie z Bara-
nem i Bigosem, na który w Sandeckiem
kiedy rachowali, znowu Wszystkich potężyło.

Dodaje mi się, że nazajutrz tańców już więcej nie rozpoczynano, i chyba tylko po forteplanie, ponieważ po śniadaniu Goście bliżsi i obcy, zaczęli się zaraz rozjeżdżać, których zwyczajem Sandeckiem odprowadzono na dziedzińce: Podaj mi tu wino, a gdy zjadł Gość do Powozu, Gospodarz Domu na powitanie wzniósł jeszcze kielich za zdrowie odjeżdżającego Gościa, i wraz z otaczającemi Go śpiewał następującą Piosnkę:

„A kiedy już odjeżdżacie,
I nas samych zostawiacie,
Pamiętajcie że i nasi,
A my przyjaciele Wasi"

Mój Brat wdzięczen Gościom, że Go tu wojskiem obdarzyli, przy Ich odjeżdżaniu śpiewał wyrażone wiersze, pijąc Ich zdrowie; a Wasz Ojciec, lubiąc tańce śpiewane, wesoło mu w tem dopomagał. Gdy kto ze Starszych odjeżdżał, to podobnie zagrał tańce mój Ojciec, a ponieważ te śpiewy przy Powozie na

Egzekwały już z dobrze podchmielonemi głowami, przeto tysiączne czyniono sobie na wzajem przy takich pożegnaniach, oświadczenia i wynurzenia przyjaźni i serdeczności - Gość nie mógł odjechać, bo zatrzymywano koła, usiadano na drzwiczkach Powozu, lub porczy Bryczki, i częstowano winem, jeżli Gość odjeżdżający sam się nie domyślił, i nie zawadał o kieliszku. Po każdem jego spełnieniu wzmagała się otwartość i prostoduszność, rozwijał się mowa; a ponieważ silna wina nie w sercu utrzyć nie zdoła, przeto czasem wynosiły się z tego wymówki. Przestarzałe żale i urazy, wychodziły na jaw - z tego winidziały cudne tłomaczenia się, świeże zaręczenia przyjaźni i szacunku, a przy zdrajcy winie nawet i rozczulenia. Ściskano się za ręce z całej siły, uderzano dłonie na znak zgody, utwierdzenie przyjaźni, całowano się, a gdy się przyszło rozstawać, to się nie jednemu łzy z oczu puściły.

Zgoła prostoduszna szczerość i pełna serdeczności, wymurzały się w całem wyrażeniu. Ale to wszystko wraz z winem ulotnie parowało, i kto się w arvatze przedrzemał, gdy powrócił do Domu, już o niczem nie pamiętał.

Na takie sceny przyjęcia, młodzi Panowie z Jasielskiego ciebanie się zapatrywali stojąc na stronie, i sami zawsze trzeźwi, bo się do kieliszków bardzo mało, podobnie jadło i jak przystało, byli często tem nawet dla Nich widokiem, mocno ubawieni.

Gdy się za zbytnie liczne zgromadzenie przerzadziło, i pozostali tylko bliżsi znajomi, i nasi krewni, zawiązała się w towarzystwie lepsza harmonia, a zatem i przyjemność. Nie jednak nie pamiętam, jakby się potem bawiono, i kiedy się rozjechano. To mi tylko pamiętne, iż dopóki byli w Jarosławiu Jasielscy Gości, i Bratowa nasza wyda[illegible] wała nam się podobnie Gościom; przeważnie

przywiązania do Siostr, Ojca i krewnych
swoich, z którymi niedługo rozstać się miała.
Im cały udział z siebie poświęcała, przeto
żadnego Jej było poznać, iż z tego względu mniej
korzystnie równie przez obcych, jako i naszych
krewnych była osądzoną — dopiero gdy sama
pozostała, zaczęliśmy poznawać i oceniać
coraz bardziej Jej najlepsze przymioty, Jej ć.
odwagę, dobroć, Jej najlepszy rozsądek, a przy
tem i dar wielki w prowadzeniu Domu?

Zmiany w Jazowsku?

„Nasza Bratowa zajęła się zaraz czynnie
zaprowadzeniem lepszego ładu i porządku
w Domu, a razem i oszczędności, co Jej było
łatwiej, gdy miała Panny rzadkiej zdolności,
a Panny Dręzińskę, obrotną pomocnicę
jaką się na wszystkim. Lichy więc wszystko,
co według swej myśli urządzano, iż tego ani
znać było, a we Dworze wszystko się nagle

zmieniło, i nastał ład i porządek, który wszyscy uwielbiali. Służącym oddano z prawej strony sieni pokój na dziedziniec, przeto ci byli w bliskości do usługi tak mojego Ojca, jako i mojéj, ponieważ drugi pokój naprzeciw mojego Ojca zajmowałem. Zaś Dziewczęta, wzięła Panna Drezińska na drugą stronę domu pod swój dozór. Sposób życia nie zmienił się, i tylko rano mniéj rano nieco potraw, z staranną uwagą, aby były dobre, i prócz Zupy, dawano zwykle na Obiad trzy lub cztery potrawy, a dwie na Kolacyą, co i przy Gościach mało powiększano i uważano tylko, aby wszystko było wykwintniejsze; i dawano czasem ciasta. Z kawą tylko zmieniono, bo zaraz po Obiedzie dawano kawę czarną, a około piątéj godziny białą. Przy czarnéj kawie nie zapoznawano jednak o śmietanie, przez wzgląd na mojego Ojca, i innych, którzy na białą kawę długo czekać nie lubili. Później jednak nasz Ojciec polubił nowy po-

rządek, i napiwszy się po Obiedzie nieco czer-
néj kawy, białą pół późniéj — do któréj zwy-
kle suchardki, obrzajanę bułkę, lub rożdki
w domu pieczone dodawano — a zaraz po
kawie, mały podwieczorek z chleba, ma-
sła i sera, przez wzgląd na mającego Ojca,
zastawiano. Gotowanie kawy, a razem i utrzy-
mywanie kredensu w porządku, powie-
rzono Józiowi Kubli, nader staremu
i poczciwemu człowiekowi, który usługi peł-
nił z nadzwyczajnem porządku, i kaźdy miał
głowę nabitą, iż raz przez cały wakat w nocy
mierzył w Przedpokoju i zasłaniał w zupeł-
nym porządku stół do śniadania, a rano obudziw-
szy się, i przyszedłszy do Pokoju czynić po-
rządek, był nadzwyczaj zdziwiony, widząc
stół już do Obiadu przysposobiony. Przy nim
wyróżniał się młody chłopiec Janek,
zdatny do pomocy, który po oddaleniu się
Kubli, ciągnącego na swoje gospodarstwo, za-
stąpił jego miejsce, i nader zręcznie chciał

czasem z zuchwałością. potrafił kochającej służ-
bę. Karol zajęty swoim gospodarstwem i wia-
domością potrafił usługę właśnie tylko w sto-
łu, przy gościach i w podróży, a Józef Łączka
ski, takie podobnie. Gdy byli sami domowi,
siadano zwykle w przedpokoju, a na Sali
przy Gościach ale nigdy było otwierać
szafy kredensowej na Sali podczas obiadu
lub kolacyi zwyczaj dawny Jazłowskich obsłu-
wania talerzy w przedpokoju za parawanem,
takie zniesiono. Cała taka usługa musiała
się odbywać w pokoju kredensowym, i z tamtąd
przynoszono równie potrawy z potrawami,
jak i czyste talerze. Przy tem starannem
urządzeniu i pamięci nie zwykło usługa
wejścia się jak z biegiem, zwykło było w
swoim razie, a w Domu nie można było
spostrzedz nigdy kretaniny, ani żadnego za-
mieszania; równie w codziennem porządku
życia, jak i przy Gościach, co nam wszystkim

nadzwyczajnie było przyjemno. Całe tu
gospodarstwo odbywało się poza Domem,
Panna Dorotka trudniła się i zarządzała
Spiżarnią, która była w Oficynach, a
Folwark cały miała oddany pod swój dozór
Panna Viktorya, zawsze sługa z czasów
jeszcze swojej matki. Kiedy więc mostarka
z pomocą naszą Bratową, która jednak
lubiła swoim obiadu wszystko zrządzać, i
widzieć z uszystkiem, szczególniej porządek
domowy zachowywać z nadzwyczajnie, i lubiła
się ubierać nie tylko w tydzień, ale
rzadko i w Uroczystości. Gdy Gość zaczął,
była nasza Bratowa zawsze tymi wyrazami
zaczęła się przed obiadem Gościa swego i
dobre ciastka, a Folwarczna była razem
Konwersacyjna. Ta mieszała [illegible] swoje
ale tak z taka, że nie mogł mieć o tej
zachowaniu gdyż się przyznać dużo umie.
Nie była wiarą piękną, ale [illegible] że
miała, była czasami [illegible] z nami,

jącem, a czasem ironicznem, gdy wszystko spostrzedz lubiła. Bardzo zdobiły Jej Jéj czarne włosy nader obfite, staranie zawsze w piękne warkocze i nieraz lokii przy skroniach ułożone. Zaś Jéj figurka [illegible] była bardzo zgrabna. W ubiorze unikała różnie przesady, jaki zaniedbania, i w pierwszych dniach zamęścia, zwykle chodziła w czarnem kwantynowem jedwabnem szlafroczku z małą szlagą, ściśnionym gładko ułożoną celerygą, która podtrzymał pięknie haftowany kołnierz u szyi. Gdy zaś wyjeżdżała do sądu, to brała na siebie kharmarynowa chustkę Bagdadzką w piękne kwiaty wzorowaną, zwykle u szyi, i to był Jéj ubiór codzienny. Czepek na głowę rzadko brała, i zwykle tylko przy wyjściu z domu. Zaś gdy Jéj to uważała bardzo mi tutko na wygodę domową, ale i na swój ubiór. Stanu zwykle za na śniadania była w eleganckim szlafroczku

i ich błędem czynności. Żal po zniadaniu
przebierała się w suknię, a naglowie była
we włosach, lub w drugorzędnym czepeczku.
Była bardzo ubłagalna, usprawiedliwiała się,
że dosyć czysto i porządnie była zawsze przy-
ubrana i zajmująca, znosiła przyjemnie
zganienie aby tylko dobrej twarzy przyzwojcie, rzad-
ko też opuszczała, i nie ciągła rozmowy, bo
za bardzo ludzi lubiła. Że ją brzydzi,
to uszłachetniał prawdziwie gorszący rozum,
który mój nadawał zdarzeniu na najlepszych
pozorach, i w urządzeniach, zapodawaniu
jadła i szczególnie ubraniu, przeto była czy-
sto niebywałe zdanie rady, ale i mniema-
nie [illegible] Jan zaś ilekroć zdarzało
się, miał zachowaną ze chłopiąt wigory gniewu
nie rozumiał się, brzydził się rozlanie słów,
zdał do jednych jestem mowę słowo od złej
rady odstępował, że każdy rad go miewał,
i przez to uszczęśliwiał, [illegible]

Temi zaletami, a przy tem swoją wzrosłą

cnotą, dobrocią i łagodnością, tak miała moja Bratowa Męża swe sobie coraz bardziej pociągać, a nakoniec podbić, iż Brat mój chciał żenić się z Nią zupełnie bez przyrzeczenia, i przy swojej szczerości, mówił na wet do mnie z wrodzoną lekkomyślnością: „iż żeni się, bo tego interesa wymaga, ale że Mu to nie przeszkodzi kochać Inne" — potem po ożenieniu, tak ją pokochał, tak uznawał i oceniał jej wszystkie najlepsze przymioty i cnoty swoje szczęście, iż Jego lekkomyślności już nie było ani śladu — Gdy mówił o Żonie, to nie tylko z uwielbieniem, ale nawet z prawdziwą czcią — i gdyby nie niezwykła śmierć Jego tak wczesna, to bym używał pewno najdziwaczniejszego określenia, i Bóg niezawodnie Jadwisię błogosławi.

Wizyty.

Po odbytych Uroczystościach, rozpoczęli mi Braterstwo Jerzówie z Krótka wizyty. Wprzód odwiedzili Familię, a potem zaraz niedzielnie oddawali Wizyty. Wybrali się najprzód do Trzuszowy i Podbuczka, potem do Gołębiowic, a później do Niecwi, Brunina, i Wojnarowy. Z naszej Familii, mojà Brattowa, którą mi lubiła jednak aby Ją tak nazywano, przeto nazywałem Ją siostrą, najwięcej Waszą Mamę pokochała, i bliższe zaszły rozmowy, często się z sobą widywały. Odwiedzili także Panią Pułkownikową Dulębiną, i Siostrę naszą Aleksandrową Jamkowską, przeszły dalej Panią Pułkownikową. Zaś Siostra Kurdwanowska zaprosiła mnie przystawała na 2 dni, zostałem, i byłem z nich rad, wyśmienicie. Jednak źle drogi, i przyszłe zagnienie do ostatniej wizyty wszystko sprawiło, iż każdy wracał przekładał Jej zaślubiny

przeto oddawszy pierwsze wizyty, dłużo potem z Domu się nie wypuszczał, a w zimie wybrali się Braterstwo jerzowie, przedtem wolo świąt Bożego Narodzenia, na dwa tydzień do Jaźmuszdwie, iż tamtędy robili wizyty, w Biździadach, w Siedliskach, w Prostkowie, i w Dąbrowy. Z sąsiedztwie wizyt nie zaniedbywali tedy, bo mój Brat chciał wszędzie Matkę swoją zaprezentować i oddali wizyty w Czarnym Potoku, w Swidwinie, w Jadamwoli, i w Marcinkowicach. Najwięcej podobał się naszej Bratowej Dom w Czarnym Potoku: znalazła tam dużo wszędzie przyjemności, piękną Bibliotekę, przyjęcie nader uprzejme, a przy świetle i wielu wiadomościach Pani Waligórskiego, i Uniwersalną bardzo zajmującą, dopóki zanadto wina mi nie szło co zwykle tylko przy bliższych Gościach zdarzało. Panią Waligórską, iż mi nie bardzo osobą, bardzo tedy nazad Bratowa mówiła

i przez wzgląd na złą drogę po oddanych "wierszowych" wizytach prosiła Ją, aby nie wyjeżdżała do "powozu, jak tylko na obiad i wtedy sposób bez ceremonii, później" się wszystkim wizytowano. Wizyta w Świdniku nie była zdawała się naszą Bratowę zadowalniać. Pani Kasztelanowa Wielogłowska, bardzo godna i ukształcona Osoba, z Domu Puszetów, bardzo Jej się podobała; ale o Jej Domu powiedziała, że wygląda bardzo ubogo, co było w istocie. Zaś wizytę w Jadamwoli, to warto oddzielnie opisać.

Wizyta w Jadamwoli.

Moi Bratowie wybrali się na tę wizytę w całej Gali. Wóz Mama Stara i Pan zwykle przy tych Sąsiedzkich wizytach zawarzywała, miała z sobą w Karecie Sobaj i Wierla stali za karetą, i tak

dworno jechali rownią na Orzechowiję
zaś konno na mojéj anglezowanéj klaczy
puścilem się na Góry, i pułżywszy się z
Niemi, razem na dziedzinice w Jadam-
woli wjechaliśmy. Niepomyślnéj wróżi" jednak
wypadła, iż właśnie był we Dworze Obrzędność
Chłopstwo napełniało pierwszy pokój i
ganek. Muzyka rzępoliła – Wreszcie od
podpitego ludu odbijały – a gdy do tego
Dwór w Jadamwoli był bardzo nieczy-
sto Bratowa moja sądziła że to jest
karczma, myślała że pomyłkowo, i wyjść
z karety nie chciała. Panni Józefowa Wie-
logłowska wraz z Siostrą moją Mężą Pan-
ną Tekłą, wyszła na przyjęcie aż na ganek
gdyż Pana Józefa Wielogłowskiego nie było
w domu – ale Bratowa nasza mimo nale-
gań naszych, powtarzała tylko „Je ne des-
cendrai pas" i nie chciała długo wyjść z
karety a gdy ją nakoniec nakłoniliśmy,
i wirwid chłopstwa nas przez pierwszy pokój

do powozu bawialnego bardzo nieprzyzwoicie
wprowadzono, gdzie Pani Wielogłowska usado-
wiwszy, mówiąc według swego zwyczaju mało i
bardzo wolno, z trudnością Gości zabawiała,
zaś Panna Tekla więcej rozmowna, trzęsła
nieustannie głową i swojemi ręko-
ma, co
za zbytnie mocną kawę, którą nie lubiła,
przypisywano; ja przytem przysłuchując
sobie krzesło, po dwa razy na zepsute na
krafiatem, iż tylko trzeszczało, i uwięzić mi
nie dało, a gdy i na trzeciem siedziałem
z wielką obawą, więc Bratowa moja, uważa-
jąc to wszystko, chociaż się wstrzymywała, by
na pełną śmiechu, i wkrótce wstawszy z
kanapy, rozpoczęła swoje usilowne przepra-
szenie. Pani Wielogłowska zatrzymywała bar-
dzo na kawę, zaręczała że zaraz będzie, ale
Bratowa nasza tłomaczyła się bojaźnią
swoją na tak złą drogę i przewozy, nie dała
się uprosić, i z całego pół godziny zabawiwszy,
odjechaliśmy wszyscy. Była to chociaż nie z wiel-

dla prawdziwie mądra chybi stała wizyta – ale Pani Wielogłowska, chociaż na gania odprowadzała, może więcej dla przypatrzenia się Ekwipażowi, była nią bardzo obrażona, mówiła przed Innemi, że Pani Wyszkowska Jéj Domu sprzyjmowała, przyjechała 4 razy kolwiek i nawet na kawę zechać nie chciała. Przy téj wrazie nie oddała Rewizyty – a mówiąc, że nawet nieszczęście w Mordarce tego mojéj Bratowéj nie zapomniała, i mówiła: „że Pani Wyszkowska przyjechawszy tutaj, przecie by się jéj nie wstydziła.“ Co do wizyty miała słuszność, ale co do ubiorów naszéj Bratowéj, to zanadto wymagała; bo nasza Bratowa nie była w szlafroku, ale w strojnem jedwabnem szafirowem szlafroczku, bardzo strojnie kabzie atłasem garnirowanem, miała białe trzewiki i rękawiczki, błękitny w szyi, Perły, kolczyki brylantowe, i czepek w kształcie kapelusza błękitnawy z różami. Ja koło na Górę

wreszcie do Jazowska powróciłem, ale Bra-
terstwo jacyś znowu Pówinią na odwłokę nad-
jechali bardzo późno wieczorem, więc obawa
naszej Bratowej była nawet słuszną. Jużto
podobnie, jak dla naszej Matki, ani Siostry
z Jazowska po tak złej drodze, i tak dale-
kie, były bardzo nie miłe i uciążliwe, tak
również i naszej Bratowej jeszcze więcej odra-
żały, gdy była nietylko do dróg lepszych, ale
i do wygodniejszych więcej Domowi przyzwy-
czajonej. (Czerwcowy list ze mnie tem mówiąc
do Męża i do nas, gdzie Wy mnie się też na-
dziwicie.")

Wizyta w Marcinkowicach.

Przeznaczeniem było jakieś, aby nasza
Bratowa, te obie Siostry, tak Pania
Wielgłowska w Jadamwoli, jak i Pani
Paszycową w Marcinkowicach zastała w
zamieszaniu domowem, bo gdy przyje-

Malinny, odbywając te wizytę z Gołębiowie,
gdzie mieszkali Państwo Józefowie Dulębo-
wie, Podwoje w Marcinkowicach wszystkie
były w nieporządku, bo je malowano, a
Pani Paszycowa zajmowała na piętrze
małe gościnne Pokoiki, gdzie nas przyjmo-
wano, - Do tego co chwila oczekiwano przy-
bycia na świat Potomka. Syna, który do-
dziś żyje. Pani Paszycowa była więc wszlafro-
ku i szczęściu właśnie nocnem - z gorsem
tak obnażonem, iż to naszą Bratową ukry-
wiło, i nie poznała w Niej zupełnie owej roz-
strojonej Elegantki. Kawapy nawet nie było,
i Pani Paszycowa przyjmowała nas w swojem
dość zaciemnionem pokoju na krzesłach,
przy swoim łóżku. Ale tem nieład wynag-
radzili Państwo Paszycowie swoją uprzej-
mością, miłym sposobem swoją konwersacyą, zaba-
wili, przede moją Bratową zostało tem
przyjemniej wyjść, z odjazdem nie śpieszyła
się, Kawę którą zaprawną w filiżankach przy-

miziono, jako u Państwa Paszyców zawsze bywało, przyjęta, i potem z wielką uprzejmością pożegnała się. Państwo Paszycowie zawsze Przyjacielscy dla mego Brata, Jego Małżonki, bardzo uprzejmie także przyjmowali, i aż do schodów dziedzińcowych oboje odprowadzali, z zajęciem na Ethusjazmach Braterstwa przypatrując się. A gdy przy rozstaniu, Bratowa moja Pani Paszycowa oświadczyła: „iż Jej miło będzie, gdy będzie miała szczęście widzieć Ją znowu, Ona smutnie odpowiedziała „iż przybrała chwile w którą będzie musiała pożegnać się z nią, aby życiem i śmiercią na Nią nadchodzi"- Można było poznać, że Obie te Panie dobrze się sobie przyjemnie podobały, i byłyby może zawiązały z sobą zażyłość, gdyby nie to Pani Paszycowa nie odwiedzała jej od wielu lat żadnych wizyt, po urodzeniu się Syna Bolesława, pozostając z swoim Mężem w rozdwojeniu; Ten bardziej nigdzie nie wyjeżdżał,

przeto i mojéj Bratowéj mi oddała Rewizyty. Bratowa moja przy téj wizycie, była podobnie ubrana jakiś Jadamuszki, ale strojniéj. Miała jedwabny błękitny szlafroczek ugarnirowany białem atłasem i błękitnemi, a na głowie toki biały atłasowy z błękitnemi i piórami. Było już chłodniéj przeto w dorożce była osłoniona bardzo ładnem, popielatem jedwabiem Płaszczem z marmurkami. W Gołębkowicach, gdzie na noc powróciliśmy, Siostra Dulębina wypytywała nas ciekawie o Pannie Paszycowéj, z którą w dawnych czasach była w przyjaźni ścisłéj, a potem już od wielu lat jéj nie widziała, lecz trudno nam było co o téj opowiadać, gdy i my w Pani Paszycowéj niewidzieliśmy już owéj dawnéj Elegantki i modnéj Damy, i zaledwie ją mogliśmy poznać. Po owéj wizycie podobno raz jeszcze byłem z Bratem w Marcinkowicach, a od śmierci Jego bywać tam przestałem. Tak więc mojéj Bratowéj nikt Rewizyty nie

oddał, jak tylko Pani Haligórska i Pani Wojciechowska Wielogłowska. Pani Wojciechowa, nowa była tylko parę razy w Jarowsku. ale Pani Haligórska przyjeżdżała często i zawsze nawet górną drogą i na obiad. Gdy nasza Bratowa była w Czarnym Potoku, to Ją zawsze z wielką grzecznością na Gaiszki odprowadzała. Moja Bratowa zaś, widząc Ją bardzo jako starszą, często tego nie dozwalała, na co Ona zwykle odpowiadała „Większa była jak ja Pani Dobrodziejko" — Z Czarnym Potokiem mieliśmy miłe pożycie, przyjaźń, ale i zażyłość części, a to przez przesyłanie sobie gazet i książek. My Panu Haligórskiemu gazet Lwowską i jej Rozmajtości posyłaliśmy z sąsiedzkiej grzeczności, a On przysyłał Nam zawsze książki z swojej obszernej Biblioteki. A ponieważ Ją przeczytawszy ja Ją zawsze trzymałem, a Pan Haligórski przy każdej przesyłce przysyłał list do mnie bibliowierczy.

ale półarkuszowy i w kopercie zapieczęto-
wany, przeto i ja musiałem tak uczynić
ný obyczaiu wzywzajemnie się. Zabawne by-
ły listy, bo często na całem półarkuszu
nie było nic więcéj jak tylko: Wielmożny
JM P.s Dobrodzieju! odsyłam z podziękowa-
niem garcty, i pozostaję z poważaniem
W Pana Dobrodzieja i całego Szanownego
Domu, najuniższem Sługą. — Wadeszli
Pan Waligórski tytułował mnie Staro-
ściem — a ja Jego według Jego tytułu, rów-
nie Wicestarościem z czego się moja Brato-
wa często mocno uśmiała. Z Familii, to
tylko Wasi Rodzice często do Jazowska zjeż-
dżali, a szczególniéj Wasza Mama. Zasz in-
nych Miejsc, przez wzgląd na naszą Bratow,
różne obyczaie tylko miano uwagi, i z trud-
nością się do Jazowska wybierano, co nas
dolegało — a choć przyjechano z Gołąbkowic
albo z Wiewi. to upodobanie naszéj Brato-
wéj, by wyiątkowo zaraz wyiadnéj równie wubio-

rze jak całem przyjęciu posło familij,
ną dawną powagę i bawiono się z jaką
życiadą. Nasza Siostra Aleksandrowa
Pankowska, dla swego zdrowia rzadko no,
gdy wyjeżdżała, a Inni z Familii mieszka,
li w odległości – nawet Państwo Edwardowie
Zichińscy mieszkali w owym czasie w Sara,
niem, gdzie trzymali w dzierżawie Dobra
[illegible] Hrabiego Starzeńskiego. Z Fa,
milii naszej Bratowej, najczęściej przyby,
wali Państwo Edmundowie Romerowie z licz,
nem gronem swoich Dzieci, a równie i Jej
Brat Stanisław, który powróciwszy z Wied,
nia do Domu, często Ją odwiedzał. Bar,
dzo się to całe Rodzeństwo kochało – a Sio,
stry jako się z sobą razem zjechały, to się
zpłakały zawsze nie tylko przy pożegnaniu,
ale nawet i przy powitaniu. Państwo Niko,
demowie z Pustkowa, byli tylko parę razy –
a raz u Nas Pani Nikodemowa przybyła
w towarzystwie Brata swego Stanisława i

Pana Tomasza Romera do Jazowska, przejeżdżając do Podłowniska wstąpił tudzież do Przyrowy – Pan Pilimski Ojciec naszej Bratowej, zrazu Ją odwiedzał – a z Innych Osób z Jazienkowskiego nikt nie był – jedynie tylko Hrabia Cyprian Romer, i Pan Stojanowski z Dąbrowy, wspólnie raz jadąc z Podłowniska naszą Bratowę odwiedzili – i bawili parę dni w Jazowsku – Uważali okolicę Sandecką za bardzo nie powabną i do pióra w Jazowsku, wszystko Im nie) nie podobało. —

Uroczystość S. Aleksandra

Te obchodzono w Jazowsku w Lutem, jako Dzień Imienin Ojca naszej Bratowej, Pana Pilimskiego, który na prośbę Jej i mojego Brata zjechał do Jazowska. Z Innych zaproszonych przybyli tylko Państwo Edmundowie Romerowie, Wasi Rodzi-

ce, i Państwo Józefowie Dulębowie. Licho, ale uroczyście ten Dzień odbyć się. Obiad był wyśtawny, przy którym Kucharz. Na„ cię nader pojętny, przejąwszy od Krakowskich Kucharzy, gdy byli w Jazowsku, sposób ro„ bienia Lodrów, wyradził się z bardzo ładna i dobrą cukrową Piramidą. Wieczorem zaś na życzenie mojéj Bratowéj urządzi„ łem na Sali podobne „Tableau" jak póź„ niéj dla naszego Bycia robiliśmy, które wy„ obrażało, Obfitość, Nadzieję, Miłość, Zdrowie, jako godła życzeń dla Solenizanta. Obfi„ tość przedstawiała Pani Edmundowa, Na„ dzieję Hasza. Mama, Miłość nasza Brato„ wa, a Zdrowie Kostuś Fitzmaur, czy Stani„ sław Pilińskie. Pan Piliński był uciesrony i Wszystkim się ten Obraz podobał, który w Domu wyszedł z swojéj nieruchomości, bo gdy się na Niego z zajęciem długo zapa„ trywano, Pani Edmundowa nie mogąc dłu„ żéj wstrzymać, śmiała się wgłos zawołać, e,

poruszyło równie do śmiechu Wszystkich, i gdyby Statuy Pigmaliona, wszystkie figury naraz się ożywiły. Lato przechodziło spokojnie. Nasza Bratowa nigdzie nie wyjeżdżała; i wszyscy pozostawali w przyjemnem oczekiwaniu, że w krótce zostaniemy ubłogosławieni Potomstwem –

Urodzenie się Ludwisia.

Był to Dzień wielkiej radości w Jarowicach. Mój Brat wziął zaraz Dziecię na ręce, i zaniósł do naszego Ojca, który zuradowaniem Wnuka błogosławił. Nasze Matka i Pani Komendowa były obecne, a później Ich Mężowie sami przyjechali – Pani Lemann, Doktorska z Tarnowa, Ktoś inszy rozmowna osoba, sprowadzana była z takich razów do Podhorzic, bawiła od kilku tygodni. Szanowano ją bardzo, i drogo płacono – ale to zostało wynagrodzone lepszem

uspokojeniem, a później niemało. Wydawało się, że w parę dni po przybyciu na świat Ludwisia, Pani Richarzina i Skarzyńska, wracając ze Szczawnicy, przy dawnej z naszem Ojcem znajomości, przyjechały na noc do Jazowska. Przyjmowano więc te Panie gościnnie i z tego nader zabawna wynikła kolacja, którą te Panie utrzymały pewnie długo w pamięci, jeżli nie w żołądku. Panna Dreziniska wydając zwykle ze spiżarni kucharzowi, w ten dzień zajęta swoją chorą Panią powierzyła mu kluczyki, mówiąc, aby wybrał co myśli, i byle tylko kolacya była porządna. Zaś Brat mój przez uwagę, że Panie w drodze może nie jadły, przykazał kucharzowi, aby kolacya była nie mała. On więc myślał, że się najlepiej popisze, gdy urządzi potraw bez liczby. I zabawnie było, gdy do kolacyi zasiedliśmy. Na Sali dla słabej naszej Bratowej nie można było nakrywać, więc aby się Goście talerzy

przy stole umieścili, wymyślili kobiety
nową modę, bo w Przedpokoju długi stół nie
wprost, ale w wąs, od rogu do rogu Pokoju
ustawili. Ta nadzwyczajność mi źle jednak
wyglądała – ale gdy usiedliśmy, i bez końca
nam potrawy obnoszono, Pani Ermin.
dowa siedząc przy gościnnych Paniach
zaczęła się nabożnie śmiać mówiąc:
„a. Niechyż my wstawiemy, bez końca
nam noszą i noszą" – Polecila kobiety
aby prędzej przynieśli pieczyste – Wy-
tłomaczyła, że to zapewne przez chorobę
Pani, sprawiło domowe nieporozumienie,
i widząc, że jéj więcéj nikt nie mógł już,
zachęciła do wstania. Zaraz to jednak
nastąpiło, obniesiono kilkanaście potraw,
a jeszcze ich zupełny nie był koniec – i
śmialiśmy się potem z tachéj Hommerow.
skiéj Wieczerzy. Inny znowu powód do śmie-
chu sprawił nam nasz Gość. Umieszczo-
no gościnne Panie w narożnym Pokoju

którym żyłko Sierota w Jabłonnie nazwano i
za dziewkę — a nasz Jasio jest zupełnie
czysty jak łza i z nas wszystkich prze-
ziera jak się kiedy ubrał niebardzo czysto do
kościoła i wciąż otwarzył i zaczął na
dzwonie wisieć to wtedy zrzucił żarty,
bluzgi, przekleństwa, bluźnierstwa, ale
po kazaniu dziwaczeje etc. a jak potem
wszyscy głowę zwieszą — Pan Sierakowski prze-
straszony przybiegła zaraz do nas i
opowiadał z wielkiem, że Pan Starost
do mnie za kwestarza wysłał i wszyscy
u nas uciechy użyli jak Pan Sierakowski
nie mógł wiedzieć co z sobą począć
i tak wszystko wszystko z siebie prze-
mógł aż było widzieć. Dziwa Pana do-
myślił się że to był zupełnie żart naszego
Jasia, ale nie chciał i nie to potem Pan
Sierakowski opowiadał. Ale za chwilę
wszystko. Jasio wielkiego wydziwa-
dzania sprawił naszym wraz wszystkim a nie
wszystkim wszystkim Pannom nie mile

czytać, pisać, i znało przez to mają zajęcia
wynajdywać sobie najwięcej rozrywki
albo napadać drugich kłótnie z innym nie-
zrozumiałem językiem, albo wpadać nie,
znacznie do Cerkwi drobiazgów lub Kredens-
u, gdy niczego nie było, i rozstawiać w nie,
porządku. lub powyrzucać na ziemię wszy-
stko. Gdy napadł Indora, to się z nim
drażnił a lubił równie niezmiernie drażn,
nić się z pianni, wziąwszy trzy Bundy fa-
trany na głowę, tak ich straszył. Gdy zro-
biły na około, a mój Ojciec ostrożny bro-
nił Bundy, do nich skarpotał, i bawiło go-
Lubił także zawinąć w jakie płótno ja-
i podać mu lub żołnierz, i bawił się patrząc
na powitalne jego kichanie lub grymasy nosa.
Zaś kury i kurczęta gdy tylko spostrzegły
naszego Pia na dziedzińcu zbiegały się
ze wszech stron do wrzodów mięsiwo, które
przez brak zębów nie mógł strawić, albo
spostrzegł zostawione na innem talerzu,

zbierał na swój talerz, krajał drobno, i wy-
woził potem dla kurczęt, bawiąc się ich
kurmienicem. Później nabrał nasz Ojciec
nawet ten zwyczaj, iż sobie przez cały obiad
nie dozwalał talerza odmieniać, i wszystko
jadł na jednem; mówiąc „na co odmieniać
talerz gdy to wszystko do jednego Brzucha
pójdzie" a że z każdej potrawy coś dla kur.
cząt pozostawało, przeto razem talerz po-
zostawionem mięsem kazał się zapełnić, iż
zaledwie miejsce na ostatnią potrawę po-
zostawało — a dotego mój Ojciec lubił wiele
mówić, i jadł powoli, więc to wszystko na je-
nem talerzu razem kurczęto, i często obawia-
liśmy się, aby Mu to nie zaszkodziło. Przy na-
szej Bratowej już nasz Ojciec zachodził w ta-
kie przyzwyczajenia, i było Jej to czasem nie
miłe, ale przez swoję dobroć i uszanowanie
wszystko znosiła. Dla naszego Ojca była
Ona zawsze z wielką uwagą. Nasz Ojciec ją
kochał, i czuł się widocznie z swojej Synowej

rzeczi[illegible]; przeto nawet w swoich przyzwy-
czajeniach ustępować jéj czasem. Nie gniewał
się, gdy Pobożnie uwodzowano, lub Mu Mu-
sławiano, w czem jednak postępowaliśmy z
naszem Ojcem bardzo uważnie, bo wszelka
odmiana nagła w najmniejszej rzeczy była
Mu nader przykra – ale mówiem jednak,
czyliby się było udało, tak jak w drugiem
rodzie zamierzała nasza Bratowa, aby się
przeprowadzić na mieszkanie do Jaworzna,
nie, a Jaworzno wypuścić w dzierżawę na za-
pewnienie długowiecznych Interesów?
Zdawało jéj się, że nasz Ojciec przez względ
na potrzebny ratunek, do tego się przychy-
li. Mój Brat już się do tego tak bardzo nakłaniał,
ale ja w duchu drżeczyłem się, bo sobie wyobra-
załem z tego dla naszego Ojca największe nie-
szczęście, i byłby na to nawet niezawodnie
nie przystał, aby mieszkać w Jaworznow-
ach, a Sam w Jaworznie nie mógł tam
pozostać. Te zamiary więc mojéj Bratowéj

i przychylanie się do nich mojego Brata, sprawiały mi w wielkiéj mierze duszy- tego zaś nieszczęścia, że stracę z krótce Bra- ta na zawsze, żaden głos serca nie dał mi jeszcze przeczuć. Tak jak bywa często w życiu ludzkiem, przed gromem nieszczęścia, który miał uderzyć, zabłysła jeszcze nader szczęśliwa chwila w Jazowiskach, bo się Lud- wiś urodził, i w krótce wśród radości serc odbył się Chrzest Jego, z udziałem Obu Dziad- ków - a gdy w niedługiem czasie, Dzień S. Marcellego także nastąpował, przeto Bra- terstwo moi postanowili obchodzić ten Dzień Imienin naszego Ojca z zwykłą Uroczystoś- cią, i licznych Gości zaprosili -

Uroczystość Imienin mojego Ojca. —

Po całorocznem spoczynku zabrzmiało Jazowisko w ten Dzień znowu hucznę Mu-

zydz, i swoją tradycyjną wesołość.
Zjechała się nietylko cała nasza bliżej
mieszkająca Familia, ale równie z Wilia
S. Marcellego przybyli Państwo Zubrowie z
Wojnarowy z Córką i Synami, i Państwo Ed.
mundowie Romerowie – a w dzień Solleni.
zacyi nadjechali Państwo Waligórscy, Pani
Wojciechowa Wielogłowska z Córką, Pan To.
masz Wielogłowski, Pan Kaszyc, i wiele Inn.
nych Osób. Podwoje uwieńczowane bardzo pod.
nie przy swoich pięknych Meblach wyglą.
dały, i zwiększyły ich ozdobę nowy Kotowy że.
gar, który na życzenie naszej Bratowej spro.
wadził Brat mój z Krakowa. Inne wdrze.
gy także załatwiano w Krakowie, i zdaje mi
się, że ja potem wszystkie jeździłem. Kuchars
jednak już z Lamtęd nie sprowadzano, i Ku.
charz Maciej wraz z Kucharzem z Przyrowy
dali sobie we wszystkiem radę, i urządzili Obiad
na czas, bardzo dobry i wystawny. Pomi.
waż nie można było urządzić teatru, ani

zacnych dla naszego Pana nieprzeszkadzało. Przeto nasze Bractwa zasadziła się tydzień na przybranie stołu, i z tego polecenia zrobiła Pana na Przeźmiała tacznie na środku stołu z mchu zielonego i światła żeczą. Była to właśnie góra z Betel podłożona, obrzucona piękniemi kwiatami a nad to się wielki kabląk obwiązał zbożem Girlandą z rubinowych róż, a wtorej wziała równie z róż uplecionej cyfra Pana, wiązała, co się bardzo ładnie wydawało. Żeby stół ładnie był Przeźmiała cytrynowe z Bawarii a zresztą cukrowe ciastka i inne pięknie na zielonym. Przeźmiało stół w ładnie i w wielkim porządku – nazad zasiadanie przez stół nakazało przez naszego Pana Jezusa uczyć bardzo przeszkodzi, bo z jednej strony z całej długości stołu, usiadały same Panny, a wtorej Pana Sołtysiant naszego Pana cyfra a na przeciw Pana usiadła nasze Bractwa, jako gospodyni Domu, a wtorej naszych Przeźmiała, przy końcu, przy stole Pana Jezusa Pana z Bawarowy

i Pana Paszyca. Obiad był bardzo pięknie, za-
rem wystawny i elegancki, jak i gościnny, z bo-
gatemi kieliszkami, ale bez zbytku. Kusto-
dze na naszą Bratowę bardzo uważano, aby w
niczem nie uchybił. Zapomniano jednak kieli-
obok Wina miszkatelowe, więc Karol mi-
mi o to naszą Bratowę zapytał, a Ona mi po-
wiedziała, aby obok po rybach. W Koniec obro-
szono Wino Szampanskie. Gdy się Obiad skoń-
czył, już Żyrandole w Bawialnych pokojach i
w sposób balowy oświecony, i rozniesiono czarną kawę.
Z strojów Damskich tylko pamiętam Ubiór
Jozefatyni, która była w jedwabnej orzechowej Sub-
ni, Szal kosztowny czarny, w kwiaty wyzorowany,
miała na sobie, a na głowie Blondynowy Czepek
z kwiatami. Gdy Damy do tańca strój zmie-
niły, zabrzmiała na Sali Muzyka, i Bal się za-
raz rozpoczął. Zgromadzenie mi było zbytnie-
towarzystwo bardzo przyjemne i dobrane-
przeto bawiono się wesoło, i w miłej harmonii-
a równie tańce, jak i śpiewanie zdrowia pozo-

bajęc względem siebie z przyzwojitem stro-
nu, nadawały sobie wzajemny tylko odpo-
czeni, nie przerzkadzając zabawi. To tyl. co wiod
Zarządzenia rozniosło przychrzeń. iż Lud-
wis w tem dniu zastał mieć, z nimi bę-
dą mieć nawet coroz. Prawowe więc mniejsz.
ta bardzo stwierdzona, i często na tego ich
zachowanie, z braku względu na ich nieprzy-
ci i chęć zabawy zwierzchność nad rozsądnie
zono zabawę - Podczas tańców bez przerwy
Brzeżono chłodne napoje, herbatę, kawę
i ciastka; a po kolacyi na końcu Balu ob-
nosono Bulion. Nazajutrz tylko Gościa z
Sąsiedztwa po wielkiem śniadaniu rozjeż-
chali się - Tam zrzuty jeszcze tańcowali, a po
dzie, którzy dni późno bawiono się w różne gry,
i nieco tańcze po fortepianie tańcowano. Wo-
lowi już żadni nie było tego dnia sławy,
a pozwiń herbata z [illegible] ciastami
to do końca Wszystkich Świętych, to już nie
pamiętam czy jeszcze zatrzymali Gości w

Jarowskim, lub Ich też wypuścili, i w ordzie
kolem prześladowali, jak zwykle bywało.
Nam zaś ta Zabawa dała poznać, jak
dar miała nasza Bratowa w urządzeniu
wszystkiego, na przyjęcie licznych Gości,
i podobał nam się równie ład i porządek,
jak i przyzwoity rozmiar we wszystkiem,
tak w elegancyi, i wytworności, jak i obfitem
nader gościnnem przyjęciu, a z nikczemnem
wszelkiego zbytku —

Zima przechodziła w Jarowskim cicho
i spokojnie, ale swobodnie. Ludwiś zdrowo
wzrastał, i był [illegible] Wszystkich rozkoszą.
Wasi Rodzice przywozili także swoje Dzieci,
które Dziadzia i nas uszczęśliwiały — a gdy do
tego zjechali się razem i Państwo Edmundo-
wie Rozrzewowie, z liczną swoją Rodziną, Dwór
Jarowski odbrzmiewał hałasem ruchu i wese-
łości. Marcelli z swemi długiemi włosami,
niemi włosami, i w góralskiem Padewebowem
mundurze się Wszystkim podobał, i już w Ja-

[illegible] przy ślubie mojego Brata,
[illegible] Zaś Ołes. Syn najstarszy
[illegible] odznaczał się w[illegible]
wszystkich Dzieci swoję nader wzbogacona
słowik we wszelkie naukowe wiadomości,
nie zaniedbywał pustował. Ja byłem
nieobecnie szczęśliwy, bo od czasu dzienne
mię z[illegible] Brata ustał ów zbytek zabaw tar.
towych, i hucznych, jakie w przód prawiał.
Ktoś, mnie a równie i wielu Innych mocno
uprzykrzał. Dawnię właśnie przy każdem dzie.
nie przyjeżdżał Pan Tomasz Wielogłowski, ulubio.
[illegible] z naszego Ojca Domu; więc zaraz ze zbyt.
[illegible] zabawiano się pieczeniem, i ciągłą grą w
karty. Żonie przez szacunek do mojej Bratowej,
odbawiano się już takiem zabawom z mniej.
szaniem - i tylko tylko, że do nazwiska i roz.
proszenia naszego Ojca było potrzeba [illegible]
Ojcu przy prowadzeniu domu na wsi przy
[illegible] - Oglądano się [illegible]
[illegible] Utra,
[illegible] na wzór wsi. Zniesiono zbytek [illegible]

a życie było dobre, przyjemna zabawa, i
przy usunięciu kart i biliardu, więcej z sobą
rozmawiano. Nasza Bratowa lubiła sobie
często usiąść w Podwoju bawialnem, i rozma-
wiać z naszem Ojcem. Nasz Ojciec lubił rozmo-
wę, przeto było Mu to zawsze miło. Zawsze
jednak Bratowa zwyczaju naszego Ojca poznała,
czasem w czem uchybiła, i tak w porządku we-
dług zwyczaju Paryzkiego, nie częstowano Go-
ścia kawą, jeżeli już za późno przyjechał, i miał
pić miała kolacyą z nami. Zaś w Sandeckiem
bez kawy się nigdy nie obeszło, i ta była przy-
dnie już nierozłączną od każdego powitania Gościa.
Gdy więc kto przyjechał, a kawy nie dano, to nasz
Ojciec uważał to już za uchybienie, i było Mu
to nadzwyczaj przykro, co nasza Bratowa po-
znawszy, później do wprowadzonego w Sande-
ckiem zwyczaju stosowała się, i o kawie nie
zapominała. Dnia 1 Czerwca, i oddaniu
kolacyi kawy, tudzież w początku było nasze-
mu Ojcu niemiło, ale gdy widział że kawa

była zawsze dobrej z tem się oświt. Nam wszakże wszelkie dniowy podobały się. Brat mój to zaporządkowanie Domu bardzo cenił. Rozpoznał że trzeba się dobrze i mocno jeszcze zbroić orężem, a to nadzieją zbawienia i zbroją wiary, którem był obarczony. Wszystko to zapewniało, że on przeciwnemu pomoc z łony i pozostał w Domu. Szczęśliwy z łony która mu we pokoi, i błogosławiony żywot, zawsze To się że po zawierusznych błędów namiętnych, dobija do nadziei do ładu zgody, prawdy, wiary zbawienia i pomyślności. Wszystkie tem mocno uszczęśliwy się; gdy nagle okropne przeznaczenie, szczęście nasze nadzieje zniszczyło, i przeciągnęło drogie pasmo życia; Dziećmi Ojca, młodej Matrony Męża, starego Ojca Syna, a nam najlepszego Brata w tem życiu, na zawsze odebrało; ale Łaska Boża Woła Boga, i niczego się Jemu przyjęli

Uroczystość S. Kazimierza.

Nieprzewidziane nieszczęścia, jakie w Krot-
ce miało nas uderzyć, zgromadziły nas
jeszcze w początku Marca, w wesołem us pro-
bieniu z Wojnarowy, na dzień Imienin
Gospodarza czyli Gospodyni Domu, wielce czcze-
ny od nas Dani podczaszyny Ludwiny. Ja w te-
dy wcześnie z Jazowska wyjechałem, by zaba-
wić dłużej w Nicewi i w Bruśnisku, gdzie mieszka
li Bratowstwo moi Aleksandrowie Pawłowi-
cy, i Wostuś Filamuser a później Wszyscy rów-
nie z Jazowska, jak i Przyszowy, w te same
podróż wyjechali się i zabawiwszy w Nicewi
i Bruśnisku, potem w Dzień S. Kazimiery
udaliśmy się łącznie do Wojnarowy, dla uczci-
cenia naszych Dyecezi Solenizanta. Tu tem
przyjechałem z Bruśnisku z Wostusiem Fi-
lamuserem, i zastaliśmy już Wszystkich z
Nicewi, Jazowska, Przyszowy, i Gołębkowic; a
również i Innych Gości wiele. Zdaje mi się

że tańców jednak z powodu Postu nie było, ale Obiad, według zwyczaju Wojnarowskiego, suty i wystawny, i nader gościnne całe przyjęcie. Nasza Bratowa w tem Dniu Uroczystości była w czarnej adamaszkowej Sukni, spiętej w stanie nader pięknem Łańcuszkowem Pasem stalowem, i toke biały miała na głowie z piórami. Wszyscy nocowaliśmy, a przez dwa dni zajutrz bawili. Dom w Wojnarowy był obszerny i wygodny, miał wielką Salę i wokoło obwodziły go Galerie, a chociaż drewniany, był właśnie na piętro, bo był zbudowany na wysokich murowanych Spiżarniach dla mrozów. Największem jednak powabem tego Domu, była gościnność i uprzejmość Gospodarstwa, których Wszyscy wielce poważali i kochali; a ponieważ mieli Córkę i Synów dorosłych, przeto Zabawy wcale przy muzyce Szalowskiej ożywiały ten Dom wielkim każdego rodzaju, i zwykle na S. Michał i na Uroczystość Jasienia Gospodarze Domu Pan Podczaszy Michała

Żydka. Powiewaj Bratersko moi Powierni
Sługo Starcze, powracali Gościńcem przez
Gryżów do Jazowska, przeto ja pozostawszy,
zabawiłem jeszcze nieco z Braciszkiem i Nie-
wią, a powróciwszy do Jazowska zastałem
już Brata mojego niewychodzącego z swey
Podwoju, siedzącego w Szlafroku, i narzekają-
cego, że go mocno Wiatr.

Choroba i Śmierć mojego Brata Jeszcze.

Do najboleśniejszego Obrazu znowu przystę-
puję. Jak życie każdego na tem świecie skła-
da się z uciech i gorzkości, tak w moim Pamiętniku
mnie odbijać także ten smutny los prze-
znaczenia człowieczego, i szczęśliwy ten tylko,
który go z strony cierpień z mniejszem uczu-
cia odbiera. Mój Brat z twarzy zawsze dość
blady, ale silnej Postawy, czuł się już jednakże
po powrocie z Wojnarowej dużo osłabiony. Na-

Biedny pan Adam. Żadna rzecz nie sprawiła mu
tyle zmartwienia, co zaręczyny panny Marii
z panem Wodzickim. Matka nasza z niepokoju nie
sypiała na dwie noce przed ślubem, i bez
przerwy przy łóżku chorego Męża, który
dla lepszego powietrza przeniesiony został
na salę, gdzie nie mogła nikogo prosić
czuwającego, bo nasza siostra Zofia [illegible]
zostawać przy chorym nie dozwolono,—
czuła była Żona aby Pani Wojewodzina Dulębiana
przyjechała, bo nasza Bratowa umiała, jak
się z płaczem na czyje przyjście zabierała,
aby się uspokoić. Pewnie jej przyniesiono
śniadanie, chociaż wcale oczyma zgłodniałemi
nie patrzała, ale Pani Wojewodzina widok
uroczystemi, wielkiemi miała słowy swego
ojca jak żywego. Nabożnie nadeszła i nie
odeszła nie. [illegible] czuła oboje mieszkania
własnie, niż mogła nasza bo chciała stra-
szną Malignę, z obłąkaniem i furyą z pole-
czeniem ciągłem zrywania się i krzyczeniem

przeraźliwem, a do tego przyłączyło się i
Pietocie Zalcdwie bolesne i inni ludzie mieli
dosyć siły, do przytrzymania chorego w łóż-
ku, by nie wyskoczył; a nas już do Niego nie
wcale nie dopuszczano. Jeden tylko Doktór
Wiśniowski i poczciwa Panna Drzewińska
pielęgnowali Go do końca. Doktór Wiśnio-
wski, ratował jak mógł, zadawał Pizmo i inne
mocne lekarstwa, ale to wszystko było już
bez skutku. Nigdy nie zapomnę tego ostrop-
nego położenia, w jakiem się Jazłowskie pod-
czas owej straszniej choroby Brata mojego znaj-
dowało, niedawno jeszcze tak swobodne, szczę-
śliwe i wesołe. Krzyki Jego silny i donośny,
gdyby strzałami serce przerywał, a myśl
na Jego srogie męczarnie, sprawiała nas
jeszcze w większe, i odejmowała wszelką władzę
nad sobą. Była taka chwila, iż nasza nie-
szczęśliwa Bratowa, wpadła w takie niespo-
kojanie, że porwała nóż, i chciała się prze-
bić - ale na szczęście Panna Drzewińska była

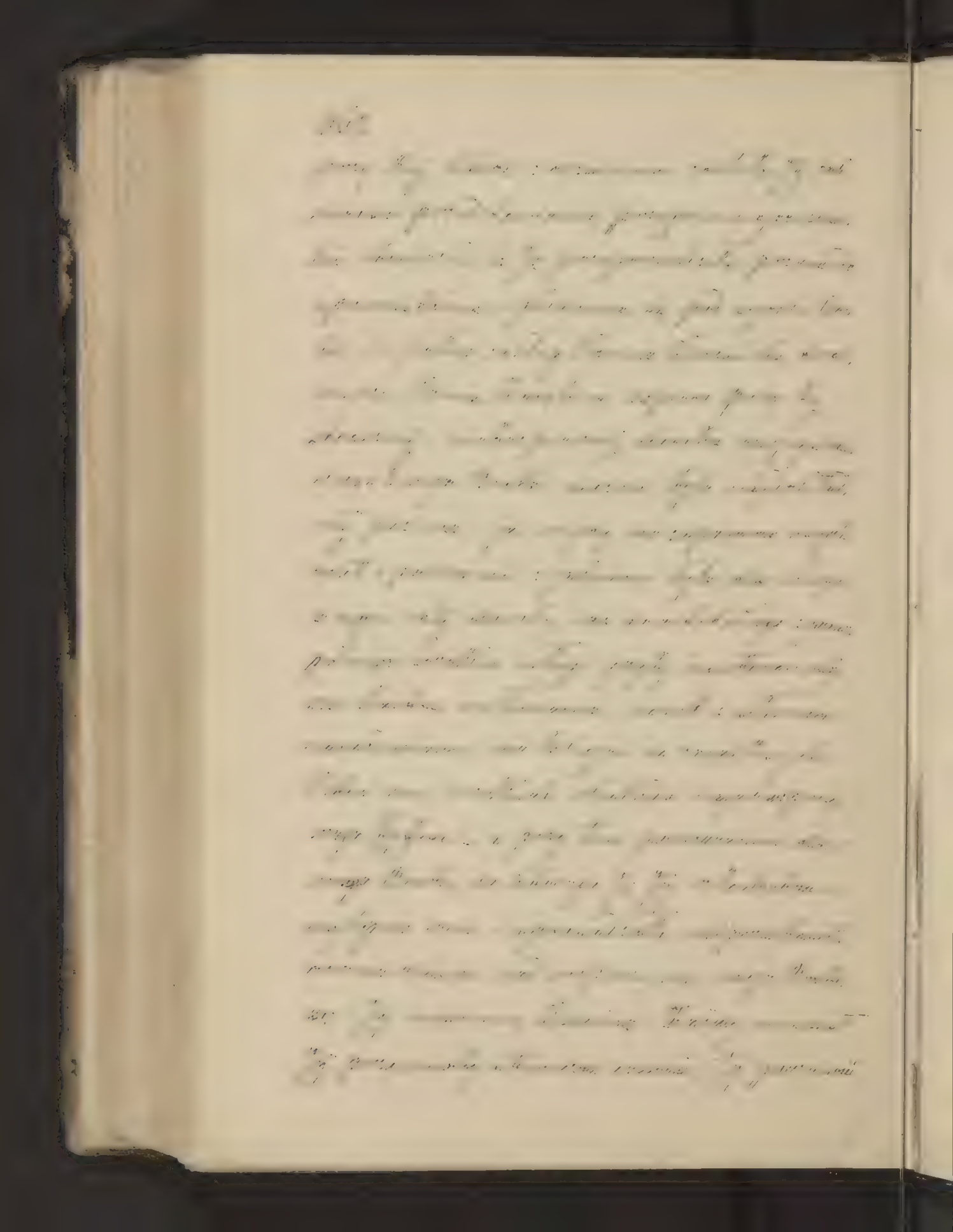

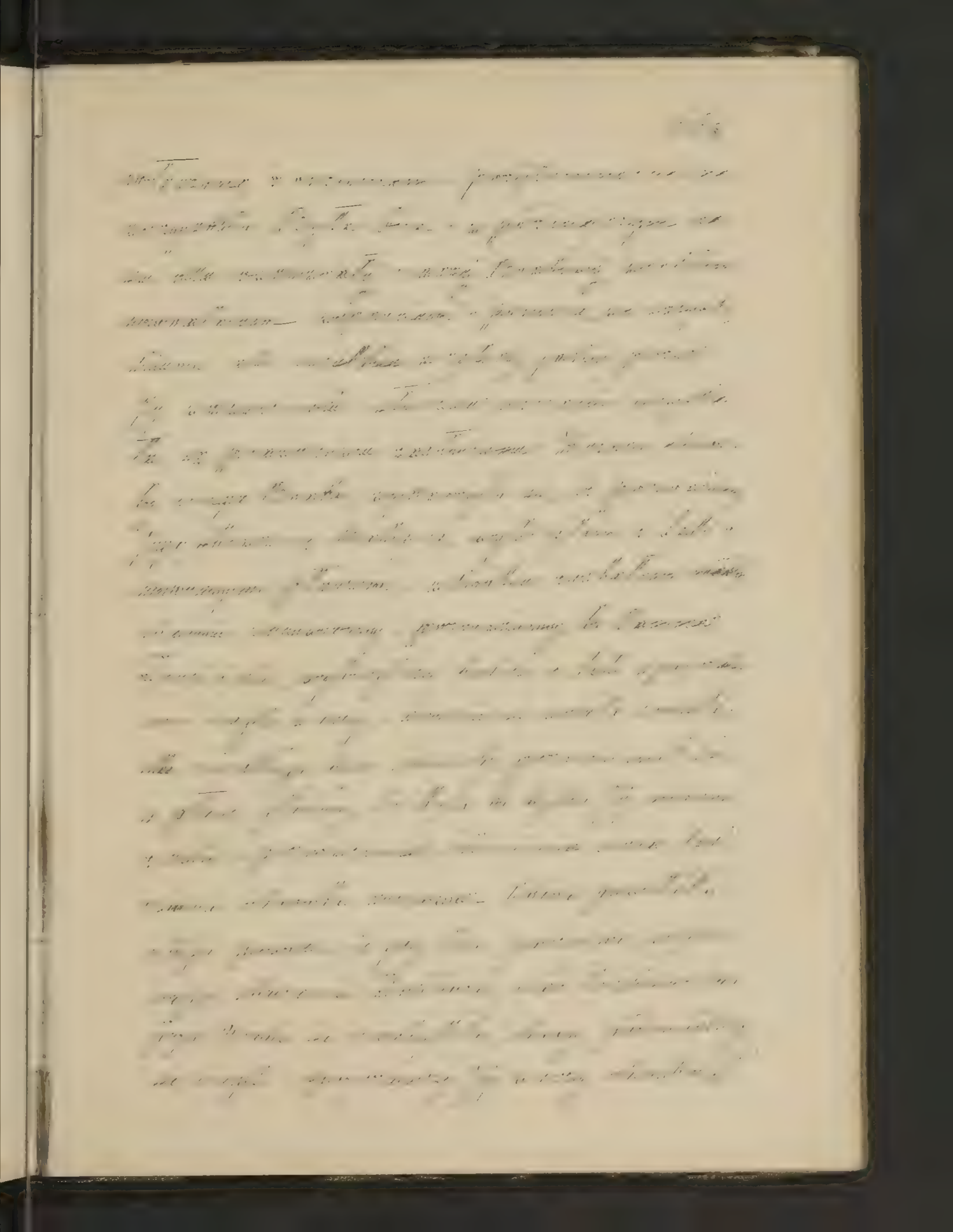

Jéj w twarz, z całéj mocy swemi od gorączki spiekłemi ustami — w jéj tak przeraziła, iż zaraz z krzykiem wybiegła z sali, i wpadłszy z mocną chorobą serdeczną, w której najmniejszem, śmiała się i płakała.

Ale czas już skończyć te bolesne przypomnienia, które stanowią właśnie najokropniejszą chwilę mojego życia.

Śmiertelną chorobą straciłem najlepszego Brata, we mnie podporę, którą z mocnego stanu zwiódł Bóg we wczesnej potrzebowałem. Bo dom nieszczęśliwy, rozjechaliśmy się wszyscy. Bratową naszą wzięła Pani Edmundowa Rosnerowa do Jastkowic; Dzieci naszego zabrała Siostra nasza Konstancya z Bo Dzieci, a ja ze mną z Matką do Przyszowy. Tam po śmierci naszej Matki spędziliśmy z Siostrą smutne święta Bożego Narodzenia, dziś po śmierci naszego Brata, znowu nader bolesne. Ze Święta, i Siostrzeńcy ci je podobno z Dzieci,

razem z naszem Ojcem. Niedługo jednak wszyscy do Jazowska powróciliśmy, bo Interesa tego wymagały. Przyjechał również Ojciec naszej Bratowej, Pan Piliński; a na tę wiadomość, zbiegli się tadzie wszyscy Kredytorowie Nieboszczyka mego, i rozpoczęli z Panem Pilińskim i Bratową moją o Długi swoje układy. Ci wszyscy, mieli względ jednak na nieszczęście mojej Bratowej, i wczęści zaspokojeni, a zresztą ustąpiwszy hipotece, i zarządzeniu Pana Pilińskiego, wchodzili dosyć zgodnie w układy. Nasza Bratowa chociaż głęboko zmartwiona, z czystą jednak myślą uprzedzeniem wszelkich Interesów, tak pieniężnych, jako i gospodarskich, zajmować się, w czasie Jej, Ojciec Jej i Pan Edmund dopomagali, ja Jej zaś różne obrachunki układziałem. Co do moich żądań byłem z najdelikatniejszą uwagą, nie uważając na wiele radzie przedstawienia, jakie mi z różnych stron przez swoją przychylność dla mnie robio-

żno, bo czułem całe nieszczęście mojéj Bra-
towéj – a czułem tadże, jako wielkiemi cier-
pieniami z winy mojego Brata pozostała obo-
rone. Miałem więc wzgląd przyrodzony na
wszystko, jako przez czułość serca jako i obowią-
zku, posiadając ufność w Jéj uczciwość, na któ-
rą się nie zawiodłem – a gdy wśród tego poło-
żenia naszego Ojca najmocniéj nas zajmowało,
i wszyscy pragnęliśmy aby tako bolesną stra-
tę, i z tego wypływającą zmianę w Jazowsku,
jako najmniéj uczuł, przeto z czułą chęcią
do tego przyczyniliśmy się, aby Jazowsko wy-
puścił w Dzierżawę Waszem Rodzicom, i ci
z wygodach naszego Ojca użytkowali, do
jakich był przyzwyczajony, i była to najmi-
lsza myśl, jedna w tako bolesnem dla nas
takich położeniu pociecha była można, bo
Bratowa nasza z winnego ligatu Waszéj Mci
nie żadnem sposobem się nie cieszyła, a sama prze-
ciwnie się do Jazowsku, tak wiéj o swojem
nieszczęściu zapomniała. W Jazowsku zaś,

przez wprowadzenie się Waszych Rodziców, mój Ojciec całą dobrotliwą zmianę mniej uczuł, a dla mnie i Waszej Mamy, było to pociechą że po tak bolesnej stracie Brata, mieszkaliśmy z naszem Ojcem razem, i pocieszali się wzajemnie w naszem zmniejszonem Rodzeństwie. Gromnie. Bratowa nasza przy Sali, gdzie Brat nasz życie zakończył, już niebyła w stanie mieszkać, i dopóki była w Jarosławiu, zajmowała mały narożny Pokój naprzeciwko naszego Ojca. Gdy się ona zbliżył S. Jan. Jej Meble wywiozono do Jarosławia, a Meble Waszych Rodziców na to miejsce z Przyszowy sprowadzano; tem sposobem nasz Ojciec ani poznał, kiedy się robiło przeprowadzanie, bo staraliśmy się, aby żadnego dnia nie w Pokoju nie brakowało, i wszystko było w porządku. Gdy już nowe Meble wwiozono, inne natomiast zaraz wyniesiono, i tem sposobem Dom się przemienił w Meblach i Robach nieznacznie. Chociaż Bratowa nasza wróciła do Jarosławia, wszy-

stwie piękniejsze Meble, jako własność po
Mężu pozostałą, Pokoje jednak Jazowskie
nie zostały ogołocone, bo w Przód pokoje prze-
kały dawne Meble naszego Ojca. Do Sali po-
dobnież Kanapeczki i Sgramolate. Zwierciadła
takież wiszące, Gdy Pokój bawialny Meble
Przyszłoroczne, a bile bawełnianową Moro zapełnia
ły, i ozdobnie wyglądały - a w drugiem Pokoju
bawialnem, ustawiono Bilard Victory takie
z Przyszłym sprowadzono. Były więc wszystkie
Pokoje w porządku a gdy po zupełnem wy-
prowadzeniu się cała strona Dworu przy-
kała była wolna, Xiążę Rodzice wprowadzili się
tamże zaraz, i objęli gospodarstwo i Zarząd Domu
Nasz Brat ma bawiąc jeszcze parę tygodni by-
ła już u Naszych Rodziców tylko Gościem, a
Odjechawszy zastała już swój Dom w porząd-
wiach takież uporządkowany. Gdy odjeżdżała, roz-
stawaliśmy się z gorzkiem płaczem z obojgiem
a długo podobne rozrzewnienie panowało, przy po-
żegnaniu się, czy w Jazowskiu czy w Janiszkowicach

i powierzał tylko Ludwiś, który przy troskliwości i staranności swej najlepszej Matki, wzrastał kształtnie i zdrowo, i sprawiając Jej jedyną pociechę, był razem dla Nas wszystkich uradowaniem.

Potém sześć lat miło mi upłynęło w spólném pożyciu z Waszemi Rodzicami w Jazowsku, a nasz Ojciec okazywał się tkliwie czułym w Gronie Dzieci i Wnuków, i mi narzekał, chociaż Mu czasem za nadto hałasowali. Dawali też Wasi Rodzice mocną na to uwagę, aby miał w Domu cichość i swobodę, co Dom obszerny ułatwiał; a nasz Ojciec oddzielony od Waszych Rodziców przez dwa podwoje i Salę, był oddalony przez to od wszelkich równie gospodarskich, jak i Dziecinnych hałasów — ta swoboda utrzymywała Go w zdrowiu i wesołości — i dopiero przy końcu dzierżawy Waszych Rodziców, Jego Zdrowie przez zapalenie Płuc, chociaż z owéj choroby wyszedł szczęśliwie, bardzo się nadwątliło.

Wyleczył Go Doktór Sandecki Raudnitz — ale drugiéj zimy, ta choroba znowu powróciła,

i chociaż ten sam Doktór był sprowadzony,
wszelkie starania były bezskuteczne, a nasze
Dziecie zbliżony w łóżku, i drzemiące ciągle, na
Wieczne wieczności snem usnął. Zazwyczaj
więc nad nasze potrzęsło się żałobę, i My utra-
ciwszy najlepszego Ojca i pozostawszy już bez
Rodziców, z długiem pozostawaliśmy żalu.
Nadewszystko i My w naszem uszczuplonem
Rodzeństwie, jak z Waszą Mamą musieliśmy
się rozłączyć. bo Nasza Mama dla dobra
Swoich Dzieci postanowiła zamieszkanie w
Lęczu, do czego i nasz Dom, radą także na do-
bro Swoich Dzieci, z chęcią przychylając się,
przyjął wygodne pomieszkanie w Domu Komor-
nika Werenowicza i zaraz z Jaworzyka potrzeb-
ne Meble tam przeprowadzano. Przy tem jednak,
potrzebując zawsze Zdrowia, jeździliśmy z Waszą
Mamą do Drewczyna, a z Nami także i Wasi Bracia,
gdzie Nam było przyjemno, bo byli tam tak-
że Państwo Edwardowie i Cyrylowie Zielińscy,
i wspólnie z Nimi te podróże odbywaliśmy,

zwiedzają Ogrody w Suchy, Żywcu, i Jaworzu.
W Trzebini wzięła mnie chęć pobiedzieć Waszej
Mamie także Wiedeń; a ponieważ mieliśmy
[illegible] powozowny Ekwipaż; przeto wygod-
nie odbywaliśmy tę Podróż, i poświęciwszy
na to mało czasu i kosztu. — Powróciwszy
z Trzebini, jiż Mama Wasza krótko ba-
wiła w Przyszowy, i przeniosła się na mie-
szkanie do Szeza — a Wasz Ojciec równie, ile
mu Gospodarstwo pozwalało, zjeżdżał czę-
sto, i z upodobaniem zapatrywał się na Wa-
sze ubiór tanie. Poświęcił On się na samot-
ność w Przyszowy dla Waszego dobra, ale
radość widząc swych Dzieci dobre postępy w
naukach, i równie dobre sprawowanie się
przez troskliwem oku najlepszej Matki, by-
ła mu zato wynagrodzeniem. Moje Wn.
jowskie serce równie to bardzo cieszyło, i dla
tego, czując Waszych Rodziców wielką troskli-
wość, gdy nadszedł czas oddania Marcelego na
filozofię, pojechałem z Nim do Krzeg i tam

uważaliśmy, że nauka w Pradze była dobra
i pożyteczna przyznała. Nam Rodzicom była
wygodna i spokojna, że pozostawienie pod
opieką i dozorem, w takim razie Boga
prosiliśmy, aby nam pobyt w tem mieście
uprzedzał dla naszego dobra a później przez
rozpoczęcie i szczęśliwe ukończenie, przeciąg
nął się aż do niniejszego tysiąc osiemset
trzydziestego Roku, w którym ów Pamiętnik
ten dla Was kochanych moich siostrzeńców i siostrzenic, spisałem. —

Ojciec.

A. Gdy byłem w szóstym roku mojego
życia, tam mnie Rodzice moi z Mogilna,
z powodu choroby samego Pana Ojca,
Księdza, cierpiącego na Piersiach, Płuca to Mat,
żonatego rodzicielki ukłucia, a podobnie wiatry,
przy czym i mnie wzięły, spostrzegano, że ich dobre

nadzwyczajnie, a bawić przemiennie Pan w
Hazie – i gdy Pani Głębocki umarł, pogrzeb
jego był wspaniały, a ciało jego zawiezione
na Mogilne, które liczne Duchowieństwo
żydy i tłum ludu, daleko go za miasto
odprowadzało. —

B. Pan Herkulan Dulęba opowiadał, że
Pani Paszycowa, widząc mu raz w Mar-
cinkowicach swoją piękną bieliznę na stole,
zapytała, czy Pani Dulębowie w Dębrowy
mają podobną – czem On obrażony odpowie-
dział, iż nie mają żadnej, i na gołem stole
jadają – "Ja zaś byłem świadkiem ostrego przy-
cinku, jakiś raz dała Pani Paszycowa swo-
mu Mężowi – Grała w Bilard z Panią Pawłat.
owowę Dunikowskiej gdy nadszedł Muzykant
z Pozytywem, który tak się Pani Paszycowej
spodobał, iż nalegała na Swego Męża, aby jej ta-
kiż Pozytyw kupił – On jej tego nie przyrzekał,
czem Pani Paszycowa obraziła, powiedziała
na Męża, Więc ja takiej świni, a gdy On odpowie-

dział, iż żadnego [illegible] potrzebuje,
wrócił z [illegible] do [illegible] Dziewicy"-
C. Raz we Lwowie miałem niebezpieczny
wypadek przy którem cudem prawie
zostałem ochronionym od zwalenia się
[illegible] Bractwa Cyprjanów, wziąłem
sobie postanowienie, iż zapuszczałem do Bractwa
którym już dzieci należały a potem
te żyły wszystkie na ten [illegible] obawiał,
[illegible] nie wpuszczał, ale zaledwie za
swoim wkroczeniem tam drzwiom zamknąwszy
z całem pędem upadłem na twarz głową
na dół, i z taką siłą iż się [illegible]
całą na dół z mozołem. Na tem hałasie
[illegible] z przestrachem – ale już niemogło
[illegible] zabawiono bo za [illegible]
[illegible] wszystkich, zerwałem się
[illegible] [illegible]
D. Pani Modelska z Żurowskich była z Ko-
mętowskich, i była rodzoną siostrą zmarłej
Żony Pana Pitrowskiego, Bratowej

Latszy ciąg Dopisków.

Strona 21. Konstancyi III. [illegible]
wizy szkoły w Lwowie, był oddany do
Wieliczki, a potem dopiero do Wrat.
Kanonicki 1766 r. Na zakończenie zaś
nauki do Lwowa wyjechał

Strona 83. Węgier Korunej grał na Amore
to jest instrument podobny do
skrzypiec - ale ma podwójne stru-
ny barani i metalowe - przez to
ales tego instrumentu ma być mil-

Strona 456. Dziecko [illegible] w Lwowie,
[illegible] poszedł do szkoły po-
tem dopiero do Lwowa, gdzie w roku
Stróża Erazmowi Węgrzynowiczowi
a Magnii Wolickiej z Lwowskich
kamienic, który z nabyć na Lwowie
Pana Marcinego [illegible]
wtedy własne dwory w Krzywczu
[illegible] i Lwowie [illegible]
[illegible] w roku 1814.

681.

Ἰάνου. Ἐὰν γενόμενος ὑγιὴς ἐκείνος
τεθνήκῃ ὁ δεσπότης Ἰάνουαρος
ἐντὸς ἑπτὰ ἡμερῶν ἀπὸ Σεπτεμβρίου
τῆς ἕβδομης ἰνδ.

Ἰάνου τοῦ 188. Ἐάν τις ἀπὸ τοῦ δεῖνος
ἀγοράσῃ ἢ καὶ κατὰ τινὰ τρόπον
τὴν κυριότητα ἐπιβάλλουσαν ἐκείνῳ
ἀπὸ ἐκποιήσεως.

Ἀπριλ. 195. Ἐὰν τίς τινος γυναῖκα ἔχοντος
ἢ ἐὰν ἡ γυνὴ ἀπὸ τοῦ ἀνδρὸς
ἢ ἐὰν ἀπὸ ἄλλου τινὸς
Ἐὰν καὶ γένηται ἡ ἐκποίησις
Ἐὰν καὶ γένηται καὶ μαρτυρηθῇ
Ἐὰν τίς γένηται ἀπὸ τοῦ ἀνδρός.
Ἐπειδὴ πολλοὶ καὶ ποικίλοι γίνονται
ἢ τινὰ ἀπὸ τοῦ
ἐὰν ἀπὸ τοῦ ἀνδρὸς
ἐὰν ἀπὸ ἄλλου τινὸς
ἐὰν καὶ γένηται ἐκποίησις
ἐὰν καὶ μαρτυρηθῇ
ἐὰν τίς γένηται ἀπὸ τοῦ ἀνδρός

Kto kocha cnoty, i wdzięki
Niech wzniesie kielich do góry,
Wykrzyknie, padnie na kolana,
Niwat te Pani kochania!

Przyjaciela co kocianii
Jeżli cnotę, tę ją maie,
Dobra córka, Matka żona,
Co nas wszystkich uwieczniona:
Jej to Pani krzyże, przyjaźń,
Że jej zdrowie duszkiem pijąc,
I wykrzyknąc te słowa,
Niwat żyli, żyjąlowa, żyjkowa

Vivat jej kocha. Kto jej przyjaźń
Duszkiem za jej zdrowie pijąc!
Ja ją kocham - ja jej przyjaźń
Duszkiem za jej zdrowie pijąm

Gospodarzu - gospodarzu - dla nas Ciebie żyje
Zawsze kontent zawsze wesół nigdy nie mawiamy
Niejże dla licha biada nam dziś kielicha
Za Twoje zdrowie nie nam szumiącego
Kiedy nam się nowa zdarzy i dobra okazja

683.

[illegible]

Ten Pamiętnik jest przepisany
część przez Karolinę z Filamerów
żonę Skarszewską żonę Józefa Sabę
i część Antoniny Córki
Konstantego Filamera z Brzuzuzy.

Ustęp.	Treść	Strona:
1.	Jazowisko - - - - - - - -	1.
2.	Dwór stary Jazowiski - -	2.
3.	Pobyt mój w szkołach Nowosandeckich	20.
4.	Przypadek niebezpieczny - -	24.
5.	Choroba moja - - - - - - -	25.
6.	Nauki moje w domu - - -	27.
7.	Sposób życia w Jazowisku	34.
8.	Rozrywki dawne towarzyskie	58.
9.	Pierwsza moja bytność w Szczawnicy	63.
10	Dalszy Opis o Familii i Jazowisku	67.
11.	Wypadek Konny - - - - - -	80.
12.	Niebezpieczeństwo nad Dunajcem	82.
13.	Węgier Koronaj - - - - -	83.
14.	Wizyta Wysokiego Państwa Sandeckiego Baronostwa Escherich	85.
15.	Uroczystość Św: Brygitty - -	88.

Ustęp.		Strona.
16.	Bal w Wielogłowach	90.
17.	Dwór w Wielogłowach	93.
18.	Dwór w Lipiu	95.
19.	Dwór w Marcinkowicach	99.
20.	Trzy osoby pod wpływem miłosnego czaru	115.
21.	Sidonia na wywrót	116.
22.	Kasyno w Szczu	117.
23.	Kontradans na Balu w Starym Szczu	119.
24.	Dawne Tańce	123.
25.	Wieczór tańcujący w Kamienicy	132.
26.	Kuligz domowy	134.
27.	Powtórzenie Kuligu w Przyrowy.	136.
28.	Chrzest Żydowski	138.
29.	Kometa w roku 1811.	140.
30.	Powodź	141.
31.	Podgonka na łososie	147.
32.	Powodź w Kadczy	148.
33.	Bytność w Jazowsku Państwa Grzegorzów Górskich	151.

Ustęp.		Stronnica
34.	Virynica - - - - - - - - - -	156
35.	Powódź w Vieczcu - - - - - - -	163.
36.	Rozpoczęcie kwerendacyi Pana Michała Żuka - - - - - - -	164.
37.	Oświadczenie - - - - - - - -	169.
38.	Wyprawa ślubna siostry mojéj Antoniny	174.
39.	Ślub mojéj siostry - - - -	183.
40.	Podróż do Stadnik - - - - -	210.
41.	Tańcujący wieczór w Tatkowicach	213.
42.	Stadniki - - - - - - - -	216.
43.	Powrót do Domu - - - - - - -	225.
44.	Przyszowa - - - - - - - -	229.
45.	Wizyta w Męcinie - - - - - -	252.
46.	Urodzenie się Marcellego - - - -	274.
47.	Śmierć mojéj Matki - - - -	276.
48.	Powrót do Jazowska - - - - -	283.
49.	Pobyt w Szczawnicy - - - - -	286
50.	Wyjazd do Lwowa - - - - - -	304.
51.	Pobyt we Lwowie na Pensyi - - -	310.
52.	Teatr Polski we Lwowie - - - -	334.

Nr.		Strona
53.	Obraz Lwowa	353.
54.	Pobyt Cesarstwa we Lwowie	379.
55.	Ostatni Rok we Lwowie	397.
56.	Sąsiad zdradliwy	411.
57.	Strzże	418.
58.	Pojedynek	421.
59.	Cataliani	429.
60.	Wyjazd ze Lwowa	452.
61.	Dwór i Wozy	461.
62.	Sumienie i Wstyd (Komedia)	483.
63.	Pan Nowina (Komedia)	488.
64.	Asmodeuszek (Krotofila)	492.
65.	Tableau (Przedstawienie)	497.
66.	Bal Kostiumowy	502.
67.	Państwo Szujscy w Jazowsku	511.
68	Sandecki i Zaciński	516.
69.	Dwór w Jaworzkowicach	528.
70.	Bieżdziadka	531.
71.	Bytnowo w Pustkowie	540.
72.	Bytnowo w Podtowinie	553.

Ustęp.		Strona.
73.	Straty i zmiany Familijne - - -	556
74.	Podróż na Wesele Brata - - -	566.
75.	Dzień Ślubu mojego Brata - -	576.
76.	Uroczystość Św. Marcellego i Prze- noziny - - - - - -	598.
77.	Zmiany w Jazowsku - - - -	621.
78.	Wizyty - - - - - - -	629.
79.	Wizyta w Jadamwoli - - -	631.
80.	Wizyta w Marcinkowicach - - -	635.
81.	Uroczystość Św. Aleksandra - - -	642.
82.	Urodzenie się Ludwizia -	644.
83.	Uroczystość Imienin mojego Oca	651.
84.	Uroczystość Św. Kazimierza - - -	660.
85.	Choroba i śmierć mojego Brata Jerzego - - - - - - - - - - - -	662.
86.	Dopisy - - - - - - - - -	677.

Domy i Dwory
sprzed stu laty

wedle
Pamiętnika Fr. Wyrzykowskiego.

opracował
X. G. F.

Kraków. 1900.

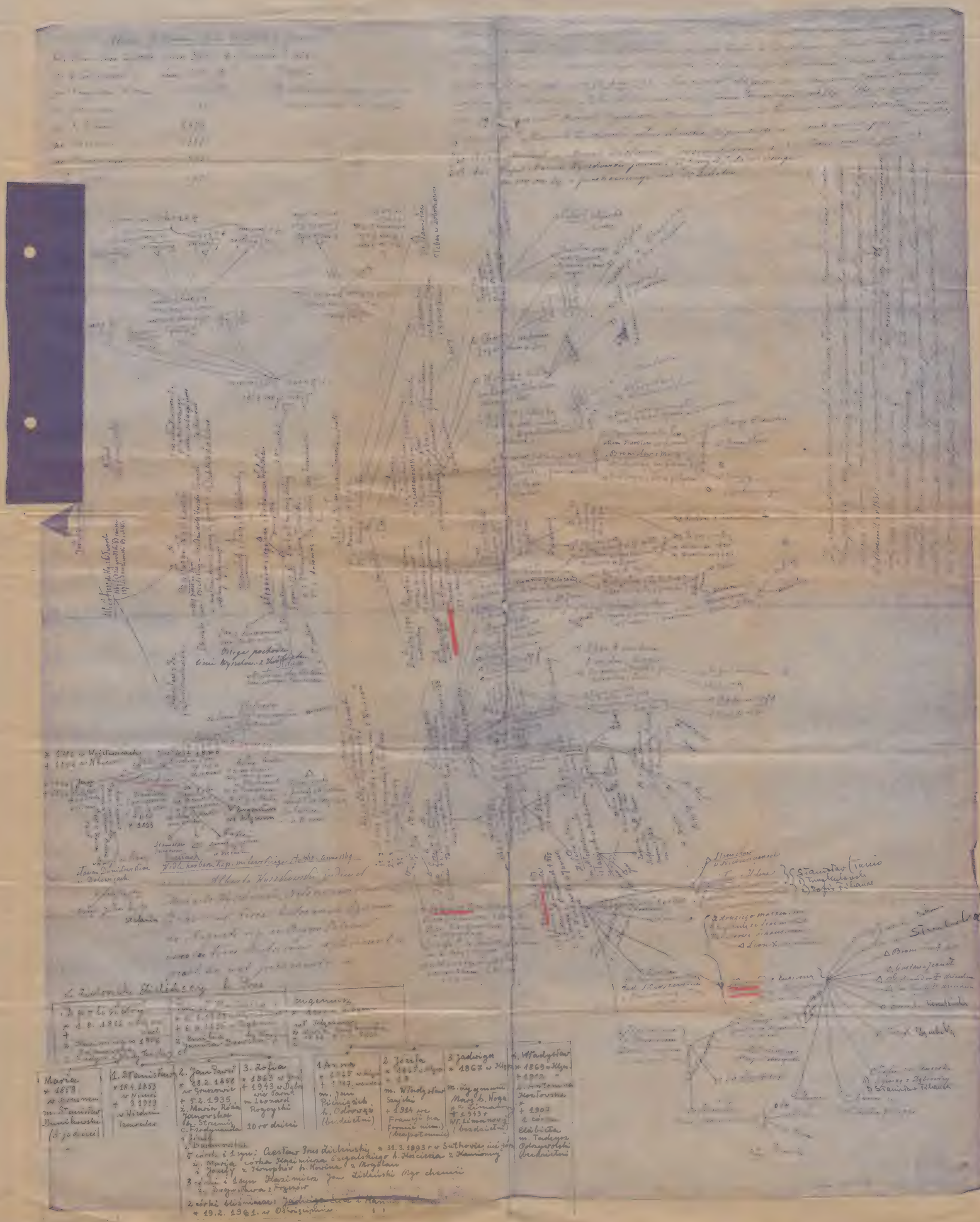

9488

BIUROWY

Biblioteka Jagiellońska